BIBLIOTEKA WIEDZY O POLSCE
POD REDAKCJĄ ZYGMUNTA WOJCIECHOWSKIEGO
TOM III

JAN CZEKANOWSKI

POLSKA–SŁOWIAŃSZCZYZNA

PERSPEKTYWY ANTROPOLOGICZNE

WYDAWNICTWO S. ARCTA
WARSZAWA 1948

BIBLIOTEKA WIEDZY O POLSCE

POD REDAKCJĄ ZYGMUNTA WOJCIECHOWSKIEGO

TOM III



WYDAWNICTWO S. ARCTA

JAN CZEKANOWSKI

POLSKA–SŁOWIAŃSZCZYZNA

PERSPEKTYWY ANTROPOLOGICZNE

WARSZAWA 1948

K — 0136

Państw. Pozn. Zakł. Graf. Okręg Północ — Zakł. Główny — 3000 — 1481/III. 47

SPIS RZECZY

Str.

S P I S   R Y C I N

M A P K I poza tekstem

PRZEDMOWA

Zadaniem książki jest wyjaśnienie stosunku Polski do Słowiańszczyzny w perspektywie dorobku lwowskiej szkoły antropologicznej. Stanowi ona zatem próbę syntetycznego ujęcia wyników osiągniętych w ciągu 44 lat pracy badawczej, której ostatnie ćwierćwiecze było już pracą zespołową.

Oczywiście o tak długim okresie pracy nad tym wielkim zagadnieniem można mówić tylko o tyle, o ile się przejdzie do porządku dziennego nad faktem, że bywały dłuższe okresy w których antropologią Polski nie zajmowałem się zupełnie. W czasie mojej służby k. pruskiej i ces. rosyjskiej byłem bowiem afrykanistą.

Zbieranie materiałów do antropologii Polski rozpocząłem jeszcze jako młodziutki student, wyzyskujący wakacje letnie po trzech semestrach uniwersyteckich, przyjechawszy w lecie z Zurychu do Polski.

Terenem moich badań były szpitale i więzienie płockie, dokąd wprowadził mnie wielki entuzjasta antropologii wielce zasłużony dr Aleksander Maciesza, związany przyjaźnią z drem Leonem Rutkowskim, lekarzem z Płońska, znanym ze swoich prac antropologicznych. Ponadto badałem jeszcze w sposób monograficzny ludność dwóch obszarów dworskich: Ciechomic, w powiecie gostyńskim, i Głuchowa, w powiecie grójeckim. Prace te kontynuowałem w ciągu czterech lat, to znaczy aż do końca moich studiów uniwersyteckich w roku 1906.

Przeniesienie się do Berlina, gdzie po ukończeniu studiów w Zurychu zostałem asystentem przy K. Museum für Völkerkunde, odbycie podróży w Afryce środkowej w latach 1907—1909, a później przeniesienie się na stanowisko kustosza przy

Akademii Nauk w Petersburgu uniemożliwiły mi opracowanie nagromadzonego materiału. Wskutek tego przygotowując na Zjazd Polskich Lekarzy i Przyrodników w Krakowie w r. 1911 pierwsze syntetyczne ujęcie stosunków antropologicznych Polski, ogłoszone później w „Archiv für Antropologie", musiałem się oprzeć na rewizji prac Adama Zakrzewskiego, Leona Rutkowskiego i częściowo Władysława Olechnowicza, a nie na materiałach własnych. Podówczas poza opracowywaniem wyników mojej ekspedycji afrykańskiej absorbowały mnie zagadnienia zastosowań metod biometrycznych w antropologii, którym jeszcze w roku 1906 poświęciłem wstęp do mojej dysertacji, a w roku 1913 książkę: „Zarys metod statystycznych w zastosowaniu do antropologii".

Po ustaleniu się we Lwowie w roku 1913 i zorganizowaniu Zakładu Antropologicznego zająłem się zaraz sprawą badań antropologicznych kraju. Prace terenowe wykonywali jednak przeważnie już moi uczniowie. Jako pierwszych muszę tu wymienić Jana Mydlarskiego, dra Adriana Demianowskiego, Tadeusza Szafera i Bartłomieja Głowackiego, przy czym dwaj ostatni nie doprowadzili swoich badań do końca, gdyż polegli na wojnie poprzedniej. Mnie zaś w dalszym ciągu (aż do roku 1925) absorbowały prace afrykanistyczne, antropologia teoretyczna, mendelizm oraz obznajmianie się z zagadnieniami slawistyki. Wskutek tego ujęcie stosunków antropologicznych Polski, napisane w roku 1920 dla Paryskiego Towarzystwa Antropologicznego opierało się przede wszystkim na pracach moich uczniów oraz na materiałach oddanych do mojej dyspozycji przez dra Tadeusza Birulę-Białynickiego, dyrektora Semionowskiego Szpitala Wojskowego w Petersburgu w roku 1913, gdy się żegnałem z nim wyjeżdżając do Lwowa.

Poczynając od roku 1921 terenowe prace antropologiczne skoncentrowały się w ramach organizacyjnych, stworzonych przez dra Jana Mydlarskiego, który po zwalczaniu wielu trudności z wielkim nakładem energii przeprowadzał Wojskowe

Zdjęcie Antropologiczne kontynuowane aż do wybuchu wojny. Ja natomiast przerwałem moje prace afrykanistyczne na wydaniu pięciu tomów wyników mojej ekspedycji, zamknąłem prowizorycznie prace slawistyczne autochtonistyczną syntezą w postaci książki: „Wstęp do historii Słowian" wydanej we Lwowie (K. S. Jakubowski) w roku 1927 i skoncentrowałem się na zagadnieniach przebudowy antropologii na naukę ścisłą, opartą na mendelistycznych podstawach. Ponadto doprowadziłem do końca rewizję dorobku antropologii polskiej, co w oparciu o świetne wyniki pracy terenowej dra Jana Mydlarskiego oraz badań ks. dra Bolesława Rosińskiego nad dziedzicznością u człowieka umożliwiło ujęcie ówczesnego stanu wiedzy o kraju w postaci książki: „Zarys antropologii Polski" wydanej w roku 1930 we Lwowie (K. S. Jakubowski).

Wobec tego, że Zakład Antropologii Uniwersytetu Jana Kazimierza był wtedy już sprawnie działającym instytutem badawczym, w którym poza ks. drem Bolesławem Rosińskim pracowały tak wybitnie siły naukowe jak dr Stanisław Klimek, dr Stanisław Żejmo-Żejmis, dr Salomon Czortkower, dr Tadeusz Henzel, dr Rościsław Jendyk i zazwyczaj kilkunastu magistrantów, to przy zorganizowanej współpracy stało się możliwe wydanie w 1934 r. książki: „Człowiek w czasie i przestrzeni" (Trzaska, Evert i Michalski), która już w roku 1937 miała wydanie II, oraz podjęcie zbiorowego dzieła: „Człowiek, jego rasy i życie", którego tom I wyszedł w roku 1939, a tom II firma Trzaska, Evert i Michalski zamierza restytuować, gdyż uległ zniszczeniu przez Niemców.

Stanowiąc powojenne syntetyczne ujęcie dorobku szkoły lwowskiej w dziedzinie antropologii Słowiańszczyzny ze szczególnym uwzględnieniem Polski książka niniejsza jest zatem rozwinięciem odpowiednich rozdziałów książki: „Człowiek w czasie i przestrzeni" oraz unowocześniającą przeróbką skrótów książki: „Wstęp do historii Słowian", a też rękopisu „Antropologia polska w międzywojennym dwudziestoleciu".

W tych ramach został ujęty wielki materiał analityczny stanowiący wynik długoletniej pracy profesora Jana Mydlarskiego, swojego czasu informacyjnie mi przekazany i w ten sposób uratowany dla nauki, gdyż jego fundamentalne dzieło zostało po wydrukowaniu zniszczone. Ponadto weszły tu jeszcze wyniki licznych prac magisterskich, a przy kreśleniu mapy antropologicznej zostały uwzględnione wyniki analiz profesora Ireneusza Michalskiego, który określił systematycznie uratowaną część materiałów profesora Mydlarskiego.

Właściwe pisanie tekstu tej książki zacząłem dopiero jesienią 1942 roku i zaniechałem z początkiem zimy roku następnego, gdy konieczność mieszkania z rodziną w jednym pokoju z powodu braku opału uniemożliwiła mi pracę naukową. Wznowiłem tę pracę dopiero w lecie roku 1944 w Broniszowie, po opuszczeniu Lwowa, gdy profesor Mydlarski ofiarował mi uratowaną kartkę swojego rękopisu zawierającą zestawienie wyników analitycznych z obszaru małopolskiego. Zbliżenie się frontu i późniejsze walki spowodowały znowu dłuższą przerwę w pracy.

Co do układu samej książki muszę zaznaczyć, że I rozdział stanowi właściwie historyczny wstęp przedstawiający rozwój poglądów na strukturę antropologiczną Polski i może być pominięty przez czytelnika nie zajmującego się tego rodzaju zagadnieniami. Rozdział II zajmuje się zagadnieniem dynamizmu obszaru demograficznego polskiego i przedstawia dowody świadczące, że stąd właśnie wyszły pierwsze fale wielkiej ekspansji słowiańskiej. Rozdziały III i IV, stopniowo zacieśniając pole widzenia, przechodzą od perspektywy kontynentu europejskiego do świata słowiańskiego. Wreszcie rozdziały V i VI są poświęcone przedstawieniu stosunków antropologicznych obszaru polskiego oraz poza nim na terenach sąsiednich.

W Lublinie, 9 lipca 1947.

Jan Czekanowski.

WSTĘP

Eugenika a sterylizacja — Niesamowite sugestie szkolne — Doniosłość obiektywizmu antropologicznego.

Eugenika a sterylizacja

Żyjemy w okresie wielkich zastosowań praktycznych wiedzy teoretycznej. Nie ograniczają się one do chemii i fizyki.

Francis Galton, wieloletni prezes Brytyjskiego — podówczas jeszcze nie Królewskiego — Instytutu Antropologicznego, tak samo jak Karol Darwin, wnuk Erazma Darwina, podjął próbę naukowego uzasadnienia eugeniki. Mianowicie zwróciwszy uwagę na dziedziczność jako na czynnik odgrywający dużą rolę przy wyłanianiu się talentów, wywalczył prawo obywatelstwa dla poglądu, że człowiek powinien być przedmiotem celowo (planowo) kierowanej hodowli, podobnie jak świnie, krowy, konie czy psy. W ten sposób powstała e u g e n i k a, dążąca do wyzyskania wyników teoretycznych i doświadczeń hodowlanych w stosunku do człowieka. Przed laty praktyczne wysiłki w tym kierunku były robione przeszło o półtora wieku wcześniej już przez ojca Fryderyka Wielkiego. Lubując się w żołnierzach olbrzymiego wzrostu, Fryderyk Wilhelm starał się ich zdobywać, jak tylko mógł, nie szczędząc kosztów przy swoim niesłychanym poza tym skąpstwie. Wśród złapanych przez królewskich werbowników znajdował się też i pierwszy nowoczesny uczony rosyjski Łomonosow, późniejszy organizator Cesarskiej Akademii Nauk w Petersburgu, wracający przez Prusy z podróży naukowej po Europie. Królewski hodowca starał się wytwarzać olbrzymów także i na miejscu, w swym garnizonie poczdamskim. W tym celu wyznaczał swoim niebotycznym gwardzistom odpowiednio rosłe żony.

Pierwszym, bardzo zresztą głośnym osiągnięciem propagatorów tak pojmowanej eugeniki w naszych czasach było wprowadzenie w niektórych stanach Ameryki Północnej sterylizacji dla pewnych kategoryj przestępców, umysłowo chorych i upośledzonych. Później, po przewrocie narodowo-socjalistycznym, na szeroką skalę zastosowano ją w Niemczech.

Na Zuryskim Zjeździe Międzynarodowym Federacji Organizacyj Eugenicznych w roku 1934 sprawie tej poświęcono jedno popołudnie. W dyskusji o nader ożywionym przebiegu zarysowały się jaskrawo dwa przeciwne obozy. Jeden składał się z dwudziestu młodych Niemców, jak mówiono, odkomenderowanych na zjazd, głosujących na znak dawany przez „Führera" — wodza, przewodnika delegacji, trzymających się na uboczu i ostentacyjnie odsuwających od siebie gazety wydawane poza granicami „Trzeciej Rzeszy" jako coś „nieczystego". Byli oni zdecydowanymi zwolennikami sterylizacji. Jako główny argument wysuwali konieczność przeciwdziałania zastraszającemu wzrostowi liczby umysłowo chorych i upośledzonych, obciążających coraz bardziej społeczeństwa cywilizowane. Drugi obóz stanowili katolicy (austriaccy i holenderscy przede wszystkim) oraz Żydzi. U jednych i drugich w argumentacji przeważały głównie względy natury etycznej, a ponadto u Żydów większa jeszcze obawa przed nadużyciami ze strony władzy, uprawnionej do tak daleko idącego mieszania się w życie osobiste jednostki.

Wszyscy wyczuwali wtedy, że Żydzi uważają się za bezpośrednio zagrożonych. Nikt nie przypuszczał jednak jeszcze, że po ośmiu zaledwie latach większość Żydów europejskich będzie już należała do liczby niewalczących ofiar wojny.

Niesamowite sugestie szkolne

Pamiętając dramatyczny przebieg dyskusji zuryskiej i późniejsze praktyczne konsekwencje przewrotnej rasistowskiej tezy, nie można obojętnie ustosunkować się do charaktery-

stycznego ustępu podręcznika geografii E. v. Seydlitza (1940, s. 119), używanego w klasie VI szkół niemieckich, odpowiadającej naszej IV gimnazjalnej. Ustęp ten ma następujące brzmienie:

„Grupy etniczne i językowe różnią się również bardzo co do rozmiarów swojego przyrostu naturalnego. Włączając europejską część Związku Radzieckiego, grupa słowiańska aż do wybuchu wojny światowej wykazywała największy przyrost. Przy dalszym utrzymywaniu się tej tendencji rozwojowej w roku 1960 obejmowałaby ona więcej niż połowę ogółu ludzi zamieszkujących Europę. Liczby poniższego zestawienia wykazują, jak spada odsetek nordyczno-germańskiej krwi, względnie ludności, a wskutek tego wymaga specjalnych środków dla jej ochrony i zapewnienia dalszego rozwoju.

	1810	1910	1930	1960
	Miliony			
Europa ogółem	187	447	496	596
Germanie	59	152	149	160
Romanowie	63	108	121	133
Słowianie	65	187	226	303
	W % ogólnej ludności Europy			
Germanie	31,6	34,0	30,0	26,9
Romanowie	33,7	24,3	24,4	22,3
Słowianie	34,7	41,7	45,6	50,8."

Podręcznik szkolny niepokoi tu młodzież widmem niebezpieczeństwa, zagrażającego Germanom ze strony Słowian, sugeruje konieczność zapewnienia Niemcom ochrony przy pomocy środków specjalnych czyniąc dla nich wyjątek z obowiązującej ich doktryny, która nakazuje — jak wiadomo — popierać tylko najsilniejszych i najżywotniejszych, słabszym zaś nieść zagładę zamiast pomocy. Wreszcie wpaja przy sposobności, że Germanie są szlachetniejszej krwi w porównaniu ze Słowianami.

W rzeczywistości zaś, o ile o Niemców chodzi, to antropologicznie biorąc jako całość nie są oni bardziej nordyczni od Polaków, Wielkorusów północnych, Białorusinów i ludów litewskich.

Doniosłość obiektywizmu antropologicznego

Najznamienniejszą cechą okresu panowania hitlerowskiego z jego niebywałą szpetotą, barbarzyństwem i okrucieństwem — podniesionym do godności prawa czy też idei — była bez wątpienia deprecjacja życia ludzkiego. Nieodzownym warunkiem wydobycia się z tego obłędnego koszmaru musiało się stać poszanowanie jednostki, od dawna stanowiące podstawę cywilizacji europejskiej, oraz rozwianie bredni o wyższości narodów „wybranych", stojących ponad normami obowiązującymi pozostały świat cywilizowany. Kłamstwo, nawet najuporczywiej powtarzane, nie zmieni się w prawdę. Prędzej czy później tendencyjne kłamstwo rozbić się musi o mur sumiennie opracowanego materiału faktycznego.

W sprawie rzekomej małowartościowości Słowian materiałem takim rozporządzamy. Są nim obiektywne wyniki badań antropologicznych nad ludnością Polski, których wyłożeniu w zwięzłym zarysie poświęcona jest niniejsza książka.

Nie będziemy się tu zajmowali zagadnieniem wartościowania składników rasowych ludności europejskiej. Obecny stan badań antropologicznych został krótko ujęty w niedawno wydanym „Zarysie antropologii teoretycznej" (Toruń 1947, Księgarnia Naukowa).

Tam zostały również krytycznie przedstawione podstawy syntetycznych ujęć składu rasowego różnych formacyj ludności europejskiej. Zaznaczymy tu jedynie, że opierają się one na mendelistycznej syntezie, która umożliwiła przeobrażenie podstawowych działów antropologii w dyscypliny o charakterze nauki ścisłej. Było to zaś konieczne, by osiągnąć możność

zdecydowanego przeciwstawienia się wszelkiego rodzaju próbom wyzyskiwania antropologii dla celów ubocznych, nie mających z nauką nic wspólnego.

Ograniczymy się tu do możliwie dokładnego przedstawienia stosunków antropologicznych Polski w perspektywie czasu, a właściwie w perspektywie historyczno-antropologicznej i historyczno-etnograficznej. Oczywiście w celu uwydatnienia jej właściwości antropologicznych rozpatrywać ją będziemy na tle stosunków panujących na kontynencie europejskim, przy szczególnym uwzględnieniu Słowiańszczyzny.

Jest to obecnie już możliwe dzięki wielkiemu nakładowi pracy, na jaki w ostatnim trzydziestoleciu zdobyła się w tym kierunku Polska. Dokładne zbadanie kraju, stanowiące nie oceniony jeszcze dotychczas w sposób należyty wynik prac przede wszystkim Jana Mydlarskiego, stworzyło podstawę, umożliwiającą osiągnięcie orientacji ogólnej co do obszarów sąsiednich, nie przebadanych jeszcze należycie. Zbadanie Polski dało nam do ręki klucz umożliwiający uwzględnienie nawet i stosunkowo bardzo fragmentarycznych danych przy tworzeniu ogólnego obrazu, stanowiącego ekstrapolację wznoszącą się ponad luki materiału faktycznego.

Wobec tego, że przedmiot naszych wysiłków stanowi ujęcie stosunków antropologicznych w perspektywie czasu, pamiętać należy przede wszystkim, że przeszłość brana w rachubę stanowi dosyć mglistą hipotetyczną rekonstrukcję, opartą na nader skąpym materiale faktycznym. Stąd jej bardzo ogólnikowy charakter, nabierający coraz wyraźniejszych konturów w miarę zbliżania się ku teraźniejszości. Licząc się z tym stanem rzeczy rekonstrukcja przeszłości musi posiadać nader uproszczone zarysy i stanowić przede wszystkim ułatwienie mnemotechniczne.

Rozdział I

NA SZLAKU SYNTEZY POLSKIEJ

Refleksje teoretyczne i praktyczne — Pierwsza interwencja antropologii polskiej — Promieniowanie ośrodka wileńskiego — Kłopoty statystyczne i kompromitacje naukowe — Przedwczesna synteza — Asyntetyzm konsekwencją ageografizmu — Prymitywny typologizm — Ujęcia syntetyczne dorobku szkoły krakowskiej — Synteza importowana — Nawrót do spostrzeganej rzeczywistości — Interwencja biometryczna — Wielka rewizja nagromadzonego materiału — Zbieżność wyników i przeobrażenia poglądów — Mendelistyczna synteza polska.

Refleksje teoretyczne i praktyczne

Powszechnie się wierzy, że rozwój nauki jest wynikiem konsekwentnej pracy odpowiednio wykwalifikowanych jednostek, które systematycznie posuwają naprzód pracę badawczą, gromadząc materiały obserwacyjne i rozwiązując napotykane zagadnienia. W ten sposób ma się osiągać uogólnienia, umożliwiające zorientowanie się w wielości spostrzeganych faktów.

Rzeczywistość nie kształtuje się jednak niestety w tak schematycznie prosty sposób. Przede wszystkim obudzone w pewnym kierunku zainteresowania nie muszą już na samym początku gromadzić odpowiednio kwalifikowanych ludzi. Nie jest przecież z góry wiadome, jakie kwalifikacje są w danej dziedzinie konieczne, a jakie najwłaściwsze. Nie ma na przykład testów kwalifikujących dla układaczy testów. Nawet wybitny uczony, zwracający zainteresowanie ku nowej dziedzinie, musi tam być zrazu pewnego rodzaju d y l e t a n t e m. Był nim

np. w dziedzinie antropologii znakomity patolog, Rudolf Virchow. Uważał on ją zresztą, jak się sam wyrażał, za „Zigarrenwissenschaft", to znaczy za tę łatwą dziedzinę pracy naukowej, którą można się zajmować po kolacji, przy czarnej kawie i cygarze, po dniu poświęconym właściwej pracy badawczej w dziedzinie patologii. Tym się też tłumaczy, że w antropologii nie osiągnął on niczego szczególnie godnego uwagi, choć dużo pracy poświęcił dociąganiu antropologii niemieckiej do poziomu francuskiej.

Przechodząc do nowej dziedziny wiedzy nie wie się z góry, co w obserwowanych zjawiskach jest istotne. Do pewnego stopnia „maca" się w ciemnościach. Na przykład kąt twarzowy, cieszący się tak wielką popularnością w pierwszej połowie zeszłego stulecia, okazał się cechą nie zasługującą na uwzględnienie przy badaniach nad składem rasowym ludności europejskiej. Ponadto i same zagadnienia nie zostają od razu sprecyzowane, lecz konkretyzują się dopiero w miarę opanowywania gromadzonego materiału obserwacyjnego. Dlatego pierwsze uogólnienia, bez których nawet i prowizoryczne ogarnięcie materiału faktycznego nie jest możliwe, muszą mieć charakter tymczasowych hipotez roboczych. Z faktem tym należy się bardzo poważnie liczyć, gdyż utrzymując się siłą bezwładności zbyt długo, stwarzają one nieraz przeszkody, utrudniające obserwacje i hamujące postęp nauki. Ustalają się w ten sposób przesądy, sprowadzające myśl naukową na manowce. Uwalnianie się od nich nie jest zaś rzeczą łatwą. Wymaga to bowiem przeciwstawienia się autorytetom, cieszącym się zaufaniem, a kostniejącym z wiekiem w swoich nawykach myślowych. Bardzo typowym przykładem takiej skostniałej hipotezy roboczej, dławiącej postęp badań antropologicznych w ciągu całego prawie ćwierćwiecza po rozbiciu jej podstaw przez Lubora Niederlego, była tak zwana teoria celto-słowiańska. Obstawała ona przy zupełnie nieuzasadnionym twierdzeniu, że Celtów i Słowian łączyła pierwotnie identyczna struktura antropologiczna. Sta-

nowiła ona zaś, jak się to dosyć często zdarza, przez złośliwy przypadek zdawałoby się uzasadnione i popierane zbyt daleko posunięte uogólnienie rzetelnie obserwowanych faktów. Jak się później okazało — uzasadniano nimi hipotezę błędną.

Taki jest bardzo uproszczony obraz tych trudności, jakie nauka musi pokonywać w swoim rozwoju, a jakie w szczególności pokonać musiała nauka polska przed osiągnięciem obecnego, zdawałoby się tak prostego ujęcia stosunków antropologicznych kraju.

Obecna synteza, dzięki której możemy w jasny i zwięzły sposób naszkicować w ogólnych zarysach strukturę antropologiczną nie tylko Polski, lecz nawet całej Słowiańszczyzny, stanowi rezultat długiego błądzenia po manowcach. Jego historia, z talentem opowiedziana, dałaby lekturę bardziej fantastyczną i nie mniej emocjonującą od najbardziej fascynującego romansu detektywnego. Przecież w ciągu przeszło stuletniej historii antropologii polskiej nieraz zbliżano się do tego, co obecnie uważamy za naukowo uzasadnioną prawdę, by później zabrnąć znowu w bagno cudzych przedwczesnych uogólnień i zatraciwszy nić przewodnią swoich pierwszych wysiłków, utonąć w płytkiej kałuży bezdusznych opisów szczegółowych.

W istocie tragiczne są postacie tych, którzy, jak na przykład Leon Rutkowski, poważny lekarz prowincjonalny, nagromadzili materiał, wysnuli należyte wnioski, lecz w nadmiernej skromności, czy też raczej nieśmiałości, nie zdobyli się na ostateczne sformułowanie swoich wyników i na zajęcie zdecydowanego stanowiska. Dlatego dopiero tak późno uświadomiono sobie, że osiągnięcia tego cichego pracownika stanowiły punkt zwrotny w dziedzinie badań nad antropologią Polski. Oczywiście obok nadmiernie skromnych bohaterów, zasłużonych organizatorów i rzetelnych badaczy, występują też w plejadzie naszych antropologów zwykli partacze, fabrykanci pozycyj bibliograficznych, a pewien uczony został nawet już przez współczesnych pomówiony o oszustwo naukowe. Mamy

w nauce całą gamę różnych charakterów, tak jak w każdym środowisku ludzkim.

Fascynująca opowieść o tym, w jaki sposób wysiłki różnorodnych badaczy o niejednakowych kwalifikacjach umysłu i charakteru złożyły się na to, że Polska należy dzisiaj pod względem antropologicznym do najlepiej zbadanych krajów na świecie, a swoją syntezą i krytyką zdołała się skutecznie przeciwstawić najmocniej nawet przereklamowanej nauce obcej, mogłaby mieć ponadto poważne znaczenie społeczne, a nawet polityczne. Nie chodziło bowiem o rozgrywkę między czysto teoretycznymi zagadnieniami, istotnymi dla ograniczonego koła specjalistów. Przedmiotem dyskusji były podstawy rzekomo naukowe „teoryj" rasistycznych, cieszących się tak wielką popularnością, że oparto na nich dogmaty nowej barbarzyńskiej religii, uświęcającej w praktyce aspiracje polityczne pewnego „aryjskiego" narodu wybranego.

Niestety odpowiednie odsłonięcie tajemnicy promienistego Ahura-Mazdy, stającego na terenie antropologii do walki z ponurym Angro-Maniu, wymaga połączenia głębokiej znajomości przedmiotu z wybitnym talentem literackim. Tego rodzaju szczęśliwy zbieg okoliczności jest jednak tak mało prawdopodobny, iż niestety trudno się go spodziewać w czasach najbliższych mimo wielkiej aktualności i wagi zagadnienia. A szkoda! Literackie ujęcie dziejów antropologii polskiej, uwzględniające psychologiczną stronę zagadnienia, a zwłaszcza stosunku uczonych do przedmiotu oraz przedstawicieli państwa do uczonych, mogłoby mieć doniosłe znaczenie również dla naszych spraw rodzimych. Przyczyniłoby się ono nie tylko do spopularyzowania wiedzy i do zainteresowania zagadnieniami naukowymi szerszych kręgów naszej warstwy kulturalnej, ale wywarłoby wpływ na rozwój samej nauki, wnosząc odświeżający powiew szczerości do zakurzonych przybytków wiedzy. Pod tym względem w czasach dawniejszych grzeszono u nas tak wiele, iż — można powiedzieć — nauka nasza w znacznym stopniu rozwi-

jała się *malgré tout*. Nie wystarczy tu przypomnieć nieobsadzanie przez lat siedemnaście drugiej w Europie co do daty powstania krakowskiej katedry antropologii po śmierci Izydora Kopernickiego w roku 1891. Odpowiedzialność za lekceważenie tak ważnej, jak się w obecnym kryzysie cywilizacyjnym okazało, najskuteczniej broniącej uprawnień ludzkich dziedziny wiedzy można było w danym razie złożyć na wiedeńskie ministerstwo i zaśniedziałość c. k. Galicji i Lodomerii, żyjącej w sferze sugestyj obcych, czego wyrazem było choćby nawet posyłanie kołnierzyków na Morawy do prania. Ale dużo wymowniejszy jest przecież fakt, że Warszawa stanowiąca ostatnio jeden z głównych ośrodków antropologicznej pracy badawczej w Europie, w ciągu całego dwudziestolecia Polski Odrodzonej, nie doczekała się uniwersyteckiej katedry antropologii, ani nawet nie potrafiła uruchomić katedry statystyki matematycznej, obecnie najważniejszej nauki pomocniczej antropologii, odgrywającej w dodatku doniosłą rolę przy analizie wyników eksperymentów hodowlanych, i że wybitny i jedyny nasz specjalista, po dłuższym borykaniu się z ciężkimi warunkami bytowania w kraju przeniósł się do uniwersytetu kalifornijskiego i bez wątpienia pozostanie tam na stałe. Wszystko to domaga się wejrzenia, naprawy i poprawy.

Świadom skromności sił i środków własnych, muszę ograniczyć się tu do krótkiego tylko omówienia g ł ó w n y c h e t a p ó w rozwoju badań antropologii polskiej nad ludnością własnego kraju. Bez tych nieodzownych danych, których przytoczenie narzuca już sam temat książki, wiele faktów z zakresu naszej rzeczywistości pozostałoby zagadką. Niepodobna na przykład zrozumieć, czemu rewizjonistyczne poglądy Lubora Niederlego na antropologię Słowiańszczyzny,ześrodkowujące się w wykazaniu, że wszystkie fakty antropologiczne zgodnie ze świadectwami źródeł średniowiecznych stwierdzają, iż Słowianie pierwotni byli ludem o przewadze rosłych, jasnowłosych i niebieskookich osobników, nie znalazły u nas od razu

należytego echa w kołach fachowców i dotychczas jeszcze nie zostały przyjęte przez wszystkich, choć były poparte wynikami badań Leona Rutkowskiego. Albo czemu nieomal aż do czasów ostatnich jeszcze jeden z antropologów polskich, w dodatku doktoryzowany w Pradze czeskiej, reprezentował u nas punkt widzenia bliski Niemcom, którzy z nordyków słowiańskich chcą zrobić jakichś „Osteuropidów", czy też „Ostbaltów", to znaczy po prostu nordyków drugiej klasy na użytek własnej doktryny politycznej, która dążyła do wsugerowania wszystkim, że rośli, niebieskoocy blondyni są ludźmi krwi germańskiej i że ten związek jest tak ścisły, iż stanowi zupełnie wystarczające uzasadnienie pretensyj rewindykacyjnych. Dobrą stroną tego uczonego głupstwa było to, że w imię troski o zachowanie szlachetnej krwi nordyckiej można było się skutecznie przeciwstawić pierwotnie znacznie szerzej planowanej eksterminacji żywiołu polskiego jako w przewadze nordycznego.

Pierwsza interwencja antropologii polskiej

Jedną z właściwości antropologów polskich jest bez wątpienia ofiarne oddanie się nauce oraz wysoki stopień uspołecznienia obywatelskiego. Przecież nawet K. Daniłowicz-Strzelbicki, podejrzewany przez Władysława Olechnowicza (1896, s. 853-859), że wiadomości, jakie podał o wzroście mieszkańców b. Kongresówki, nie znajdują należytego uzasadnienia w jego badaniach, uczynił to przypuszczalnie w celu przeciwstawienia tych danych materiałom rosyjskim. W b. zaborze rosyjskim żywiono szczególną awersję do publikacyj Warszawskiego Komitetu Statystycznego. Podejrzewano go, że jest organem propagandy carskiej biurokracji, a nie poważnym źródłem. Mimo dyskwalifikacji (J. Czekanowski 1930, s. 161, 162) danych Daniłowicza-Strzelbickiego musimy jednak podkreślić, że ten karygodny przejaw lekkomyślności naukowej i nadmiernie wybujałego patriotyzmu jest u nas jedynym wypadkiem tego rodzaju.

Bojowość antropologii polskiej nie w takich przejawiała się chwytach. Tradycyjną atmosferę, jaka w niej panuje, najlepiej uwydatnia fakt, że obydwaj organizatorzy tak zasłużonego w historii naszej nauki ośrodka krakowskiego byli emigrantami politycznymi. Józef Majer był lekarzem rewolucyjnej armii polskiej 1831 roku, a Izydor Kopernicki i osiadły w Paryżu pionier polskiej antropologii zoologicznej, Teofil Chudziński, byli uczestnikami powstania 1863 roku. Ono to skłoniło Kopernickiego do porzucenia Uniwersytetu Kijowskiego, gdzie miał już zapewnione warunki bytu, gdyż zdołał się tam wybić swoimi pracami naukowymi.

Stanowisko obywatelskie Józefa Majera najlepiej oświetla przyczyny tak wczesnego powstania katedry antropologii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wtedy tylko w Paryżu wykładano ten przedmiot. Mianowany profesorem fizjologii w roku 1850, gdy nakazano wykładanie przedmiotów obowiązkowych po niemiecku, wybrał w roku 1854 przedmiot nieobowiązkowy — antropologię, która dotychczas wykładana nie była. Przeszedłszy na katedrę nadzwyczajną, co spowodowało poważną redukcję poborów, zachował możność wykładania po polsku, a nauka nasza osiągnęła dzięki niemu aktualne rozszerzenie swojego widnokręgu. Wykłady te zostały przerwane po sześciu latach, gdy nastąpiła w Austrii zmiana warunków politycznych. Po klęsce pod Solferino zmienił się kurs polityczny w monarchii habsburskiej i w roku 1860 pozwolono Józefowi Majerowi wykładać fizjologię po polsku. Nie przestał on jednak i wówczas pracować w dziedzinie, która w latach późniejszych pochłonęła go całkowicie, gdy zdołał już zapewnić warunki bytu w Krakowie Izydorowi Kopernickiemu. Wtedy zajęli się oni zorganizowaniem Komisji Antropologicznej Akademii Umiejętności, a zeŚrodkowawszy się na badaniu kraju, osiągnęli to, że z końcem lat osiemdziesiątych Galicja stała się na czas dłuższy jedną z najlepiej zbadanych części Europy. Zainteresowanie zaś nauką, poczętą z poczucia obowiązku obywatel-

skiego, zaczęło obejmować szersze koła naszego społeczeństwa i zapewniło jej podstawy świetnego późniejszego rozwoju.

Wysoki stopień uspołecznienia na terenie naukowym przejawiał się u antropologów polskich w dążeniu do zbadania kraju i do osiągnięcia niezależności polskiej myśli naukowej (był to oczywiście etap dalszy). Przede wszystkim chodziło o to, by miarodajnymi informatorami o Polsce byli uczeni polscy, byśmy nie byli zmuszeni informować się o sobie u obcych. Zdawano sobie sprawę, że warunkiem osiągnięcia tej idealnej niezależności, stanowiącej bardzo ważny etap w walce o niezależność polityczną, był jak najdalej posunięty obiektywizm naukowy i ostrożność w wysnuwaniu wniosków (tak charakterystyczne dla twórców szkoły krakowskiej), wykluczające zarzut tendencyjności. Stąd ta uderzająca nieśmiałość, utrudniająca zorientowanie się co do wagi najistotniejszych osiągnięć, jak to podnosiliśmy już poprzednio.

Tą zaiste olimpijską rezerwą polskiej oficjalnej antropologii tłumaczyć należy fakt, że pierwszą, w dodatku bardzo szczęśliwą interwencję antropologii polskiej w dziedzinie aktualnych zagadnień społecznych zawdzięczamy właściwie laikowi. W ostatnim dwudziestoleciu ubiegłego wieku znajomość zagadnień antropologicznych zatoczyła bowiem u nas tak szerokie kręgi, że wyniki badań tej podówczas jeszcze bardzo młodej nauki zaczęły wywierać wpływ na kształtowanie się opinii w dziedzinach zagadnień praktycznych. Najkonkretniej przejawiło się to w okresie zaniepokojenia o rzekome zwyrodnienie ludności polskiej. Pesymiści, tak liczni w dobie popowstaniowej, przerażeni postępami zewnętrznej rusyfikacji kraju, uważali rzekomą degenerację mas za ostatni gwóźdź, wbijany przez bezlitosny los do trumny nieszczęśliwego narodu, który swoją lekkomyślnością przyprawił się o utratę niezależności politycznej, a przez to w dalszej konsekwencji skazał na unicestwienie.

Wielki popłoch, wywołany naukowym rzekomo stwierdzeniem degeneracji ludności polskiej spowodowała praca rosyj-

skiego lekarza wojskowego, dra Snigirewa, podająca wyniki przeglądu młodzieży, stającej w państwie rosyjskim do poboru wojskowego w jesieni roku 1875. Według tej publikacji komisje poborowe w b. Kongresówce stwierdziły w porównaniu z innymi częściami państwa stosunkowo bardzo niski wzrost 21-letnich. Dawniej, przed wprowadzeniem powszechnej służby wojskowej w roku 1874, gdy brano do wojska ludzi znacznie starszych, w wieku 21 do 28 lat, dostarczanych przez gminy, uwalniające się w ten sposób przede wszystkim od uciążliwych nicponiów, Polacy uchodzili w armii rosyjskiej za pierwszorzędny materiał żołnierski, w znacznym odsetku używany do uzupełniania pułków gwardyjskich, stawiających poważniejsze wymagania co do wzrostu. Wobec tego stwierdzenie niższego wzrostu u poborowych w b. Kongresówce stanowiło tym większą niespodziankę. W depresji popowstaniowej wytłumaczono ją sobie w sposób bezkrytyczny degeneracją ludności. Tłumaczenie to odpowiadało panującemu podówczas pesymizmowi, graniczącemu z rozpaczą.

Olimpijczycy krakowscy, reprezentujący oficjalną antropologię polską, nie zajmowali się oczywiście aktualnymi zagadnieniami, na ogół lekceważonymi przez poważnych uczonych. Pochłonięci badaniem antropologicznym kraju koronnego Galicji i Lodomerii, nie angażowali oni swoich autorytetów w dyskusji, która wstrząsała nerwami nie zawsze bardzo naukowej publicystyki warszawskiej. Zresztą zagadnienie wzrostu było podówczas jeszcze kwestią budzącą bardzo namiętne spory. Nie wiedziano, czy o wzroście decyduje dziedziczność, to znaczy czynnik rasowy, czy też i w jakiej mierze wpływy środowiska, wysuwane na miejsce naczelne przez sympatyków socjalizmu, nie cieszącego się jeszcze nadmierną sympatią w kołach uniwersyteckich poza niezbyt licznym odłamem młodzieży.

Prasie szerzącej panikę przeciwstawił się dopiero Władysław Wścieklica w roku 1888. Wychodząc z założenia, uzasadnio-

nego dopiero przez wyniki badań późniejszych, że „różnice wzrostu u rozmaitych narodów biorą główne źródło we właściwościach rasowych", podkreśla on równocześnie, że „i warunki klimatyczne, topograficzne, a zwłaszcza ekonomiczne" wywierają „bez wątpienia pewien wpływ bardzo wyraźny wśród ludzi jednej rasy" i powtarza za Haushofferem, że „dobrobyt, lepsza odzież, mieszkanie i pokarm, małe nadwyrężanie sił, szczególnie w dzieciństwie, nie tylko powiększają, ale i przyśpieszają wzrost człowieka". Wykazawszy na podstawie sumiennego i rzeczowego opracowania dostępnych podówczas materiałów, że wzrost poborowych w b. Kongresówce ma wyraźną tendencję do podnoszenia się, Władysław Wścieklica (1888, s. 11) odrzuca kategorycznie pesymistyczne twierdzenie o możliwości denegeratywnego upośledzenia ludności polskiej, spowodowanego przez warunki życia historycznego. Swoje optymistyczne stanowisko uzasadnia on tym, że życie historyczne ze swoimi ujemnymi doborami mogło dotknąć jedynie nielicznej warstwy górnej. Jak widzimy, już wtedy zajął on to stanowisko, które oficjalna krytyczna antropologia zajęła dopiero później w stosunku do rasistów, starających się steroryzować humanitarnie nastawione elity końca XIX wieku twierdzeniem, że ujemne dobory życia historycznego powodują wymieranie szczególnie wartościowej rasy nordycznej i automatycznie przygotowują kryzys cywilizacji europejskiej.

Promieniowanie ośrodka wileńskiego

W naszych czasach, kiedy rozporządzamy już stosunkowo licznym i dobrze zorganizowanym, jakkolwiek nader licho wyposażonym aparatem naukowym, a nie zdajemy sobie jeszcze sprawy z rozmiarów spustoszeń wojennych, gdyż nawet i nowopowstałe uniwersytety zostały obsadzone w dziale antropologii siłami o poważnym dorobku naukowym, dziwnym wydawać się może, iż człowiekiem, uśmierzającym fale wzburzone namiętnymi wynurzeniami naszych społeczników, był ktoś

stojący na uboczu od twórczej pracy naukowej, a nie jakiś oficjalny przedstawiciel szkoły krakowskiej, cieszącej się uznaniem nie tylko w kraju, lecz też i poza jego granicami. Niemniej charakterystyczne jest ponadto, że praca Władysława Wścieklicy została ogłoszona nie w Krakowie, posiadającym podówczas Komisję Antropologiczną Akademii Umiejętności w fazie jej najświetniejszego rozkwitu, lecz w Warszawie zupełnie pozbawionej polskich instytucyj naukowych.

Zadziwiające te fakty tłumaczą się nader prosto w ten sposób, że antropologię dla Polski... odkryło Wilno. Tam na początku zeszłego stulecia znajdował się najnowocześniejszy polski uniwersytet, utrzymujący się na poziomie najlepszych wszechnic europejskich. Stamtąd wyszła plejada najświetniejszych nazwisk, które odegrały tak olbrzymią rolę w odrodzeniu duchowym narodu polskiego, iż zaczęliśmy powszechnie wierzyć, że istotę Polski stanowiły kresy wschodnie. Stamtąd, z Wilna promieniowały też i zainteresowania zagadnieniami antropologicznymi. Ogarnęły one naprzód b. zabór rosyjski, później przeniosły się do b. zaboru austriackiego, a do b. zaboru pruskiego dotarły właściwie dopiero po odzyskaniu niepodległości. Jest przecież bardzo znamienne, że obydwaj założyciele szkoły antropologicznej krakowskiej, Józef Majer i Izydor Kopernicki, przybywają do Krakowa jako emigranci po dwóch katastrofach politycznych, przeżytych przez b. zabór rosyjski, ten ostatni jako znany już antropolog Uniwersytetu Kijowskiego, utworzonego w roku 1834 z Liceum Krzemienieckiego oraz części uniwersytetu skasowanego w Wilnie. Stanowi to już najwymowniejszy dowód promieniowania ośrodka wileńskiego.

Z tego, jak wielką rolę w dziejach antropologii polskiej odegrał Uniwersytet Wileński, nie zdawaliśmy sobie zupełnie sprawy aż do czasów ostatnich. Na tę kartę naszej historii kultury umysłowej zwrócił uwagę dopiero Adam Wrzosek (1929, s. 57, 58). O istniejącym tam zainteresowaniu antropo-

logią świadczy, jego zdaniem, przede wszystkim kilka rozdziałów drugiej części „Teorii jestestw organicznych" Jędrzeja Śniadeckiego, wydanej w roku 1811 — dalej dziełko Józefa Jasińskiego, które ukazało się w Wilnie w roku 1818 pod nazwą: „Antropologia, o właściwościach człowieka fizycznych i moralnych" — a dopiero potem drukowana w Krakowie w r. 1837 książka Michała Wiszniewskiego pod tytułem: „Charaktery rozumów ludzkich". Ponadto na Uniwersytecie Wileńskim była wykładana antropologia. Pomijając wykłady filozofa Józefa Gołuchowskiego, noszące tytuł „Antropologia", wykładał tam tę zupełnie wtedy nową naukę dosyć obszernie, jak na ówczesne stosunki, Michał Homolicki w swoim kursie fizjologii. Wobec tego, że Wiszniewski był razem z Majerem profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, można przypuszczać, że i jego zainteresowanie się antropologią stanowi efekt oddziaływania ośrodka wileńskiego.

Wpływ ośrodka wileńskiego sięgnął nawet i poza granice kraju. Tak na przykład istnienie w dawnej Rosji, poza Moskwą, jednego tylko ośrodka antropologicznego — posiadającego własne wydawnictwa w Petersburgu, tłumaczy się tym, że tam właśnie na Wojenno-Medycznej Akademii wykładali dawni profesorowie wileńscy, między innymi Józef Mianowski, uczeń i długoletni asystent Jędrzeja Śniadeckiego. Z Akademią Wojenno-Medyczną było związane Petersburskie Towarzystwo Antropologiczne, a jego ostatnim prezesem był Polak — profesor anatomii Szawłowski. Poza tym antropologią zajmowano się w Rosji jedynie na Uniwersytecie Kazańskim, a tam istniał zawsze poważny ośrodek polski, rekrutujący się z liczby półemigrantów politycznych.

Jak zaś potężnym był wpływ ośrodka wileńskiego na b. zabór rosyjski widać z faktu, że mimo prawie dziewięćdziesięcioletniej działalności katedry krakowskiej pierwsi poważni antropologowie, pochodzący z b. zaboru austriackiego, wystąpili na widownię dopiero w ostatnim dwudziestoleciu, jeśli

pominiemy Majera. Widocznie ośrodek wileński już bardzo wcześnie zdołał uczynić antropologię przedmiotem zainteresowań szerszych kręgów warstwy kulturalnej b. zaboru rosyjskiego i zespolić te zainteresowania z dyskusjami nad aktualnymi zagadnieniami doby bieżącej. To tłumaczy nam zupełnie zadawalająco, czemu odpowiedź na pytanie: „Czy się wyradzamy?", jak brzmi tytuł pracy Władysława Wścieklicy, została dana w Warszawie przez człowieka nie poświęcającego się poza tym teoretycznym badaniom w dziedzinie antropologii, czego oczywiście przez wzgląd na wykazane przez niego opanowanie zagadnień tej dziedziny wiedzy bardzo żałować należy.

Promieniowanie ośrodka wileńskiego jest jedną z najpiękniejszych ilustracyj tej roli, jaką w historii nauki odgrywa bezpośrednio tradycja, umożliwiająca „zakażanie się" zagadnieniami naukowymi, jak się bardzo trafnie wyraził Leon Petrażycki na warszawskim zjeździe, poświęconym zagadnieniom organizacji nauki w odrodzonej Polsce w kwietniu 1920 roku. Płynie stąd nakaz troskliwego zaopiekowania się uczonymi, jako nosicielami żywej i twórczej tradycji naukowej, z tych właśnie względów tak zawzięcie i konsekwentnie tępionymi przez władze okupacyjne, nastawione na wyniszczenie inteligencji, jako istotnej podstawy niezależnego bytu narodowego.

Kłopoty statystyczne i kompromitacje naukowe

Bodaj jeszcze ważniejszym od uspokojenia paniki z racji rzekomej degeneracji ludności polskiej było rozwiązanie fałszywej legendy o małowartościowości jej składu rasowego. Ustalenie się tego rodzaju opinii zagrażało Polakom ograniczeniem uprawnień, które uznawano bez zastrzeżeń w rodzinie europejskich narodów historycznych, przynajmniej w teorii, a w rzeczywistości znacznie ściślejszemu ich kołu, uznającemu dawniej autorytet Wielkiej i Wiecznej Romy łącznie z jej sekundogeniturą w postaci Świętej Rzymskiej Rzeszy Narodu Niemieckiego

i królestw o władcach ongi koronowanych z ich przyzwoleniem. Niebezpieczeństwo było tym większe, że uznanie tej legendy za naukowo stwierdzoną prawdę (żyjemy bowiem w okresie dogorywania epigonów Wieku Oświecenia) szło po myśli krótkowzrocznych polityków państw zaborczych. Rozgrzeszali się oni za gwałty dokonywane w Polsce, spychając ją do rzędu Marokka, lub nawet Trypolisu. Jak zaś daleko mogą doprowadzić w praktyce takie — zdawałoby się — czysto teoretyczne dyskusje antropologiczne, o tym świadczy najlepiej obecne wytępienie Żydów w Europie okupowanej przez uzurpatorów czy też restauratorów Świętej Rzymskiej Rzeszy Narodu Niemieckiego.

Wyjaśnienie struktury antropologicznej Polski nie było łatwe. Wymagało ono uprzedniej realizacji trzech kluczowych postulatów: osiągnięcia niezależności polskiej myśli naukowej, uwolnienia się od obcych modnych sugestyj, narzuconych jako prawdy oczywiste i zebrania odpowiedniego materiału faktycznego, opartego na solidnej obserwacji, dokonanej przez ludzi kwalifikowanych lub przynajmniej za takowych uznanych.

Badanie struktury antropologicznej Polski szło przez czas dłuższy jak z kamienia. Z wielkimi trudnościami brnięto wśród pułapek, pozastawianych przez nieszczęśliwy zbieg nieprzewidzianych okoliczności i złośliwych przypadków. Takimi przypadkami były na przykład poważne błędy systematyczne, popełniane wskutek niedopatrzeń rachunkowych, uznawanie cudzych przedwczesnych, zbyt daleko idących uogólnień za pewniki naukowe, wreszcie niedocenianie dorobku, nagromadzonego przez poprzedników.

W jak znacznym stopniu nawet bardzo sumienny badacz może być igraszką w rękach nieszczęsnego losu, wykazały w najjaskrawszej bodaj postaci już poprzednio omawiane badania nad wzrostem poborowych b. Kongresówki. Dzięki publikacjom Snigirewa i Wścieklicy wiedziano już, że rekruci z Królestwa Polskiego są stosunkowo niscy w porównaniu z rekru-

tami z północnego obszaru wielkoruskiego, z guberni nadbałtyckich i stepów czarnomorskich. I oto pod wrażeniem rewelacyjnych wyników Snigirewa wytworzyło się nastawienie, umożliwiające bezkrytyczne przyjęcie zupełnie nieprawdopodobnie niskich średnich wzrostu rekrutów z lat 1874—1883, obliczonych pod kierownictwem D. N. Anuczina (1889) dla Rosji europejskiej na podstawie danych, ogłoszonych przez Centralny Komitet Statystyczny (Petersburg 1886), a w dwa lata później ponownie przeliczonych na podstawie tych samych danych przez Adama Zakrzewskiego dla b. Kongresówki jedynie. Legenda o skarleniu ludności Polski, poparta zgodnością wyników, osiągniętych z jednej strony przez znakomitego moskiewskiego geografa, beneficjariusza ufundowanej przez kupców moskiewskich katedry antropologii, a z drugiej strony przez autorytet oficjalnego statystyka warszawskiego magistratu, została uznana za pozytywnie stwierdzony fakt naukowy. Kompromitujące liczby tak mi osobiście życzliwego Dmitrija Nikołajewicza zagnieździły się na stałe w literaturze antropologicznej, jako uwiecznione świadectwo, iż antropologowie moskiewscy nie opanowali jeszcze kunsztu obliczania średnich arytmetycznych. Później zresztą tak boleśnie zademonstrował to na osobie Sografa Rożdestwenskij, który go w ten sposób wyeliminował w zawodach o spadek uniwersytecki po Dmitriju Nikołajewiczu. Wskutek tego później jako pierwszy do mety doszedł zięć Abrikosową, jednego z największych kupców moskiewskich, A. A. Iwanowskij, syn diaka i Jakutki, a szwagier czeskiego polityka i wroga Polaków, Kramařa. W ten sposób antropologia moskiewska pozostała w sferze złotodajnych wpływów rodzinnych kupiectwa moskiewskiego.

Po dziesięcioletnim przez krytykę naukową nie kwestionowanym bytowaniu liczby Dmitrija Nikołajewicza zostały przedstawione na mapie wzrostu ludności Europy wydanej przez Jana Denikera i weszły w ten sposób do kategorii podstawo-

wych osiągnięć antropologii XIX wieku. Dopiero po latach dwudziestu dwu, przy trzecim przeliczeniu tegoż samego materiału, przypadło mi w udziale wykazanie (1911), że w poprzednich obliczeniach, wskutek odrzucenia ułamków werszka (komisje poborowe posługiwały się bowiem miarą rosyjską), popełniano błąd systematyczny. Wszystkie średnie arytmetyczne obliczano wskutek tego o przeszło 2 cm za nisko!

Podkreślając z całą bezwzględnością kompromitację statystyczną wielce mi życzliwego seniora antropologów rosyjskich okresu przedwojennego w imię objektywizmu naukowego muszę podnieść, że nasi luminarze spisywali się nie lepiej. Jak to już wynika z poprzedniego zestawienia Zakrzewskiego z Anuczinem, zaznaczyłem już, że nasz wielce zresztą zasłużony statystyk magistracki nie zdobył się na krytyczne ustosunkowanie się do liczb moskiewskiego profesora. Podobne cuda znajdujemy również i u wielce zasłużonego Józefa Majera. Nie ulega zaś wątpliwości, iż nielepsze rezultaty uzyskał Ludwik Krzywicki, który w dodatku w 1881 r. ukończył wydział matematyczny Uniwersytetu Warszawskiego. W dążeniu do ścisłego matematycznego wyniku oprócz średnich arytmetycznych obliczył on również średnie topologiczne i ograniczył się do stwierdzenia, że jego średnie topologiczne zgadzają się bardzo dobrze z moimi średnimi arytmetycznymi. Jego średnie arytmetyczne zgadzały się bowiem ze średnimi Anuczina. Mimo ukończenia wydziału matematycznego nie umiał on poprawnie obliczyć średniej arytmetycznej i nie był w stanie zdać sobie sprawy z istoty błędu popełnionego przez Anuczina, co zostało podkreślone przez zwrócenie uwagi na osiągnięte przez nas zgodności.

Jak widzimy, antropologia na przełomie XIX i XX stulecia była jeszcze bardzo daleka od realizacji postulatu elementarnej ścisłości nawet i wtedy, gdy była uprawiana przez ludzi o wykształceniu matematycznym. Należała ona w całej pełni do okresu uwiecznionego przysłowiem, że istniały trzy stopnie

kłamstwa: ordynarne, dyplomatyczne oraz statystyczne. Ten stan rzeczy wyjaśnia zasadnicze tło tych oporów i przykrości, z jakimi się spotykałem przy bezwzględnym egzekwowaniu znajomości elementarnych metod statystycznych, które zestawiłem w postaci książki (1913) przed objęciem katedry uniwersyteckiej.

Przedwczesna synteza

Jeszcze złośliwszy od powyżej omówionych kompromitacyj był w swoich konsekwencjach teoretycznych zupełnie zdawałoby się pozbawiony znaczenia fakt, że badanie antropologiczne Polski rozpoczęto od jej południowych rubieży, to znaczy od Galicji. Było to sprawą czystego przypadku. Zadecydowało o nim tylko to jedynie, że Majer i Kopernicki osiedli w Krakowie i wyzyskując swój autorytet profesorski zdołali tam skłonić szereg lekarzy do (mniej lub więcej nieumiejętnego czy też niedbałego — jak się później okazało) wykonania pewnej ilości pomiarów antropometrycznych przy poborze wojskowym. Główny wynik tego wysiłku badawczego, tworzącego przez kilka dziesiątków lat podstawę naszych wiadomości z dziedziny antropologii Polski, stanowiło stwierdzenie, że ludność Galicji jest przeważnie bardzo krótkogłowa, że krótkogłowość potęguje się w miarę zbliżania się do Karpat i że Polacy są na ogół bardziej krótkogłowi od Rusinów. Wyniki te zostały potwierdzone przez badania późniejsze, wykonane już w zupełnie innej skali. Istotne było jednak to, że pozostawały one w zgodności z wynikami badań Weissbacha, który stwierdził, że i inni Słowianie austriaccy są również wybitnie krótkogłowi. W związku z tym należy nadmienić, że o krótkogłowości mówimy wtedy, gdy największa szerokość głowy wynosi ponad 80% jej największej długości, mierzonej od gładyszki dolnego brzegu czoła ponad nasadą nosa do najbardziej wystającego punktu tyłogłowia.

Bezkrytyczne uogólnienie powyższego wyniku, połączenie go z wiadomościami o bardzo niskim wzroście mieszkańców b. Kongresówki i Galicji oraz zespolenie tych osiągnięć badawczych z apriorystycznym twierdzeniem, że „góry stanowią teren stosunkowo lepszego zachowania się ludności pierwotnej" (I. Kopernicki 1877; W. Olechnowicz 1893, s. 36, 37) — co jest również uogólnieniem zbyt daleko posuniętym — stworzyło przeszkody, które w ciągu lat dziesiątków uniemożliwiały zorientowanie się w zasadniczych rysach struktury antropologicznej Polski, a i dziś jeszcze stają na drodze do uzgodnienia poglądów naszych antropologów.

Fakty powyżej przytoczone unaoczniają, w jaki sposób na podstawie zbyt daleko posuniętych uogólnień umocniła się t e o r i a c e l t o - s ł o w i a ń s k a, przejęta od antropologii francuskiej, a obstająca przy tezie, że pierwotną podstawę antropologiczną zarówno Celtów, jak też i Słowian stanowił ciemny krótkogłowiec. Sugerowało to tezę ich wspólnego pochodzenia. Przez wzgląd na zamęt, spowodowany przez nią na szlaku polskiej syntezy antropologicznej, musimy tej przedwczesnej syntezie poświęcić kilka uwag krytycznych.

Teoria celto-słowiańska była jednym z najnieszczęśliwszych pomysłów syntetycznych. Nie liczyła się ona nie tylko z wynikami badań lingwistycznych, archeologicznych, etnograficznych i historycznych, lecz nie uwzględniała nawet spostrzeżeń antropologicznych dokonanych nad wczesnohistorycznymi materiałami kostnymi. Te świadczyły bowiem bardzo wymownie, iż nie tylko wczesnohistoryczni Germanie, lecz również Celtowie i Słowianie, jak na przykład Słoweńcy, Czesi, Polacy, Połabianie, a bez wątpienia też i dawni Słowianie wschodni (podobnie zresztą jak Litwini i starożytni Grecy), stanowili pierwotnie ludy o pośrednio wydłużonych czaszkach, jasnowłose i niebieskookie, co pozostawało też w zgodności ze świadectwami źródeł historycznych. Obecnie nie można już wątpić, iż głównym ich składnikiem była rasa nordyczna.

Zawiodła również i antropogeograficzna podstawa teorii celto-słowiańskiej. Badania Karola Potkańskiego nad osadnictwem wykazały bowiem, że Podhale stanowi teren stosunkowo późnego osadnictwa, że na ludność tej części Polski złożyli się, prócz Polaków, jeszcze w znacznej mierze Wołosi i Niemcy. Nie może być zatem zupełnie o tym mowy, by się tam „cechy typu Słowian zachowały najlepiej", jak to twierdził Olechnowicz (1893, s. 36).

Można więc powiedzieć bez przesady, że o przejściowym co prawda, ale bardzo jednak długotrwałym powodzeniu teorii celto-słowiańskiej zadecydował złośliwy przypadek. Nie zyskałaby ona tak powszechnego kredytu, gdyby badań antropologicznych Polski nie rozpoczęto od jej rubieży południowej. Wtedy uświadomionoby sobie rychlej, że krótkogłowość i ciemna pigmentacja u Słowian stanowią konsekwencję wchłaniania ludności tubylczej na terenach zajętych w okresach ekspansji. Przeważna część Polski, podobnie jak Białoruś i większa część obszaru wielkoruskiego, posiadają bowiem ludność jasno pigmentowaną o czaszkach skłaniających się wyraźnie ku pośredniogłowości. Stosunek największej szerokości do największej długości wykazuje tam bowiem tendencję do nieprzewyższania zbytnio 80%.

Wreszcie z językoznawczego punktu widzenia teoria celto-słowiańska była wręcz absurdalna, ponieważ łączyła w jeden zespół dwie skrajnie różne grupy w rodzinie języków indoeuropejskich. Jeśli zaś utrzymywała się tak długo w antropologii, przypisywać to należy przede wszystkim przedawnionemu i nadmiernemu zaufaniu do nauki francuskiej u narodów ze względów natury politycznej negatywnie ustosunkowujących się do Niemców. Zresztą podnieść należy, iż z tytułu wielkich zasług nauki francuskiej, wiek XIX nie mógł się długo zdobyć na krytyczne ustosunkowanie się do jej popularnych tez. Zbyt wiele nowego wniosła ona w czasach swojej świetności, by później nie zaciężyć swoimi przedwczesnymi syntezami.

Krytykiem, a właściwie likwidatorem teorii celto-słowiańskiej był jednak nie lingwista, lecz historyk o olbrzymim, wszechstronnym wykształceniu, znakomity czeski slawista — Lubor Niederle (1891, 1896). Opanowawszy materiał antropologiczny, choć nie był antropologiem, wyjaśnił on istotę popełnianego błędu, który polegał na tym, że wczesnohistoryczne czaszki germańskie zestawiano z teraźniejszymi czaszkami celtyckimi i słowiańskimi, a między tymi dwoma okresami nastąpiło radykalne zaokrąglenie kształtu głowy, którego nie umiano wytłumaczyć. Wytłumaczenie tego zupełnie zagadkowego kataklizmu dała dopiero antropologia polska w czterdzieści lat później (J. Czekanowski 1930). Wysunęła ona bowiem hipotezę przestrojenia dominacji długo- i krótkogłowości w mechanizmie ich dziedziczenia. Przestrojenie to mogło się odbyć w ciągu późnego średniowiecza (przypuszczalnie około XIII—XIV wieku). Uwzględniwszy właściwości rasowe wczesnohistorycznego słowiańskiego materiału kostnego i świadectwa źródeł historycznych, Lubor Niederle wypowiedział się za koniecznością nawiązania typu fizycznego Słowian pierwotnych do rasy nordycznej o włosach jasnych, oczach niebieskich, zespolonych z wzrostem wysokim i pośrednio wydłużoną głową.

Na terenie nauki polskiej wypowiedział się zrazu za rewizjonistycznym poglądem wielkiego czeskiego slawisty również nie antropolog, lecz znakomity historyk. Był nim Karol Potkański (1902). Antropologowie polscy odsuwając się od teorii celto-słowiańskiej zajmowali oportunistyczne, kompromisowe stanowisko. Ograniczyli się oni bowiem tylko do podkreślania jedynie mieszanego charakteru Słowian pierwotnych, w których „skład wchodziły i typy krótko- i długogłowe" (L. Rutkowski 1906, s. 63—67). Podobne stanowisko zajął już wcześniej J. Talko-Hryncewicz (1901, s. 18, 19). Na nowoczesnych podstawach opartą rozbudowę stanowiska Lubora Niederlego dała dopiero szkoła lwowska w dwudziestoleciu II Rzeczypospolitej.

Taka była w ogólnych zarysach tendencja rozwojowa syntezy antropologii polskiej. Przejdziemy z kolei do bardziej szczegółowego rozpatrzenia jej poszczególnych etapów.

Asyntetyzm konsekwencją ageografizmu

Przede wszystkim podnieść należy, iż synteza antropologiczna w pierwszej fazie rozwojowej, od Linneusza począwszy, kształtowała się pod przemożnym wpływem geograficznego punktu widzenia. Występuje to z całą wyrazistością u Pawła Broca'i, który jeszcze w połowie zeszłego stulecia daje pierwszy kartogram, dotyczący wzrostu poborowych we Francji i stanowiący dotychczas podstawę naszych wiadomości o terytorialno-antropologicznym zróżnicowaniu ludności tego kraju. Niemniej jaskrawo uwydatnia się geograficzne podejście do zagadnienia syntezy antropologicznej w ujęciach W. Z. Ripleya, a zwłaszcza J. Denikera. Przeciwstawiając się później A. A. Iwanowskiemu szczególny nacisk na metodę geograficzną kładzie E. M. Czepurkowski (1910, 1912, 1913, 1917) i przy jej pomocy stwarza podstawy przyszłej syntezy antropologicznej dla Rosji europejskiej. Wreszcie należy zaznaczyć, że również i synteza antropologii polskiej, dana przez szkołę lwowską (J. Czekanowski 1930), opierała się początkowo na ujęciu geograficznym, usprawnionym zastosowaniem nowoczesnej metody statystycznej.

Podobnie jak w antropologii dzieje się w etnologii i prehistorii, które do swoich syntez historycznych podchodzą od strony geograficznej. Proste, czysto mechaniczne, pod kątem geograficznego punktu widzenia dokonane uporządkowanie obserwowanych faktów i przedstawione przejrzyście przy pomocy kartogramów umożliwia bowiem od razu uchwycenie pewnych ogólnych prawidłowości. Taka była geneza kierunku historyczno-kulturowego w etnologii, stworzonego przez Bernarda Ankermanna i Fritza Graebnera, oraz teorii kręgów kulturowych w prehistorii. Jak wiadomo doprowadziły one do

powiązania prehistorii z etnografią i stworzyły podstawę, umożliwiającą rekonstruowanie dziejów przeszłości nie oświetlonej przez dokumenty pisane, oczywiście przy uwzględnieniu na ogół znacznie mniej konkretnie zlokalizowanych danych lingwistycznych i bardziej fragmentarycznych danych antropologicznych (w postaci znalezisk kostnych).

Tam, gdzie czysto przyrodniczy kierunek morfologiczno-porównawczy nie uwzględniał należycie geografii, niemożność uporania się z zagadnieniami systematyki człowieka przy pomocy prymitywnych, podówczas stosowanych metod statystycznych doprowadziła do zdecydowanie asyntetycznego nastawienia. Nie umiejąc powiązać syntezy geograficzno-antropologicznej z wynikami obserwacyj szczegółowych, dokonywanych na poszczególnych osobnikach, uważano tę syntezę za czczy wytwór fantazji, a ścisłość naukową utożsamiano z drobiazgowością opisów porównawczych. Typową pod tym względem była szkoła krakowska. Ageografizm spowodował tu asyntetyzm.

Jednym z najbardziej charakterystycznych rysów tej szkoły jest e t n o g r a f i z m. Rozumiemy pod tą nazwą kierunek streszczający się w tezie, przyjmowanej zresztą podówczas bez dyskusji, że g r u p y e t n i c z n e b y ł y p i e r w o t n i e j e d n o r o d n e i t o r ó w n i e ż p o d w z g l ę d e m a n t r o p o l o g i c z n y m. Ze względu na to operując wiadomościami o cechach antropologicznych poszczególnych szczepów przyjmowano w zasadzie, że ma się do czynienia bądź co bądź z jednostkami antropologicznymi. Wiara w pierwotną czy też przynajmniej dawniejszą jednorodność antropologiczną grup etnicznych była przy tym tak głęboka, iż Izydor Kopernicki stwierdzenie mieszanego składu antropologicznego Polaków, Rusinów i Żydów uważa za jeden z ważniejszych wyników badania i podkreśla go rozstrzelonymi czcionkami (1885). Nie wypływa stąd oczywiście, by szkoła krakowska nie była świadoma faktu różnorodności antropologicznej obszerniej-

szych terytoriów, zamieszkiwanych przez jeden szczep, powstałych drogą scalenia się znaczniejszej ilości drobniejszych szczepów. Licząc się z tą konsekwencją procesów historycznych, dąży ona do wyodrębnienia przy opisie antropologicznym pierwotnych składników etnicznych. W ten sposób wysuwa się na miejsce naczelne sprawa badania różnic antropologicznych między takimi jednostkami etnicznymi jak na przykład z jednej strony Bojkowie, Huculi, Łemkowie, a z drugiej strony Podhalanie, Beskidzianie, Lasi Sandeccy itp. Teza jednorodności antropologicznej zespołów etnicznych, zupełnie absurdalna w stosunku do wielkich zespołów szczepowych jak na przykład Rusini lub Polacy, zostaje tu zupełnie niesłusznie zastosowana do drobnych jednostek etnograficznych.

Biologiczne uzasadnienie tego apriorycznego założenia stanowi wiara, że rezultat wykrzyżowania, które jest konsekwencją ścisłego współżycia w ramach jednego zespołu kulturowo-geograficznego, polega na wtórnym wyrównaniu, powodującym powstanie nowej rasy utożsamianej z drobną jednostką szczepową. Całe to założenie opiera się zaś na przekonaniu, że krzyżowanie powoduje powstawanie form pośrednich, które znów przy dalszym krzyżowaniu dają formy pośrednie, tak że w ostatecznym wyniku musi powstać jednolity stop. Z obłędnego koła tej przemożnej darwinistycznej sugestii wydobyło nas dopiero oparte na ścisłej indukcji obserwowanych faktów odkrycie praw dziedziczności przez przeora Grzegorza Mendela. Jakkolwiek dokonane już w roku 1865, przeszło ono niezauważone i dopiero około roku 1900 ponownie odkryte zostało, a do świadomości antropologów dotarło właściwie dopiero w roku 1906, tak że z tego powodu nie można szkole krakowskiej robić żadnych zarzutów. W tych kwestiach reprezentowała ona podówczas powszechnie panujące poglądy, ustalone w połowie zeszłego stulecia przez Pawła Broca'ę.

Natomiast konsekwentne wysunięcie etnograficznego punktu widzenia na miejsce naczelne spowodowało u przedstawi-

cieli szkoły krakowskiej zupełnie nie odpowiadający duchowi szkoły francuskiej brak zrozumienia dla środowiska geograficznego, jako czynnika kształtującego granice terytoriów antropologicznych. Wprawdzie niekiedy i u nich spotykamy się z terminami geograficznymi. Są one jednak stosowane wtedy tylko, gdy etnografia zawodzi zupełnie. Tak na przykład niemożność rozczłonkowania grup plemiennych polskich Lachów (są bowiem również i czescy — na Morawach i Śląsku), albo ruskich „równiaków" zmusza do wprowadzenia pewnego arbitralnego podziału terytorialnego w celu przejrzystszego przedstawienia wyników. Jednakowoż pomimo używania tak geograficznie brzmiących terminów, jak na przykład: „górale bałtyckiego stoku" itp., wpływ momentów geograficznych na kształtowanie się ogólnych wyników jest minimalny. Stwierdza to w sposób nader wymowny zupełny brak zestawień kartograficznych, które do antropologii polskiej wprowadzają dopiero Adam Zakrzewski w roku 1891 i w sześć lat później Ludwik Krzywicki. Tak na przykład Józef Majer (1877) przy omawianiu wzrostu pigmentacji ludności Galicji ogranicza się do podania wiadomości o poszczególnych jednostkach terytorialno-plemiennych i nie kusi się zupełnie o opis syntetyczny postaci geograficznego obrazu rozmieszczenia badanych zjawisk. Momenty etnograficzne tak go absorbują, że ześrodkowując nawet uwagę na różnicy między góralami i równiakami nie dostrzega, iż ludność osiadła na północ od Dniestru jest jaśniejsza od mieszkańców południowej części jego zlewiska. Izydor Kopernicki, jako badacz młodszy i nowocześniejszy, uwzględnia moment geograficzny już w znacznie większym stopniu. Wypowiada on na przykład przypuszczenie, co prawda z wielkimi zastrzeżeniami, że w górach zachowała się ludność pierwotna i zauważa, iż w miarę oddalania się od gór ku północy, a u Polaków i ku wschodowi, kształt głowy się wydłuża (1877, s. 158). Później jednakowoż wynik ten zostaje przez niego zakwestionowany (1885, s. 62). Zestawienie wyników badań według

powiatów, ogłoszone w pierwszym sprawozdaniu (1877), zostało poniechane przy ogłaszaniu wyników drugiej serii badań (1885). Te wahania ilustrują najlepiej przygodność momentów geograficznych u ówczesnych przedstawicieli szkoły krakowskiej, kładących natomiast tak wielki nacisk na momenty etnograficzne.

Prymitywny typologizm

Pojęcie typu morfologicznego jako odzwierciedlenia składnika biologicznego grupy ludzkiej było zupełnie obce szkole krakowskiej, jakkolwiek używała ona tego terminu. Nie istniało dla niej zagadnienie elementów strukturalnych wykrzyżowującej się grupy ludzkiej, gdyż była ona dla niej zupełnie amorficzną mieszaniną, przetapianą przez krzyżowanie na wtórnie zhomogenizowany stop. Wskutek tego używała ona terminu „typ" w zupełnie innym, wyłącznie zewnętrznie-opisowym znaczeniu. Typ nie jest tu jeszcze zespołem różnorakich cech. Mówi się o typach przy omawianiu poszczególnych, zupełnie od siebie oderwanych cech. Jedynie dla cech pigmentacyjnych robi się pewnego rodzaju wyjątek, rozpatrując barwę oczu w łączności z barwą włosów i skóry.

Wiara w istnienie dwu pierwotnych typów pigmentacyjnych: jasnego i ciemnego, nie stanowi tu jednak jeszcze wyniku syntetycznego ujęcia wyników własnych obserwacyj. Wprowadzając za antropologami obcymi te apriorystyczne pojęcia do antropologii polskiej Józef Majer ustala właściwie tylko znaczenie terminów, ujmujących pewne kombinacje odcieni barwy oczu, włosów i skóry. W praktyce badawczej wskutek nie dość krytycznego stosunku do tych czysto konwencjonalnych pojęć obydwa te typy odgrywają jednak rolę bardzo podobną do rzeczywistych składników biologicznych badanych populacyj.

Mętność używanego pojęcia była jednak bez wątpienia przyczyną, że nie postawiono sobie wcale pytania, jakie kombinacje

cech pigmentacyjnych w poszczególnych częściach kraju występują stosunkowo częściej od innych, lecz spowodowano słabiutkie poczynania syntetyczne antropologii polskiej i oparto je na wierze w istnienie dwu pierwotnych czystych typów pigmentacyjnych. Z tego faktu bowiem, że „czysty typ jasny" jest liczniejszy od ciemnego, zarówno u górali jak też i u mieszkańców równin, Józef Majer (1885, s. 45, 46) wnioskuje, że pierwotnym typem ludności naszej był „typ jasny". Z tego zaś, że przewaga liczebna typu jasnego nad ciemnym zaznacza się wyraźniej u górali niż u mieszkańców równin, wnioskuje on dalej, że górale przedstawiają ludność o mniejszej przymieszce elementu obcego — ludność czystszą. Wreszcie z tego, że odsetek ludności typu mieszanego jest u górali wyższy, wynika jego zdaniem, iż proces wyrównania się ludności, wskutek wykrzyżowania się jej składników, posunął się znacznie dalej w górach niż na równinie.

Przechodząc do rozpatrzenia podstawy wniosków Józefa Majera należy przede wszystkim podnieść, że teza znaczniejszej przewagi liczebnej jasno ubarwionych nad ciemnymi u górali nie znalazła potwierdzenia w wynikach badań późniejszych. Natomiast twierdzenie, iż pierwotnym składnikiem ludności naszej był typ jasny, okazało się poprostu trafnym ujęciem, opartym jednak na fałszywych przesłankach. Podobnie przedstawia się też i sprawa twierdzenia, że górale przedstawiają ludność o mniejszej przymieszce elementu obcego. Jest ono słuszne o tyle tylko, że u górali — tak polskich, jak i ruskich — poza Huculszczyzną i obszarem Połonińców — mamy do czynienia z najsilniejszymi koncentracjami elementu laponoidalnego, to znaczy szerokolicego i ciemno pigmentowanego, niskiego krótkogłowca, którego Józef Majer nie brał zupełnie w rachubę. I tu mamy zatem ujęcie trafne, ale oparte na fałszywych przesłankach i zupełnie inaczej wyjaśnione przez wyniki badań późniejszych. Natomiast zupełnie nieprawdopodobny jest trzeci wniosek Ma-

jera, by u górali proces wyrównania się ludności wskutek wykrzyżowania się jej składników mógł być dalej posunięty niż gdzie indziej. Wszędzie bowiem, w konsekwencji mendelistycznego roszczepiania się mieszańców, kompensującego skutki krzyżowania, ustala się dosyć szybko stan równowagi, w pewnym stopniu analogiczny do stanu równowagi układu planetarnego. Składniki utrzymują się mimo krzyżowania tak samo, jak planety i ich księżyce utrzymują się na swoich torach mimo przyciągania słońca. Spadanie kompensuje bowiem działanie siły odśrodkowej. Posługując się tą samą analogią astronomiczną w stosunku do homogenizacyjnej tezy szkoły krakowskiej musielibyśmy uznać, że stan równowagi układu planetarnego polegałby wtedy na jeszcze nie zauważonym, choć znajdującym się w toku jego zwalaniu się na słońce.

Równolegle do wiary w dwa pierwotne typy pigmentacyjne, wierzono również w dwa pierwotne typy kraniologiczne: krótkogłowców i długogłowców, wprowadzone do literatury antropologicznej przez Andrzeja Retziusa w roku 1842. Teza ta nie została co prawda przez szkołę krakowską *explicite* sformułowana. Zaznacza się ona jednak zupełnie wyraźnie w takich zwrotach, jak na przykład (I. Kopernicki 1889, s. 30): dowiedzenie „mięszaństwa szczepów górali ruskich" przez powołanie się na „niemały procent kształtów czaszki nieokreślonych, tj. pośredniogłowych". W perspektywie takiego podejścia do obserwowanej rzeczywistości staje się zupełnie zrozumiałe, czemu jeden z najważniejszych wyników ówczesnego badania stanowiło stwierdzenie, że wśród poszczególnych grup etnicznych Polski południowej krótkogłowcy przeważają liczebnie nad długogłowcami, a także czemu istota ówczesnego postępowania analitycznego szkoły krakowskiej mogła się ześrodkować na obliczaniu odsetków poszczególnych kategoryj kształtu głowy. Nie zastanawiano się po prostu nad tym, że dotyczące go terminy klasyfikacyjne oznaczają jedynie pewne czysto konwencjonalne kategorie wielkości wskaźnika głównego, to jest sto-

sunku największej szerokości głowy do jej największej długości, wyrażonych w procentach — i nic ponadto. Nie zdawano sobie sprawy z tego, że rozsegregowanie osobników badanej grupy na kategorie według wielkości wskaźnika głównego nie jest jeszcze analizą antropologiczną, która ma za zadanie: stwierdzić składniki biologiczne mieszaniny i wyjaśnić charakteryzujące ją stosunki ilościowe na podstawie ogólnych praw przyrody oraz szczególnych warunków historycznych ich współżycia.

Dla szkoły krakowskiej zagadnienie związku między typami pigmentacyjnymi i kraniologicznymi oraz ich łączność z wzrostem i kształtem twarzy po prostu nie istnieje. Tym bardziej nie mogło być ono nawiązywane do zagadnienia, w jaki sposób przejawia się w danej mieszaninie fakt ich zespolenia z zasadniczymi składnikami rasowymi ludności, wyraźnie zarysowujące się już w perspektywie geograficznej jeszcze u Broca'i, a zwłaszcza u Gobineau. Tam stanowią one przecież podstawę syntezy antropologicznej, czego nasza szkoła krakowska nie dostrzega jeszcze zupełnie. Izydor Kopernicki (1877, s. 133, 134) zauważa co prawda, że u Żydów typ krótkogłowy jest częstszy u brunetów, a długogłowy u blondynów, i podkreśla, że „trudno byłoby uważać" wynik ten „za przypadkowy". Mimo to nie wysnuwa on z tego trafnego spostrzeżenia żadnego wniosku i przy publikacji wyników drugiej serii swoich badań (1885) nie zajmuje się już więcej tą sprawą. Pojęcie typu antropologicznego jako połączenia cech, które występuje częściej od innych oraz zagadnienie stosunku typów antropologicznych do grup etnicznych, będących przecież z biologicznego punktu widzenia wykrzyżowującymi się „populacjami", nie stanowią jeszcze dla szkoły krakowskiej zagadnień sprecyzowanych w sposób uchwytny.

Można powiedzieć zupełnie ogólnie, że szkoła krakowska, niedostępna dla ożywczych oddziaływań perspektywy geograficznej, nie odczuwa jeszcze zupełnie potrzeby ogólniejszej

syntezy. Chcąc uzasadnić swoją bierność, przeciwstawia zagadnieniom syntetycznym ostrożność, graniczącą z bojaźliwością. W dążeniu do zajęcia możliwie jak najpewniejszego, najobiektywniejszego punktu widzenia twórcy tej tak wielce dla nas zasłużonej szkoły uchylają się od zajmowania w ogóle jakiegoś wiążącego stanowiska w kwestiach teoretycznych, stanowiących podówczas przedmiot dyskusji naukowej. Nie chcą na przykład przesądzać kwestii, czy wzrost, obwód piersi, pigmentacja są cechami rasowymi, czy też jedynie właściwościami uwarunkowanymi przez oddziaływanie środowiska (1877, s. 23, 51, 64). Podnoszą natomiast niejednokrotnie (1877, s. 20), że celem ich „pracy jest jedynie zebranie statystycznego materiału, jako podstawy do wniosków: czyli jakie i o ile w ludności naszej zachodzą różnice". Jedynie co do kształtu głowy Izydor Kopernicki (1877, s. 158) zajmuje bardziej określone stanowisko, wypowiadając się przeciwko istnieniu związku przyczynowego między nim a wzniesieniem nad poziom morza.

Ostrożność, cechująca przedstawicieli szkoły krakowskiej, przechodząca nieomal w sceptyczną nieufność, nie może być jednak uważana za przejaw nadmiernie krytycznego stosunku do twierdzeń ogólnych, opartego na doświadczeniu naukowym, przerastającym ówczesną miarę. Ostrożność ta dotyczy przede wszystkim, a właściwie nawet tylko zagadnień spornych, dyskutowanych poważnie we współczesnej literaturze antropologicznej. Natomiast dogmaty ówczesne, jak na przykład wiara w istnienie dwu zasadniczych typów kraniologicznych i dwu pierwotnych typów pigmentacyjnych, zostają przez nich przyjęte zupełnie bezkrytycznie. Bez poważniejszych zastrzeżeń przyjęli oni również pogląd, nawiązujący do czaszek długogłowych pochodzenie germańskie (I. Kopernicki 1883, s. 40), a do krótkogłowych celtyckie i słowiańskie, jakkolwiek Józef Majer dawniej (1877, s. 105) zwracał już uwagę, iż „nie brak wszelako wzmianek, że Słowianie mieli cerę białą, oczy błękitne i włosy żółto-czerwonawe (ὑπέρυθροι, Procop)". A przecież

wchodzący tu w rachubę niebieskoocy blondyni byli, jak się później okazało, nordycznymi pośredniogłowcami!

Te właśnie zupełnie bezkrytycznie przyjęte tezy ogólne utrudniły późniejszą syntezę antropologii polskiej, na którą się szkoła krakowska zdobyć nie zdołała, natomiast utorowały drogę poprzednio rozpatrzonej fatalnej teorii celto-słowiańskiej, która wskutek tego zapanowała niepodzielnie w szkole krakowskiej na długie dziesięciolecia.

Ujęcia syntetyczne dorobku szkoły krakowskiej

Pierwsze ujęcie syntetyczne stosunków antropologicznych, dostosowane do założeń szkoły krakowskiej, dał dopiero w dwadzieścia lat po ogłoszeniu wyników badań nad poborowymi galicyjskimi Benedykt Dybowski (1898), profesor Uniwersytetu Lwowskiego, znakomity zoolog, badacz Azji, po której podróżował przymusowo po powstaniu styczniowym, namiętny darwinista, uważający, że mendelizm nadaje się tylko do... Dublan[1]). Izydor Kopernicki wtedy już nie żył, (zmarł on bowiem w roku 1891, obligując w swoim ofiarnym testamencie Uniwersytet Jagielloński do zachowania katedry antropologii), a sędziwy Józef Majer był wprawdzie jeszcze przewodniczącym Komisji Antropologicznej Akademii Umiejętno-

[1]) W Dublanach był wtedy profesorem botaniki znakomity Marian Raciborski, wielki entuzjasta opata Grzegorza Mendela, trzymający rękę na pulsie nauki światowej, a wskutek tego pierwszy bodaj w Polsce propagator mendelizmu, torującego drogę eksperymentom genetycznym, które wniosły nieosiąganą dawniej ścisłość do rozważań biologicznych. Wspomniana tu dyskusja darwinisty z mendelistą odbyła się na posiedzeniu Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika we Lwowie w pierwszych latach bieżącego stulecia, a znam ją z żywej tradycji utrzymującej się w Towarzystwie. Według Władysława Szafera, obecnego na tym historycznym posiedzeniu, miała ona przebieg następujący: Gdy Raciborski powiedział: „Umarł Karol Darwin a z nim jego dzieło". Benedykt Dybowski wstał, zapiął marynarkę i oświadczył: „Tylko w Dublanach, we Lwowie będzie ono żyło wiecznie" i opuścił zebranie.

ści, ale reprezentował już właściwie tylko zupełnie zniedołężniałą przeszłość. Syntezę Dybowskiego można zatem uważać za podzwonne szkoły krakowskiej.

Została ona ogłoszona, a właściwie zgubiona w szkicu poświęconym Adamowi Mickiewiczu z racji stuletniej rocznicy jego urodzin, a stanowiącym istne *silva rerum*. Szkic ten był zupełnie nieznany naszym antropologom. Zwróciłem na niego uwagę dopiero w 25 lat później, zajmując się historią Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika z okazji obchodu pięćdziesięciolecia tej instytucji, gdy musiałem przewertować całe wydawnictwo.

Podstawę syntezy stosunków antropologicznych Europy, stanowiącej dla Dybowskiego tło przy rozważaniu składników rasowych ludności naszej, tworzą założenia szkoły krakowskiej. Są to mianowicie:

1. teza dwu zasadniczych typów kraniologicznych,
2. teza dwu pierwotnych typów pigmentacyjnych,
3. teza pierwotności typu jasnego u Słowian,
4. teza krótkogłowości Słowian pierwotnych, przejęta przez Izydora Kopernickiego od Andrzeja Retziusza i poparta wynikami badań krakowskich.

Kombinacja dwu pierwszych zupełnie apriorycznych założeń daje cztery elementy rasowe opisane szczegółowo przez Benedykta Dybowskiego na podstawie ogólnych wrażeń własnych tego świetnego morfologa. Są to mianowicie:

1. typ iberyjski, odpowiadający naszej rasie śródziemnomorskiej,
2. typ liguryjski albo alpejski, odpowiadający naszej rasie laponoidalnej,
3. typ skandynawski albo teutoński, odpowiadający naszej rasie nordycznej,
4. typ celtycki, odpowiadający naszemu typowi subnordycznemu, to znaczy mieszańcowi pierwszego stopnia ras nordycznej i laponoidalnej.

Kombinatoryczny aprioryzm tego ujęcia jest oczywiście konsekwencją nawyku myślowego zoologa-systematyka, przyzwyczajonego do operowania kluczami dychotonicznymi przy określaniu systematycznym. Przy zetknięciu z rzeczywistością antropologiczną prowadzi to niekiedy do charakterystycznych komplikacyj. Tak na przykład Dybowski po stwierdzeniu w Nowogródzkiem „typu szatynów" jako najliczniejszego składnika ludności, a nie znajdując dla niego miejsca w swoim schemacie, uznaje go za formę wtórną, wynik mieszaństwa. Synteza Dybowskiego była emanacją założeń szkoły krakowskiej, które nie zostały przemyślane konsekwentnie przez jej pionierów, tak że ta najistotniejsza i najefektowniejsza część pracy przypadła w udziale zautomatyzowanemu zoologowi-systematykowi.

Najlepszym dowodem tego, że synteza Dybowskiego tkwi *implicite* w założeniach szkoły krakowskiej, jest bez wątpienia fakt, iż w 26 lat po Dybowskim Kazimierz Stołyhwo (1924), nie znając syntezy Dybowskiego, daje spóźnioną jej analogię. Będąc z wykształcenia również zoologiem, myśląc takimiż samymi kategoriami dochodzi on do analogicznych wyników. Różnica obydwu ujęć polega przecież na tym jedynie, że miejsce typu alpejskiego zajmuje t y p d y n a r s k i, który stanowi tak samo rezultat skombinowania krótkogłowości z ciemną pigmentacją. Stołyhwo zrealizował po prostu drugą alternatywę, leżącą w sferze możliwości szkoły krakowskiej, która nie wypowiedziała się co do stosunku, zachodzącego między krótkogłowością, pigmentacją i wzrostem. Dybowski uwzględnił niskiego, u nas znacznie liczniej reprezentowanego, a Stołyhwo rosłego, również ciemno pigmentowanego krótkogłowca. To, że w skrócie francuskim tej samej pracy (1924, s. 94) typ dynarski zostaje ostatecznie uznany przez Stołyhwę za formę wtórną, przez wzgląd na jego dalsze aprioryczne założenie, mianowicie że podstawowe typy są harmonijne, to znaczy kojarzą z szeroką głową szeroką twarz, a z długą głową długą

twarz, zostało podniesione w tekście polskim (1924, s. 90), już po zestawieniu czterech typów kombinatorycznych (1924, s. 88). W ten sposób istota różnicy, zachodzącej między ujęciami Dybowskiego i Stołyhwy sprowadza się do tego, iż ten ostatni zastąpił przez mieszańca element rasowy, brany w rachubę przez poprzednika. Przesunięcie to powoduje, że z czterech typów kombinatorycznych, uwzględnionych przez Dybowskiego genetycznie sprawdzonym elementom rasowym odpowiadają aż trzy, a u Stołyhwy tylko dwa. Oczywiście postępem to nie jest.

Trudno odpowiedzieć na pytanie, czy i w jakiej mierze na syntezę Stołyhwy wywarła wpływ ówczesna nauka niemiecka. Przemawiać za twierdzącą odpowiedzią może oczywiście wysunięcie typu dynarskiego, uważanego przez H. F. K. Günthera za jeden z zasadniczych składników ludności europejskiej.

Najistotniejszą konsekwencją założeń i dorobku szkoły krakowskiej jest natomiast położenie nacisku na krótkogłowego blondyna. Uznawanie tego mieszańca, w przeciwieństwie do Denikera, za odrębną rasę nie musi być zatem uważane za przejaw wpływu obcego, jakkolwiek antropologia niemiecka uważała go już dawniej za charakterystyczny składnik rasowy Słowian. W jej obecnym ujęciu jest on już tylko blondynem II klasy, skonstruowanym na użytek Słowiańszczyzny. Są to — jak powiedzieliśmy już poprzednio — tendencyjne spekulacje nie liczące się z faktem, że ten mieszaniec nordyczno-laponoidalny jest również i najliczniejszym składnikiem ludności Niemiec. Mają one na celu galwanizowanie poglądu, przeciwstawiającego nordycznym Germanom krótkogłownych Celtów i Słowian. Rolę charakterystycznego składnika tych ostatnich przejął w teraźniejszej „politycznej antropologii" niemieckiej „ostbaltischer Typus" Günthera, względnie „osteuropider Typus" v. Eickstedta. W jej ujęciu są to blondyni niższej rasy, którym przeciwstawia się właściwego nordycznego blondyna, reprezentującego rzekomo nordyczność najwyższego gatunku, uzasadniają-

cego swoimi walorami nadczłowiecze aspiracje narodu niemieckiego.

W tych warunkach wykazanie mieszanego charakteru typu subnordycznego, to jest krótkogłowego blondyna, bardzo istotne ze względów czysto teoretycznych, stwierdza poza tym w ten sposób bezpodstawność rzekomo naukowo uzasadnionych twierdzeń co do małowartościowości Słowian. Deniker (1899) wyrażając pogląd, że rasa subnordyczna jest wtórną, oczywiście nie zdawał sobie jeszcze sprawy z praktycznych konsekwencyj, wynikających z zajętego stanowiska. Nie liczyłem się z nimi i ja, gdy dawałem mendelistyczne uzasadnienie poglądu Denikera (J. Czekanowski 1928). Dopiero jeden z partyjnych antropologów niemieckich uświadomił mnie, oświadczając wprost, iż w razie gdyby krótkogłowi blondyni mieli istotnie okazać się mieszańcami nordycznymi, a nie odrębną rasą, nie mogłoby być mowy o zanikaniu rasy nordycznej, a w takim razie też i cała akcja „ochrony krwi nordycznej" nie miałaby naukowego uzasadnienia. Wynurzenie to świadczy, jak bardzo wskazana jest najdalej idąca ostrożność przy wysnuwaniu zdawałoby się czysto teoretycznych wniosków. Dowiedziałem się wtedy, że Niemcy z lekkim sercem zrezygnowali z wielkich humanitarnych zdobyczy XIX wieku wskutek błędnej oceny rzeczywistości antropologicznej.

Oczywiście tego rodzaju polityczno-antropologiczne następstwa tez szkoły krakowskiej stanowiłyby wielką niespodziankę dla jej twórców, gdyby dożyli naszych czasów. Zupełnie nieświadomi konsekwencyj swoich *explicite* nie formułowanych założeń, hołdując poglądom przez współczesnych powszechnie uważanym za oczywiste, dążyli oni do prowizorycznego ogarnięcia nagromadzonego materiału obserwacyjnego, przepojeni wiarą, iż służą najszczytniejszym ideałom. Nie można im z tego robić zarzutu, trudno jednak pominąć te niesamowite reperkusje niedoskonałości stosowanych metod przy opisywaniu dziwnych nieraz dróg, jakimi kroczy rozwój nauki.

Ale wróćmy do szkicu Dybowskiego. Za jego lwowskich czasów antropologia francuska wywierała jeszcze wpływ przemożny. Pozycji zdobytej przez Pawła Broca'ę bronili wtedy z powodzeniem: P. Topinard, A. de Quatrefages, J. Deniker i wielu innych wybitnych uczonych. Wpływ tej wielkiej szkoły przejawia się nie tylko w terminologii Dybowskiego, lecz co ważniejsza w popularności teorii celto-słowiańskiej, która stanowiła zresztą inowację sprzeczną z poglądami Broca'i.

Mimo tak wyraźnie zaznaczonej zależności od francuskich mistrzów poglądy antropologiczne Dybowskiego osiągają znacznie wyższy stopień wewnętrznego zharmonizowania, oryginalności i uzgodnienia z wynikami obserwacji bezpośredniej, aniżeli poglądy jego poprzedników. Możemy je ująć w postaci następujących dziewięciu tez:

1. Ludność Europy składa się obecnie z czterech elementów zasadniczych, a rodzaj ludzki z czterech pododmian (s. 159).

2. Przy krzyżowaniu przeważają krótkogłowi i pigmentowani (s. 175).

3. Mamy dwa niezależne od siebie typy blondynów (s. 168, 182).

4. Blondynowość jest zjawiskiem wtórnym, gdyż lanugo embrionów jest ciemne (s. 181).

5. Ludy epoki mamuta w Europie środkowej są prawdopodobnie blisko spokrewnione z obecnymi Murzynami (s. 171).

6. Szczep „kromanioński" jest najbardziej podobny do śródziemnomorskiego (s. 171).

7. Uważając Finów za ludy pierwotnie krótkogłowe i uwzględniając długogłowość ludności okresu magdaleńskiego należy odrzucić tezę o fińskiej praludności Europy (s. 171).

8. Typem pierwotnym nie tylko Celtów i Słowian, ale też i pra-Ariów był typ krótkogłowego blondyna (s. 186).

9. Ludność żydowska jest mieszana. Wchłonęła ona dużo elementów europejskich, nie należących antropologicznie do typu izraelickiego.

Krytyczne omówienie tych też wyszłoby zbyt daleko poza granice antropologii Polski, obejmując całokształt problemów antropologii z końca zeszłego stulecia. Ograniczymy się zatem do podniesienia kilku najistotniejszych punktów, uwypuklających oryginalność tego znakomitego uczonego, uwydatniającą się również i w dziedzinie antropologii.

Przede wszystkim należy podkreślić, że nasz zdecydowany darwinista liczył się z odrębnością psychiczną typów antropologicznych. Bardzo wymownymi dowodami dobrego przez niego wyczucia rzeczywistości antropologicznej jest zarówno zaliczenie rasy neandertalskiej (ludów epoki mamuta) do czarnej odmiany rodzaju ludzkiego, jak też być może i podkreślenie największego podobieństwa rasy kromaniońskiej do śródziemnomorskiej i przeciwstawienie się tezie o fińskiej praludności Europy. Stanowisko to odpowiada poglądom panującym obecnie w antropologii polskiej i wybiega daleko poza horyzonty szkoły krakowskiej.

Nawet tam, gdzie Benedykt Dybowski ulega panującym poglądom, jak na przykład w stosunku do teorii celto-słowiańskiej, nie jest on całkiem bezkrytyczny, lecz stara się własne stanowisko przystosować do swoich obserwacyj. Stwierdziwszy, że u Słowian (północnych) najliczniejszym obecnie typem jest krótkogłowy blondyn, uważa on właśnie ten typ (w rzeczywistości mieszany) za wspólny typ pierwotny Celtów, Słowian i pra-Ariów. Za tą modyfikacją pierwotnego ujęcia teorii celto-słowiańskiej, biorącego w rachubę ciemnego krótkogłowca, wypowiedzieli się C. I. Taylor (1889), J. Talko-Hryncewicz (1891) i Worobjew (1898).

Przy krytycznym rozpatrzeniu szkicu Benedykta Dybowskiego poświęconego Adamowi Mickiewiczowi podziwiać należy wielkie oczytanie antropologiczne i głęboką intuicję znakomitego zoologa. Jest on bezspornie najwybitniejszą indywidualnością wśród uczonych zajmujących się podówczas w Polsce antropologią. Niestety zajmował się nią tylko ubocznie,

wskutek czego dany przezeń przyczynek jest bardzo chaotyczny. Krytyczny czytelnik znajdzie tam jednak wielkie bogactwo myśli i trafnych obserwacyj. Dlatego należy żałować, że na pracę tę nie zwrócono wcześniej uwagi.

Synteza importowana

Zagadnienie składników rasowych ludności w polskiej literaturze antropologicznej zostało wysunięte przez Władysława Olechnowicza jeszcze przed Benedyktem Dybowskim. Był on u nas pierwszym propagatorem teorii celto-słowiańskiej i reprezentował pierwotne jej ujęcie, nie biorąc w rachubę sugestyj dorobku szkoły krakowskiej. Za element rasowy wspólny Słowianom i Celtom uważał on bowiem ciemno pigmentowanego krótkogłowca. Należy natomiast podnieść, iż ten badacz, pozostający pod przemożnym wpływem antropologii francuskiej, kojarzy już zupełnie poprawnie składniki antropologiczne ze zróżnicowaniem etnicznym. Ilustrują to najlepiej podstawowe tezy jego poglądów, jak widzimy w poniższym zestawieniu:

1. Tylko niewielka liczba ras zamieszkuje Europę (1901, s. 561).
2. Te same rasy trwają bez zmiany zasadniczej do dni naszych od okresu prehistorycznego i dziś jeszcze dają się wyróżnić (1901, s. 708).
3. Rasy czyste nie istnieją (1901, s. 560, 561).
4. Nawet najbardziej jednolite narody są mieszaniną ras, nieraz bardzo odmiennych (1893, s. 27).
5. Dane antropologiczne dają obraz stosunków wcześniejszych w porównaniu z obrazem opartym na danych językowych (1901, s. 697).
6. Góry stanowią teren stosunkowo lepszego zachowania ludności pierwotnej (1893, s. 36, 37).

Konsekwencją powyżej ujętych poglądów byłoześrodkowanie badania na wyodrębnianiu „poszczególnych ras, z których

się wytworzyła obecna jednostka etniczna". Toteż dla Olechnowicza (1893, s. 28) zagadnieniem naczelnym jest „określenie czystego typu sławiańskiego, jeżeli on istnieje, a następnie wykazanie wszelkich domieszek, które się znajdują u ludów noszących miano sławiańskich".

Mimo na ogół poprawnego postawienia zagadnienia i słuszności pierwszych pięciu tez, jeśli nawet pominiemy uwydatniające się w trzeciej tezie nieodróżnianie rasy od zespołu współżyjących ras, oznaczanego obecnie mianem populacji, poglądy na nich oparte musiały doprowadzić do syntezy chybionej. Było to konsekwencją tezy szóstej. Niesłuszne jest bowiem twierdzenie, że w Karpatach, tak bogatych w relikty botaniczne i zoologiczne, zachowała się również i najpierwotniejsza ludność Polski.

W czasach gdy pracował Olechnowicz, nie zdawano sobie jeszcze sprawy z tego, że góry naszego południa są pustką rubieżną, zaludnioną dopiero stosunkowo późno i z tego powodu pod względem antropo-geograficznym stanowią formację raczej młodą i pstrą, przepełnioną elementami obcymi. Przeoczenie tego faktu wyświetlonego dopiero przez badania Karola Potkańskiego (1922, s. 320—327) zaciążyło na poglądach wielu badaczy i opóźniło poprawne ujęcie podstawowych faktów antropologii Polski.

Olechnowicz opierając się na błędnej tezie bezwarunkowej pierwotności mieszkańców gór i podnosząc występowanie najjaskrawszej krótkogłowości na Podhalu, na terytorium zamieszkiwanym przez Słowian, przy wydłużaniu się kształtu głowy zarówno ku północy jak i ku wschodowi wnioskuje (1893, s. 36), że u Podhalan cechy „Sławian" zachowały się najlepiej. Co więcej: stwierdzając łączność terytorialną strefy naszych krótkogłowców ze strefą krótkogłowca „celtyckiego", zajmującego trzon górzysty Europy środkowej, Olechnowicz identyfikuje te elementy. Na tej podstawie opiera się wniosek (1893, s. 37), że „Celto-Sławianie stano-

wią jądro rasy aryjskiej w Europie; typem Aryjów Europy jest brachycefalia ze wskaźnikiem 85.0". W ten sposób na jednym zbyt daleko posuniętym uogólnieniu co do pierwotności mieszkańców gór zostaje ugruntowana na terenie antropologii polskiej teoria celto-słowiańska przejęta od Francuzów.

Zdecydowane wypowiedzenie się Władysława Olechnowicza za teorią celto-słowiańską zasługuje na tym baczniejszą uwagę, że nie liczył się on zupełnie z materiałem kostnym nie tylko polskim, ale w ogóle słowiańskim, pochodzącym z okresu wczesnohistorycznego. W tych znaleziskach mamy bowiem w przeważającej większości czaszki długogłowe. Nieuwzględnienie tak jaskrawej rozbieżności pomiędzy faktami spostrzeganymi a ich ujęciem syntetycznym znajduje jednak wytłumaczenie w poglądach ogólnych Olechnowicza na rozwój stosunków antropologicznych Europy w dobie prehistorycznej. „Od początku neolitu" istnieje dlań (1902, s. 43) „tylko jeden okres i jedno zjawisko: mieszanie się dwu różnych pierwiastków rasowych, mianowicie jasnego długogłowca północnej Europy z ciemnym krótkogłowcem środkowej Europy". Zasadniczą tendencję tego procesu stanowi przy tym stałe ustępowanie jasnego długogłowca. Życzliwa krytyka musi tu podnieść, iż Olechnowicz był pierwszym antropologiem polskim, który zdał sobie sprawę z dwu głównych składników ludności Polski. Ponadto należy podkreślić, że ulegał on sugestii o wymieraniu rasy nordycznej.

Ujęcie Władysława Olechnowicza przeciwstawia się poglądom szkoły krakowskiej, z których wynikło ujmowanie typu Polaka jako krótkogłowego blondyna, jak to unaoczniają syntezy Benedykta Dybowskiego i Kazimierza Stołyhwy. Poglądy Olechnowicza nie wykrystalizowały się jednak w postaci harmonijnego systemu, wolnego od wewnętrznych sprzeczności. Dlatego może on równocześnie (1902, s. 42) w jaśniejszej rzekomo pigmentacji mieszkańców Karpat zachodnich, zaznaczonej

przez Józefa Majera, widzieć ślad dawnej ludności blondynowej lepiej zachowanej w górach.

Wielką zasługę Władysława Olechnowicza stanowi postawienie zagadnienia różnic antropologicznych, zachodzących między przedstawicielami różnych warstw społecznych. Początkowo wypowiada on pogląd, że szlachta odchyla się od ludu, zbliżając się wyraźnie do górali (1893). Dotyczy to nie tylko wzrostu, kształtu i wielkości głowy, lecz i najmniejszej szerokości czoła. Budowa twarzy szlachty nie zostaje przy tym wciągnięta do zakresu rozważań. W późniejszym natomiast okresie (1902, s. 42), po zaniechaniu szczegółowych prac terenowych i zajęciu się zagadnieniem składu ludności europejskiej, zwrócił on uwagę na typ dynarski ze względu na jego wzrost i nawiązał do niego szlachtę polską. Dawniej Olechnowicz (1892, s. 898) podnosił już co prawda, że szlachta różni się od ludu nie tylko wzrostem, lecz też i ciemniejszą pigmentacją. Jej charakterystyczny typ fizyczny ujmował on podobnie jak Adam Mickiewicz opisujący Dobrzyńskich w Panu Tadeuszu. Wreszcie należy jeszcze zaznaczyć, iż większy siąg u chłopów uważał on za skutek pracy fizycznej, gdy większa głowa u szlachty była dlań analogicznym skutkiem pracy umysłowej wykonywanej w ciągu pokoleń.

Poglądy Olechnowicza na stosunki rasowe Europy nie są oryginalne. Uwzględnia on trzy następujące rasy: północno-europejskiego długogłowca germańskiego, środkowo - europejskiego krótkogłowca celtyckiego i południowo - europejskiego długogłowca iberyjskiego. Rasy prehistoryczne pozostają właściwie poza ramami tego ujęcia. Później do owych trzech ras (1902, s. 42) dodaje on jeszcze rosłego ciemnego krótkogłowca. Mamy tu zatem terminologię cieszącą się największą popularnością z końcem zeszłego stulecia, a ocenę stosunków antropologicznych w ogólnych zarysach zgodną z naszą późniejszą mendelistyczną syntezą.

Znamienną właściwość prac Władysława Olechnowicza stanowi to, że ta importowana synteza nie wiąże się zupełnie z tekstem jego szczegółowych przyczynków monograficznych. Nie panując nad odpowiednim aparatem metodologicznym, nie mógł on jeszcze zespolić z własnym materiałem obserwacyjnym swych poglądów ogólnych i wniosków, tak bliskich skądinąd obserwowanej rzeczywistości.

N a w r ó t d o s p o s t r z e g a n e j r z e c z y w i s t o ś c i

Ze wszystkich badaczy, zajmujących się strukturą antropologiczną Polski w pierwszych latach bieżącego stulecia, najbacżniej i najbardziej niezależnie obserwował i najgłębsze zrozumienie jej stosunków osiągnął dopiero Leon Rutkowski. Nie zdobył się on co prawda jeszcze na jasne i zdecydowane ujęcie osiągniętych wyników. Wymagało to bowiem wyraźnego przeciwstawienia się nie tylko Olechnowiczowi, ale też i tradycyjnym poglądom szkoły krakowskiej. To przerastało zaś jego siły. Nie umiano wtedy jeszcze na terenie antropologicznym wyzyskiwać spostrzeżeń szczegółowych dla krytycznej oceny poglądów ogólnych, formułowanych przez panujące autorytety. Mimo to badania Rutkowskiego, dając poprawne ujęcie spostrzeganego stanu faktycznego, wytknęły kierunek późniejszych prac syntetycznych, prowadzących do obecnej koncepcji stosunków antropologicznych Polski.

Na podstawie obserwacyj dokonanych w sposób wzorowy na terenie Płońskiego i powiatów sąsiednich, Leon Rutkowski po raz pierwszy w naszej literaturze antropologicznej zwrócił baczniejszą uwagę na rozsiew wskaźnika głównego. Stwierdził przy tym, że stosunkowo najczęściej występują wielkości 78, 81 i 84, a ponadto zaznaczył występowanie form skrajnie długogłowych. To spostrzeżenie nasunęło mu myśl (1906, s. 58), że składniki antropologiczne ludności odzwierciedlają się w postaci maksimów, występujących przy graficznym przedstawieniu rozsiewów cech, na co jeszcze w roku 1886 zwrócił uwagę

Bertillon. To osiągnięcie metodologiczne uzyskane dzięki pierwszemu w naszej antropologii poważniejszemu zastosowaniu metody statystycznej, w danym przypadku metody maksimów, nie zostało jednak należycie wyzyskane. Nie posiadając jeszcze jasno sprecyzowanej koncepcji typu antropologicznego, nie zdobywa się on na zdecydowane nawiązanie tych maksimów do elementów rasowych omawianych już od dosyć dawna w literaturze antropologicznej, dostępnej dlań tylko w bardzo ograniczonych rozmiarach. Tym się tłumaczy jego późniejsze nieudatne nawiązanie krótkogłowca, rzekomo charakterystycznego dla szlachty, do typu dynarskiego. Tu jest on oczywiście pod wpływem Olechnowicza (1902, s. 42).

Swoje stanowisko Leon Rutkowski uzasadnia jednak zupełnie nowymi argumentami. Zwraca on bowiem uwagę na zupełnie odmienne ideały piękna u szlachty i ludu, uważając je za krystalizację pierwotnego typu rasowego. U szlachty ideał urody męskiej ma się wcielać w smukłym brunecie, a u ludu w barczystym blondynie. Pozostawiając zupełnie na boku kwestię sporną, czy ideał piękna pozostaje w jakimkolwiek stosunku do pierwotnego typu rasowego ludności, ograniczymy się tu do zaznaczenia, że podobnie do ludu płońskiego musi się kształtować ideał piękna u Podhalan, skoro nasi górale śpiewają:

„Taka mi się podoba,
Co szerokie krzyzie ma!"

W ogólnych zapatrywaniach na stosunki antropologiczne Polski Leon Rutkowski (1906, s. 63—67) wypowiada się za stanowiskiem zajętym przez Lubora Niederlego. W sposób zupełnie zdecydowany przeciwstawia się on Izydorowi Kopernickiemu (1883, s. 40), który uważał długogłowców za zeslawizowanych Germanów. Modyfikuje on jednak uproszczony punkt widzenia Karola Potkańskiego przypuszczając (s. 64), że nazwa Słowian zjawiła się wtenczas, kiedy w siedliskach obecnych Słowian mieszkało plemię niejednolite pod względem

rasowym, lecz wielokrotnie zmięszane, w którego skład wchodziły i typy krótko- i typy długogłowe, że nazwisko Słowian nadawano nie pewnej odrębnej jednostce ludów pod względem antropologicznym, lecz pod względem języka i kultury".

Dla poglądów Leona Rutkowskiego (1906, s. 66) są niezmiernie charakterystyczne następujące tezy, które podajemy tu dosłownie w jego numeracji. Pisze on:

„Pominąwszy w ogóle kwestię Słowian jako trudną jeszcze w obecnym czasie do rozstrzygnięcia możemy i teraz już stanowczo twierdzić:

1. że Polacy, jak to dowodzą badania lingwistyczne, byli w najbliższym pokrewieństwie z wytępionymi prawie zupełnie plemionami połabskimi;

2. że powstali z mięszaniny dwóch typów antropologicznych: krótkogłowego, którego ośrodkiem według zgodnego zdania wszystkich polskich antropologów były i są Karpaty, a może i Polesie, oraz długogłowego, mającego swój ośrodek na północy;

3. że typ długogłowy wskutek zapewne słabszej budowy coraz bardziej ustępuje krótkogłowemu;

4. że przypuszczać mamy pewne prawo, iż odbywa się ciągła lub może tylko długotrwała emigracja krótkogłowców, szlachty z południa ku północy i odwrotnie, długogłowego ludu ku południowi, że w emigracji tej przyjmowali udział przeważnie mężczyźni;

5. że kopalne szczątki szkieletów z cmentarzysk nie są to pozostałości po jakimś obcym plemieniu, lecz po naszych przodkach, których krew, chociaż znacznie zmieniona domieszką typu krótkogłowego, nosimy i obecnie w naszych żyłach."

Zarówno uwagi Rutkowskiego o zagadnieniu ogólnego charakteru antropologicznego Słowian, jak też i pierwsze dwa punkty powyższego zestawienia nie mogą obecnie budzić już

żadnych zastrzeżeń, a trafność przypuszczenia co do nawiązań antropologicznych Polesia musi budzić wprost podziw. Gorzej przedstawia się natomiast sprawa trzech pozostałych punktów. Tu poza kręgiem obserwacyj własnych staje się on ofiarą cudzych dosyć niezdarnych spekulacyj. Tak na przykład w punkcie trzecim uzewnętrznia się wpływ Olechnowicza. Co do punktu czwartego należy się liczyć z pływem poglądów Ludwika Krzywickiego (1897) i J. Talko-Hryncewicza (1902, s. 761). Wreszcie co do punktu ostatniego okazało się, że czaszki wczesnohistoryczne z Płońskiego są przypuszczalnie szczątkami Gotów, wracających szlakiem wiślanym ze stepów czarnomorskich.

Jednym z efektowniejszych poglądów Rutkowskiego pozostaje jego ustosunkowanie się do spostrzeżenia, iż szlachta jest bardziej krótkogłowa od ludu, co już znacznie wcześniej podniósł Władysław Olechnowicz (1893, 1902). Pogląd ten uchodził przez czas dłuższy za pewnik (J. Czekanowski 1921). Dopiero później wyjaśniło się, że w Płońskiem i Płockiem, to znaczy na terenie badań Rutkowskiego, szlachta jest rzeczywiście bardziej krótkogłowa, gdyż znaczną część badanych stanowili niedawni przybysze z Łomżyńskiego, posiadającego ludność bardziej krótkogłową. Natomiast w Pułtuskiem, w okolicach Nasielska, jak to wykazały badania ks. Bolesława Rosińskiego (J. Czekanowski 1930, s. 508), tubylcza drobna szlachta jest bardziej nordyczna i wraz z tym znacznie bardziej długogłowa od ludu. Ten sam wynik dały już dużo wcześniej badania Aleksandra Macieszy nad szlachtą pochowaną w katedrze płockiej. Niestety rękopis tej cennej pracy przed jego ogłoszeniem został w roku 1914 zabrany, a właściwie zrabowany przez pruskiego publicystę Cleinowa, podówczas funkcjonariusza niemieckich władz okupacyjnych.

Otóż na temat stwierdzonej przez siebie w Płońskiem większej krótkogłowości szlachty Rutkowski (1906, s. 65) snuje uwagi następujące, uderzające swoją rzeczowością:

„Państwo nasze kolebkę swoją miało też (jak Germanie) w okolicach bezpośrednio sąsiadujących z centrami plemienia długogłowego". (Nie wiedziano wtedy jeszcze, że ludność Wielkopolski i Kujaw wykazuje dotychczas przewagę elementu o głowach wydłużonych).

„Królowie nasi z dynastii Piastów okazują też typ zbliżony nawet na wygląd do długogłowego (a długogłowość Kazimierza Wielkiego stwierdzona pomiarami)".

„Na dawnych pobojowiskach, jak to wspomina, jeżeli się nie mylę Krzywicki, znajdujemy więcej długogłowych, niż wśród ludności obecnej".

„Wszystkie te fakty mogłyby nasuwać myśl, że czynnikiem kształtującym państwo, a więc i narodowość polską może były pierwotnie plemiona długogłowe; emigracja zaś ku północy krótkogłowej szlachty mogła się rozpocząć i w daleko późniejszym czasie, np. wówczas, kiedy ośrodek państwowości polskiej przeniósł się do Krakowa, do okolic w których przemagał żywioł krótkogłowy".

Nikt z poprzedników Leona Rutkowskiego nie był równie bliski obecnemu naszemu ujęciu stosunków antropologicznych Polski. Uważając za główne składniki jej ludności typy: długogłowy i krótkogłowy, zidentyfikował on typ pierwszy z elementem nordycznym. Pozostało mu jeszcze tylko zidentyfikowanie drugiego z elementem laponoidalnym. Tę dwa składniki łącznie w naszym ujęciu stanowią trzy ćwierci ogólnej masy dzisiejszej Polaków. Jednakowoż do tej identyfikacji nie doszło. Pod wpływem Olechnowicza zapomniał Rutkowski (1906, s. 60) o podnoszonej gdzie indziej jasnowłosości szlachty płońskiej i uderzony myślą o różnicy między ideałami szlacheckiej i chłopskiej urody nawiązuje jej typ charakterystyczny do typu „wysokich, ciemnookich Kroatów".

Należy zaznaczyć, że Leon Rutkowski ustosunkowawszy się pozytywnie do poglądów Karola Potkańskiego przez to samo stał się pierwszym antropologiem polskim, który świadomie od-

szedł od teorii celto-słowiańskiej. Nie zdobył się on co prawda na zdecydowaną krytykę tej teorii, lecz ulegając wymowie faktów zgubił ją po prostu. Nawiązywanie krótkogłowca, charakterystycznego dla szlachty, do typu dynarskiego nie musi być u niego reminiscencją teorii celto-słowiańskiej. Na korzyść tezy Olechnowicza mogły również przemówić refleksje spowodowane czytaniem... „Pana Tadeusza".

Interwencja biometryczna

Z początkiem bieżącego stulecia sprawa syntetycznego ujęcia wyników badań szczegółowych, dokonanych na ogół bezplanowo, staje się jednym z najbardziej aktualnych zagadnień antropologii polskiej. Świadczy o tym najlepiej fakt, że w ciągu trzech lat, od roku 1911 do 1913, ukazują się aż trzy ujęcia tego rodzaju. Pierwszym z kolei jest mój szkic przygotowany na Zjazd Lekarzy i Przyrodników w Krakowie i ogłoszony jeszcze w tym samym roku w „Archiv für Anthropologie". Drugie ujęcie stanowi dział antropologiczny tomu przyrodniczego Encyklopedii Akademii Umiejętności, opracowany przez Ludwika Krzywickiego. Trzecią wreszcie syntezę daje książka Juliana Talko-Hryncewicza: „Człowiek na ziemiach naszych", wydana w roku 1913. Wspólny rys wszystkich tych opracowań polega na tym, że dają one rewizję materiałów szczegółowych, zebranych przez różnych badaczy, a teraz ponownie opracowanych w ciągu lat mozolnych wysiłków.

Mój przyczynek stanowi właściwie nowoczesne statystyczne pogłębienie dawniejszych opracowań Leona Rutkowskiego i Władysława Olechnowicza oraz rewizję pracy Adama Zakrzewskiego (1891). Między innymi wykrywam tam wtedy błąd systematyczny, jaki popełniali Adam Zakrzewski i poprzednio D. N. Anuczin przy obliczaniu średnich wzrostu rekrutów. Materiały własne i dorobek szkoły krakowskiej uwzględniłem tylko przy konstrukcji mapki wskaźnika głównego, obejmującej Polskę i kraje sąsiednie.

Opracowanie jest jedną z pierwszych prób zastosowania metod biometrycznych do opisu i analizy antropologicznej grup ludzkich. Podstawę teoretyczną stanowiło zaś założenie, że przy postępującym procesie wykrzyżowania składniki rasowe mieszaniny zachowują się tak, jak zespoły cech stosunkowo częściej występujące. Nie zdawałem sobie wtedy jeszcze sprawy z tego, że mamy tu do czynienia ze stanem równowagi, wytwarzającym się wskutek skompensowania konsekwencyj krzyżowania przez rozszczepianie się mieszańców. Prawa dziedziczności Mendela znałem co prawda już od roku 1903, lecz nie orientowałem się wtedy jeszcze w ich konsekwencjach antropologicznych.

Wyodrębnienie składników badanych grup ludzkich oparłem na hipotezie roboczej Bertillona, wprowadzonej do polskiej literatury antropologicznej przez Adama Zakrzewskiego (1891, s. 32). Hipoteza ta jest natury statystycznej. Orzeka ona, że s k ł a d n i k i g r u p y l u d z k i e j z a z n a c z a j ą s i ę w r o z s i e w a c h c e c h a n t r o p o l o g i c z n y c h j a k o m a k s i m a s k u p i e n i a. Powyższa podstawa została tu rozszerzona obserwacją, że składniki mogą się zaznaczyć również i załamaniami linii regresji[1]) oraz oddziałują na współczynniki współzależności[2]) (J. Czekanowski 1907, s. 72) i odbijają się na liczebnościach w tablicy korelacji[3]).

Rezultatem tych inowacyj metodologicznych, zastosowanych do rewizji materiałów Rutkowskiego i Olechnowicza, było wyodrębnienie i przybliżone ujęcie właściwości pięciu składników antropologicznych. Były to typy:

---

[1]) Linia regresji — graficzne przedstawienie zmian wielkości drugiej cechy przy powiększaniu się pierwszej.

[2]) Współczynnik współzależności — miernik wzajemnej zależności dwu zjawisk, ujmowanej z pomocą kąta nachylenia prostej, wyrównującej linię regresji.

[3]) Tablica korelacji — przedstawienie liczebności wszystkich możliwych kombinacyj poszczególnych wielkości dwu zjawisk.

α. nordyczny,
β. presłowiański,
γ. sarmacki,
δ. dynarski,
ε. skrajny długogłowiec.

Ponadto zwróciłem jeszcze uwagę na bardzo krótkogłowy typ alpejski ω oraz na jakiś bliżej nie dający się określić składnik śródziemnomorski oznaczony jako ϱ.

Wychowany na niemieckiej literaturze antropologicznej i angielskich pracach biometrycznych, a od chwili ukończenia studiów uniwersyteckich pochłonięty pracami afrykanistycznymi nie doceniałem wtedy jeszcze syntezy Denikera. Wierząc w biometrię, lekceważyłem metodę geograficzną, jako zbyt niedokładną, zwłaszcza że doprowadziła do tak rozbieżnych wyników u Denikera z jednej strony, a u W. Z. Ripleya z drugiej. Pierwszy wyodrębnił bowiem aż dziesięć składników ludności europejskiej, gdy drugi ograniczył się do trzech, względnie czterech, a przeprowadzona dyskusja nie wyjaśniła sprawy.

Tym w rzeczywistości negatywnym nastawieniem do syntezy Denikera tłumaczy się to, że nie zorientowałem się, iż wszystkie przeze mnie wyodrębnione typy antropologiczne zostały już przez niego uwzględnione. Poza nie budzącymi żadnych wątpliwości typami: nordycznym i dynarskim jedynie presłowiański zidentyfikowałem wtedy z rasą wschodnią Denikera. Utożsamieniu typu skrajnie długogłowego (ε) z rasą ibero-insularną stanęło na przeszkodzie, że obserwowane osobniki tego typu w Płońskiem ze skrajną długogłowością, charakterystyczną dla rasy śródziemnomorskiej, zespalały bardzo jasną pigmentację włosów, niekiedy rudych, oraz piegowatą skórę i dosyć często robiły wrażenie brutalnych degeneratów. Uderzyło mnie to w czasie badań przeprowadzanych w więzieniu w Płocku, w latach 1903—1906. Uważałem natomiast za uzasadnione nawiązanie tego typu do skrajnego długogłowca, wyodrębnionego na materiale prehistorycznym

ze Śląska i Czech przez O. Rechego (1909) i podkreśliłem, że przez tego niemieckiego antropologa został on zupełnie mylnie utożsamiony z typem nordycznym. Co do typu sarmackiego (γ) nie zdawałem sobie natomiast jeszcze sprawy, że jest on identyczny z rasą subnordyczną Denikera. Wydawał mi się on składnikiem pierwotnym, gdy Deniker uważał go — jak się później okazało — zupełnie słusznie za formę wtórną, to jest za mieszańca. Wreszcie nielicznie reprezentowane typy (ω) i (ρ) zarysowały się w moich ówczesnych wynikach nader niewyraźnie.

Główne niedociągnięcie mojego opracowania polegało nie tylko na niewłaściwym ujęciu typu subnordycznego, lecz też i na przecenianiu roli typu presłowiańskiego jako składnika ludności Polski. Stanowiło to konsekwencję metody użytej przeze mnie do analizowania składu grup. Nie była ona dostatecznie dokładna, by dać możność zorientowania się, który składnik jest najliczniej reprezentowany, a które co do swojej siły liczebnej zajmują drugie i trzecie miejsce. O dokładniejszej analizie ilościowej nie było wtedy jeszcze zupełnie mowy. Ponadto stosowana metoda zawodziła przy rozróżnianiu składników mało różniących się we wskaźniku głównym. Tak na przykład połączyła mi w typie presłowiańskim mieszańca śródziemnomorskiego z typem paleoazjatyckim. Jedynie ten ostatni zasługiwał na miano presłowiańskiego w tym sensie, że występuje na ziemiach słowiańskich Europy wschodniej (i środkowej ?) i stanowi tam ślad podłoża fińskiego. Przypuszczałem bowiem wtedy, że wszystkie pozostałe typy nawarstwiały się na to podłoże sięgające wstecz aż do kultury ceramiki wstęgowej, lecz brałem w rachubę mieszańca śródziemnomorskiego, a nie typ paleozjatycki. Pogląd ten został szczegółowiej przedstawiony przy interpretowaniu pierwszej mapy antropologicznej Polski (J. Czekanowski 1920). Wtedy uwzględniałem już siedem składników ludności Polski, dodałem bowiem jeszcze typy litoralny (ρ) i alpejski (ω), utożsamiony początkowo

z rasą laponoidalną. Typ presłowiański i skrajnego długogłowca uważałem wtedy za szczątki najbardziej archaicznej ludności Europy środkowej.

Kończąc te rozważania krytyczne należy jeszcze podnieść, iż mimo bardzo zdecydowanego dążenia do uwolnienia się od wszelkiego rodzaju obcych sugestyj, uzewnętrzniającego się choćby w oznaczaniu typów antropologicznych literami greckimi, co uczyniłem przewidując konieczność zmiany nazw w przyszłości, nie zdołałem się wtedy jeszcze uwolnić od śladów dawniejszego podporządkowania teorii celto-słowiańskiej. Jakkolwiek Leon Rutkowski jeszcze w czasie moich badań płockich wyperswadował mi tezę pierwotnej krótkogłowości Słowian, to przecież w tekście tej publikacji nie omieszkałem podkreślić występowania ośrodków krótkogłowości w strefie ekspansji słowiańskiej. Było to ostatnie echo tej niefortunnej teorii. Dopiero dyskusja w kwestii słowiańskiej przeprowadzona na Zjeździe Antropologów Niemieckich w Weimarze w roku 1912, a zwłaszcza argumenty Jindřicha Matiegki przekonały mnie, że charakterystycznym składnikiem Słowian pierwotnych była rasa nordyczna.

Wielka rewizja nagromadzonego materiału

Pragnąc się jak najsumienniej wywiązać z postawionego mu przez Akademię Umiejętności zadania, polegającego na syntetycznym ujęciu wyników badań nad antropologią Polski dla wydawanej przez nią Encyklopedii, Ludwik Krzywicki (1912) przeliczył ponownie cały ogłoszony materiał zestawiając go tabelarycznie z niesłychanym nakładem pracy. Niestety nie znał on jeszcze nowoczesnych metod biometrycznych, zestawionych we wstępie do mojej dysertacji (1907) i nie posiadał dostatecznie jasno zarysowującej się koncepcji typu antropologicznego. Ponadto, pozostając całkowicie w sferze wpływów sugestyj darwinistycznych, w przeciwieństwie do mnie reprezentował pogląd, że proces krzyżowania rozkłada całkowicie

zespoły cech u pierwotnych składników mieszaniny i powoduje wytwarzanie się wtórnie wyrównanych jednolitych mieszańców. Pod tym względem był on bardzo bliski szkole krakowskiej. Różnił się on zaś od niej zasadniczo przez dążenie do oparcia się na metodzie geograficznej, wysuniętej na miejsce naczelne przez Denikera i Ripleya, których prac zdaje się jednak nie znał. Musiałoby to spowodować poważniejsze zainteresowanie się zagadnieniem składników naszej ludności i ich stosunkiem do ras uwzględnionych przez tych badaczy. Punkt ciężkości jego pracy polega zaś właściwie na przygotowaniu materiału do syntezy kartograficznej przez przedstawienie rozmieszczenia średnich arytmetycznych i liczebności cech poposzczególnych. Przyjmuje on bowiem, że składniki rasowe, rozkładające się przy krzyżowaniu, wyciskają jednak swoje piętno na średnich arytmetycznych i na liczebnościach.

Ogólne nastawienie, powodujące sceptycyzm morfologiczny, stanowiący najistotniejsze źródło kryzysu antropologii na przełomie XIX i XX wieku, przesądza sprawę pozytywnych osiągnięć Krzywickiego. W zupełnej zgodności z tym sceptycyzmem pozostaje bowiem fakt, iż w rozdziale poświęconym „pierwiastkom składowym narodu polskiego" nie podejmuje on zupełnie próby ustosunkowania się do ujęć dawniejszych; poświęca natomiast bardzo dużo pracy i miejsca omówieniu liczebności połączeń różnych kategoryj cech poszczególnych, jak pigmentacja, wskaźnik główny oraz średnie wzrostu. Mamy tu zatem do czynienia w czystej formie z usiłowaniem zmierzającym do szczegółowego (drobiazgowego) opisu populacji. Krzywicki nie liczy się przy tym zupełnie z zagadnieniem jej ewentualnego składu rasowego, a wskutek tego nie oświetla swoich mozolnych zestawień przez zastosowanie statystycznego kryterium niezależności, które pozwala na uwypuklenie tego, co się wznosi ponad czysty statystyczny przypadek. Fatalną konsekwencję tego prymitywizmu metodologicznego stanowi to, że olbrzymi nakład pracy nie został uwieńczony

żadnym uchwytnym wynikiem, nawet negatywnym. Wszystko pozostaje bowiem w zawieszeniu.

Sytuacji nie ratuje nawet bardzo szczegółowe omawianie niektórych kombinacyj cech, oznaczonych mianem „składników" i nawiązanych bardzo luźno do dawniej wyróżnionych typów morfologicznych. Cały obraz ginie w powodzi szczegółów, ponad które czytelnik musiałby się dopiero wznieść, gdyby zadał sobie pytanie, czy proces lokalnego wyrównania spowodowany przez wykrzyżowanie, jest istotnie tak daleko posunięty, że wyklucza możność bezpośredniego osiągnięcia orientacji ogólnej. A jednak wahania wzrostu jak również i innych cech ubocznie uwzględnionych w omawianych kombinacjach wykazywały nieuprzedzonemu, że o tak daleko posuniętym wyrównaniu mowy być nie może. Wysiłek Krzywickiego należy uszanować jako przejaw reakcji przeciwko operowaniu „typami" i „rasami", zaczerpniętymi z obcej literatury antropologicznej i w dosyć wątpliwy sposób nawiązywanymi do bardzo prymitywnie ujętych wyników własnych badań.

Praca Krzywickiego przy bardzo nieudolnym ustosunkowaniu się do olbrzymiego materiału zawiera dużo cennych spostrzeżeń, niestety zupełnie chaotycznie rozsianych. Dotyczą one nie tylko rozmieszczenia różnych wielkości cech antropologicznych na obszarze Polski, lecz też i innych zjawisk. Podnosi on przede wszystkim, że na pograniczu polsko-niemieckim Polacy są jaśniej pigmentowani od Niemców. Jest to wynik bardzo ważny, gdyż postawił pod znakiem zapytania twierdzenie Niemców o swym rzekomo bardziej nordycznym charakterze antropologicznym, w porównaniu z Polakami. Krzywicki zwraca też uwagę, że lud i szlachta wykazują niejednokrotnie niejednakowe różnice wzrostu w poszczególnych kombinacjach pigmentacyjnych. Mamy tu oczywiście do czynienia z konsekwencjami ich odmiennego składu rasowego (1912, s. 649). Podnosi on również istnienie pewnej zgodności w wahaniach (średnich arytmetycznych i liczebności) cech antropologicz-

nych u Żydów i u ludności rdzennej, tłumacząc to procesem infiltracji (s. 595, 652). Natomiast teza, że stosunek szlachty do ludu odpowiada stosunkowi górali do równiaków (s. 612), jest bezkrytycznym echem poglądów Olechnowicza. Wreszcie Krzywicki zwraca uwagę na istnienie różnic rasowych między składem mężczyzn i kobiet tegoż samego środowiska i wypowiada przypuszczenie, że kobiety reprezentują pierwotniejszy skład rasowy ludności w porównaniu z mężczyznami, tłumacząc to jednak nie aktualnymi procesami selekcyjnymi, lecz dziedzicznością.

W swojej reakcji przeciwko morfologom opierającym się na typach ustabilizowanych uczony warszawski zaszedł zbyt daleko, a co gorsza, nie posiadając odpowiedniego wykształcenia statystycznego, zrobił to bezwiednie. Dlatego nie zorientował się on na przykład, co spowodowało podanie przez Anuczina i Zakrzewskiego średnich wzrostu rekrutów o przeszło 2 cm zbyt niskich. Z tegoż samego powodu praca stanowiąca rezultat tak ofiarnego olbrzymiego nakładu wysiłków jest tak bardzo nieprzejrzysta, iż przy czytaniu musiałem wiele czasu poświęcić na uzupełniające przeróbki oraz przegrupowania.

Zbieżność wyników i przeobrażenia poglądów

W przeciwieństwie do Krzywickiego ujęcie syntetyczne Juliana Talko-Hryncewicza ma wybitnie morfologiczny charakter. Omówiwszy dosyć szczegółowo wyniki badań lokalnych, podaje on ujęcie Denikera, zastrzegając się jednakże przeciwko ujmowaniu naszych stosunków antropologicznych w oparciu o typy przyjmowane dotąd dla Europy zachodniej (1913, s. 116). Dlatego też nie zajmuje go zupełnie stosunek syntez obcych do typów wyróżnionych przez niego samego. Typy te opisuje za to bardzo szczegółowo. Postaramy się je rozpoznać i zidentyfikować, jakkolwiek przy tym poziomie ścisłości na-

ukowej muszą to być tylko mniej lub więcej uzasadnione przypuszczenia.

Przystępując do rozpatrzenia poszczególnych typów należy przede wszystkim podnieść, iż co do „typu jagiellońskiego" u Talko-Hryncewicza nie można mieć wątpliwości, że jest to typ nordyczny. Uważa go on już wtedy (s. 72) za składnik charakterystyczny dla Słowian pierwotnych, w przeciwieństwie do poglądu reprezentowanego w roku 1910.

„Typ piastowski" odpowiada bez wątpienia typowi subnordycznemu, chociaż zupełnie nieoczekiwane jest podkreślenie jego niskiego wzrostu. Przypuszczalnie podkreślenie to powstało przez wzgląd na wzrost Władysława Łokietka, reprezentującego przez tym ten typ, jak można wnioskować z jednej strony przez wzgląd na jego podobiznę na sarkofagu, z drugiej zaś przez wzgląd na typ nordyczny jego syna, Kazimierza Wielkiego, którego czaszka została zbadana.

Co do dwu następnych typów: „krywiczańskiego" i „kościuszkowskiego", to można jedynie przypuszczać, że reprezentują one owe dwa odmienne składniki, które swojego czasu połączyłem w typie presłowiańskim. Są to mianowicie: sublaponoidalny i paleoazjatycki. Więcej tymczasem powiedzieć się nie da.

Jeszcze większe trudności nastręcza identyfikacja „typu górskiego". Przypuszczalnie będzie tu wchodził w rachubę typ dynarski, gdy natomiast drugi składnik ludności górskiej, ów „prawdopodobnie przybyły z równin", będzie zapewne identyczny z poprzednio już uwzględnionym typem subnordycznym.

Wreszcie należy podnieść, iż dopiero u Talko-Hryncewicza mamy pierwszą wzmiankę o typie laponoidalnym, wyodrębnionym daleko później przez Jana Mydlarskiego (1924). Tak bowiem należy interpretować zwrócenie uwagi na sporadyczne występowanie pewnych cech mongolizmu. Na łączność szerokolicego krótkogłowca Europy środkowej z krótko-

głowcem azjatyckim zwrócono uwagę już w latach sześćdziesiątych zeszłego stulecia. Rzecznikiem tego poglądu był we Francji Pruner-Bey, a w Niemczech znacznie później akceptował go Rudolf Virchow.

Jak widzimy, ujęcie syntetyczne Juliana Talko-Hryncewicza uzupełnia wyniki badań dawniejszych szczegółowymi opisami morfologicznymi i przyczynia się do posunięcia naprzód zagadnienia składników antropologicznych naszej ludności. Niestety opisy te nie są dokładne i przynoszą nieraz niespodzianki, nie znajdujące uzasadnienia w wynikach badań późniejszych. Znamienne jest przy tym to, że mimo zdecydowanie negatywnego stosunku do prób przenoszenia rezultatów badań Denikera na teren antropologii polskiej, Talko-Hryncewicz osiąga tak wielką zgodność z syntetykiem francuskim jak bodaj nikt przedtem.

Ze zbieżności ujęć: mojego (1911), Juliana Talko-Hryncewicza (1913) i Jana Denikera (1899), nie zdawaliśmy sobie zrazu sprawy. A posiadała ona przecież tym większe znaczenie dla obiektywnej oceny osiągniętego rezultatu, że wynikła z zastosowania tak bardzo różnych metod. Deniker posługiwał się bardzo prymitywną metodą geograficzną; ograniczył się on bowiem do porównywania kartogramów i wnioskował na podstawie ogólnego wrażenia. Talko-Hryncewicz oparł się na ogólnym wrażeniu doświadczonego morfologa, otrzymywanym przy porównywaniu poszczególnych osobników, kontrolowanym przez porównywanie wyników pomiarów i ich najprymitywniejszego opracowania statystycznego. Ja wreszcie zastosowałem metody biometryczne, stanowiące co prawda ostatnie słowo techniki badawczej, oparłem się jednak na niedostatecznie licznym materiale. Zgodność wyników osiągniętych przy pomocy tak różnych metod stanowi oczywiście bardzo poważną gwarancję, że sprawa syntezy osiągnięć antropologii polskiej znajdowała się już wtedy na właściwym szlaku.

W zgodności z powyższą oceną sytuacji ogólnej pozostaje fakt zauważony dopiero znacznie później, a mianowicie, że na terenie antropologii polskiej odbywała się konsekwentna ewolucja od dawnego ujęcia, wywodzącego się od Pawła Broca'i, ostatnio reprezentowanego przez W. Z. Ripleya w kierunku ujęcia J. Denikera. Dawne ujęcie opierało się na założeniu, że ludność europejska stanowi wynik wykrzyżowania się trzech ras, gdy natomiast Deniker uwzględniał dziesięć składników, w tym sześć zasadniczych a cztery wtórne. Główne etapy tego procesu rozwojowego reprezentowali: W. Olechnowicz, B. Dybowski, L. Rutkowski i J. Czekanowski, względnie J. Talko-Hryncewicz. Podobną tendencję rozwojową prawie w dwadzieścia lat później odbyły na terenie antropologii niemieckiej poglądy H. F. K. Guenthera, jak to stwierdza porównanie poszczególnych wydań jego dzieł. Ewolucja ta jest oczywiście wyrazem coraz dokładniejszego opanowywania materiału obserwacyjnego.

Podobna ciągłość zaznacza się również i w rozwoju poglądów na charakter antropologiczny Słowian pierwotnych. Władysław Olechnowicz (1893) broni jeszcze teorii celto-słowiańskiej w jej początkowej postaci. Uważa on bowiem typ „celtyckiego" krótkogłowca o ciemnej pigmentacji i niskim wzroście za nasz typ pierwotny. Benedykt Dybowski (1898) posuwa się o krok dalej: obstając jeszcze przy krótkogłowości typu pierwotnego, przypisuje mu już pigmentację jasną. Julian Talko-Hryncewicz (1901) idzie jeszcze dalej i uznaje zrazu równorzędność długogłowców z krótkogłowcami jako odwiecznych składników ludności słowiańskiej. Za jasnowłosym długogłowcem, a właściwie pośredniogłowcem nordycznym, w myśl poglądów Lubora Niederlego wypowiada się jako pierwszy, jak to wspomniałem poprzednio (s. 33, 58), dopiero Karol Potkański w roku 1902. Pogląd znakomitego historyka zostaje przyjęty przez Leona Rutkowskiego (1906), co prawda z pewnymi zastrzeżeniami. Mamy tu więc właściwie w dalszym ciągu sta-

nowisko bliskie zajętemu przez Talko-Hryncewicza o kilka lat wcześniej. Mnie co do słuszności poglądu Lubora Niederlego przekonuje dopiero w roku 1912 Jindřich Matiegka w dyskusji weimarskiej. Prawdopodobnie w identyczny sposób tłumaczyć sobie należy zmianę stanowiska Talko-Hryncewicza (1913, s. 72).

Ciągłość rozwoju poglądów na skład ludności Polski, polegająca na stopniowym coraz ściślejszym dostosowywaniu liczby wyróżnionych składników rasowych i ich opisu do wyników obserwacji, świadczy przede wszystkim o samodzielności rozwoju antropologii polskiej. Wagi tego faktu nie umniejsza okoliczność, że ewolucja, którą antropologia francuska przebyła w drugiej połowie zeszłego stulecia, od Broca'i do Denikera, u nas sięga w głąb pierwszej ćwierci stulecia bieżącego, a wyemacypowanie się spod supremacji antropologii francuskiej zawdzięczamy inicjatywie nauki czeskiej, mianowicie Luborowi Niederlemu i Jindřichowi Matiegce. Przecież analogiczny proces na terenie antropologii niemieckiej przypada dopiero na ostatnie dwudziestolecie międzywojenne i uczeni niemieccy nie zdają sobie jeszcze sprawy z tego, czemu liczba ras europejskich, podawanych przez H. F. K. Guenthera stale wzrasta w miarę ukazywania się coraz nowszych wydań jego książek. Wyprzedzenie Niemców w najistotniejszej dziedzinie ogólnych syntez zawdzięczamy temu, że okres kryzysu antropologii na Zachodzie, stanowiący bezspornie okres załamania się jej linii rozwojowej, w Polsce był okresem sumiennej i owocnej pracy u podstaw. Tym się tłumaczy, że obecnie antropologia polska nie jest już skazana na podążanie w ślad za nauką obcą, lecz przeciwnie sama zaczyna torować nowe drogi.

Mendelistyczna synteza polska

Istotą kryzysu, jaki ogarnął antropologię z końcem zeszłego stulecia, było uświadomienie sobie potrzeby i doniosłości określenia przynależności systematycznej poszczególnych osob-

ników, połączone z niewiarą w możność uporania się z tym zagadnieniem. Antropologia ugrzęzła w swojej nieścisłości i zaczęła tracić wiarę w swoją przyszłość. Aby wyprowadzić ją z impasu, zwrócono się z jednej strony ku nowym metodom statystyki matematycznej, a z drugiej zaś ku próbom wysubtelnienia metody morfologicznej. W tym stanie rzeczy ewolucja ogólnych poglądów na skład ludności europejskiej, od Broca'i do Denikera, mająca swoje późniejsze odpowiedniki na terenach antropologii polskiej i niemieckiej, była wyrazem postępującej morfologizacji. Emancypowała się powoli spod wpływu antropologii francuskiej, która aż do końca zeszłego stulecia utrzymywała swoje stanowisko przodownicze. Wyrazem zaś zwrotu ku metodom statystycznym był dopiero postęp dalszy, polegający na zespoleniu morfologii ze statystyką i na zupełnym odsunięciu się od darwinizmu jako źródła sceptycyzmu morfologicznego. Postęp ten wyszedł znacznie poza osiągnięcia Denikera, który zrazu wyprzedził syntetyków polskich i niemieckich.

Już samo wprowadzenie pomiarów do antropologii, stanowiące wyraz odczuwanej potrzeby ścisłości, musiało przeć ku przebudowie na naukę ścisłą. Zapoczątkował ten proces przed przeszło stu laty Quetelet. Stwierdził on bowiem, że rozsiewy wzrostu poborowych można stosunkowo bardzo dokładnie ująć dwumianem Newtona. Po czterdziestu latach wrócił do tego zagadnienia Ludwik Stieda, porównując rozsiewy wskaźnika głównego z krzywą błędów (Gaussa). Następny etap rozwoju zrealizowała szkoła biometryczna, stworzona przez Karola Pearsona z końcem zeszłego stulecia. Postawiła ona sobie za zadanie stworzenie matematycznej teorii ewolucji darwinistycznej i rozbudowała w tym celu statystykę matematyczną.

Morfologowie nie znający matematyki odnieśli się z natury rzeczy niechętnie, jeśli nie wrogo, do poczynań angielskich biometryków. Ich stanowisko usprawiedliwia fakt, że nowatorzy spod znaku Karola Pearsona odkrytych prawidłowości

nie tylko nie umieli zinterpretować biologicznie w sposób przekonywujący i prosty, lecz ponadto nie zdołali się uporać z pewnymi sprzecznościami, uniemożliwiającymi wyprowadzenie ogólnego prawa dziedziczności, które by syntetycznie ujmowało nagromadzony materiał pomiarowy i obserwacyjny.

Te właśnie przeszkody usunęła dopiero interwencja antropologii polskiej (J. Czekanowski 1921, 1922, 1928, 1933). Wykazała ona w szeregu prac, że trudności biometryków pochodziły z ich darwinistycznego nastawienia. To stanowisko uzasadniono wykazaniem, że współczynniki dziedziczności, znalezione empirycznie przez biometryków, wynikają jako proste konsekwencje rachunkowe z praw dziedziczności Mendela. Wydedukowała z nich ogólne prawo dziedziczności, bardzo proste i biologicznie zrozumiałe, o które kusił się daremnie Karol Pearson (1900, 1903) na drodze darwinistycznej (J. Czekanowski 1933). Po takim wyjaśnieniu sytuacji stało się oczywistym, że przebudowę antropologii na naukę ścisłą trzeba oprzeć na mendelizmie.

Charakterystyczną właściwość nauki ścisłej w ogóle według współczesnych poglądów na jej strukturę, reprezentowanych u nas przez Jana Łukasiewicza, jest pewnego rodzaju dwukierunkowość. Z jednej strony mamy kierunek indukcyjny — empiryczny, po którym posuwamy się w górę ku tezom syntetycznym czyli założeniom (prawom ogólnym lub hipotezom), tłumaczącym fakty obserwowane. Przykładem fizyka eksperymentalna. Równolegle do niego, lecz w kierunku odwrotnym przebiega dział dedukcyjny — teoretyczny, polegający na wysnuwaniu wniosków z owych praw ogólnych jako apriorycznych założeń już na drodze czysto analitycznej. Wnioski te podlegają kontroli przez zestawienie z faktami obserwowanymi, dla których wytłumaczenia założenia teorii stworzono. Ale wśród konsekwencyj wynikających z teorii występują wnioski dotyczące faktów przedtem nieznanych, które również sprawdzamy drogą obserwacji. W ten sposób na dro-

dze czysto teoretycznej dochodzimy do odkrycia nowych zjawisk. Przykładem — fizyka teoretyczna. Tak oba kierunki uzupełniają się wzajemnie. W naukach nowocześniejszych, pracujących metodami statystycznymi, dochodzi jeszcze, jako łącznik — uprzednia ocena ilościowa wiarogodności wysuwanych hipotez.

Ku takiej budowie zaczął zmierzać rozwój antropologii polskiej, gdy zauważono, że ogarnięcie i uporządkowanie chaotycznego dotąd materiału, nagromadzonego przez obserwację, można oprzeć — przynajmniej z pewnym przybliżeniem — na czterech prostych założeniach. Są nimi: o b y d w a p r a w a d z i e d z i c z n o ś c i M e n d e l a (prawo dominacji i prawo segregacji czyli rozszczepiania cech); dalej h i p o t e z a r o b o c z a, ż e t y p m o r f o l o g i c z n y, j a k o z e s p ó ł c e c h (stanowiący o przynależności systematycznej osobnika) d z i e d z i c z y s i ę w e d ł u g t y c h o b u p r a w p r a w i e t a k s a m o j a k j e d n a c e c h a, i wreszcie h i p o t e z a z e s p o l e n i a d o m i n a c j i z r a s ą i p r z e s t r o j e ń w trakcie stuleci p e w n y c h c e c h d o m i n u j ą c y c h n a r e c e s y w n e i o d w r o t n i e (hipoteza względności dominacji w czasie).

Układ teoretyczny oparty na tych podstawach daleki jest oczywiście od takiej doskonałości, jak na przykład mechanika teoretyczna, choć matematycznie biorąc zagadnienia są tu prostsze, bo sprowadzają się do rozwiązywania układów równań pierwszego stopnia ze znaczną za to ilością niewiadomych, niekiedy ponad 20. Jest to jednak pierwsza próba w tym kierunku, dająca niezłe przybliżone wartości, a więc próba udatna, jeśli pominąć perturbacje komplikujące nieco to schematyczne ujęcie.

Zbadanie tych perturbacyj i praw rządzących nimi byłoby następnym naturalnym krokiem po tak wytkniętej drodze. Wchodzą tu w rachubę skutki oddziaływania środowiska oraz

zakłócenia mendelistycznego rozszczepiania się typów jako zespołów cech, na skutek różnego natężenia powinowactwa między nimi, a nie ich absolutnego sprzężenia, zakładanego w hipotezie roboczej. Do tego dochodzą jeszcze perturbacje przez procesy selekcyjne oraz przez deformacje patologiczne.

Można oczekiwać, że rozbudowa teorii, wydedukowanej z powyższych czterech założeń, pozwoli wtedy na ich sprecyzowanie i na sformułowanie dalszych założeń dodatkowych, ujmujących również zjawiska perturbacyjne z zadowalającym przybliżeniem. Miałoby to zarazem doniosłe znaczenie praktyczne. Do tej bowiem dziedziny należą najważniejsze zastosowania antropologii (antropologia społeczna, zagadnienia kryminologii i konstytucyj patologicznych). Jest to program na lata, jeśli nie na lat dziesiątki.

Tymczasem tak pojęta próba przebudowy antropologii pozwoliła już na podstawie wyżej wspomnianych czterech założeń osiągnąć wiele poważnych wyników teoretycznych. Sprecyzowano teoretyczne wielkości współczynników obliczanych empirycznie przez szkołę biometryczną i zinterpretowano prawo regresji Galtona (J. Czekanowski 1921, 1922). Wyjaśniono rzekome rozbieżności rozmiaru współczynników dziedziczności cech wymiernych i niewymiernych (jakościowych) oraz uzgodniono je z ogólnym prawem dziedziczności, tak zwanym *law of ancestral heredity* Karola Pearsona (J. Czekanowski 1933). Sformułowano prawo liczności typów morfologicznych i uzgodniono dzięki niemu — zdawałoby się tak rozbieżne — ujęcie składników ludności europejskiej, jakie nam dali J. Deniker i W. Z. Ripley, przy syntetycznym przedstawieniu dorobku antropologii XIX wieku (J. Czekanowski 1928). Sformułowano prawo średniej arytmetycznej wskaźnika głównego (J. Czekanowski 1930), co umożliwiło nie tylko kontrolowanie analiz antropologicznych, lecz też i porównywanie składu rasowego seryj czaszek pochodzących z różnych okresów. Umożliwiono porównywanie wyników

badań kraniologicznych materiału wykopaliskowego z wynikami badań na ludziach żywych, co stanowiło przedtem dezyderat zupełnie nierealny. Ponadto wyjaśniono biologicznie zagadnienie mapy antropologicznej. Wreszcie dopiero teraz wyjaśniło się też, czemu w dawniejszych pracach stosowane tak niedoskonałe postępowanie analityczne, jak porównywanie między sobą ilości długogłowców, tak samo jak krótkogłowców, albo przedstawicieli jasnego lub ciemnego typu pigmentacyjnego, mogło było dać szereg bardzo cennych wyników, potwierdzonych przez badania późniejsze, metodologicznie poprawne[1]).

W szczególności, dzięki tej — zdawałoby się tak abstrakcyjnej — prostocie naszych założeń, stało się oczywistym, że trzy składniki rasowe uwzględnione przez Władysława Olechnowicza, oraz nasz element armenoidalny, niezupełnie odpowiadający jego

[1]) Tak na przykład, ponieważ trzy ćwierci ogólnego składu ludności polskiej stanowiły elementy nordyczny i laponoidalny, pierwszy pośredniogłowy i jasno pigmentowany, drugi wybitnie krótkogłowy i ciemno pigmentowany, więc jasnym się stało, że staroświecka dyskusja na temat długogłowców i krótkogłowców, czy też typów jasnego i ciemnego na terenie naszym, a także i niemieckim, (pomijając Niemcy południowe), była właściwie dyskusją na temat tych właśnie składników. Otóż porównywanie liczebności kategoryj z dwu seryj synchronicznych dawało przybliżoną orientację co do stosunku ilościowego składników. Gdy porównywano liczebności na przykład tylko krótkogłowców, metoda ta była zadowalająco dokładna, jako pozwalająca się zorientować, czy koncentracja elementu laponoidalnego powiększa się, czy też maleje. Podobne wnioski co do nordyków można było wysnuć na podstawie badań liczebności typu jasnego lub długogłowców (zwłaszcza jeśli do tej kategorii zaliczano osobniki o wskaźniku poniżej 80).

Natomiast to samo postępowanie musiało zawodzić, ilekroć w tej samej grupie porównywano liczebność długogłowców do krótkogłowców, by zorientować się na tej podstawie co do ilościowego stosunku obydwu składników rasowych danej grupy. Mianowicie u ludności obecnej, wskutek dominacji krótkogłowców trafiali się wśród nich również i ich mie-

rosłemu krótkogłowcowi, stanowią cztery elementy zasadnicze, których pozostałe składniki ludności europejskiej są mieszańcami, rozszczepiającymi się przy krzyżowaniu. W ten sposób wniesiono ład do beznadziejnej na pozór dziedziny systematyki, wyjaśniono stosunki, zachodzące między dawnymi ujęciami i zrozumiano, że przesunięcie od Broca'i do Denikera było ewolucją od niedoskonałej jeszcze generalizacji do nieomal już zupełnie poprawnej specjalizacji morfologicznej.

Jasnym się stało, czemu Olechnowicz i Potkański, zajmujący zdawałoby się tak odmienne stanowiska, byli bardzo bliscy trafnego ujęcia polskiej rzeczywistości antropologicznej, choć pracowali o pół wieku wcześniej od nas. Tyle czasu wymagało bowiem dojście od ich obserwacyj do zorientowania się co do mendelistycznej dziedziczności typu morfologicznego i wysnucie z niej należytych konsekwencyj.

---

szańcy (też i nordyczni) i potęgowali nadmiernie siłę liczebną krótkogłowców. Zupełnie analogicznie w materiale wczesnohistorycznym i wczesnośredniowiecznym dominacja długogłowców powodowała pozorną nadmierną liczebność tych ostatnich. Podobnie z powodu niesynchroniczności seryj, przy zestawieniu materiału wczesnohistorycznego i wczesnośredniowiecznego z nowoczesnym nie można porównywać ani liczebności długogłowców między sobą, ani liczebności krótkogłowców między sobą. Przestrojenie dominacji powoduje bowiem złudne wrażenie powiększenia się siły liczebnej składnika krótkogłowego nawet i tam, gdzie uległ on nieznacznej redukcji. Taką genezę miała bardzo popularna i ciężkimi konsekwencjami politycznymi obciążona teza o wymieraniu rasy nordycznej w konsekwencji ujemnych doborów życia kulturalnego. Sugestii tej ulegli u nas — jak wspominaliśmy już na stronie 52 — nie tylko historyk Karol Potkański, lecz nawet lekarz — Leon Rutkowski.

Rozdział II

W PERSPEKTYWIE CZASU

Rzeczywistość demograficzna — Tendencje dynamiczne — Zagadnienie luesu — Tendencje konsolidacyjne — Rzeczywistość lingwistyczna — Kolaboracja florystyczno-lingwistyczna — Rzeczywistość etnograficzna — Rzeczywistość archeologiczna — Na rubieży prehistorii — Rzeczywistość wczesnohistoryczna — Autochtonizm i allochtonizm.

Rzeczywistość demograficzna

Jeśli rzucimy okiem na mapę Europy przedstawiającą gęstość zaludnienia, to uderzy nas tam na terytorium Słowiańszczyzny północnej występowanie dwu stref zagęszczenia ludności: polskiej i wielkoruskiej. Obydwie opierają się o podłużną smugę zagęszczenia ludności, ciągnącą się zrazu podgórzem sudecko-karpackim i przechodzącą dalej sawannami rubieży stepowo-leśnej w głąb dorzecza Donu w jego części północnej. Na zachodzie ta smuga zagęszczenia ludności obejmuje Czechy wraz z Saksonią (dawnymi Łużycami) i za Łabą dochodzi do średniej części jej dorzecza. Pomijając Berlin, stanowiący wielkie skupienie ludności ześrodkowanej konsekwentną polityką Hohenzollernów i tworzący sztuczną i osamotnioną wyspę wśród brandenburskich pustkowi, znajdujemy następną strefę gęstego zaludnienia dopiero na zachodnich kresach Europy środkowej. Ciągnie się ona wzdłuż Renu, od Szwajcarii aż po Holandię i Belgię, stanowiąc teren rubieżny dwu mocarstw, a cztery małe państwa są przez nią objęte w całości.

Rozpatrując te teraźniejsze strefy zagęszczenia ludności w perspektywie czasu stwierdzamy, że smuga nadreńska stano-

wiła ongi kościec obszaru celtyckiego, później zromanizowanego, wreszcie zgermanizowanego. Tracąc częściowo swój dosyć powierzchowny germański nalot (i w czasach późniejszych wykazujący tendencję do cofania się w kierunku



Ryc. 1. GĘSTOŚĆ ZALUDNIENIA W EUROPIE

wschodnim) wchodzi ona w skład działu Lotariusza przy podziale monarchii Frankońskiej w Verdun w roku 843, tak że obecnie francusko-niemiecka granica językowa przechodzi wewnątrz tej smugi zagęszczenia ludności. Dotychczas żywy ślad bardzo dawno minionej przeszłości stanowi zaś to, że obszar najstarszej ekspansji germańskiej na obszarze celtyckim

wyodrębnia się jako strefa niemieckiego narzecza frankońskiego. Pierwotny zaś zasięg Niemców na kontynencie europejskim dochowuje się do naszych czasów w postaci obszaru narzecza dolnosaskiego, sięgającego na wschodzie aż po ujście Odry.

W przeciwieństwie do nadreńskiej smugi zagęszczenia ludności, która prawie na całym obszarze uległa bądź zupełnej, bądź też tylko przejściowej germanizacji, podgórska strefa zagęszczenia ludności tylko w nieznacznej części została zgermanizowana, a obecnie jesteśmy świadkami reslawizacji przeważnej części obszaru zgermanizowanego w ostatnim tysiącleciu. W posiadaniu Niemców pozostały teraz przeważnie tylko zachodnie rubieże świata słowiańskiego, stanowiące częściowo nawet teren jego przejściowego tylko władania w okresie najdalej na zachód posuniętej ekspansji. W ten sposób w skład niemieckiego obszaru weszło dawne hipotetyczne terytorium ilirskie, którego bardzo istotną część stanowiła obecna Turyngia, w czasach dawniejszych ogarnięta przez ekspansję celtycką, a dopiero później zgermanizowana.

Jest dotychczas kwestią nierozstrzygniętą, jak daleko w kierunku wschodnim na obszarze smugi podgórskiego zagęszczenia ludności sięgali Ilirowie. Niesposób również ustalić, kiedy obszary te zostały opanowane przez Słowian. Czy stało się to dopiero po okresie ekspansji celtyckiej, czy też można twierdzić, że miało to miejsce, być może tylko przejściowo, już wcześniej? Na pytania te trudno odpowiedzieć z tego względu, że dla wcześniejszych okresów odróżnienie Ilirów od Słowian nastręcza wielkie trudności. Trudność jest tym większa, że wysunięte ku północy zagęszczenie polskie, nawiązujące genetycznie według wszelkiego prawdopodobieństwa do zagęszczenia prasłowiańskiego, na południu zlewa się ze smugą zagęszczenia podgórskiego.

Bardzo znamienną właściwość polskiej strefy zagęszczenia ludności stanowi to, że prócz swoich południowo-zachodnich

i południowych rubieży była ona wszędzie otoczona terenami nie tylko słabiej, lecz nawet znacznie słabiej zaludnionymi. Wszelako Śląsk stanowił pod tym względem wyjątek, jakkolwiek i tam polska część odcinała się swoim znacznie gęstszym zaludnieniem. I tak w części Śląska przyłączonej do Polski w wykonaniu Traktatu Wersalskiego z 1919 roku mamy ponad 300 mieszkańców na km kwadratowy. Na sąsiednim, również przez Polaków zamieszkanym Śląsku Opolskim gęstość zaludnienia spada do półtorasta mieszkańców na km, a na Śląsku Dolnym nawet tylko do 120, oczywiście w czasach poprzedzających wybuch ostatniej wojny. Podobne stosunki panowały wtedy i we wschodniej części podgórskiej smugi zagęszczenia ludności. Na wschód od Sanu na granicy etnograficznej, przy przejściu na obszar ruski, gęstość zaludnienia spadała analogicznie jak na rubieży śląskiej. Poza tym wszędzie polskie skupienia zagęszczonej ludności otaczały wyraźnie zaznaczone szerokie, odwieczne pustki rubieżne.

Na wschodzie pustka rubieżna oddzielająca skupienie polskie od wielkoruskiego najwyraźniej zarysowuje się między Bugiem i Dnieprem. Należy podnieść, że północna część tej pustki rubieżnej jest znacznie słabiej zaludniona od Polesia; przeciętna gęstość zaludnienia nie osiąga tu bowiem 20 mieszkańców na km kwadratowy.

Na zachodzie pustka rubieżna zajmuje strefę pograniczną Rzeszy Niemieckiej szerokim pasem sięgającym nieomal aż po Łabę. Schematyczną prostotę tego obrazu komplikuje jedynie zagęszczenie ludności w dolinie Odry oraz skupienie berlińskie. Nawet na stosunkowo bardzo ludnym południu ślad dawnej pustki rubieżnej zaznaczał się dotychczas bardzo wyraźnie w postaci słabego zaludnienia pogranicza wielkopolsko-śląskiego. W ten sposób sięgała ona aż po węzeł śląski, zespalający skupienie polskie ze smugą podgórską (sudecko-karpacką). Poszczególne części tej w głębi Europy środkowej leżącej strefy słabego zaludnienia są nieomal tak puste jak Polesie.

Południową pustkę rubieżną skupienia polskiego stanowiły oczywiście Karpaty. Ich antropogeograficzny charakter graniczny jest w znacznym stopniu zamaskowany przez to, że w dolinach rzecznych północnego stokuześrodkowała się bardzo liczna ludność, która w przyszłości, przy należytym wyzyskaniu sił wodnych jako taniego źródła energetycznego, jeszcze znacznie bardziej wzrośnie. W jaskrawym przeciwieństwie do zboczy sam grzbiet górski jest nader słabo zaludniony, a znaczne jego części, jak na przykład region Babiej Góry, są nawet zupełnie puste, tak jak Karpaty Wschodnie na obszarze huculskim.

Na północy skupienie polskie ograniczają Prusy Wschodnie oraz słabo zaludnione niziny Noteci, stanowiące ongi pustkę rubieżną oddzielającą Wielkopolskę od Pomorza, i piaski Borów Tucholskich. Dopiero w pobliżu morza zaludnienie zagęszcza się znowu. Jest to już właściwie skupienie zarubieżne zespolone ze skupieniem polskim strefą zagęszczenia nadwiślańskiego, obejmującego też i Żuławy zasiedlone dopiero stosunkowo niedawno. Słabość zespolenia nadmorskiego skupienia z kontynentalną macierzą odzwierciadla się w odrębności narzecza kaszubskiego, obecnie bodaj znacznie wyraźniej zaznaczonej niż przed lat tysiącem. Oczywiście jest to konsekwencją warunków politycznych, które kilkakrotnie w ciągu całych stuleci przeciwstawiały się żywiołowemu parciu kontynentalnej ludności macierzystej ku morzu, które z tak wielką siłą uzewnętrzniło się w międzywojennym dwudziestoleciu II Rzeczypospolitej, uwielokrotniając liczbę Polaków osiadłych nad morzem.

Schematyczną prostotę naszkicowanego tu obrazu, polegającą na kontraście zachodzącym między gęsto zaludnionym skupieniem polskim a otaczającymi je rubieżnymi pustkowiami, spotęgowały jeszcze przeobrażenia powojenne. Na wschodzie polegały one na wysiedleniu ludności ruskiej z obszaru obecnego państwa polskiego oraz na ściągnięciu do kraju Polaków

zamieszkałych na kresach wschodnich. Analogicznie na zachodzie nastąpiło wysiedlenie Niemców z obszaru państwa i zaludnienie terenu przez Polaków przede wszystkim przybyłych ze wschodu. W tych warunkach nawet na terenie podgórskiej smugi gęstego zaludnienia musiały się wytworzyć pustki rubieżne, zarówno między Bugiem a grzbietem karpackim jak też i na Śląsku. Skupienie polskie stało się w ten sposób wielkim półwyspem, zespolonym ze skupieniem czeskim jedynie wąską smugą Bramy Morawskiej, wykazującą tendencję do zaniku wskutek wysiedlenia Niemców sudeckich z obszaru czeskiego.

Tendencje dynamiczne

Dotychczas omawialiśmy statyczną stronę skupienia polskiego, rzucającą się w oczy przy oglądaniu mapy gęstości zaludnienia. Stwierdziliśmy przy tym, że skupienie polskie stanowi trzon gęstego zaludnienia, ostro uwydatniający się na tle słabo zaludnionych szerokich rubieży, sięgających po Dniepr na wschodzie i nieomal po Łabę na zachodzie. Teraz przejdziemy do omówienia drugiej jego charakterystycznej właściwości. Występuje ona z niemniejszą jaskrawością, jeżeli się zwróci uwagę na dynamiczną stronę zagadnienia.

Skupienie polskie stanowi strefę bodaj największego przyrostu naturalnego ludności na naszym kontynencie, a tym samym przypuszczalnie na całym świecie, pomijając francuską część Kanady. Jedynie Bułgaria miewała w Europie niekiedy większy przyrost naturalny od Polski. Co zaś do carskiej Rosji Eur., to przy uwzględnianiu dłuższych okresów czasu mimo znacznie większej liczby urodzin przyrost naturalny był zawsze niższy aniżeli w b. Kongresówce i trudno przypuszczać, by teraz przy znacznie dalej posuniętym uprzemysłowieniu kraju mogło być inaczej.

Skupienie czeskie w przeciwieństwie do skupienia polskiego, zespolonego z nim węzłem śląsko-morawskim, nie wykazywało w czasach ostatnich analogicznego dynamizmu. Jego zachodnia, obecnie saska, a dawniej pod względem etnicznym łużycka część, stanowiła ostatnio w Niemczech strefę najmniejszego przyrostu ludności. Pod tym względem różniła się tylko bardzo nieznacznie od Austrii, która w międzywojennym dwudziestoleciu zrównała się z Francją, osiągnąwszy stan równowagi demograficznej. Podobne stosunki panowały wtedy zresztą i w Czechach, zwłaszcza u ludności niemieckiej. Co do Czechosłowacji można bowiem powiedzieć zupełnie ogólnie, że przyrost ludności maleje tam w miarę przesuwania się ku zachodowi. Bardziej rolnicze, mniej uprzemysłowione, a równocześnie i bardziej katolickie Morawy mają znacznie większy przyrost naturalny od bardziej uprzemysłowionych Czech. Jeszcze większy przyrost posiada rolnicza Słowacja. Wreszcie Ruś Zakarpacka, obecnie ZSRR odstąpiona, bardzo pod każdym względem zacofana, osiąga w przybliżeniu ten sam poziom przyrostu naturalnego, jaki stwierdzamy gdzie indziej u grekokatolików w Karpatach. U Polaków obrządku łacińskiego jest on tam bowiem wyższy wskutek znacznie mniejszej śmiertelności dzieci. W ten sposób stoki Karpat wschodnich pod względem swojej dynamiki demograficznej nawiązują do sąsiedniego obszaru rumuńskiego. Dalej na południu położone Węgry odcinają się od tego „wschodu" swoim znacznie słabszym przyrostem naturalnym, odpowiadającym dalej posuniętemu uprzemysłowieniu kraju.

W innych krajach słowiańskich zależność przyrostu naturalnego od struktury społeczno-gospodarczej nie występuje z równą jaskrawością jak w Czechosłowacji. Nigdzie zresztą nie spotykamy się z równie konsekwentnym uszeregowaniem różnic pomiędzy poszczególnymi częściami kraju wyciągniętego stosunkowo wąskim pasem na podgórzu Sudetów i Karpat. Unaoczniają one przecież całą skalę przejść od bardzo

kulturalnej Europy środkowej do najprymitywniejszej wschodniej.

W Polsce uderza przede wszystkim ścisłe zespolenie rozmiarów przyrostu naturalnego ze zróżnicowaniem wyznaniowym. Jest on bowiem u najbardziej kulturalnej ludności ewangelickiej najniższy, a u najbardziej zacofanej ludności prawosławnej najwyższy. Katolicy zajmowali miejsce pośrednie, górowali przy tym jednak nad żydami wykazującymi znacznie mniejszą śmiertelność.

Jako fakt bardzo znamienny należy podnieść, iż po zahamowaniu emigracji w okresie kryzysu międzywojennego w latach trzydziestych zaznaczyła się u nas bardzo wyraźna tendencja do załamywania się przyrostu ludności. Podobnego zjawiska należy oczekiwać również i w ZSRR, tam jednak w łączności z fantastycznym postępem uprzemysłowienia. Skoncentrowanie trzeciej części ludności w miastach i ośrodkach przemysłowych kraju, jeszcze niedawno posiadającego zaledwie około 10% ludności miejskiej, nie może się nie odbić na przyroście naturalnym. Zresztą nawet i w rolniczej Bułgarii tendencja do załamywania się przyrostu ludności zaznaczyła się równie wyraźnie jak w Polsce. Można zatem przypuszczać, że mamy obecnie do czynienia z głębokim przeobrażeniem demograficznym ogarniającym już całą Słowiańszczyznę, a Czesi, w swoich warstwach ludowych bezspornie najbardziej kulturalny naród słowiański, ponosząc konsekwencje najdalej posuniętej urbanizacji wybijają się na miejsce naczelne swoim najniższym przyrostem naturalnym. Oczywiście siedząc w swoim czworoboku, ze wszech stron osłonionym górami, stanowiącym naturalną twierdzę w środku Europy, nie są oni obecnie bezpośrednio zagrożeni tą swoją równowagą demograficzną, w bardzo znacznym stopniu przyczyniającą się do szybkiego podnoszenia się dobrobytu kraju choćby dzięki mniejszemu inwestowaniu w wychowanie mniej licznego młodego pokolenia. Przy naszym położeniu geograficznym na wielkim szlaku między wschodem

a zachodem, na niżu Europy środkowej osiągnięcie analogicznego stanu równowagi demograficznej byłoby dla nas zapowiedzią rychłej, a prawdopodobnie też i ostatecznej katastrofy.

Przede wszystkim naszemu potężnemu dynamizmowi demograficznemu zawdzięczamy to, że z katastrofy naszej państwowości w XVIII wieku wyszliśmy stosunkowo obronną ręką. Oczywiście straciliśmy bardzo wiele. Obok Wielkorusów i Niemców bylibyśmy przypuszczalnie trzecim co do swojej siły liczebnej narodem europejskim. Ta pozycja została przegrana. Czy ostatecznie — to jeszcze kwestia. W każdym razie na dłuższy okres czasu. Jak zaś wiele sił, i to bardzo cennych, oddaliśmy innym, o tym świadczy najlepiej fakt, że po Anglosasach, Irlandczykach i Niemcach przyczyniliśmy się w największym stopniu naszym materiałem ludzkim do stworzenia obecnej potęgi — Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej! Przecież każdy 25 biały Amerykanin jest człowiekiem pochodzenia polskiego według oficjalnej statystyki amerykańskiej. Oczywiście ta wielomilionowa rzesza jest dla kraju bezpowrotnie stracona. Jedynie w latach ciężkich kryzysów dowiadujemy się o niej, gdy śpieszy Staremu Krajowi z pomocą, reagując na jego postawę niezłomną budzącą entuzjazm idealistów. Oczywiście i w szarzyźnie pokojowego dnia powszedniego ta łączność będzie znacznie żywsza, jeśli Stary Kraj swoimi walorami kulturalnymi będzie stanowił ten intymny świat, do którego będą uciekały marzenia i pragnienia niezaspokojone w nowym powojennym żywocie.

Brzmi to jak paradoks, a jest tym niemniej zupełnie realnym faktem, że już od połowy zeszłego stulecia dynamizm skupienia polskiego w dorzeczach Odry i Wisły aktualizował zagadnienie zupełnie wówczas jeszcze nie uświadamianej rewindykacji naszych odwiecznych, przeważnie już zgermanizowanych Ziem Zachodnich. Napływ polskich tańszych sił roboczych spowodował masowy odpływ Niemców na zachód do ośrodków przemysłowych oraz do potwornie rozrastającego się Berlina.

Akcja ochronna przeprowadzana przez państwo pruskie przyczyniła się raczej do pogłębienia tego kryzysu, czyniąc z Niemców pod względem gospodarczym mało odporny żywioł uprzywilejowany, obciążony nadmiernie wysoką stopą życiową, potęgującą dążenie do wynoszenia się na znacznie zamożniejszy, lepiej zorganizowany i bardziej zurbanizowany zachód. W konsekwencji tego rozwoju między uprzywilejowaną warstwę niemiecką a jakoby odwiecznie niemiecką ziemię, na temat której tak wiele deklamowano, wsuwał się na niemieckim wschodzie oddolnym klinem słowiański robotnik rolny i podejmował pracę porzuconą przez Niemców. Podkreślić należy „słowiański", gdyż obok Polaków byli tam również licznie reprezentowani galicyjscy Ukraińcy, którzy zupełnie nie zdawali sobie sprawy z tego, że niższymi wymaganiami tym skuteczniej wyważali nawet i mniej do wędrowania skłonnych Niemców. Ukraińcy łącznie z Polakami tworzyli półmilionową rzeszę obieżysasów wypędzanych pedantycznie na zimę do domu i znowu na wiosnę uderzającą słowiańskim taranem w coraz bardziej wątlejący „niemiecki wschód".

Konsekwencję tej „konsekwentnej" i bezwzględnej polityki niemieckiej, nie pozwalającej Słowianom na osiedlanie się na terenach sezonowej pracy stanowiło to, że deficyt ludnościowy pustoszy, okalających bardzo gęsto zaludnione skupienie polskie, pogłębiał się coraz bardziej. Podobne wyniki osiągała również i cesarska Rosja przez uprzywilejowanie żywiołu prawosławnego. Profesor Wacław Moraczewski opowiadał, iż jadąc raz koleją brzeską do Warszawy zwrócił uwagę na znaczniejszą ilość Wielkorusów, odcinających się swoimi brodami od reszty wygolonych pasażerów. Nawiązana rozmowa przyjęła charakter następującego dialogu: „A wy dokąd jedziecie?" „Do Arszawy". „A po co?" „Kolej budować". „Wy inżyniery?" „Niet. My prawosławnyje."

Uprzywilejowanie prawosławnych powodowało, że oni znowu ciągnęli na bogatszy słabiej zaludniony wschód i do kopalni Zagłębia Donieckiego.

Zagadnienie luesu

Najistotniejszą przyczynę niesamowitego dynamizmu skupienia polskiego stanowiła bez wątpienia aktywna optymistyczna postawa społeczeństwa. Można przy tym przypuszczać, iż dla ustalenia się tej postawy w XIX w. zarówno dla całego procesu odrodzenia narodu polskiego, jak też i dla jego katastrofy politycznej w wieku XVIII, podobnie jak w Szwecji, nieobojętna była sprawa luesu. Uderzająca ilość dziwaków, głuptaków, nicponiów i szubrawców oraz wszelkiego rodzaju degeneratów, występująca w naszej warstwie uprzywilejowanej w XVIII wieku i przeżywająca się na kresach w postaci bohaterów pamiętników Bobrowskiego, którzy przyczynili się do załamania naszej państwowości, stanowi prawdopodobnie metaluetyczny wydźwięk wojny trzydziestoletniej i „potopu", które w podobny sposób zaciążyły nad historią Szwecji, gdzie jednak w odmiennych warunkach, przede wszystkim geograficznych, nie doszło co prawda do identycznej katastrofy.

Wszystko to przepaliło się w ogniu patriotycznego uniesienia stanowiącego reakcję na przeżyte wstrząsy. Demokratyzację kraju uznano jako jedyne remedium umożliwiające odbudowę niezależności politycznej. Pracowano w tym kierunku bardzo wytrwale nie zrażając się licznie popełnianymi błędami. Zajęto się energicznie i sprawą chorób wenerycznych stanowiących po wojnach napoleońskich bardzo poważne zagadnienie. Na terenie donacji „Łąck", nadanej generałowi rosyjskiemu o bardzo słowiańskim nazwisku Furman, a stanowiącej za czasów Królestwa Polskiego klucz „dóbr narodowych", na jednym z folwarków znajdował się wtedy punkt sanitarny zwalczający te choroby. Pamięć tego ośrodka zdrowia żyła jeszcze na po-

czątku naszego stulecia. Folwark ten nazywano bowiem jeszcze wtedy, co prawda nieoficjalnie — „Goipichna".

Ta akcja sanitarna została uwieńczona wielkim sukcesem. Choroby weneryczne stały się na wsi polskiej nader rzadkim zjawiskiem. Nawet i w tych czasach, gdy nie rozporządzano jeszcze obecnymi tak skutecznymi sposobami leczenia, były one chorobami społecznymi, stanowiącymi przede wszystkim wykładniki panujących stosunków społecznych. Dr Stutzer będąc lekarzem na pograniczu ukraińsko-wielkoruskim niedaleko od Charkowa stwierdził, iż w tych wsiach, w których podstawę odżywiania stanowił barszcz nie było luesu, natomiast w sąsiednich wsiach, jedzących zamiast barszczu kapuśniak („szczi") nieomal wszyscy byli chorzy. Oczywiście przyczynę tej różnicy zdrowotnej nie powodowała odmienna strawa. Istotę różnicy stanowiło to, że barszcz jedzono we wsiach ukraińskich, a tam babska policja tak sumiennie izolowała powracających z tą skazą z wojska lub miasta, że stawali się nieszkodliwi, a często i emigrować musieli. Natomiast wielkoruskie wsie, jedzące kapuśniak, wykazywały w tym kierunku zupełnie zdecydowany liberalizm i to decydowało o stanie zdrowotnym ludności.

Dla właściwej oceny polskiej rzeczywistości na tym tak bardzo istotnym froncie należy przede wszystkim zwrócić uwagę na to, że w dawnych granicach mieliśmy dwa endemiczne ośrodki luesu i obydwa leżały na najdalszych kresach wschodnich, jeden na południu — na Huculszczyźnie, drugi na północy, niemal nad Dźwiną, w powiecie brasławskim. Ten ostatni, dopiero przed samą wojną odkryty, nie był w dodatku wielki. Co do ośrodka huculskiego powszechnie uważano za ślad pozostawiony przez armię rosyjską, dopiero dr Kontny na podstawie akt przechowywanych w archiwum sądowym w Kutach wykazał, że lues tam był zwalczany już za czasów dawnej Rzeczypospolitej w okresie jej, zdawałoby się, zupełnego rozkładu w XVIII wieku, przed okupacją austriacką. Wobec tego jest

wielce prawdopodobne, że stanowi on ślad pozostawiony przez najazd Rakoczego; w składzie jego armii widziano bowiem żołnierzy z armii Wallensteina, która w czasie wojny trzydziestoletniej w bardzo znacznym stopniu przyczyniła się do rozpowszechnienia luesu w Europie. Natomiast ośrodek brasławski stanowi przypuszczalnie konsekwencję gościny udzielonej rosyjskim starowierom, którzy uchodząc przed prześladowaniami religijnymi w Rosji, znaleźli przytułek w Rzeczypospolitej.

Fakt, że te dwa ośrodki nie ogarnęły znaczniejszych przestrzeni, stanowi przypuszczalnie konsekwencję pewnego ładu w Polsce. Tu przypuszczalnie tkwi też przyczyna, że się tak sprawnie załatwiono z luesem po wojnach napoleońskich. Nie jest natomiast prawdopodobne, że powszechność terminu „franca" stanowi reminiscencję epopei napoleońskiej. Jest on raczej echem renesansowego „mal francese". To ostatnie powiązanie wydaje się znacznie prawdopodobniejszym, jakkolwiek w wieku XVII mówiono o „niemocy dworskiej".

To, że huculski ośrodek luesu utrzymuje się tak uporczywie w ciągu stuleci i stanowi jedną z charakterystycznych właściwości tego poza tym tak malowniczego zakątka, nie wykazując co prawda tendencyj dynamicznych, gdy natomiast językowo Hucułom pokrewni Ukraińcy z Charkowszczyzny wykazali tak wielką odporność, iż mogli zupełnie bezpiecznie sąsiadować z bardzo luetycznymi Wielkorusami południowymi, stanowi bez wątpienia odzwierciedlenie faktu, że Huculi są tylko powierzchownie zrutenizowanymi Wołochami. Rumunia zaś jest terenem nagminnego panowania luesu, uwarunkowanego panującymi tam odwiecznymi obyczajami, sięgającymi wstecz być może do dawno minionej przeszłości trackiej, obserwowanej przez Herodota. Być może w rozważaniach tych należałoby się cofnąć nawet aż do jeszcze starszych reminiscencyj wpływów przypuszczalnie matriarchalnej kultury egejskiej.

Jak istotne dla zagadnienia dynamiki demograficznej może być zagadnienie luesu, o tym świadczy najlepiej fakt, iż bezpośrednią konsekwencję walki z luesem, przeprowadzonej przez II Rzeczpospolitą na terenie Huculszczyzny, stanowiło poważne powiększenie się przyrostu naturalnego tej beztroskiej ludności. Licząc się z tym stanem rzeczy musimy zwrócić baczną uwagę na tę fatalną konsekwencję ostatniej wojny. Sprawa przedstawia się najpoważniej na terenie Ziem Odzyskanych, które zupełnie wyjątkowo zostały dotknięte przez wypadki wojenne, a ponadto są obecnie zaludniane przez bardzo różnorodne żywioły, nie tworzące zwartej społeczności utrzymywanej w karbach przez opinię publiczną. Poza tym mamy tam licznych repatriantów, wracających z zachodu, nie tylko z Niemiec, lecz też i z Francji. Tam zaś jednym z czynników osiągniętej równowagi demograficznej, wykreślającej Francję z liczby mocarstw jest przecież nagminne panowanie luesu. Prof. Gougerot ocenia liczbę przypadków śmierci powodowanych przez lues na 150.000 rocznie. Skrócenie długości życia spowodowane przez zakażenie jest bowiem szacowane na lat około 20. Ono powoduje przecież poważną część przypadków przedwczesnego starzenia się, jak również poronień i przychodzenia na świat noworodków martwych a też dość często i choroby serca u weteranów miłości.

Jesteśmy zresztą zagrożeni nie tylko na terenie Ziem Odzyskanych. Poważnie zagrożone były nasze miasta już przed ostatnią wojną. Bardzo groźny wynik dały w roku 1938 badania dra Pawlasa, który stwierdził, iż u kobiet ciężarnych, badanych w klinice ginekologiczno - położniczej Uniwersytetu Warszawskiego aż w 9.35% przypadków rozpoznano lues, a pośród ciężarnych Kasy Chorych w Warszawie stwierdzono go u 7.6%. Były to liczby bardzo groźne, a teraz jest bez wątpienia znacznie gorzej.

Fakt, że przy tak prymitywnych środkach, jakimi rozporządzano na początku zeszłego stulecia, zdołano się tak skutecznie

uporać z konsekwencjami wojen napoleońskich, daje nam pełną gwarancję, iż możemy to osiągnąć i teraz. Wymaga to jednak nie tylko posiadania odpowiednich środków materialnych, lecz przede wszystkim odpowiedniego nastawienia społeczeństwa. Poważnego zajęcia się tym zagadnieniem wymaga troska o przyszłość naszego bilansu demograficznego. Przede wszystkim na tym froncie rozegra się walka o przyszłość, o powetowanie klęski poniesionej w XVIII wieku.

Tendencje konsolidacyjne

Bardzo znamienną właściwość skupienia polskiego stanowiła tendencja do konsolidacji etnicznej, stanowiąca korelatyw jego dynamizmu. Przejawiła się ona w obiektywnie uchwytnych przesunięciach składu wyznaniowego ludności. Czynnikami powodującymi te przeobrażenia są różnice w przyroście naturalnym, emigracja i procesy asymilacyjne. Przesunięcia te obrazuje poniższe zestawienie:

Przesunięcia w składzie wyznaniowym ludności Polski

Wyznania	Ogół ludności	Rzymscy katolicy	Greko-katol.	Ewangelicy	Prawosławni	Żydzi	Inne
Lata	Tysiące	Ludność w odsetkach					
Ok. 1900 . .	25 106	55,6	12,4	5,9	14,2	11,7	0,2
1921 . .	26 737	63,9	11,2	3,7	10,5	10,5	0,2
1931 . .	31 668	64,8	10,5	2,6	11,8	9,8	0,5
Przyrost naturalny w tysiącach							
1921—1931 .	4 943	3 261	489	69	774	326	24
Przyrost lub strata na skutek wędrówek lub zmian wyznania							
1921—1931 .	—492	+ 84	—175	—236	—152	— 54	+ 41
1931—1937 .	— 63	+ 78	— 17	— 1	— 15	—108	?

Uwaga: Liczby przyrostu i strat wskutek wędrówek dla lat 1931—1937 bez zmian wyznania, dla lat 1921—1931 bez repatriacji powojennej.

W okresie 1. X. 1921 do 30. VI. 1924 objęła ona: 133 000 Polaków, 8000 Rosjan, 3000 Litwinów, 39 000 Rusinów, 311 000 Białorusinów, 21 000 Żydów i 15 000 innych i niewiadomych. Ogólny bilans wyznaniowy repatriacji w okresie 1921—1931: rzym.-kat. 114 000; ewang. 6000; prawosł. 317 000; żydzi 19 000; inni 10 000.

Liczby powyższego zestawienia, wziętego z publikacji „Mały Rocznik Statystyczny 1939", unaoczniają, że w ciągu bieżącego stulecia na terytorium Polski nastąpiło poważne wzmożenie się siły liczebnej żywiołu polskiego. Towarzyszyła mu zaś zniżka odsetków wszystkich niepolskich składników ludności. Zaważyły tu: ewakuacja ludności prawosławnej, dokonana przez cofającą się armię rosyjską w roku 1915, dalej opuszczenie kraju przez ludność niemiecką, zdemoralizowaną przez protekcjonistyczną politykę dawnych władz pruskich, emigracja ludności żydowskiej, spowodowana przez emancypację gospodarczą wsi, wreszcie wyniszczenie ludności ruskiej dawnej Galicji wschodniej przez działania wojenne.

Jako znamienny korelatyw tej tak uwydatniającej się tendencji do konsolidacji etnicznej na obszarze państwa towarzyszyła zarysowująca się emancypacja gospodarcza chłopa polskiego. Przejawiło się to w konsekwentnym podnoszeniu się wzrostu poborowych. Ta poprawa dotyczyła jednak niekiedy tylko Polaków, gdyż w niektórych powiatach towarzyszyło jej zmniejszanie się wzrostu Żydów i Niemców.

Ogólny wynik powyższego rozpatrzenia stosunków demograficznych, panujących w Polsce przed rokiem 1939, daje się streścić następująco: podstawę zaludnienia Polski stanowi potężne skupienie ludności, zajmujące teren między Polesiem a Niziną Nadodrzańską, sięgające na południu po Karpaty a na północy tylko Niziną Nadwiślańską dochodzące do morza. Ta prowincja antropogeograficzna słabo, zdawałoby się, uzasadniona warunkami geomorfologicznymi terenu stanowi demograficzną podstawę państwowości polskiej, podstawę o tyle po-

tężną, iż nie zdołała jej zniszczyć nawet i bardzo konsekwentna polityka eksterminacyjna państw zaborczych w ciągu 150 lat rządów porozbiorowych. Okazało się jednak, że zarówno wtedy, tak jak i teraz, wystarczyło już samego wstrząsu wojennego, by nie tylko przywrócić żywiołowi polskiemu jego, zdawałoby się, zupełnie zniszczoną pozycję, lecz posunąć naprzód relizację tylko stosunkowo łagodnie zaznaczających się ogólnych tendencyj rozwojowych, a więc przede wszystkim procesu konsolidacji etnicznej.

Należy podnieść, że konsolidowanie się żywiołu polskiego w kraju nie stanowiło bynajmniej przedmiotu świadomych trosk czynników rządzących II Rzeczypospolitą. Nie prowadzono bowiem żadnej polityki narodowościowej, a tylko kontynuując tradycyjną politykę dawnych c. k. namiestników galicyjskich nawet i poważne koncesje czyniono przedmiotem aktualnych drobnych szacherek politycznych, z których nikt nie był zadowolony.

Dopiero III Rzeczpospolita zdobyła się na wytknięcie jasnego programu w dziedzinie polityki narodowościowej. Jej podstawową tezę stanowi świadome dążenie do homogenizacji ludności. W dążeniu do tego celu przeparto zasadę całkowitej ewakuacji ludności niemieckiej z terenu Ziem Odzyskanych. W ten sposób Polska z państwa narodowego w teorii, a narodowościowego w rzeczywistości, przeistoczyła się w jedno z najbardziej pod względem etnicznym jednolitych państw i została zupełnie uwolniona od brzemienia zagadnień mniejszościowych.

To istotne przeobrażenie naszych stosunków wewnętrznych musi się oczywiście przyczynić do dalszego wzmożenia budzącej już powszechny podziw niesamowitej odporności skupienia polskiego. Unaoczniła się ona, gdy kraj leżący „na przeciągu", niemal pozbawiony geograficznie uzasadnionych granic, dopiero teraz po tylu wiekach osiągniętych, wykazał wielką tężyznę w obliczu najstraszniejszej katastrofy.

Oparty o poczucie własnej wyraźnie wykrystalizowanej odrębności nie ulegał on obcym sugestiom, ani też nie dał się zastraszyć. Trzeba się liczyć z poważnym prawdopodobieństwem, iż mamy tu do czynienia ze stosunkami ustalonymi od bardzo dawna, które w swojej długiej, przeważnie niezapisanej historii przetrwały już wiele burz i spowodowały wytworzenie się indywidualności, o zharmonizowanych instynktach, gwarantujących spoistość — a zatem i trwałość.

Dążąc do wyjaśnienia tego problematu socjologicznego rozpatrzymy go w wielkiej perspektywie czasu.

Rzeczywistość lingwistyczna

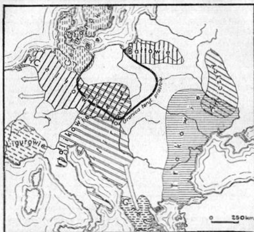
Przed pięćdziesięciu laty Jan Nitowski, uczący literatury polskiej na tajnych kursach w Warszawie, zwykle rozpoczynał swoje wykłady od ogólnego wstępu, w którym mówił o tym, jak różne ludy indoeuropejskie przybywały kolejno do Europy wyszedłszy ze swojej kolebki w Azji. Ostatnimi przybyszami byli w tym ujęciu Słowianie. Była to pierwotna zachwytem dla sanskrytu i tajemniczych Indyj wyczarowana synteza wyników badań lingwistycznych pierwszej połowy zeszłego stulecia, Słowianie występowali w niej w charakterze „naszych milusińskich", czy też jeszcze przez kulturę nie znieprawionych kmiotków, wyrosłych w bajkowej atmosferze idyllicznej przeszłości, zapowiadającej swoim beniaminkom wielką przyszłość w pełnej wszelkiego rodzaju niespodzianek, a dla nich zupełnie nowej karierze historycznej. Synteza ta była spuścizną romantyki i biedermajeru nieco okraszonego motywami bizantyjskimi.

Później nastąpił okres europejskiego autochtonizmu, wyrosłego z przyrodniczego pozytywizmu. Pogłębienie romantycznych badań wykazało bowiem, że Indie nie są bynajmniej praojczyzną Indoeuropejczyków, że są one co prawda terenem bardzo wczesnej ekspansji, lecz jest to już faza wtórna, wyrzucona bez wątpienia dopiero przez Iran, że zapłon tego wy-

buchu stanowił prawdopodobnie jakiś ruch religijny, skoro bogowie jednych odpowiadają diabłom drugich, że proces tej ekspansji trwa jeszcze dotychczas na terenie Indyj, w których aż do naszych czasów dochowały się liczne rzesze pierwotnych — przedindoeuropejskich — tubylców i wreszcie, że jedynymi Indoeuropejczykami, którzy rzeczywiście z Indyj przywędrowali do Europy, nie są Germanie, lecz — Cyganie. Zwrócono wtedy uwagę na fakt, że w Europie, a nawet i w Azji zachodniej, wszystkie wczesnohistoryczne ekspansje indoeuropejskie są według zgodnych świadectw źródeł historycznych ekspansjami ludów jasnowłosych i niebieskookich. Co do Irańczyków — potwierdza to zresztą charakter antropologiczny Kurdów, stanowiących pochodną starożytnych Medów — zielonookie i rudowłose postacie przedstawione na malowidłach Turfanu mogą zaś nawiązywać do ekspansji tocharyjskiej. Przez wzgląd na te bardzo konkretne fakty praojczyznę Indoeuropejczyków umieszczono na niżu Europy środkowej na południe od Bałtyku, na biednych glebach dyluwialnych, przekraczając jednak ich granice w kierunku południowym.

Po tej europejskiej antytezie azjatyckiej tezy nastąpiło syntetyczne otrzeźwienie, które przeżywamy obecnie. W okresie idealistycznej reakcji przeciwko materialistycznemu pozytywizmowi zaczęto podnosić, iż nie należy bynajmniej zamykać oczu na fakt, że romantyczne rekonstrukcje pierwotnej kultury indoeuropejskiej stanowią jednakowoż wynik bardzo sumiennych badań i opierając się zupełnie poprawnie na rozsianych wspólnych wyrazach stwierdzają, iż pierwotni Indoeuropejczycy byli ludem pasterskim, nie znającym rolnictwa, bytującym w surowej praojczyźnie trapionej kaszlem, nie posiadającej kontaktu z morzem, gdyż takowego nie znali. Przez wzgląd na to zatrzymano się, nie powracając już do Indyj, na koncepcji przypuszczalnie azjatyckiej, a być może tylko eurazjatyckiej praojczyzny.

Oczywiście czasy wspólnoty indoeuropejskiej lokalizowanej gdzieś daleko na wschodzie, ostatnio w stepach nadkaspijskich, należało cofnąć do okresu bardzo dawno minionej przeszłości.



Ryc. 2. SIEDZIBY LUDÓW INDOEUROPEJSKICH I LIGURÓW W OKRESIE WCZESNOHISTORYCZNYM według H. Hirta. Modyfikacje T. Sulimirskiego co do Słowian i J. Czekanowskiego co do Traków i Aryjczyków. 1. Italikowie. — 2. Celtowie. — 3. Ilirowie. — 4. Germanie. — 5. Zasięg praojczyzny Słowian. — 6. Bałtowie. — 7. Trakowie. — 8. Hellenowie. — 9. Aryjczycy. — 10. Ligurowie.

Przemawiał za tym w sposób nader wymowny fakt, iż do rolnictwa europejska gałąź ludów indoeuropejskich przeszła dopiero po zerwaniu łączności z Irańczykami, jak o tym świad-

czy wspólna terminologia rolnictwa. Dopiero w tym późnym okresie nastąpiło zróżnicowanie europejskiej gałęzi ludów indoeuropejskich już na terenie europejskim. Świadczy o tym fakt, że w okresie wczesnohistorycznym siedziby ludów indoeuropejskich w Europie pozostawały w ustosunkowaniu terytorialnym odpowiadającym ich powinowactwom językowym. Inaczej tej znamiennej prawidłowości wytłumaczyć nie można i to z całą bezwzględnością podkreślić należy.

Lokalizację ludów indoeuropejskich podajemy tu według znakomitego niemieckiego językoznawcy Hermana Hirta. Modyfikujemy ją jednakowoż w dwu punktach: zasadniczo co do Słowian i nieznacznie co do Traków i Aryjczyków.

Ogniwem łączącym europejską grupę zachodnią w ogólniejszym słowa tego znaczeniu z grupą wschodnią czyli aryjską albo azjatycką grupą rodziny języków indoeuropejskich byli Hellenowie czyli starożytni Grecy. W grupie zachodniej w szerszym słowa tego znaczeniu wyodrębnia się zaś podgrupy: północną i zachodnią w ściślejszym słowa tego znaczeniu. W skład pierwszej wchodzili Germanie i Bałto-Słowianie a w skład drugiej Celtowie i Italikowie. Co do Ilirów Jerzy Kuryłowicz wypowiedział się ostatnio za ich przynależnością do podgrupy północnej. Nie jest jednak wykluczone, że znaleźli się oni w niej dopiero później, należąc pierwotnie raczej do podgrupy zachodniej, jakkolwiek należy się liczyć z tym, że pierwotnie mogli oni zajmować pozycję centralną w całej grupie zachodniej.

Wyodrębnienie się Słowian stanowi wynik rozpadnięcia się bardzo zresztą zwartej wspólnoty bałto-słowiańskiej na Słowian i Bałtów, obejmujących ludy litewskie. Do liczby tych ostatnich prócz Litwinów wchodzili jeszcze Prusacy, Jadźwingowie i Golędzinowie oraz Łotysze. Co do czasu rozpadnięcia się wspólnoty bałto-słowiańskiej można obecnie przypuszczać, że nastąpiło ono na przełomie II i I tysiąclecia przed Chr. Dawniej brano w rachubę raczej połowę I tysiąclecia. Podkreślano

jednakowoż, że musiało to nastąpić przed nawiązaniem ściślejszej łączności między Słowianami a Irańczykami, gdyż zapożyczenia irańskie występują u Słowian, a nie sięgnęły do języków bałtyckich.



Ryc. 3. SCHEMAT J. SCHMIDTA I H. HIRTA, ujmujący powinowactwa języków indoeuropejskich, RZUTOWANY PRZEZ TADEUSZA SULIMIRSKIEGO NA MAPĘ EUROPY.

Co do lokalizacji praojczyzny Słowian brano w rachubę bardzo rozbieżne możliwości. Gdy dawniej hipotetyczną ich praojczyznę umieszczano przede wszystkim na rozległych obszarach Europy wschodniej, później zaczęto się bardziej liczyć ze wschodnimi rubieżami Europy środkowej. Jednakowoż

zwrot ten dyktowany poważnymi argumentami nie przestawał budzić zastrzeżeń, jak to stwierdzają pełne sceptycyzmu wynurzenia Jana Michała Rozwadowskiego. One to bez wątpienia spowodowały, że świetny znawca (przede wszystkim materialnej) kultury słowiańskiej, Kazimierz Moszyński, jeszcze niedawno wystąpił z tezą azjatyckiej praojczyzny Słowian. Licząc się z tymi faktami musimy więc nasze rozważania ześrodkować około pytania, czy rzeczywiście nie ma jeszcze danych, które by nas zmuszały do zwężenia zakresu teoretycznych możliwości, zasługujących na uwzględnienie?

Bardzo poważne ograniczenie zakresu teoretycznych możliwości dają już poprzednio wspomniane fakty, a mianowicie to, że zróżnicowanie zachodniej grupy języków indoeuropejskich nastąpiło dopiero na terenie siedzib europejskich oraz to, że Słowianie należą do północnej podgrupy. W zgodności z tym pozostaje fakt, że w okresie wczesnohistorycznym Germanie sąsiadują z Balto-Słowianami, a ponadto, że należy się poważnie liczyć z kontaktami słowiańsko-ilirskimi. Z tego względu wielce jest prawdopodobne, że praojczyzna Słowian musiała się znajdować na terenach niezbyt odległych od strefy rubieżnej Germanów, Balto-Słowian i Ilirów, a zatem gdzieś w Europie środkowej, najdalej zaś na jej kresach wschodnich.

Istotę wyniku osiągniętego przez badania językoznawcze unaocznił Tadeusz Sulimirski, jak to stwierdza załączona rycina. Wziął on bowiem znany schemat J. Schmidta i H. Hirta, ujmujący powinowactwa języków indoeuropejskich i rzutował go zupełnie mechanicznie na mapę Europy. W ten sposób zostało wykazane, że wyniki badań własnych zmuszały językoznawców niemieckich do umieszczenia praojczyzny Słowian na obszarze, którego centrum stanowiła średnia część dorzecza Wisły, a jeśli nie doszli do uświadomienia sobie dalszych konsekwencyj swoich osiągnięć, tłumaczyć to należy jedynie tym, że nie zdołali się wyrwać z kręgu starych sugestyj, uniemożliwiających ogarnięcie całokształtu zagadnienia. Przecież poza

tym schemat badaczy niemieckich odpowiada mapce podanej poprzednio.

Dalszej wskazówki orientacyjnej co do umiejscowienia praojczyzny Słowian dostarczają wyniki badań nad zapożyczeniami językowymi. Wykazują one, że z Finami Słowianie zetknęli się bardzo późno, dopiero po wyodrębnieniu się Słowian wschodnich, lecz jeszcze w okresie praruskim, a zatem około połowy pierwszego tysiąclecia po Chr. Natomiast zetknięcie Finów z Bałtami nastąpiło przypuszczalnie o tysiąc lat wcześniej, w każdym razie znacznie wcześniej od zetknięcia Finów z Germanami. Wreszcie należy jeszcze zaznaczyć, że zetknięcie się Finów z Irańczykami nastąpiło dużo wcześniej niż z Bałtami. Fakty te świadczą, że w okresie przedhistorycznym Finów od Słowian oddzielali Bałtowie. Słowianie nie mogli zatem sięgać zbyt daleko w kierunku północno-wschodnim. Również i ich zasięg w kierunku południowo-wschodnim nie mógł być zbyt wielki. Nie stwierdzamy u nich bowiem śladów ściślejszego współżycia z Trakami, jakkolwiek zapożyczyli od nich nazwy Dniepru i Dniestru. W łączności z powyższymi faktami należy podnieść, że języki bałtyckie nie wykazują zapożyczeń irańskich. Dowodzi to przede wszystkim, że zetknięcie Słowian z Irańczykami nastąpiło dopiero po rozpadnięciu się wspólnoty bałto-słowiańskiej. Na podstawie tego faktu należy wnioskować, że ludy litewskie od ludów irańskich koczujących w stepach ukraińskich oddzielali nie tylko Finowie, lecz także Słowianie, a przypuszczalnie i bagna Polesia sięgające aż po Bug.

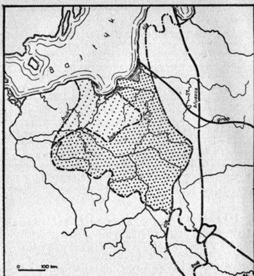
Nasze przypuszczenia, że bagna poleskie musiały się znajdować w strefie stykania się Bałtów i Finów, siedzących na północy, z ich południowymi sąsiadami — Słowianami i Irańczykami — jest tym prawdopodobniejsze, że cztery te grupy etniczne tworzą zamknięty krąg sąsiadujących ludów, jak to stwierdzają kontakty językowe: Irańczyków z Finami, Finów z Bałtami, Bałtów ze Słowianami i wreszcie Słowian z Irańczykami. Znamienny jest przy tym brak starych kontaktów

przekątnych: między Słowianami i Finami z jednej strony, a między Bałtami i Irańczykami z drugiej. Ta uderzająca prawidłowość każe wnioskować, że musiała istnieć jakaś przeszkoda uniemożliwiająca kontakty tego rodzaju. Najprawdopodobniejsze jest oczywiście przypuszczenie, że zagadkową izolację powodowała jakaś przeszkoda naturalna. Taką przeszkodą naturalną na pograniczu Europy środkowej i wschodniej mogły być jedynie bagna Polesia, sięgające od Bugu do Dniepru.

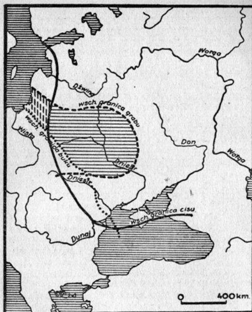
Do powyższych rozważań z dziedziny badań nad zapożyczeniami językowymi, które wskazują na Polesie jako na neutralny *umbo mundi*, należy jeszcze dodać, że Słowianie nie mogli przecież daleko sięgać w kierunku południowym. Zwracaliśmy już uwagę na brak zapożyczeń, które świadczyłyby o bliższym kontakcie z Trakami. Teraz należy ponadto przypomnieć, że szczepy trackie jeszcze na początku naszej ery, jak to stwierdza mapa Ptolemajosa, zajmowały Karpaty wschodnie, a archeologiczne ich ślady sięgają aż po górny bieg Dniestru, jak to wykazały badania uczniów Leona Kozłowskiego.

Kolaboracja florystyczno-lingwistyczna

Na jeszcze bardziej konkretne sprecyzowanie zagadnienia lokalizacji praojczyzny Słowian pozwala skombinowanie wyników językoznawczych z wynikami badań florystycznych. W ten sposób dochodzimy do stwierdzenia, iż nazwy trzech roślin, a mianowicie: cisu, grabu i bluszczu są rodzime i wszystkim Słowianom wspólne. Na tej podstawie można oczywiście oprzeć wniosek, że praojczyzna Słowian znajdowała się na tych terenach, gdzie te trzy rośliny w przeszłości występowały razem. Na dokładniejsze ujęcie tej botanicznie sprecyzowanej praojczyzny pozwalało zaś to, że przybliżeni za czasów Juliusza Cezara Słowianie przejęli od Germanów nazwę drzewa „buk", jak to zgodnie stwierdzają germaniści. Pozwala to wnioskować, że Słowianie, mieszkający dawniej na ziemiach nie porastanych przez buki, w owych czasach na ru-



Ryc. 4. BOTANICZNE UJĘCIE OBSZARU PRAOJCZYZNY SŁOWIAN. 1. Granica wschodniego zasięgu grabu (*Carpinus betula*) według Władysława Szafera (1934). 2. Wschodnia granica zasięgu cisu (*Taxus baccata*) według Stanisława Sokołowskiego (1921). 3. Wschodnia granica zasięgu bluszczu (*Hedera helix*) według Mariana Koczwary (1934). 4. Wschodnia granica obecnego zasięgu buka (*Fagus silvatica*) według Władysława Szafera (1934). 5. Granica prehistorycznego wschodniego zasięgu buka według K. Bertscha. Hipotetyczny obszar praojczyzny Słowian zakropkowany. Rzadszymi kropkami pokryto obszar zarośnięty bukami dopiero w okresie wczesnohistorycznym a nawet później, jak to stwierdziły badania niemieckie.



Ryc. 5. RZEKOMA PRAOJCZYZNA SŁOWIAN według Maxa Vasmera (1926) zaznaczona poziomym kreskowaniem na podstawie błędnych wniosków z niedokładnie naniesionych dzisiejszych zasięgów roślin. Pionowo został przez J. Kostrzewskiego (1946, s. 99) zakreskowany obszar wynikający przy wysnuciu poprawnych wniosków z mylnych danych Vasmera, stanowiącego przebrzmiałe echo ujęcia Jana Rostafińskiego (1908).

bieży ich zasięgu stykali się, czy też może raczej zetknęli się z Germanami, a zatem: że praojczyzna słowiańska nie sięgała zbyt daleko ani w kierunku zachodnim, ani też południowym. W ten sposób otrzymała poważne uzasadnienie teza: iż znajdowała się ona w dorzeczu Wisły i sięgała w kierunku wschodnim po Bug i dorzecze Niemna, a na zachodzie poza Wartę, do Bałtyku dochodziła zaś na terenie Ptolemajosowych Wenedów.

Oczywiście tego zarysowania granic praojczyzny słowiańskiej nie można traktować zbyt rygorystycznie, gdyż rubieże zasięgów roślinnych ulegają poważnym wahaniom w czasie w związku z wahaniami klimatycznymi. Tak na przykład wiemy, iż granica buka cofa się ku zachodowi i południowi w okresach klimatu suchego i przesuwa się w kierunku odwrotnym w okresach zawilgocenia. Zatem dopiero przy pomocy botaników, ustalających skład flory okolicznej na podstawie pyłków roślin zachowanych w chronologicznej kolejności w warstwach torfowisk, będzie można rozstrzygnąć kwestię, czy Słowianie przekroczyli granicę zasięgu buka, czy też może raczej rubieże ich dziedziny zaczęły porastać bukami? Przecież za czasów Juliusza Cezara znajdowaliśmy się bodajże w środku fazy postępującego zawilgocenia klimatu, które miało osiągnąć swoje maksimum prawie w tysiąc lat później, to znaczy za pierwszych Piastów!

Oparte na podstawach botanicznych ujęcie terytorium praojczyzny słowiańskiej mimo fluktuacji zasięgów roślinnych jest tak konkretne, iż pozwala na stwierdzenie, że istotnie musiała się ona znajdować na zachodniej rubieży bagien Polesia. Florystyka stwierdza zatem trafność naszych wywodów na temat poleskiego *umbo mundi*, opartych na rozważaniu zapożyczeń językowych.

W łączności z powyższymi wynikami podaję tu nową redakcję mojej dawnej mapki (1927, s. 86) przedstawiającej graficznie zasięg praojczyzny słowiańskiej w jej botanicznym ujęciu.

Przeciwstawiam tej mapce analogiczną, daną przez Maxa Vasmera (1926), który nieco później (1928) poświęcił mojej książce (1927) bardzo napastliwą recenzję i nie zgodził się na umieszczenie mojej odpowiedzi w tym czasopiśmie, w którym zostałem zaatakowany. Należy podnieść, iż nie bez trudu umieściłem ją dopiero w praskiej „Slavii" (1928). Mapka ta świadczy najlepiej, że mój podówczas lipski przeciwnik, zajmujący obecnie katedrę berlińską po naszym Aleksandrze Brücknerze, pozostawał na uwięzi pozanaukowych sugestyj i przesądów. Muszę przy tym podkreślić, że znakomity slawista nie znał jeszcze powszechnie już wtedy znanych granic zasięgów roślinnych, uwzględnionych w dawnej redakcji mojej mapki (1927), co nie świadczy bynajmniej o zbytniej solidności naukowej, zwłaszcza gdy się podejmuje próby zaawanturowania się w zabójcze krytyki. Ograniczył się on bowiem do podania zasięgu buka na podstawie aproksymatywnej linii podanej swego czasu przez Lubora Niederlego w „Starożytnościach Słowiańskich". Ponadto pomyliło mu się i zamiast umieścić praojczyznę słowiańską na zachód od wschodnich granic zasięgów cisu i grabu, umieścił ją pomiędzy ich zasięgami. Widzimy zatem, że naukowe uzasadnienie tezy poleskiej praojczyzny Słowian zrodziło się z niesolidności naukowej mojego berlińskiego krytyka i polega na zwykłej pomyłce, którą przeoczono wskutek ulegania pozanaukowym sugestiom. Mapka Vasmera stanowi bardzo cenny przyczynek do historii genezy syntezy slawistycznej i przypuszczalnie wskutek tego nie zostanie tak rychło zapomniana.

Zagadnienie lokalizacji praojczyzny Słowian łączy się oczywiście bardzo ściśle ze sprawą wyznaczenia północno-wschodniej granicy dawnego zasięgu Indoeuropejczyków na terenie Europy. Kolebka Słowian musiała się znajdować na zachód od tej linii. Leżała ona bowiem w granicach indoeuropejskiego obszaru etnograficznego. Wobec tego, że wyniki badań językoznawczych każą się liczyć z tym, że mamy tu do czynienia ze

stosunkami w zasadniczych swoich zarysach już od bardzo dawna względnie ustabilizowanymi, można oczekiwać, iż ta przeszłość pozostawiła uchwytne ślady zarówno w dziedzinie etnografii, jak i prehistorii. Przejdziemy zatem do ich rozpatrzenia.

Rzeczywistość etnograficzna

Obcego, gdy stanie w Warszawie rano na moście, uderza najbardziej to, że do stolicy jadą chłopi od strony Pragi wozami zaprzężonymi w konika, ciągnącego wóz bez orczyka, dyszlami, przywiązanymi do chomąta, zaopatrzonego w amortyzator w postaci elastycznego drewnianego kabłąka, zwanego z ruska „duhą". Panuje tu zaprzęg jednokonny. Dwukonnego chłopskiego woza nie zobaczy się tu wcale, chyba że to będzie jakiś niedawno spolszczony potomek niemieckiego kolonisty. Natomiast na rogatkach lewego brzegu Wisły widzi się wyłącznie parokonne chłopskie wozy z jednym dyszlem. Jeśli zaś którego chłopa nie stać na parę koni, a zdarza się to dosyć często, to zadawala się on zaprzęganiem swojego jedynego konia do tradycyjnego parokonnego woza. Patrzy on wtedy zupełnie obojętnie na to, że dyszel, rozhuśtany wybojami, hulając po gościńcu, na przemian uderza konia w bok lub targa naszelnikiem za głowę, zagrażając mijającym go samochodom, a niekiedy i mijanym latarniom. Nigdy nie przyjdzie mu do głowy, by zapożyczyć panujący na przeciwległej zawiślańskiej rogatce zaprzęg świetnie przystosowany do jazdy w pojedyńczego konia. Ten należy bowiem do zupełnie innej prowincji etnograficznej, do całkiem innego świata, zaczynającego się jednak jeszcze w granicach polskiego obszaru językowego.

Zaprzęg jednokonny z charakterystyczną „duhą" nie jest bynajmniej jedyną właściwością tej prowincji etnograficznej obejmującej polski północny wschód. Rzuca się on tylko najbardziej w oczy. Dlatego nawet i przygodny podróżny wspomina często, że z Finami zaprzęg ten dochodzi do oceanu

Arktycznego a z Wielkorusami — aż nawet do Pacyfiku. Natomiast, by zdać sobie sprawę z tego, że na tym samym obszarze mamy również i sochę, nie wystarczy przejechać koniem z kolei do hotelu. Tu przygodny obserwator musi się dosyć dokładnie zainteresować chłopem zajętym orką, a to jest możliwe jedynie w okresie robót polnych. Jeszcze trudniej uświadomić sobie odmienność kijanki używanej przez babę do prania, lub cepa używanego do młocki, albo jarzma dźwiganego przez woły, czy też stępy służącej do tłuczenia kaszy, albo wreszcie kądzieli przynoszonej przez wioskowe piękności na wieczornice. Wszystko to wymaga już dokładnej znajomości wsi, która przecież dla miejskiego „inteligenta" jest przeważnie najzupełniejszym egzotykiem.

Już w roku 1934, pisząc artykuł o etnografii Polski do wydawnictwa „Enciclopedia Italiana", zwróciłem uwagę na to, że na północny wschód od Wisły przebiega jedna z najjaskrawiej w Europie zarysowanych rubieży etnograficznych, posiadająca w dodatku odpowiedniki w zasięgach kultur prehistorycznych. Rubież tę odkryły badania terenowe Kazimierza Moszyńskiego. Nie przywiązywał on zbyt wielkiej wagi do swoich odkryć, ani też do wynikających z nich konsekwencyj. Pozostawał on bowiem w sferze sugestyj, wysuwających na miejsce naczelne raczej środowisko geograficzne, niż prehistoryczną przeszłość. Stwierdziła to przeprowadzona w tej sprawie polemika. W łączności z tym należy przypomnieć, że podana przez Lubora Niederlego hipotetyczna granica zwartego terytorium słowiańskiego tylko nieznacznie odchyla się od tu omawianej rubieży etnograficznej. Dla wielkiego czeskiego slawisty stanowiła ona teoretyczny postulat, dopiero znacznie później stwierdzony badaniami terenowymi polskiego etnografa. Nasza rubież etnograficzna stanowi słowiański odpowiednik rubieży etnograficznej terytorium dolno-saskiego, wyjaśnionej przez Pesslera, który wykazał jej ścisłe zespolenie

z granicami pierwotnego kontynentalnego zasięgu prehistorycznych Germanów.

Po przecięciu polskiego obszaru językowego omawiana tu rubież przechodzi dalej na wschodzie południowym brzegiem Polesia. Wobec tego, że stepy Europy wschodniej, w czasach poprzedzających najazdy ludów tureckich i mongolskich stanowiły teren opanowany przez ludy irańskie, sąsiadujące od czasów niepamiętnych z ludami fińskimi, a początkowo nawet w ogóle z ugro-fińskimi, jak to stwierdza najstarsza warstwa zapożyczeń w językach ugro-fińskich — należało wnioskować, że rubież etnograficzna, odkryta przez Kazimierza Moszyńskiego, stanowi ślad dawnej granicy zasięgu Indoeuropejczyków na terytorium Europy. Oczywiście na zachodzie granica ta może dotyczyć tylko jakiegoś okresu poprzedzającego wczesnohistoryczną ekspansję Słowian, co do której można przypuszczać, iż dopiero przez Wołyń posunęła się do rzeczem Dnieprem na północ.

Cofając granicę zasięgu Indoeuropejczyków na północy tak daleko w kierunku zachodnim wysuwamy przez to samo hipotetyczny zasiąg Finów bardzo daleko poza linię Psków — Toropec — Zubcow — Moskwa, poza którą Max Vasmer nie znajduje już śladów dawniejszej ludności fińskiej. Ta granica, podawana przez fantastycznego zwolennika poleskiej praojczyzny Słowian, może jednak dotyczyć tylko stosunków, które mogły się ustalić dopiero po ekspansji Bałtów. Wyniki berlińskiego slawisty świadczyłyby zatem jedynie, że na terenie ekspansji Bałtów po dawnej, bez wątpienia bardzo nielicznej ludności fińskiej, poświadczonej archeologicznie zasięgiem kultury grzebykowej aż po Odrę, a historycznie mapą Ptolemajosa (umieszczającą swoich Finów niezbyt daleko od prawego brzegu dolnej Wisły), wszelkie ślady tych aborygenów Europy północno-wschodniej zostały już tak bardzo zatarte, że można było przejść do porządku dziennego nad wynikami tak ostrożnego, a nawet wprost sceptycznego badacza, jakim był bez-

spornie Jan Michał Rozwadowski. Ten wybitny językoznawca dopatrywał się bowiem śladów fińskich nie tylko w północno-zachodniej Rosji, lecz nawet i w Polsce!

Wyniki badań Maxa Vasmera są dalszym dowodem pośrednim, że ekspansja Bałtów na terenach poprzednio zajmowanych przez ludy fińskie, nastąpiła bardzo dawno, jakkolwiek już po zerwaniu łączności ugro-fińskiej. Świadczy o tym ograniczenie zasięgu zapożyczeń bałtyckich do języków fińskich jedynie. Nie sięgnęły one bowiem do języków ugryjskich. Przez wzgląd na to przypuszczałem pierwotnie, że różnicowanie się wspólnoty bałto-słowiańskiej zostało spowodowane przez przesunięcie się części Bałto-Słowian poza granicę ich pierwotnego obszaru i wchłonięcie na nowym terenie obcego (fińskiego) podłoża. Przypuszczałem wtedy, że tą granicą powodującą rozbicie wspólnoty bałto-słowiańskiej była właśnie przez Moszyńskiego odkryta rubież etnograficzna (1935). Przez analogię wnioskowałem ponadto, że przekroczenie tej rubieży w czasach późniejszych spowodowało wyodrębnienie się Słowian wschodnich, a ostatnio przesunięcie się poza nią części Polaków odzwierciedla się w odrębności Nowego Mazowsza.

Istota odrębności Nowego Mazowsza polega właśnie na tym, że leży ono poza naszą rubieżą etnograficzną. Stanowi ono przecież zupełnie niedawny, na ogół już historyczny nabytek polszczyzny, osiągnięty przez Mazurów, którzy zasymilowali dosyć znaczne obszary, zamieszkiwane w okresie wczesnohistorycznym przez szczepy litewskie (Prusaków, Jadźwingów) i ruskie. Zważywszy archaiczny zasięg neolitycznej kultury grzebykowej, mielibyśmy zatem dla Nowego Mazowsza następującą kolejność na sobie leżących nawarstwień:

Polacy (Mazurzy)
Rusini
Bałtowie
Finowie.

Branie fińskiego neolitycznego podłoża w rachubę nie jest bynajmniej pomysłem tak fantastycznym, jakkolwiek obecne najbliższe ich siedziby znajdują się dopiero w północnej części Kurlandii, gdzie zachował się szczątek szczepu Liwów, i jakkolwiek pomysł Jana Baudouin de Courtenay, co do fińskiej genezy mazurzenia został poniechany. Wystarczy tu świadectwo Ptolemajosa. Litewskie szczepy Prusaków i Jadźwingów jeszcze w czasach historycznych zajmowały część teraźniejszego Mazowsza (Podlasia), najeżdżanego przez Rusinów. Podana tu kolejność nawarstwień etnicznych stanowi konieczność teoretyczną, ułatwiającą osiągnięcie orientacji ogólnej przy podchodzeniu do materiału obserwacyjnego. Najistotniejszym zagadnieniem staje się wtedy wyjaśnienie zasięgów poszczególnych nawarstwień, które jeszcze niedawno występowały w tak bliskim sąsiedztwie na powierzchnię teraźniejszości dziejowej. Łączy się z tym ustalenie ich kolejności w perspektywie czasu, nie pozwalające na zbyt daleko posuniętą schematyzację. Tak na przykład co do części tego obszaru wiemy, iż tam na Słowian dopiero później nawarstwili się Prusowie. Za czasów piastowskich widzimy ich w fazie późnej ekspansji, której przeciwstawiono się skutecznie niestety przez sprowadzenie Krzyżaków. To spowodowało, że tam na Prusów nawarstwiają się Niemcy, których dopiero teraz likwidują Polacy.

Kazimierz Moszyński przeciwstawiając się mojemu ujęciu, nie liczącemu się zupełnie ze środowiskiem geograficznym, zwrócił uwagę na to, że tak bardzo przeze mnie uwypuklona rubież etnograficzna zawdzięcza swoją żywotność temu, iż odpowiada ona kresom wielkiego boru, pokrywającego północno-wschodnią część naszego kontynentu. Na tej rubieży leśnej zatrzymywało się rozpowszechnianie różnych zjawisk kulturowych przenikających z bardziej aktywnego Zachodu. Jest to obserwacja bardzo trafna. Można do niej dodać, że z tych samych powodów na tej rubieży utrzymywała się przez czas dłuższy granica polsko-litewska.

Nie negując bynajmniej wpływu środowiska geograficznego, ani też antropogeograficznych kresów, na które położyli tak wielki nacisk Kazimierz Moszyński i Stanisław Lencewicz musimy się jednak liczyć z tym, że w łączności z przenikliwością środowiska, które bez wątpienia może oddziaływać na przeobrażanie się zewnętrznej szaty fal etnicznych, do antropogeograficznych kresów dochodzą nie tylko granice zasięgów wytworów kulturowych, lecz też i granice zasięgów wytwarzających je ludów. Przedmioty badania etnograficznego, stanowiące osady różnych fal etnicznych, żyją później długo w zdawałoby się zupełnie bezładnym przemieszaniu. Tak na przykład w czapce barankowej ukraińskiego i rumuńskiego chłopa w niezmienionej postaci żyje dotychczas część odzieży scytyjskiego koczownika i widzimy ją obecnie w ścisłym zespoleniu z półkoszkami chłopskiego wozu, w których przeżywa się dotychczas żywy ślad plecionych scytyjskich wozów, a także z kilimami tkanymi przez ruskie baby i z koszem zszytym ze słomianego powrósła, który można również spotkać u Kurdów, dosyć bliskich krewniaków starożytnych Scytów. Te irańskie elementy w swoim niezmiernie długim i biernym trwaniu zespoliły się z czasem z bardzo różnymi kulturami. Sięgnąwszy poza granice terenów, zajmowanych dawniej przez ludy irańskie, deformują oczywiście obraz przeszłości odbijający się w teraźniejszości. Nie mogą one go jednak całkowicie zatrzeć, jeśli się uwzględnia zespoły różnorodnych wytworów ludzkich, a taką rzeczywistością jest przecież rubież etnograficzna odkryta przez Kazimierza Moszyńskiego. Najprostszym i jedynym wytłumaczeniem tego ciekawego fenomenu jest przypuszczenie, że stanowi ona ślad etnograficzny dawnego zasięgu tych ludów, które w swojej ekspansji nie mogły, czy też nie chciały przełamywać tego oporu, z jakim się spotkali ze strony ludzi osłonionych przez wielki bór. Zresztą nie stanowił on zbyt wielkiej atrakcji dla ludów

rolniczych, ceniących sobie przede wszystkim urodzajne tereny nie wymagające bardzo mozolnego karczowania.

Stwierdzenie w wyniku syntetycznego ujęcia naszego etnograficznego dorobku, że rubież boru pokrywającego północny wschód naszego kontynentu zespala się bardzo ściśle z rubieżą etnograficzną pozwala nam wnioskować, że ten antropogeograficzny kres musiał w dziejach naszego kontynentu odegrać nie mniejszą rolę od rubieży lasów dziewiczych Afryki środkowej. Z tego względu można również przypuszczać, że stanowił on granicę naturalną praojczyzny słowiańskiej i hamował jej ekspansję w kierunku północno-wschodnim. Jest przecież bardzo znamienne, że Mazowsze posunęło się najdalej na wschód na północy, wzdłuż granicy obszaru zajętego przez Zakon, to znaczy tam, gdzie obronną akcję Jadźwingów paraliżowało sąsiedztwo Krzyżaków, a wdzierający się Mazurzy dysponowali linią komunikacyjną Narwi.

Rzeczywistość archeologiczna

Ze znaczenia i wewnętrznego ładu tego, na co patrzymy codziennie, najtrudniej zdać sobie sprawę. Tym się tłumaczy, że ze skomplikowanych stosunków antropologicznych Polski i z zasięgu jej kultur prehistorycznych, poznawanych z fragmentarycznych znalezisk, znacznie wcześniej zdano sobie sprawę niż z faktu, że na północny wschód od Wisły przebiega jedna z najwyraźniej w Europie zarysowanych linij granicznych, uzewnętrzniająca się w kulturze materialnej ludu, która stanowi przecież przedmiot naszych codziennych obserwacyj. Oczywiście przy naszym założeniu, że ta linia graniczna jest śladem rubieży dawnego zasięgu obszaru, zajmowanego ongi przez przodków Słowian, tym samym lokalizujemy ją na terytorium prehistorycznej kultury łużyckiej, której zasięg na przełomie II i I tysiąclecia przed Chr. dochodzi do tej właśnie granicy.

Z tej lokalizacji nie wynika jednak jeszcze, by kultura łużycka pierwotnie musiała być kulturą bałto-słowiańską. Musimy się co prawda liczyć z tym, że w połowie II tysiąclecia przed Chr., to znaczy w czasach poprzedzających oddzielenie się Bałtów od Słowian, na terytorium Europy środkowej mamy tylko dwa wyraźnie zarysowane zespoły kulturowe: germański i łużycki. Wobec tego, że tylko ta część naszego kontynentu może wchodzić w rachubę jako strefa macierzysta północnej podgrupy ludów indoeuropejskich, to najprawdopodobniejszym wydawać się musi przypuszczenie, że kultura łużycka była pierwotnie kulturą wspólną północnych Indoeuropejczyków, pozostałych jeszcze w łączności po wyodrębnieniu się Germanów. W tym ujęciu byłaby ona zatem kulturą wspólną przodków, tak Bałto-Słowian, jak i Ilirów.

Takie ujęcie zagadki kultury łużyckiej uzgadnia rozbieżne poglądy uczonych polskich i niemieckich. Jak wiadomo, pierwsi nawiązują bowiem kulturę łużycką do Słowian, co jest w każdym razie słuszne w odniesieniu do czasów późniejszych, gdy natomiast uczeni niemieccy, nie znajdujący dla Słowian miejsca w Europie środkowej, obstają przy tezie ilirskiego charakteru kultury łużyckiej. Jest to obecnie jeden z podstawowych kanonów prehistorii niemieckiej, w szerokim zakresie wyzyskiwanej dla celów zupełnie obcych nauce. Z tego powodu może on budzić nie tylko zupełnie uzasadnioną, lecz też i zbyt daleko idącą nieufność, nawet u najbardziej obiektywnie nastawionych badaczy.

W moim pierwotnym ujęciu (1935) suponującym, że kultura łużycka jest kulturą północnych Indoeuropejczyków, pozostałych w łączności jeszcze po wyodrębnieniu się Germanów, ekspansję indoeuropejską wyobrażałem sobie jako potężny jednofazowy proces stopniowo ogarniający coraz znaczniejszą część kontynentu europejskiego wraz z sąsiednimi częściami Azji. Przy tak daleko posuniętej schematyzacji nie było jeszcze mowy o uzgodnieniu tej hipotezy z bardzo już szczegó-

łowymi wynikami badań archeologów prehistorycznych, dochodzących już do syntetycznego ogólnego ujęcia swoich wyników. Próbę tego rodzaju podjął dopiero Tadeusz Lehr-Spławiński (1946).

Istota modyfikacji wniesionej przez znakomitego językoznawcę do mojej autochtonistycznej syntezy osiągnięć slawistyki polegała na wyróżnieniu dwu głównych faz ekspansji indoeuropejskiej, z których pierwsza odzwierciedla się na terenie prehistorii jako ekspansja kultury ceramiki sznurowej, a druga jako ekspansja kultury łużyckiej. Tę ostatnią oznacza Tadeusz Lehr-Spławiński mianem ekspansji weneckiej. Nasza dotychczasowa koncepcja opierała się na założeniu różnicowania się nawarstwienia indoeuropejskiego wskutek oddziaływania asymilowanego podłoża. Modyfikacja wprowadzona przez Tadeusza Lehr-Spławińskiego pozwala na bardziej szczegółową interpretację faktów obserwowanych. Przede wszystkim zostaje wyjaśniona przyczyna występowania zupełnie dotychczas zagadkowych zbieżności w językach ilirskich, celtyckich i słowiańskich. Tłumaczą się one teraz nader prosto jako konsekwencje ekspansji weneckiej, która wyszedłszy z Turyngii i terenów sąsiednich ogarnęła te właśnie obszary językowe. Teraz dopiero stało się zrozumiałym wyłonienie się na terenie nauki francuskiej absurdalnej teorii o wspólnym Słowian i Celtów pochodzeniu czyli tak zwanej teorii celto-słowiańskiej. Uzasadnienie posługiwania się terminem „ekspansja wenecka" polega zaś na fakcie, że na ogarniętym przez nią obszarze zachowali się aż do czasów historycznych Wenetowie nadadriatyccy, znani już Herodotowi, Wenetowie armorykańscy nad Atlantykiem i Wenedowie nadbałtyccy, wspominani przez Pliniusza, Tacyta i Ptolemajosa.

Dalsza różnica pomiędzy naszymi ujęciami polegała na tym, iż ja przypuszczałem pierwotnie, że wyodrębnienie się Bałtów stanowiło konsekwencję przekroczenia rubieży etnograficznej, poza którą ulegli oni intensywnemu oddziaływaniu podłoża

fińskiego. Tadeusz Lehr-Spławiński wykazuje natomiast, że sięgnięcie nawarstwienia weneckiego spowodowało wyodrębnienie się Słowian z zespołu bałto-słowiańskiego, który zawdzięczał swoją odrębność podłożu fińskiemu. W ten sposób archaizm Bałtów wyjaśnia się jako skutek tego, że stanowią oni relikt, co prawda tak samo jak i Słowianie, osadzony na podłożu fińskim, lecz nie modyfikowany przez późniejsze nawarstwienia. Konsekwencję tej zmiany punktu widzenia stanowi to, że rubież etnograficzna, która w moim ujęciu była kresem pierwotnego zasięgu Indoeuropejczyków, stała się teraz tylko kresem zasięgu ekspansji weneckiej. Wyjaśniło to stosunek kultury łużyckiej do Słowian. Zostali oni ujęci jako konsekwencja nawarstwienia ekspansji weneckiej na części obszaru bałto-słowiańskiego osadzonego na podłożu fińskim.

Przy zwalczaniu prób nawiązania Słowian do kultury łużyckiej bardzo poważną rolę odgrywał fakt zaniku kultury łużyckiej w połowie I tysiąclecia przed Chr. Obecnie zostało to już wyjaśnione jako konsekwencja najazdu Irańczyków, który spowodował zniszczenie grodów aż po Szprewę i Dolną Wisłę oraz ogólne zubożenie ludności. Prehistorycy starej daty ujmowali tego rodzaju katastrofę jako przewrót powodujący zanik dawnej ludności. Utożsamiali oni bowiem zanik pewnej kultury z zanikiem ludności wytwarzającej badane przez nich wytwory jej działalności. Uważali oni, że przychodził nowy lud z nowymi zwyczajami i sprzętami, wytrzebiał tubylców, oszczędzając co najwyżej kobiety i dzieci, i zaczynało się nowe życie, nie związane żadnymi węzłami z dawnym. Cały proces wyobrażono sobie mniej więcej według wzoru, jakiego w czasach ostatnich dostarczyła ekspansja anglosaska w Ameryce i Australii, a zwłaszcza w Tasmanii, to znaczy tam, gdzie Europejczycy zetknęli się z ludami myśliwskimi, przywiązanymi do bardzo ekstensywnych metod gospodarczych, wymagających olbrzymich przestrzeni, gdzie tubylec nienawykły do systematycznej pracy, a przyzwyczajony do zbierania dzikich owo-

ców i korzeni, przeistaczał się w nałogowego złodzieja, rabującego plantacje i kradnącego zwierzęta domowe. Staroświeccy prehistorycy nie liczyli się zupełnie z tym, iż tam, gdzie ekspansja napotkała ludy rolnicze, jak na przykład w Ameryce środkowej i sąsiednich częściach Ameryki południowej albo też w Indiach Wschodnich, o wytrzebianiu krajowców zupełnie nie było mowy. Na terytorium kultury łużyckiej mieszkała zaś ludność rolnicza, jak nam to unaocznia osada bagienna w Biskupinie sumiennie zbadana przez Józefa Kostrzewskiego. Z tego powodu musiano się zająć bardzo poważnie rewizją zagadnienia rzekomego zaniku kultury łużyckiej.

Najważniejszy wynik tej rewizji stanowiło stwierdzenie, iż przy ograniczeniu się do najprymitywniejszej ceramiki, to znaczy do zwykłych garnków kuchennych, po stłuczeniu ku wiecznej rzeczy pamiątce deponowanych na śmietnikach wioskowych, można bez trudu stwierdzić ciągłość zaludnienia. Garnki kuchenne swoim typem i pozostałymi właściwościami nie reagują na wielką katastrofę, przejawiającą się w zniszczeniu grodów i zaniku przedmiotów wytwornych, co świadczy o zubożeniu ludności, względnie — o zniszczeniu jej warstwy wyższej przez najazd.

Niemniej wymownych dowodów ciągłości życia, świadczących o nierealności twierdzeń o istnieniu okresów pozbawionych ludności czyli tzw. *hiatusów*, wykazało badanie zasięgów późniejszych kultur prehistorycznych. Stwierdziło ono, że po zniknięciu kultury łużyckiej w połowie I tysiąclecia przed naszą erą na jej obszarze tylko nieznacznie uszczuplonym w południowo-zachodniej części, z końcem okresu halsztackiego, 400 lat przed narodzeniem Chr., mamy kulturę grobów skrzynkowych. W późnym okresie lateńskim, około narodzenia Chrystusa, nieomal identyczną granicę na zachodzie, południu i północnym wschodzie wykazuje zasiąg kultury grobów jamowych rozprzestrzeniający się w kierunku południowowschodnim, co musiało doprowadzić do zetknięcia z ludami

irańskimi. Wreszcie niewiele dalej na zachód, w okresie późno-rzymskim, około 400 roku naszej ery, sięgnęła kultura „wenedzka", trzymająca się na północnym wschodzie granic zasięgu kultury grobów jamowych, której łączność z wczesnohistoryczną kulturą słowiańską nie nastręcza już żadnych wątpliwości.

Najprostsze, jeśli nie jedyne, wytłumaczenie tych zaiste zadziwiających zgodności zasięgów kultur prehistorycznych w ciągu prawie dwu tysięcy lat stanowi hipoteza, że mamy tu do czynienia z tą samą ludnością, podlegającą z czasem głębokim przeobrażeniom kulturowym, nie zatracającą przy tym jednak swojej zwartości i wewnętrznej ciągłości. Przypuszczamy zatem, że zachodziły tam zmiany analogiczne do przyjęcia chrześcijaństwa, które spowodowało tak dla archeologa rewolucyjne przejście od ciałopalenia do obrządku grzebalnego, nie wywołując jednak żadnych naruszeń ciągłości ani bytu politycznego, ani też z nim najściślej związanej świadomości historycznej. Głęboki przewrót, spowodowany przez przyjęcie chrześcijaństwa, nie musiał się oczywiście odbić na garnkach używanych przez lud. One to stanowią najpewniejszą podstawę umożliwiającą stwierdzenie ciągłości tam, gdzie jednostronne skoncentrowanie się na zwyczajach i utensyliach importowanego kultu musi powodować powstawanie zupełnie bezpodstawnych legend o fantastycznych najazdach urojonych ludów.

Niepozorne skorupy stają się w ten sposób najważniejszymi dokumentami niepisanej historii, umożliwiającymi krytyczne ustosunkowanie się do rzekomo katastrofalnych przewrotów, które w rzeczywistości przeobrażały jedynie zewnętrzną szatę żywota tych, którzy wykazali tak wielką tężyznę, że przetrwali wielkie nawałnice, przechodzące ponad ziemiami leżącymi „na przeciągu". W realnej perspektywie niepozornego garnka kuchennego rozwiewają się już fantastyczne rojenia pierwszych pionierów prehistorii i fakt ciągłości zaludnienia

ziem polskich zaczyna się nie tylko coraz wyraźnej zarysowywać, lecz nawet jest coraz poważniej brany w rachubę i przez historyków, na ogół bardzo sceptycznie ustosunkowujących się do dorobku archeologii prehistorycznej.

Zresztą istnieją pewne poszlaki, że dowody ciągłości zaludnienia obszaru kultury łużyckiej zachowały się nawet i w tradycji ludowej przekazywanej z pokolenia na pokolenie. Co do wielkiego kurhanu w miejscowości Seddin w Brandenburgii aż do naszych czasów powtarzano legendę, że jest to grobowiec, w którym został pochowany król, i że jego szczątki spoczywają w trzech trumnach: miedzianej, srebrnej i złotej. Gdy w łączności z pracami drogowymi rozkopano kurhan znaleziono istotnie ciałopalne szczątki spoczywające w kamiennym grobie skrzynkowym, który zawierał glinianą urnę, w której znajdowała się urna brązowa. Cała niedokładność polegała zatem na odmiennym charakterze „trumien" i na pomieszaniu brązu ze złotem. Grób pochodził zaś z IV czy V okresu brązu, mielibyśmy tu zatem utrzymywanie się tradycyjnego podania w ciągu prawie trzech tysięcy lat, a zatem przeszło stu generacyj, przy czym germanizacja ludności nie zerwała nici historycznej tradycji! Muszę zaznaczyć, że na ten ciekawy fakt (Kiekebusch 1927-28) zwrócił moją uwagę Konrad Jażdżewski, a od siebie dodam, iż analogiczną legendę mamy na Podlasiu, zdaje się zarówno w okolicach Ciechanowca jak i Czekanowa, a ma ona dotyczyć w wielu trumnach pochowanego władcy Jadźwingów, przy czym jedna jest oczywiście złota.

Na rubieży prehistorii

Na widownię dziejową Słowianie wyłaniają się bardzo późno, jednakowoż nieomal o całe tysiąclecie wcześniej od Litwinów. Tak późne wystąpienie Słowian wynikło oczywiście z sytuacji geograficznej: Bytowali oni na uboczu, oddzieleni bezdrożami od krajów nadśródziemnomorskich, poprzez które życie historyczne docierało do naszego kontynentu. O istnieniu

poszczególnych europejskich ludów dowiadujemy się przecież dopiero wtedy, gdy zjawiały się w sferze wpływów południowych ośrodków cywilizacji, bądź w charakterze łupieżców, bądź też niewolników, przywleczonych na targowiska cywilizowanego świata. Znacznie mniej pewnych wiadomości dostarczali kupcy, niechętnie na ogół informujący o krajach, do których często z wielkim ryzykiem wyruszali po złote runo.

Pierwszą wiadomością historyczną o Słowianach jest, być może, wzmianka Herodota o Neurach. Na kilkadziesiąt lat przed rozpoczęciem przez Dariusza wojny ze Scytami (513—512) mieli oni porzucić swoją ojczyznę i osiedlić się koło Budynów. Łącznie ze Scytami wystąpili oni przeciwko Persom. Gdy Persowie w pogoni za Scytami najechali Neurów, ci nie stawili im oporu i odeszli w puszcze północne. Czy Neurowie byli Słowianami, nie jest pozytywnie wiadome. Większość uczonych, którzy zajmowali się tym zagadnieniem, uważała ich za Bałtów. Niederle (1904, t. I, s. 268) uważa ich jednak za Słowian i podejmuje próbę zlokalizowania ich siedzib. Nawiązuje on bowiem ich nazwę do nazw rzek Nur i Nurzec. Rzeki te płyną już poza rubieżą etnograficzną, a więc przypuszczalnie poza granicami hipotetycznej praojczyzny słowiańskiej, na terytorium puszczańskim pierwotnie zajmowanym przez Bałtów. Byłyby to zatem te puszcze północne, do których cofnęli się przed Persami, jak o tym wspomina Herodot. Jeśliby więc Neurowie byli Słowianami, to można by ich nawiązywać do tych, których prehistorycy wyodrębniają jako grupę Czechy-Wysocko kultury łużyckiej i o których wiemy, że wyruszyli tradycyjnym szlakiem w kierunku południowo-wschodnim i tam rzeczywiście musieli wejść w kontakt ze Scytami. Wreszcie należy jeszcze nadmienić, że ziemia nurska leżała na tradycyjnym szlaku, którym później część mieszkańców stepów ukraińskich cofnęła się przed Pieczyngami i co spowodowało najazd ruski na Podlasie. Zważywszy to wszystko należy stwierdzić, że przypuszczenie Niederlego co do przy-

należności etnicznej Neurów należy do kategorii prawdopodobnych możliwości.

Utożsamienie Wenedów, umieszczonych przez geografa aleksandryjskiego Ptolemajosa na wschód od Wisły na wybrzeżu Bałtyku, ze Słowianami nie budzi natomiast zastrzeżeń. Terytorium to leży w granicach botanicznie ujętej praojczyzny słowiańskiej i zostało dopiero potem na wschodzie zajęte przez Prusów w okresie późnej ich ekspansji. Oznaczenie Rosjan mianem Venäjä, tak jak to dotychczas się utrzymuje w języku estońskim, jest być może świadectwem starej tradycji historycznej, tak samo zresztą jak dosyć powszechne u Niemców, zarówno północnych, jak i południowych, oznaczanie Słowian mianem Wendów, nie stosowane jednakowoż w odniesieniu do Czechów i Polaków. Gdyby ta nazwa dotyczyła pierwotnie Ilirów, z czym się liczyć należy przez wzgląd na nadadriatyckich Venetów, to w takim razie jej późniejsze przeniesienie na Słowian mogłoby jedynie świadczyć, że dawni Germanie nie odróżniali Słowian od Ilirów. Pozostaje natomiast zupełną zagadką, co mogło powodować, że Polaków i Czechów wraz ze Słowakami wyodrębniono, nie uważając ich za Wendów.

Nieodróżnianie Słowian od Ilirów przez sąsiadów jest zupełnie zrozumiałe, jeśli słuszne jest twierdzenie Tadeusza Lehr-Spławińskiego, iż Słowianie wyodrębnili się wskutek nawarstwienia się Wenetów = Wendów na podłożu bałto-słowiańskim. To nieodróżnianie mogłoby zatem stanowić argument poważnie przemawiający na korzyść tej tezy.

Max Vasmer, następca Aleksandra Brücknera na katedrze berlińskiej, obstając przy ilirskim charakterze Wenedów, posuwa się jednakowoż tak daleko, iż twierdzi, że nazwy ilirskie, zachowane na terytorium Słowiańszczyzny zachodniej, przeszły do Słowian za pośrednictwem Germanów, którzy wystąpili na tym obszarze wcześniej od Słowian i widocznie jeszcze przed ich przybyciem zlikwidowali Ilirów. Nie daje on jednak dowodów, by obecna forma słowiańska tych zapożyczeń stwierdzała

przejście przez germańskie medium jako konieczność lingwistyczną. Wobec tego tezę Vasmera można zaliczyć do kategorii hipotetycznych możliwości dotychczas jeszcze nie uzasadnionych, a sprzecznych z najprostszym wytłumaczeniem zachowania się nazw Wend i Venäjä, jako oznaczeń Słowianina, względnie Rosjanina. Tadeusz Lehr-Spławiński, ustosunkowując się negatywnie do maksymy: „Weshalb einfach, wenn es kompliziert auch geht", uważa za zbyteczne uwzględnienie tezy Vasmera w swoich krytycznych rozważaniach, jakkolwiek godzi ona w podstawy jego tezy o genezie odrębności Słowian. Uważa on to za zbyteczne, kwalifikując tezę Vasmera za zwyczajne „chlapnięcie", jak mi sam oświadczył. Oczywiście przez wzgląd na różnicę, zachodzącą w nazwach nadadriatyckich i nadatlantyckich Wenetów i nadbałtyckich Wenedów, można przypuszczać, iż o tych ostatnich Rzymianie dowiedzieli się za pośrednictwem Germanów, i że z tegoż źródła pochodziły wiadomości Ptolemajosa.

Wobec tak ścisłego zespolenia prehistorycznego Słowian z Ilirami, jak to unaocznia nowy ład wniesiony przez Tadeusza Lehr-Spławińskiego do naszej dawnej slawistycznej syntezy, wydaje mi się koniecznym wniesienie modyfikacji do mojego pierwotnego ujęcia. Wysunąłem wtedy na miejsce naczelne przypuszczenie, że kultura łużycka była kulturą północnych Indoeuropejczyków po wyodrębnieniu Germanów. Wobec tego, że obecnie stajemy na stanowisku, iż Słowianie stanowią rezultat nawarstwienia się Wenetów na podłożu bałto-słowiańskim, dawne ujęcie zmienia się w tym kierunku, że zachodzi konieczność usunięcia z tego zespołu kulturowego Bałtów, co uwalnia prehistoryków od konieczności beznadziejnego poszukiwania przeżytków kultury łużyckiej u Bałtów. Tym mocniej zostaje natomiast podkreślone zespolenie kulturowe Ilirów i Słowian. Kultura łużycka staje się wobec tego jednostką wyższego rzędu, łączącą Słowian z Ilirami w jednym zespole kulturowym. Wskutek tego do mapki naszych prehisto-

ryków, ujmującej cały obszar kultury łużyckiej jako teren praojczyzny słowiańskiej, należy wnieść poprawkę odcinającą południowo-zachodnią ilirską część tego obszaru. Odpowiada ona przypuszczalnie dosyć dokładnie tej części kultury łużyckiej, która została później ogarnięta przez ekspansję Celtów, jak to unaocznia mapka Hirta. W ten sposób dochodzimy już do bardzo dokładnego sprecyzowania praojczyzny Słowian. Opiera się ona na uwzględnieniu wyników badań lingwistycznych, florystycznych, archeologicznych i etnograficznych. Zgodność świadectw materiałów antropologicznych, unaoczniających ponadto odrębność antropologiczną ilirskiego obszaru kultury łużyckiej, będzie przedmiotem dalszych bardziej szczegółowych rozważań.

Dla oświetlenia nader skąpych danych, dotyczących okresu wczesnohistorycznego, lokalizacja praojczyzny Słowian posiada pierwszorzędne znaczenie. Przez wzgląd na to musimy tu poświęcić nieco miejsca krótkiemu ujęciu poglądów czołowych slawistów na zagadnienie praojczyzny Słowian.

Lubor Niederle w swoich „Starożytnościach Słowiańskich", ujmując Polesie wraz z sąsiednią częścią Wołynia jako centrum praojczyzny Słowian rozszerza zasięg ich siedzib na sąsiednie części dorzeczy Dniepru i Wisły wraz z pobliskim Podkarpaciem. W późniejszych czasach liczy się on jednak już z możliwością pierwotnie bardziej zachodniego zasięgu siedzib słowiańskich. Ustosunkowuje się on bowiem pozytywnie do argumentów podniesionych przez naukę polską na poparcie tezy, że zachodzi łączność między przodkami Słowian a ludem, który wytworzył kulturę łużycką. Nie decyduje się on co prawda jeszcze na uznanie za zupełnie wystarczające dowodów przedstawionych przez Józefa Kostrzewskiego i Leona Kozłowskiego. W rzeczywistości jednak między poglądami Niederlego a ujęciem naszych autochtonistów nie ma już zasadniczych różnic. Nasi autochtoniści ograniczają się bowiem do wcześniejszej fazy zachodniej, gdy Niederle uwzględnia póź-

niejszą, nadwiślańsko-naddnieprzańską. Ujęcie Aleksandra Brücknera, który przyjmuje, że siedziby Słowian sięgały od Wielkopolski po Okę i górną Wołgę na wschodzie, a po Karpaty na południu, dotyczy jeszcze późniejszego okresu. Są to czasy zmierzchu pierwszej fazy wielkiej ekspansji słowiańskiej, powodującej oddzielenie się Słowian wschodnich i południowych od zachodnich, pozostałych w dawnych siedzibach.

Odmienne stanowisko zajmują uczeni niemieccy. Jeśli się zważy, że według Hermana Hirta praojczyzna Indoeuropejczyków miała się znajdować w dorzeczach Wisły i Odry, sięgając po średnią Łabę, to umieszczenie praojczyzny Słowian w dorzeczu Prypeci stanowi rekonstrukcję późniejszej fazy, połączoną z zupełnym dowolnym twierdzeniem, że Słowian wtedy w dorzeczu Wisły już nie było. Max Vasmer zajmuje stanowisko podobne. Broni on tezy praojczyzny poleskiej, gdyż do tej lokalizacji doprowadziła go próba oparcia się na podstawach florystycznych, niestety bardzo niedokładnych, wskutek przeoczenia późniejszych badań florystycznych, a na dobitkę, wskutek pomylenia wschodu z zachodem, niewłaściwie użytych. Ponadto stara się wykazać, że Finowie nie sięgali do dorzeczy Dźwiny i Dniepru. Uważa on widocznie, że Słowianom byłoby zbyt ciasno w dorzeczu Prypeci, skoro już we wczesnym średniowieczu są uważani za bardzo liczny lud i przez wzgląd na to rezerwuje dla nich górną część dorzecza Dniepru.

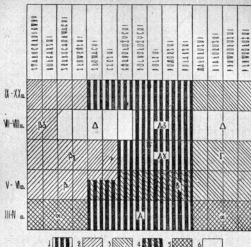
Łącznie z tymi uczonymi niemieckimi należy wymienić dwu wybitnych uczonych polskich, olśnionych blaskiem nauki niemieckiej: najpracowitszego z naszych etnografów — Kazimierza Moszyńskiego i prehistoryka Włodzimierza Antoniewicza. Pierwszy jeszcze przed dwudziestu laty wywodził Słowian z Azji i starał się wykazać łączność ich wędrówki z najazdami stepowców tureckich. Drugi szukał praojczyzny Słowian w dorzeczu Oki, na najdalszej peryferii wczesnohistorycznego świata słowiańskiego.

Niemieccy uczeni ostatnio nie reprezentowali już tak skrajnych poglądów. Obecny stan badań nie pozwalał im na to. Nie chcąc jednak uznać Słowian za autochtonów Europy środkowej, umieścili hipotetyczną praojczyznę słowiańską na Polesiu, to jest w najbliższym, a jednak najbardziej zacofanym kącie w bezpośrednim sąsiedztwie ich rzeczywistej praojczyzny, narzuconej przez wyniki badań lingwistycznych, jak to wykazała mapka Sulimirskiego. Choćby jednak strasznie zacofani Poleszucy, wyrzuceni na beznadziejną peryferię bagienną, bliżsi byli swoją prymitywną kulturą Słowianom pierwotnym niż Polacy pozostali na terenie najdawniejszych siedzib słowiańskich, to fakt ten, skądinąd ważny dla prób rekonstrukcji kultury Słowian pierwotnych, nie jest w żadnym razie argumentem przy dyskutowaniu zagadnienia lokalizacji praojczyzny słowiańskiej.

Rzeczywistość wczesnohistoryczna

Wyłoniwszy się z nieznanej, dotychczas jeszcze tak namiętnie dyskutowanej praojczyzny, Słowianie zjawiają się na widowni dziejowej w postaci Antów. W roku 376 ich władca Boz, wraz z 70 władykami zostaje wymordowany przez Vinithara, króla Gotów, cofającego się ze stepów czarnomorskich przed Hunami. Wtedy, jak podaje ormiański geograf Mojżesz z Cheronei, mieli Goci wyrzucić 25 szczepów słowiańskich za Dunaj. Byli to przypuszczalnie przodkowie wschodniej części Słowian południowych. Wówczas prawdopodobnie została zerwana łączność między Słowianami południowymi a wschodnimi, którzy zespalają się wtedy częściowo ze Słowianami zachodnimi i wytwarzają wtórną wspólnotę północnosłowiańską.

Przypuszczalną konsekwencją cofnięcia się Słowian z południowego wschodu było ich uderzenie na zachodzie oraz przekroczenie Karpat i Sudetów. Wtedy zostają zajęte obszary połabskie, a Czesi i Słowacy, po przekroczeniu Sudetów i Kar-



Rys. 6. PRZEBIEG PROCESU RÓŻNICOWANIA SIĘ DIALEKTÓW PRASŁOWIAŃSKICH. Greckie litery oznaczają zespoły zjawisk dialektycznych występujące w liczbie czterech sprzężonych par (A i α B i β itd.), unaoczniających istnienie czterech zasadniczych okresów w procesie różnicowania się Słowiańszczyzny, poprzedzających stan obecny. Wielką literą oznaczono przypadki, w których dane zjawiska dialektyczne ogarnęły określoną ilość języków z powodu bliskiego wtedy sąsiedztwa terytorialnego, małą zaś te, w których one nie występują i w których przechowuje się co do tego zespołu stan dawniejszy. Liczbami arabskimi oznaczone zostały grupy językowe istniejące w danym czasokresie: 1. Grupa zachodnia. 2. Grupa południowa. 3. Grupa wschodnia. 4. Grupa północna (jako rezultat zespolenia grupy zachodniej ze wschodnią). 5. Grupa południowo-wschodnia. 6. Grupa centralna okresu panowania awarskiego.

pat, wchodzą w ściślejszy kontakt z zachodnimi Słowianami południowymi. Przodkowie Serbo-Chorwatów mieli przybyć do swojej obecnej ojczyzny dopiero z początkiem VI wieku. Oni też bez wątpienia wystąpili w 536 roku przed Saloną, a w roku 548 w Durazzo. Ich dawną ojczyznę miała stanowić Wielka Biała Chorwacja, leżąca na północ od Karpat nad rzeką Ditzike (Wisłą), jak o tym wiemy od Porfirogenety, większego literata niż cesarza. Chorwaci utrzymują się na Podkarpaciu, na wschód od Sanu, jeszcze w końcu X wieku. Wchłonęły ich dopiero szczepy ruskie (Tywerców i Ułyczów ?), cofające się ze stepów czarnomorskich po załamaniu się państwa Chazarów. Podkarpaccy Chrobaci stanowią bez wątpienia szczątek Słowian południowych, pozostałych po odejściu głównej ich masy ku południowi. Szczątki te zostały później zasymilowane przez Czechów, Polaków i przede wszystkim Rusinów. Jeśli słuszny jest pogląd, że wyraźnie u Huculów nad Prutem występująca przymieszka nordycznych blondynów stanowi ślad pozostawiony przez dawnych Słowian południowych, to w takim razie mielibyśmy dowód antropologiczny, że część Chrobatów została przejściowo wchłonięta przez Wołochów, przodków teraźniejszych Huculów.

Skonsolidowawszy się po najazdach uchodzących Gotów Słowianie wracają w urodzajne stepy Czarnomorskie. Jordanis w VI wieku umieszcza Antów między Dniestrem i Dnieprem, a Procopius wspomina o nich na wschód od Dniepru. Ośrodkiem Słowian wschodnich jest wtedy jednak Wołyń. Słowianie południowi zostają podbici przez Awarów i w łączności z nimi zalewają Bałkan. Państwo awarskie, ogarnąwszy Słowiańszczyznę południową po Karpaty oraz Czechy, skierowuje się przeciwko Słowiańszczyźnie wschodniej. Wraz z rozgromieniem ośrodka wołyńskiego przez Awarów w roku 602 znikają Antowie ze źródeł bizantyjskich. Najazd Awarów stanowił przypuszczalnie przyczynę wielkiego przesunięcia się Słowian wschodnich na północ. Według A. A. Szachmatowa posuwają

się oni wtedy nie tylko szlakiem Dnieprowym, lecz przedzierają się również i przez bagna poleskie w kierunku Nowogródka. Te przesunięcia musiały spowodować nie tylko oderwanie Golędzinów od zwartej masy Litwinów, siedzących dalej na zachodzie, lecz też i popchnięcie tego jądra dalej w kierunku zachodnim. To uderzenie mogło stanowić impuls powodujący ekspansję Prusów, którzy przypuszczalnie dopiero wtedy doszli do Wisły, gdy natomiast skutkiem ich parcia ku południowi była emigracja Wiatyczów i Radymiczów, którzy wywędrowali daleko na wschód. Pierwsi zatrzymali się w dorzeczu Oki i stali się podstawowym składnikiem szczepu południowo-wielkoruskiego. Blisko z nimi spokrewnieni Radymicze weszli natomiast w skład szczepu białoruskiego jako jeden z jego głównych składników.

Jeszcze znakomity slawista rosyjski Aleksy Szachmatow zwrócił uwagę na to, że według kroniki kijowskiej Radymicze i Wiatycze są „od rodu Lachów". Wielki znawca Słowiańszczyzny wschodniej tłumaczył tę wzmiankę w ten sposób, że oba te plemiona wschodniosłowiańskie były pierwotnie plemionami lechickimi, to jest polskimi, a dopiero później, po wywędrowaniu na wschód, uległy tam asymilacji w obcym środowisku i przeistoczyły się w Słowian wschodnich. Na poparcie swojej tezy Szachmatow zwrócił uwagę na zjawisko mazurzenia, występujące sporadycznie na obszarze języka południowo-wielkoruskiego.

Poglądowi rosyjskiego slawisty przeciwstawili się językoznawcy polscy z Wiktorem Porzezińskim na czele. Obstawali oni przy pierwotnej wschodniosłowiańskiej przynależności Radymiczów i Wiatyczów i odrzucali łączność między mazurzeniem wielkoruskim a polskim, które ma być zresztą zjawiskiem stosunkowo bardzo późnym według wyników badań Witolda Taszyckiego.

Zasługuje jednak na baczną uwagę fakt, jak to podniosłem już w książce „Wstęp do historii Słowian" (1927), że z czterech

nazw grodów Wiatyczów, wspomnianych w kronice kijowskiej, trzy powtarzają się jako nazwy miejscowości podlasko-mazowieckich. Są to mianowicie: Brjańsk, Kozielsk i Woroblin. Jedynie Mceńsk nie posiada polskiego odpowiednika. Luźną tę obserwację pogłębił ostatnio Franciszek Bujak. Stwierdził on, że spośród 45 nazw miejscowości, wymienionych w latopisach i dokumentach średniowiecznych na terytorium Wiatyczów, około 25 ma swoje odpowiedniki na terytorium Podlasia i prawobrzeżnego Mazowsza. Jakkolwiek Franciszek Bujak skłania się ku poglądowi Szachmatowa, że świadectwo kroniki kijowskiej należy brać w dosłownym brzmieniu, to znaczy że Radymicze i Wiatycze byli szczepami lechickimi wypartymi na wschód, to jednak, uwzględniając pogląd naszych językoznawców, w doniosłym wyniku Franciszka Bujaka można widzieć jedynie dowód tezy, która uznaje, że jest wielce prawdopodobne, iż Wiatycze wywędrowali na wschód z podlasko-mazowieckiej ojczyzny i razem z Radymiczami stanowili poprostu ostatnie szczepy wschodniosłowiańskie, które przyszły do swoich nowych siedzib od granic „rodu Lachów". Pozostałoby to w zgodności z zupełnie dotychczas zagadkowymi wschodnio-słowiańskimi nawiązaniami polabszczyzny. Te nawiązania wyjaśnią nam, być może, czy przodkowie Radymiczów i Wiatyczów mogli być odwiecznymi autochtonami dorzecza Wisły (Mazowsza), czy też może raczej byli potomkami Neurów, którzy po niepowodzeniu swoich przedsięwzięć stepowych, relacjonowanych przez Herodota, schronili się do puszcz ziemi nurskiej na Podlasiu, skąd dopiero przez Jadźwingów wyparci zostali? Czy też może wreszcie byli oni potomkami znacznie późniejszych imigrantów, rekrutujących się ze zbiegów uchodzących przed najazdami bądź Hunów, bądź też raczej może dopiero Awarów, którzy w roku 602 rozgromili Dulebów na Wołyniu?

Na Podlasie uciekano w różnych czasach, uchodząc z zawsze niespokojnych i często niepokojonych stepów czarnomorskich.

Wiódł tam odwieczny szlak nadbużański. Obecnie w powiecie bielskim mieszkający Rusini, wciśnięci klinem między Białorusinów i dawniej Jadźwingów, a obecnie Polaków, przybyli tam przypuszczalnie z początkiem X wieku, gdy walki z Pieczygami wyczerpały państwo Chazarów i spowodowały jego załamanie się, a osłaniana przez nie ruska ludność rolnicza ratowała się ucieczką. Wtedy zmiażdżone przez najeźdźców szczepy Tywerców i Ułyczów zalały Karpaty wschodnie i spowodowały rutenizację ich ludności autochtonicznej.

Słowianie wschodni zawdzięczają Chazarom swoje wybawienie od panowania znanych ze strasznego okrucieństwa Awarów. Państwo Awarów albo Obrów, obejmujące początkowo całą Słowiańszczyznę południową wraz z kotliną węgierską i Czechami, jakkolwiek trwało przeszło dwa stulecia (podobnie jak państwo Chazarów), zaczęło się jednak bardzo wcześnie kurczyć. Z końcem pierwszej połowy VII wieku odpada zachodnia część Słowiańszczyzny południowej wraz z Czechami; wschodnią jej część zabezpieczyło zaś to, że jeszcze wcześniej została opanowana przez Bułgarów, szczep turecki, przybyły znad Wołgi i Donu, wyparty ze swojej ojczyzny przez Chazarów. Dopiero Karol Wielki niszczy Awarów już dawniej ograniczonych do kotliny węgierskiej. W sto lat później następuje ostatni akt tego strasznego dramatu ludów słowiańskich: Węgrzy, opanowawszy nizinę naddunajską aż po siedziby Niemców, posuwających się wzdłuż Dunaju na wschód, rozrywają łączność między Słowianami południowymi a Czechami i Słowakami, którzy w ten sposób wracają na łono Słowiańszczyzny zachodniej.

Przejściowe panowanie Gotów na ziemiach słowiańskich tłumaczy się przypuszczalnie tym, że leżały one na szlaku prowadzącym od Bałtyku do morza Czarnego. Błota poleskie stanowiły wtedy bodaj już drogę wodną, łączącą Wisłę z Dnieprem. Przecież wyprawa Jarosława Mądrego, wielkiego księcia kijowskiego na Mazowsze w pierwszej połowie XI wieku była pod-

jęta łodziami, jak to wspomina latopis kijowski. O tym, że panowanie Gotów poważnie oddziałało na ukształtowanie się stosunków politycznych Słowiańszczyzny, świadczą liczne zapożyczenia językowe łączące się z organizacją polityczno-społeczną i wojskową zwłaszcza. Pod tymi względami Goci odegrali w stosunku do Słowian podobną rolę, jak Celtowie w stosunku do Germanów, a Bizantyjczycy w stosunku do Arabów. Zachowały się zatem pewne poszlaki sugerujące hipotezę, że państwowość polska, przeciwstawiająca się później tak skutecznie Świętej Rzymskiej Rzeszy Narodu Niemieckiego, stanowi spadek po panowaniu Gotów, przejęty przez słowiańskich autochtonów. Pewne jest w każdym razie, że w mogiłach w Płońskiem spoczywają kości Gotów wracających szlakiem wiślanym ze stepów czarnomorskich. Gocki charakter posiada również skład rasowy czaszek wczesnohistorycznych z Pomorza.

Gdy sprawa stosunku państwowości polskiej do szlaków wodnych kraju przedstawia się dotychczas jeszcze nader niewyraźnie, a hipoteza gockiej genezy naszej państwowości budzi zdecydowane sprzeciwy, być może przede wszystkim uczuciowej natury i przez historyków nie jest zupełnie uwzględniana, jak to stwierdza książka Friedberga, wiemy zupełnie pozytywnie, że opanowanie Rusi przez skandynawskich Waregów w IX wieku pozostaje w ścisłej łączności ze szlakiem bałtycko-czarnomorskim, prowadzącym przez Wielki Nowogród i Kijów, „iz Warjag w Greki". Tutaj wchłonięcie pierwotnie germańskiej państwowości przez słowiańskich tubylców należy już do okresu historycznego. Dokładne wiadomości, posiadane co do stosunków panujących na Rusi, pozwalają nam ponadto stwierdzić, że na całym tym szlaku nie doszło nigdzie ani do wyparcia, ani też do zasymilowania ludności tubylczej przez najeźdźców. Wręcz przeciwnie, już trzecia generacja zdobywców nosiła bądź czysto słowiańskie, bądź też zupełnie zeslawizowane imiona, jakkolwiek jeszcze długo odróżniano „Rusów" od „Słowian". Przy założeniu

gockiej genezy państwowości polskiej odpowiedniki analogicznych procesów należałoby odnieść do bardzo głębokich warstw okresu wczesnohistorycznego, nie nawiązujących już nicią tradycji do czasów historycznych. Aby się zorientować, z jak wielkiem przesunięciem fazy chronologicznej trzeba się przy tym liczyć, wystarczy zwrócić uwagę na to, że u nas dynastią bezspornie autochtoniczną z pochodzenia są już Piastowie, dochodzący do władzy przypuszczalnie w początkach IX wieku.

Autochtonizm i allochtonizm

Streszczając powyżej podany przegląd wyników badań dokonanych w różnych dziedzinach wiedzy dochodzimy do stwierdzenia, że wszystkie osiągnięcia wskazują z zadziwiającą wprost zgodnością na wschodnią część Europy środkowej jako na terytorium przypuszczalnej praojczyzny Słowian. Wyniki badań antropologicznych mówią nam tylko zupełnie ogólnie, że praojczyzna Słowian, wyrzucająca wczesnohistoryczne fale ekspansji słowiańskiej, musiała się znajdować na obszarze prowincji nordycznej. Dawny zasiąg tej prowincji antropologicznej nie został niestety dotychczas jeszcze należycie wyjaśniony.

Już znacznie konkretniejszych wskazówek dostarcza zestawienie wyników badań lingwistycznych z danymi florystyki. Na tej podstawie można wnioskować, że terytorium praojczyzny Słowian obejmowało przeważną część dorzecza Wisły (średnią i dolną), wraz z sąsiednią częścią dorzecza Odry i przyległym wybrzeżem bałtyckim. Na jeszcze dokładniejsze sprecyzowanie północno-wschodniego zasięgu praojczyzny Słowian pozwala rubież etnograficzna, pokrywająca się z granicą ongi zwartego zasięgu lasów (tajgi) północnowschodniej części naszego kontynentu. Można bowiem przypuszczać, że dawniej jej rubież stanowiła granicę oddzielającą ludy słowiańskie od bałtyckich (litewskich). Najdokładniejszych wiadomości co do zasięgu siedzib ludów słowiańskich w przeszłości oraz co do przeobrażeń granic ich zasięgów dostarcza

oczywiście archeologia prehistoryczna. Wykazuje ona ponadto ciągłość zaludnienia kraju. Wreszcie pozwala ona ustalić względną chronologizację przeobrażeń stosunków etnicznych i antropologicznych na badanym obszarze.

Lokalizując praojczyznę Słowian w dorzeczu Wisły, bierze się w rachubę oczywiście czasy poprzedzające okres wielkiej ekspansji Słowian, a więc najpóźniej pierwszą połowę II wieku naszej ery. Ujęcie Lubora Niederlego, rozszerzające zasięg siedzib słowiańskich aż po Dniepr, daje nam bez wątpienia obraz stosunków znacznie późniejszych. Jeszcze późniejszych czasów dotyczy ujęcie Aleksandra Brücknera. Uwzględnia ono już stosunki wytworzone przez ekspansję Wiatyczów, przypadającą prawdopodobnie na wiek VII a może VIII, jak przypuszczał Aleksy Szachmatow zastanawiający się, czy nie była ona pośrednią konsekwencją presji wywartej na Słowian przez podboje Karola Wielkiego.

Spór o lokalizację praojczyzny Słowian toczył się w ogniu gorącej dyskusji między autochtonistami i allogenistami. Pierwsi uważali Słowian za dzierżycieli przynajmniej części ziem zajmowanych w okresie wczesnohistorycznym. Natomiast allogeniści odmawiali Słowianom praw odwiecznego obywatelstwa na zamieszkiwanych przez siebie ziemiach, co było równoczesne z degradacją do roli przybłędów z obcego, niekulturalnego świata. Wskutek tego rzekomo naukowy spór na temat autochtonizmu Słowian musiał tak bardzo angażować stronę uczuciową dyskutujących. Jeśli pominiemy zupełnie dla nas fantastyczne próby umieszczania kolebki Słowian w głębi Azji lub nad Oką, to stwierdzić musimy, że zakres możliwości lokalizacyjnych branych obecnie w rachubę zwęził się bardzo. Zamyka się on bowiem w następujących granicach: Dorzeczy Wisły wraz z częścią dorzecza Odry (jak ja przypuszczam), dorzecze Prypeci (jak pierwotnie przypuszczali Lubor Niederle, Herman Hirt i Max Vasmer) oraz górna część dorzecza Niemna (jak to przypuszczał Aleksy Szachmatow,

uważający, że fazę nadwiślańską poprzedziła faza nadniemeńska). Prehistoria polska, reprezentowana przez Józefa Kostrzewskiego i Leona Kozłowskiego przechyliła szalę na rzecz pierwszego ujęcia. Dała ona bowiem zasięgi kultur, wypełniających rzekomą lukę między okresem zmierzchu kultury łużyckiej a okresem historycznym i w łączności z tym wykazała ciągłość zaludnienia kraju. Ponadto wyjaśniła ona, że przyczyną zmierzchu kultury łużyckiej był najazd Scytów, poświadczony przez źródła historyczne i przez przeobrażenia leksykalne języków słowiańskich, nie odpowiadające ich powinowactwom gramatycznym. Gdy w gramatyce odzwierciadlają się stosunki panujące w przybliżeniu na przełomie II i I tysiąclecia przed Chr., słownik daje nam obraz stanu panującego o połowę tysiąclecia później.

Dyskusja między autochtonistami a ich allochtonistycznymi przeciwnikami ześrodkowuje się obecnie około zagadnienia: czy Polska ze swoim obszarem etnograficznym, tworzącym podstawę jej historycznego tysiąclecia, jest tylko stosunkowo dosyć późno skonsolidowanym tworem, czy też stanowi pod tym względem etniczno-antropologiczną jednostkę terenową pierwotną, ustabilizowaną jeszcze w głębi doby prehistorycznej? Czy słuszne jest twierdzenie, że z tego obszaru, który za pierwszych Piastów z powodzeniem przeciwstawił się potędze Świętej Rzymskiej Rzeszy Narodu Niemieckiego stworzonej przez Karola Wielkiego, wyszły już o kilkaset lat wcześniej pierwsze fale, które później przeistoczyły się w lawinę dotychczas trwającej ekspansji słowiańskiej, sięgającej nie tylko mórz południowych, lecz także i oceanów na północy i dalekim wschodzie? Czy jest do pomyślenia, że podstawą etniczną tego kataklizmu dziejowego nie była ludna równina polska, lecz pustkowia poleskich bagien? Czy powinniśmy odrzucić uderzającą koncepcję porównawczą, w myśl której między Polakiem a Rosjaninem zachodzi analogiczny stosunek jak między Anglikiem a Amerykaninem, i zredukować ją do skrom-

nej proporcji, według której Poleszuk ma się tak do Rosjanina, jak, powiedzmy, np. Woguł do Węgra? Rzeczywistość tedy teraźniejszości narzuca potrzebę zastanowienia się nad zagadnieniami tego rodzaju. Ze względu na nie Polska musi dla socjologa i antropologa stanowić jedną z najciekawszych części naszego kontyngentu.

Przy sposobności warto wspomnieć o atmosferze, w jakiej ta dyskusja się toczyła. Zdawałoby się, że akademicka dyskusja między autochtonistami i allochtonistami nie powinna wywołać większego roznamiętnienia. Chodziło ostatecznie o to, czy Polska jest wulkanem, po którego zboczach jedynie w okresach jego bezczynności zdziczali pasterze przepędzali stada bydła przeznaczonego na rzeź, czy też może raczej stałym etapem, na którym przejściowo zatrzymywali się wędrowcy szukający lepszych warunków bytu? A jednak dyskusja ta przybierała niekiedy formy zgoła brutalne, nie licujące z powagą akademickich godności, piastowanych przez czcigodnych zapaśników. Wszak sąd lipski musiał rozpatrywać „pyskówkę" między dwoma znakomitymi polskimi uczonymi, z których starszy nazwał młodszego „wszą na kożuchu polskiej slawistyki". Nie dawano zaatakowanym możności umieszczenia odpowiedzi w tym piśmie, w którym zostali zaatakowani: tak postąpił na przykład allochtonista Max Vasmer w stosunku do mnie, uważając to widocznie za najskuteczniejszą broń w walce z autochtonizmem. Nie liczono się zupełnie z tym, że tam, gdzie się ma do dyspozycji dostateczną ilość czasu, barbaryzacja metod walki nie ma wpływu na ostateczny jej wynik! Argumenty autochtonistów są zbyt poważne, by można się było z nimi załatwić metodą bata i piernika!

Rozdział III

W PERSPEKTYWIE KONTYNENTU

Retrospekcje — Wyjaśnienie rzekomych sprzeczności — Składniki rasowe ludności europejskiej — Typy mieszane — Domieszki obce — Synonimika antropologiczna — Rozsiedlenie składników antropologicznych — Formacje antropologiczne — Liczby szacunkowe Żejmo-Żejmisa — Przeobrażenia antropologiczne.

Retrospekcje

Dyskusja nad składem antropologicznym ludności europejskiej zaczęła się dopiero w połowie zeszłego stulecia. Tyle czasu trwało zanim *Homo europaeus*, opisany przez Linneusza, stał się przedmiotem tak dokładnej obserwacji naukowej, że zaczęto poważnie mówić o jego składnikach rasowych. Początkowo wielki systematyk szwedzki w ujęciu swoim ograniczył się właściwie tylko do wyróżnienia mieszkańców podówczas znanych części świata. W wydaniu pierwszym z r. 1735 mówi on bowiem tylko o czterech rasach i nawiązuje ich nazwy do czterech ówczesnych kontyngentów. Dopiero w późniejszych wydaniach swojego pomnikowego dzieła, odzwierciedlających poznanie Oceanii i Indonezji, porzuca on pierwotną terminologię geograficzną i kładzie szczególny nacisk na barwę skóry, uwzględniając co prawda równorzędnie i kształt włosów. Europejczyk występuje tam już jako człowiek biały — *Homo albus* — stanowiący jedną z pięciu ras ludzkich.

J. F. Blumenbach, uważany w Niemczech za twórcę antropologii, przyjmuje podział Linneusza w swoim dziele wydanym

w roku 1776, zastępuje jednak konsekwentną morfologiczną terminologię wielkiego szwedzkiego systematyka mniej szczęśliwymi nazwami geograficzno-etnograficznymi. Na przykład zamiast linneuszowskiego człowieka białego wprowadza on rasę kaukaską. Wulgaryzacja Linneusza, dokonana przez Blumenbacha, utrzymuje się aż do naszych czasów nie tylko w niemieckich, lecz też i w polskich podręcznikach geografii. Nasi geografowie szkolni utknęli pod tym względem na poziomie osiągniętym przed prawie dwustu laty i w dodatku podają tę wiedzę w zwulgaryzowanej szacie, świadczącej tylko o tym, iż pozostajemy dotychczas pod urokiem Wieku Oświecenia, dla którego zupełnie jeszcze tajemniczy Kaukaz — zaczarowana płomienna Kolchida — była tym krajem baśni tęczowej, w której umieszczano idealnego białego Europejczyka, mimo że kraj ten geograficznie zaliczano już do Azji! Jakie było moje rozczarowanie, kiedy poszedłem do późniejszego Gimnazjum im. św. Wojciecha, używającego wtedy jeszcze podręczników rosyjskich. Dowiedziałem się tam w klasie III, że mój dawny podręcznik polski, z którego uczyłem się w domu, był książką zacofaną, gdyż wielki Georges Cuvier jeszcze w roku 1800 wykazał, iż są tylko trzy rasy główne: biała, żółta i czarna. Sentyment do mojej starej polskiej geografii, która była książką ciekawą i obficie ilustrowaną, oraz wstręt do rosyjskiego podręcznika historii powszechnej, osławionego Ilowajskiego, reprezentującego ów wyższy poziom wiedzy antropologicznej, bardzo długo, nawet jeszcze w czasie studiów uniwersyteckich, nie dawały mi się pogodzić z Cuvierem. A jednakowoż było to konieczne, ponieważ późniejsze postępy antropologii przyniosły dalsze uzasadnienia trafności poglądów wielkiego francuskiego paleontologa.

Zagadnienie składników rasowych ludności europejskiej zostało postawione na porządku dziennym dyskusji antropologicznej dopiero przez Andrzeja Retziusa (1842), znakomitego

szwedzkiego antropologa. Zwrócił on uwagę na stosunek, zachodzący między największą szerokością czaszki a jej długością mierzoną w płaszczyźnie, jaka dzieli czaszkę na dwie symetryczne połowy, od gładyszki na dolnym brzegu czoła ponad osadą nosa do najdalszego punktu potylicy. Wyrażając szerokość w tysięcznych długości czaszki otrzymał on w s k a ź n i k g ł ó w n y. Później ustalił się zwyczaj wyrażania tego stosunku w setnych, to jest w procentach, a nie w tysięcznych.

Wprowadzenie wskaźnika głównego pozwoliło Retziusowi na stwierdzenie, że w tej cesze antropologicznej występują uderzające różnice między Szwedami, Lapończykami i Finami. Szwedzi mieli czaszki wydłużone, stosunek szerokości do długości wynosił bowiem w przeciętnej tylko 773:1000, gdy Lapończycy posiadali czaszki zaokrąglone czyli krótkie o przeciętnym wskaźniku 865:1000; u Finów zaś stwierdzono pośrednią wielkość wskaźnika, wynoszącą przeciętnie 808:1000. W ten sposób zaczęła się dyskusja na temat długogłowców i krótkogłowców czyli dolichocefalów i brachycefalów, trwająca w zmodyfikowanej postaci aż do dzisiaj. Mając do dyspozycji cechę tak prostą, a pozwalającą na ujmowanie bardzo charakterystycznych różnic, rzucono się z wielkim zapałem na pomiary czaszek i obliczanie wskaźników. Mierzenie czaszek stało się wtedy nieomal synonimem badania antropologicznego, a kraniologia — panującym działem antropologii. Obliczanie wskaźnika głównego wyparło dawne mierzenie kąta twarzowego, wprowadzonego do antropologii przez Campera, którego dzieło ukazało się w roku 1791 i przez długie lata cieszyło się wielką popularnością. Miałem możność stwierdzenia tego na południowych kresach Sudanu. Goszczącemu mnie podoficerowi belgijskiemu wyłuszczyłem przedmiot moich badań antropologicznych. „Rozumiem" — powiedział — „pan bada kąt twarzowy". Dopiero wtedy zdałem sobie sprawę, jak popularny musiał być w Belgii Camper, gdyż ja kąta twarzowego

ani nie badałem, ani też nie wspominałem o nim w moich wyjaśnieniach.

Nieco inaczej zrozumieli chłopi gubernii jarosławskiej wyjaśnienia przedmiotu antropologii dane im przez D. N. Zołotarewa. Wśród tych osławionych w całej Rosji spryciarzy znalazł się syntetyk, który wyjaśnienia uczonego umiał ująć w sposób zrozumiały dla wszystkich. Brzmiało ono: „Ech, bratcy, wot on izuczajet klimat naroda". Wtedy dopiero wszyscy zgodzili się poddać badaniu. Trzeba przyznać, że chłopi jarosławscy nieskażeni miazmatami popularyzacji byli znacznie bliżsi istoty rzeczy od belgijskiego podoficera, w rzeczywistości „oświeconego" półinteligenta.

Następny etap w dziedzinie badań nad składem ludności europejskiej zawdzięczamy nawrotowi do pierwotnego linneuszowskiego, to znaczy geograficznego punktu widzenia. Było to tym bardziej wskazane, iż okazało się, że co do wskaźnika głównego Szwedzi nie różnili się od Murzynów, w miarę zaś postępu badań coraz bardziej uwydatniał się fakt, że w górzystym masywie Europy środkowej przeważają ciemno pigmentowani krótkogłowcy, gdy natomiast na północ od nich uzyskują przewagę niebieskoocy, rośli blondyni o średnio wydłużonych głowach, a na południu występują bardziej długogłowi, ciemnoocy i ciemnowłosi śródziemnomorcy dosyć niskiego wzrostu. Na tym szlaku geograficzno-antropologicznej syntezy leżało zarówno ujęcie Francuza Józefa Artura de Gobineau, tak podnoszonego później przez demagogicznych rasistów niemieckich, jak również i ujęcie Pawła Broca'i, bardziej miarodajnego dla ogółu antropologów. Znakomity ten uczony zwrócił zaś uwagę na to, że z tego antropologicznego faktu tak ważnego co do Galii, zdawał sobie sprawę Juliusz Cezar, pisząc w pierwszym rozdziale „De bello gallico", iż kraj ten dzieli się na trzy części. Na tym szlaku geograficzno-antropologicznej syntezy pozostawali wszyscy prawie syntetycy wiedzy antropologicznej w zeszłym stuleciu aż po J. Denikera i W. Z. Ripleya, któ-

rzy zadali sobie trud sumiennego zrewidowania całego dorobku poprzedników.

Sugestywna moc geograficzno-antropologicznej syntezy, wyróżniającej trzy składniki ludności europejskiej, syntezy popartej reminiscencjami z Cezara, czytanego w czwartej gimnazjalnej, była tak wielka, że zamykano oczy na fakt występowania w Europie dwu zupełnie różnych typów ciemno pigmentowanych i krótkogłowych. Gdy element powszechnie opisywany jest niski, ma krótką i szeroką twarz oraz takiż nos i kulistą czaszkę o niskich i szerokich oczodołach, drugi jest rosły, ma twarz długą o bardzo wysokich, niemal okrągłych oczodołach, bardzo wydatny i wąski nos a czaszkę ściętą z tyłu płasko.

Triumf sugestii nad obserwowaną rzeczywistością najjaskrawiej występuje w dziele W. Z. Ripleya, który wyróżnia te dwa składniki krótkogłowe w części szczególowej, a pomija rosłego krótkogłowca w ujęciu ogólnym. Dopiero zdecydowane wystąpienie J. Denikera zakwestionowało poważnie dawną syntezę. Znakomity uczony francuski, posiadający lepsze poczucie rzeczywistości europejskiej (być może dzięki swojemu urodzeniu w Astrachaniu), przy nie mniejszym nakładzie pracy niż W. Z. Ripley, doszedł do zupełnie odmiennych wyników i przeciwstawił mu pracę wykonaną w tym samym czasie. Tymczasowy komunikat podający najistotniejsze wyniki ukazał się bowiem o rok wcześniej. Przy zastosowaniu metody geograficznej wyróżnił on bowiem aż dziesięć składników, również oznaczonych mianem ras, przy czym sześć zasadniczych i cztery wtórne.

Kryzys paraliżujący antropologię *de facto* od śmierci Pawła Broca'i w roku 1880, a przyznawany przez ogół antropologów od czasu wystąpienia Rudolfa Virchowa w roku 1899 na kongresie antropologów niemieckich w Lindau, doszedł wtedy do szczytu. Zasadniczych, zdawałoby się, sprzeczności, zachodzących między ujęciami W. Z. Ripleya i J. Denikera, nie wyjaśniła przeprowadzona dyskusja. Wytworzyła się sytuacja kom-

promitująca antropologię. Sceptycy wystąpili z zarzutem, że pracuje ona tak niedokładnymi metodami, iż najwybitniejsi uczeni przy największym nakładzie pracy dochodzą do wyników rozbieżnych. Zaczęto wątpić o przyszłości antropologii. Bogate piśmiennictwo antropologiczne poczęło się chylić ku upadkowi. Na zjazdach antropologów dyskusje antropologiczne przestawały stanowić przedmiot głównego zainteresowania. Antropologów wypierali prehistorycy, a ośrodek paryski zaczął zamierać.

Od beznadziejnego przeświadczenia, że historyczne pokolenie pionierów antropologii pozostawiło dorobek dający rozbieżne wyniki przy próbach syntetycznego ujęcia, nie mniej fatalne były przekazane przesądy. Najprzykrzejsze dotyczyły prób nawiązania elementów rasowych do grup etnicznych. Tak na przykład ustaliło się przekonanie, że element nordyczny stanowił pierwotnie typ charakterystyczny dla ludów germańskich, gdy natomiast szerokolicy krótkogłowiec miał stanowić składnik właściwy Celtom i Słowianom. Nieszczęśliwy ten pomysł, poparty autorytetem nauki francuskiej, był konsekwencją przedwczesnych uogólnień i dążeń do nadmiernego upraszczania wyników badań. Chciano dojść za wszelką cenę do wyników nie tylko ogólnych, lecz przede wszystkim efektownych. Ceną zaś było zamknięcie oczu na znacznie bardziej skomplikowaną rzeczywistość.

Twierdzenie, że charakterystycznym składnikiem ludów germańskich jest od najdawniejszych czasów element nordyczny, jasnowłosy i niebieskooki, było słuszne i oczywiste. Szukano więc dla Francuzów genetycznie tak bliskich Celtom innego antropologicznego odpowiednika. Zatrzymano się na szerokolicym krótkogłowcu, licznie występującym w dawnej Galii, a stwierdzonym też i u Słowian przez pierwsze badania polskie i austriackie. Zbagatelizowano fakt podniesiony jeszcze przez Broca'ę, że u Celtów występują obydwa składniki. Nad rzeczy-

wistością antropologiczną zatriumfował francuski realizm polityczny, szukający w Słowianach oparcia przeciwko tak już wtedy groźnym Niemcom. W ten sposób powstała nieszczęśliwa teoria pierwotnej jedni celto-słowiańskiej. Dużo czasu wymagało pogodzenie się z faktem, że pierwotni Celtowie, podobnie jak i Słowianie, byli ludem o dawniejszej przewadze elementu nordycznego, a osiągnięcie przewagi przez inne składniki rasowe, nie tak zresztą powszechne, jak to przypuszczano początkowo, stanowiło konsekwencję wchłaniania przez zdobywców mas ludności tubylczej na ziemiach podbitych w okresie wielkiej ekspansji Celtów względnie Słowian.

Istotą kryzysu, godzącego w podstawy antropologii na przełomie XIX i XX wieku, było zwątpienie w możność uporania się z zagadnieniem systematyki rodzaju ludzkiego. Dał temu wyraz Rudolf Virchow w swoim historycznym przemówieniu na kongresie w Lindau. Nadzieje pokładane w ciągu lat dziesiątków we wskaźniku głównym zawiodły. Nie lepsze wyniki dała i metoda kranioskopiczna tak bardzo reklamowana przez Giuseppe Sergi'ego, lekceważącego pomiary, a kładącego nacisk na uwzględnianie ogólnego kształtu czaszki. Była ona zbyt subiektywna. Jej wielką historyczną zasługę stanowi jednak zwrócenie uwagi na konieczność równorzędnego uwzględniania znaczniejszej ilości cech antropologicznych.

Równoczesne uwzględnianie znaczniejszej ilości cech, stanowiące tajemnicę efektywności prac syntetycznych, posługujących się metodą geograficzną, nie odgrywało należytej roli w szczegółowych pracach monograficznych, zajmujących się poszczególnymi osobnikami. Tam każdą cechę rozpatrywano niezależnie od innych. Dopiero nowoczesna antropologia polska wkroczyła na drogę wytkniętą przez Giuseppe Sergi'ego ograniczając się jednak do cech pomiarowych, pozwalających na należyte wyzyskanie metod statystycznych.

Uzgodnienie dwu, zdawałoby się, tak rozbieżnych syntez, jak ujęcia W. Z. Ripleya i J. Denikera, którymi wiek XIX zamknął swoje badania nad składem ludności europejskiej, przypadło w udziale antropologii polskiej. Osiągnęła to ona dzięki podejściu do zagadnień systematyki rodzaju ludzkiego od strony nowoczesnej, jeszcze w tym kierunku niewyzyskanej — od teorii mendelizmu.

Przez *mendelizm* rozumiemy teorię dziedziczności, opartą na prawach odkrytych przez morawskiego opata Grzegorza Mendela. W zastosowaniu do systematyki człowieka, polegającej na zaliczaniu poszczególnych osobników do ras, wystarcza spośród teorii przyjąć to tylko prawo, według którego konsekwencję krzyżowania się mieszańców stanowi swobodne kombinowanie się ich elementów składowych, ojczystych i macierzystych. Tak na przykład osobnik rasy nordycznej, którą oznaczymy literą α, odziedziczył właściwości tej samej rasy po każdym z rodziców (w przeciwnym razie nie byłby czystym nordykiem). Wobec tego wzór składu rasowego jego masy dziedzicznej wyraża się przez $\alpha\alpha$. Analogicznie, jeśli mamy szerokolicego krótkogłowca, czyli przedstawiciela rasy laponoidalnej, którą oznaczamy literą λ, to jego masa dziedziczna wyrazi się w myśl powyższego wzorem $\lambda\lambda$. Wzór dzieci tego rodzaju pary, jako mieszańcy dwu ras, czyli typu subnordycznego, będzie posiadał zatem postać $\alpha\lambda$. Oznaczanie typu subnordycznego literą γ jest oczywiście tylko skrótem graficznym, pochodzącym z czasów, gdy nie zdawano sobie jeszcze sprawy z mieszanego charakteru tego typu antropologicznego. Otóż na mocy wspomnianego założenia teorii przy krzyżowaniu się dwojga subnordyków wystąpić muszą równie licznie następujące cztery równie prawdopodobne kombinacje: $\alpha\alpha$, $\alpha\lambda$, $\lambda\alpha$, $\lambda\lambda$. Oznacza to, że każda z nich wystąpi u ćwierci wnuków. Wobec tego jednak, że mieszańcy $\alpha\lambda$ i $\lambda\alpha$ nie różnią się między sobą swoimi masami dziedzicznymi, form miesza-

nych $a\lambda$, charakterystycznych dla rodziców, będzie $\frac{1}{4} + \frac{1}{4}$ czyli połowa, a tym samym formy czyste aa i $\lambda\lambda$, charakterystyczne dla dziadków, wystąpią w ilościach równych (to jest po ćwierci ogółu wnuków) i wypełnią pozostałą połowę. Jest to tak zwane II prawo Mendela, czyli prawo rozszczepiania albo segregacji.

Tak skromnie i nieskomplikowanie przedstawia się ta podstawa teoretyczna, którą antropologia polska przeciwstawiła w dziedzinie systematyki dotychczas panującemu chaosowi. Z niej wynikające konsekwencje pozwalają przede wszystkim sprawdzić słuszność teorii na podstawie obserwowanych faktów, jak to uczynił ks. Bolesław Rosiński, badając dziedziczność w rodzinach ludności wiejskiej okolic Nasielska i w rodzinach kolonistów polskich w Texasie U. S. A. Prawo segregacji umożliwia ponadto wydedukowanie kilku zasadniczych dla antropologii praw pierwszorzędnej wagi, które osiągnięto już dawniej drogą indukcji, opartej na opanowaniu dużego materiału obserwacyjnego. Wszystko zaś leży na poziomie równie prostych, wprost elementarnych rozumowań, co stanowi największy wdzięk tej syntezy, polegającej na stwierdzeniu, że przynależność rasowa osobnika, poprzez wszystkie krzyżowania, dziedziczy się w zgodności z prawem rozszczepiania Mendela.

Rozszczepianie się mieszańców niezmiernie upraszcza kłopoty systematyka. Uwalnia go ono od wychodzenia poza elementy rasowe czyste i ich formy mieszane, rozszczepiające się przy dalszym krzyżowaniu. Jeśli mamy dwie rasy, to mamy tylko z jednym mieszańcem do czynienia. Przy trzech rasach mamy tylko trzech mieszańców, powstałych przez skrzyżowanie rasy I z II, I z III i wreszcie II z III. Analogicznie przy czterech rasach dochodzimy do sześciu mieszańców, co daje łącznie typów dziesięć, czystych i mieszanych.

Skoro Jan Deniker w syntezie swojej doszedł do wyodrębnienia dziesięciu ras, przy czym odróżnił on sześć zasadni-

czych od czterech wtórnych, czyli mieszanych, zaś W. Z. Ripley ograniczył się do trzech ras, przy czym ze względu na tekst jego książki zachodzi konieczność podniesienia ich liczby do czterech, przez rozróżnienie dwu składników krótkogłowych — to z istoty różnicy, zachodzącej między tymi ujęciami nie trudno już obecnie zdać sobie sprawę: Ripley, wysuwając na naczelne miejsce elementy rasowe, daje ujęcie bardziej zsyntetyzowane, skażone jedynie przez położenie nadmiernego nacisku na pigmentację, co powoduje połączenie w jedną rasę dwu bardzo różnych elementów krótkogłowych. Deniker natomiast, pozostając przy dziesięciu typach morfologicznych, zajmuje stanowisko czysto morfologiczne i zdaje sobie sprawę z konieczności rozróżniania między elementami rasowymi a ich formami pochodnymi. Nie znając jednak jeszcze odkrycia Mendela, nie orientuje się, że przy dziesięciu typach morfologicznych należy oczekiwać tylko czterech elementów zasadniczych, a aż sześciu wtórnych, i powiększa liczbę pierwszych kosztem drugich.

Tym sposobem podejście do zagadnień systematyki od strony mendelizmu zlikwidowało pozorną rozbieżność, zachodzącą między wynikami Ripleya i Denikera i uzgodniło je z wynikami badań polskich. Ponadto wyjaśniło ono również stopniowe powiększanie liczby ras europejskich w nowszych wydaniach dzieła H. F. K. Günthera, które można by oczywiście ujmować jako konsekwentne i ostrożne przesuwanie się od Ripleya ku Denikerowi. W rzeczywistości ta ciekawa ewolucja jest tylko przejawem postępującego morfologizowania się tego świetną intuicją przyrodniczą obdarzonego germanisty. W miarę postępów w opanowaniu materiału antropologicznego ma on odwagę uwzględniania coraz większej ilości typów antropologicznych i widzi je coraz lepiej. Początkowo jego uwagę absorbowały elementy rasowe lub najbardziej charakterystyczni ich mieszańcy, jak na przykład typ dynarski. Później zwraca on uwagę na składniki początkowo przeoczane, bo sto-

pione razem. W świetle mendelistycznej syntezy antropologii polskiej przeobrażenia jego poglądów są zupełnie zrozumiałe, tak że można przewidywać ich dalszą ewolucję.

Wyjaśnienie rzekomych sprzeczności, zachodzących między poglądami Ripleya i Denikera, oraz wytyczenie powodów ewolucji w poglądach najbardziej ostatnio popularnego antropologa niemieckiego, stanowią bez wątpienia bardzo efektowne konsekwencje podejścia do zagadnień systematyki od strony mendelizmu. Niemniej ważne było jednak nowe oświetlenie konsekwencyj wykrzyżowania się gromad ludzkich, ujmowanych jako zespoły współżyjących różnych ras. Dawniej wierzono, że konsekwencję tego procesu stanowi wytworzenie się stopu, jakiejś wtórnie wyrównanej rasy lokalnej, odpowiadającej obliczanym z zapałem średnim arytmetycznym poszczególnych cech. Nie zrażano się bynajmniej tym, że nawet w najbardziej izolowanych dolinach górskich, gdzie ludność wykrzyżowuje się od bardzo dawna, nawet w Hryniawie na Huculszczyźnie lub w Chochołowie na Podhalu, można dotychczas wyróżnić przedstawicieli różnych charakterystycznych typów antropologicznych. Dopiero jednak w perspektywie mendelistycznej stało się zrozumiałe, że p r o c e s w y k r z y ż o w a n i a d o p r o w a d z a d o s t a n u r ó w n o w a g i, przy którym różne składniki, kompensując krzyżowanie przez rozszczepianie mieszańców, utrzymują się w pewnym określonym stosunku liczbowym, a bez interwencji procesów selekcyjnych nie dochodzi do wypierania jednego elementu rasowego przez inny. Co więcej, bezpośrednia obserwacja wykazała przy tym, że dobór naturalny zwraca się przede wszystkim przeciwko mieszańcom „nieudanym", wyłaniającym się przy nieprawidłowym przebiegu procesu rozszczepiania. Natomiast wpływ doboru naturalnego na skład rasowy ludności europejskiej jest widocznie znikomy, skoro w tym kierunku nie można było dotychczas stwierdzić jego bezpośrednich skutków w sposób uchwytny i bezsporny.

Czynniki, powodujące przesunięcia w składzie rasowym, pozostają w ścisłej łączności z doborem społecznym. Decydującą rolę odgrywają tam właściwości psychiczne, co do których należy przypuszczać, iż są zespolone z poszczególnymi składnikami antropologicznymi. One bez wątpienia decydują o wypieraniu jednych składników przez drugie. Wskutek tego przesunięcia w składzie rasowym będą prawdopodobnie zjawiskami wtórnymi, stanowiącymi zewnętrzne ujawnienia się skutków różnorodności psychicznej ras ludzkich. Tym tłumaczy się też zapewne utrzymywanie się różnic w składzie rasowym warstw społecznych.

Mendelistyczna synteza nie tylko wniosła ład do chaosu, panującego dotychczas w dziedzinie systematyki rodzaju ludzkiego, ale również rozwiała niektóre złudzenia. Takim złudzeniem była na przykład nieśmiało przez Ludwika Krzywickiego (1897, s. 15, 16) sugerowana teza, „że cechy rasowe z większą siłą przechodzą z matek na córki i z ojców na synów, niż z matek na synów i z ojców na córki". Skład rasowy kobiet miał według tego ujęcia dawać obraz stosunków bardziej dawnych. Wyniki badań nad dziedzicznością nie uzasadniły tego oczekiwania, pozostającego zresztą w sprzeczności z konsekwencjami dziedziczności mendelistycznej. Okazało się, iż porównywanie składu rasowego mężczyzn i kobiet nie daje podstawy do wnioskowania, w jakim kierunku zmierzają przeobrażenia antropologiczne badanych grup ludzkich. Jedynie co do emigrantów można twierdzić, że ich skład rasowy odchyla się bardziej od składu ludności macierzystej, aniżeli skład emigrantek, ale przyczyny tego ciekawego zjawiska leżą, jak to zobaczymy później, nie w domniemanym przez Krzywickiego sposobie dziedziczenia się cech rasowych u ludzi, lecz są jedną z konsekwencyj zróżnicowania społeczno-antropologicznego grup ludzkich. Zespalają się one najściślej z procesami selekcyjnymi, a też i z selekcją dokonywaną przez antropologa,

skłonnego przy zbieraniu materiału do posuwania się w kierunku najmniejszego oporu.

Składniki rasowe ludności europejskiej

Największe nawet odkrycia naukowe tylko z wielkim trudem zdobywają sobie prawo obywatelstwa. Niekiedy przechodzą nawet zupełnie niepostrzeżenie, mimo że podane są do wiadomości w publikacjach naukowych najpoważniejszych instytucyj, i trzeba je odkrywać ponownie. Przypadek tego rodzaju zaszedł z odkryciem czystych linij przez Vilmorina, ogłoszonym w publikacji Akademii Paryskiej. Z wiekopomnym odkryciem przeora oo. augustianów Grzegorza Mendela sprawa przedstawia się o tyle inaczej, że zostało ono podane do wiadomości na posiedzeniu Brneńskiego Towarzystwa Naukowego w roku 1865 i ogłoszone w jego organie w roku następnym, a publikacja ta posiadała charakter wybitnie lokalny. To mogłoby w znacznym stopniu tłumaczyć fakt, że odkrycie Mendela stało się ogólnie znane dopiero w pierwszych latach bieżącego stulecia. W Zurychu dowiedzieliśmy się o nim z wykładu znakomitego profesora zoologii Arnolda Langa, poświęconego najnowszym osiągnięciom w dziedzinie nauk biologicznych, a było to dopiero na wiosnę roku 1903. Tłumaczenie tak długiego zapoznawania przełomowego odkrycia faktem ogłoszenia go w lokalnym organie naukowym jest bez wątpienia bardzo powierzchowne. Przecież Mendel pozostawał w kontakcie ze współczesnymi wybitnymi uczonymi. Wystarczy wspomnieć jego stosunki ze znakomitym botanikiem Naegelim. Przyczyna tkwi tu znacznie głębiej. Odkrycie Mendela było jeszcze nie na czasie. Było ono zbyt rewelacyjne, sięgało do dziedzin zbyt nowych, by mogło być zrozumiane i docenione przez współczesnych. Tym większy był jego triumf pośmiertny przy ponownym odkryciu przez niego sformułowanych podstawowych ścisłych praw biologicznych.

Zupełnie odmiennie kształtowały się losy zagadnienia składu rasowego ludności europejskiej. Nie ma tu jaskrawej granicy, odcinającej niezauważone odkrycie od raptownie uznanego przez opinię naukową jego przeoczenia. Tu bieg wypadków był zupełnie inny. Względy geograficzno-antropologiczne parły w kierunku ograniczenia się do trzech składników rasowych. Taką jest bowiem wypadkowa stanowiąca konsekwencję wysunięcia Retziusowskiego wskaźnika głównego, łącznie z pigmentacją a nawet i z wzrostem, i rozpatrzenia ogólnego wyniku w perspektywie geograficznej, tak jak to uczynił Linneusz w stosunku do całego rodzaju ludzkiego. Ujęcie to stanowiło zatem krystalizację sugestyj nauki szwedzkiej, która w historii antropologii odegrała dotychczas niedocenianą rolę. Przecież ku końcowi pierwszej połowy zeszłego stulecia Andrzej Retzius odgrywał nieomal jeszcze większą rolę w antropologii niż Paweł Broca w następnej generacji, tak że właściwie można twierdzić, iż szkołę francuską poprzedziła szkoła szwedzka, a synteza W. Z. Ripleya jest jej ostatnim wydźwiękiem.

Aby należycie ocenić zasługi szkoły szwedzkiej w dziedzinie badań nad składem ludności europejskiej, należy zaznaczyć, że po zwróceniu uwagi na trzy główne składniki ludności osiągnięcie właściwej syntezy wymagało już tylko uwzględnienia faktu, podniesionego dopiero później przez naukę francuską (E. Hamy 1889), że rośli i niscy krótkogłowcy, różniący się w dodatku bardzo jaskrawie kształtem głowy i twarzy, stanowią dwa odmienne składniki, zupełnie równorzędne. Wtedy doszłoby się od razu do ujęcia danego przez antropologię polską w drugiej ćwierci bieżącego stulecia i uzasadnionego ostatecznie wynikami badań nad dziedzicznością.

Rozwój poglądów na strukturę antropologiczną ludności europejskiej nie potoczył się jednak tą prostą drogą. Stanęły temu na przeszkodzie niedociągnięcia powierzchownej obser-

wacji. Prosta rzeczywistość została zaciemniona przez fakt, że typy mieszane są na ogół liczniej reprezentowane od elementów rasowych czystych. Dopiero po zdaniu sobie sprawy z różnorodnej wielości typów morfologicznych, czystych i mieszanych, uwzględnionych przez Denikera, i po rozpatrzeniu rozbieżnych na pozór wyników w perspektywie mendelistycznej, można było uświadomić sobie, że zagadnienie składników rasowych ludności europejskiej zostało już dawno rozwiązane przez szwedzką inwencję i francuską korektę. Polakom zaś przypadło właściwie w udziale nowoczesne uzasadnienie tego zapoznanego odkrycia naukowego oraz wyzyskanie go przy przebudowie antropologii na naukę ścisłą.

Cechy składników antropologicznych, nie tylko psychiczne, lecz nawet najprostsze morfologiczne, nie zostały jeszcze ujęte ostatecznie. Jedynie co do wskaźnika głównego, najdłużej uwzględnianego, zdołano badanie posunąć tak daleko, iż jest wielce prawdopodobne, że średnie arytmetyczne poszczególnych ras są wielkościami stałymi. W ten sposób aktualizują się znowu poglądy starych morfologów, którzy bronili ofiarnie potępionej przez ewolucjonistów tezy stałości typów morfologicznych.

Nie rozporządzając równie dokładnymi wynikami co do innych cech, musimy się zadowolić tymczasem bardzo ogólnikowymi opisami poszczególnych składników antropologicznych ludności europejskiej. Podajemy je tu w ujęciu danym ostatnio przez Jana Mydlarskiego (1939). Przytoczenie tych suchych danych uważam za konieczne, gdyż dalej wnioski nasze opierać się będą przede wszystkim na stosunkach ilościowych poszczególnych składników tworzących gromady ludzkie, stanowiące przedmiot badania antropologa. Te stosunki ilościowe stanowią główną podstawę naszych sądów o różnicach, zachodzących między gromadami ludzkimi.

Opis elementów rasowych ludności europejskiej musimy poprzedzić kilku uwagami teoretycznymi, stanowiącymi defini-

cje i wyjaśnienia. Otóż mianem typów morfologicznych oznaczamy zespoły cech dziedzicznych występujące stosunkowo częściej, aniżeliby tego należało oczekiwać przy założeniu, że kojarzą się one w konsekwencji statystycznego przypadku. Liczne badania dokonane na olbrzymich materiałach obserwacyjnych wykazały nie tylko, że typów tego rodzaju jest ograniczona ilość, a mianowicie dziesięć, jeśli pominiemy nieeuropejskie domieszki, występujące szczególnie licznie na peryferiach naszego kontynentu. Wykazały one ponadto, iż należy wyróżnić dwie kategorie typów morfologicznych zależnie od zachowania się przy krzyżowaniu. Jedna kategoria przy krzyżowaniu osobników tego samego typu pomiędzy sobą daje tylko osobniki typu rodzicielskiego. Tę kategorię typów morfologicznych ujmujemy jako elementy rasowe czyli po prostu rasy. Druga kategoria typów morfologicznych przy krzyżowaniu osobników tego samego typu pomiędzy sobą wyłania też i osobniki innego typu według ściśle sprecyzowanego prawa segregacji, o którym mówiliśmy już poprzednio. Tę drugą kategorię typów morfologicznych ujmujemy oczywiście jako mieszańców, jako typy mieszane. Powyżej wspomniany stosunek liczbowy składników antropologicznych, charakteryzujący gromadę ludzką, jest wyrazem liczbowym udziału każdego elementu rasowego w łącznej masie dziedzicznej gromady. Po tych wyjaśnieniach teoretycznych przejdziemy do opisu elementów rasowych.

R a s a n o r d y c z n a ma cienką skórę, „o jasnej barwie z różowawym odcieniem, skutkiem wyraźnego przeświecania naczyń krwionośnych. Włosy posiada lekko faliste, o długich falach, barwy blond o odcieniu popielatym. Skóra dość silnie owłosiona. Szpara oczna szeroka, oczy niezbyt głęboko osadzone, barwy siwej, niebieskiej lub błękitnej. Typ nordyczny jest pośredniogłowy, o wydłużonej twarzy i wąskim silnie wysklepionym nosie. Głowa widziana z góry ma kształt wydłużonego owoidu, przy czym węższa jego część odpowiada części

czołowej, szersza — potylicznej. Części miękkie twarzy układają się w wyraziste, jednak łagodne i miękkie rysy. Oczodoły są duże, wysokie i szerokie. Nos o wysokiej i wąskiej nasadzie, wąskim, z profilu prostym lub orlim grzbiecie i cienkich nozdrzach. Usta niezbyt szerokie o cienkich wargach. Żuchwa dość wysoka o wybitnie zaznaczonym podbródku. Na ogół delikatna budowa kośćca. Wzrost wysoki, ogólna budowa ciała smukła, szyja dość cienka i długa. Klatka piersiowa stosunkowo wąska i płaska, cały tułów w stosunku do kończyn dolnych krótki. Kończyny, zarówno górne jak i dolne, długie, ręce i stopy wąskie o takichże palcach. Stopa stosunkowo płaska na podbiciu o często wystającej ku tyłowi pięcie." Zęby, nawet przy troskliwej opiece, skłonne do próchnicy.

Rasa śródziemnomorska ma pigmentację ciemną. „Ciemne włosy o odcieniu brązowym łączą się z ciemnopiwnymi lub czarnymi oczami i śniadą skórą. Włosy są faliste o krótkich falach, skóra dość silnie owłosiona. Głowa długa, wyraźnie niższa i węższa od nordycznej, widziana z góry posiada kształt prawie elipsoidalny, skutkiem stosunkowo szerokiego czoła. Potylica bardzo wypukła. Twarz typu śródziemnomorskiego jest wydłużona o delikatnych i regularnych rysach. W budowie twarzoczaszki uderza niewystawanie łuków jarzmowych. W niskich oczodołach osadzone są płytko oczy. Szpara oczna pozioma i szeroka, powieki cienkie. Nos wąski, jednak nieco szerszy i bardziej mięsisty niż u typu nordycznego, u nasady dość szeroki, grzbiet z profilu prosty lub lekko wypukły o nieco grubszych nozdrzach. Usta niewielkie o pełnych wargach. Wzrost niski, tułów stosunkowo dłuższy i szerszy niż u typu nordycznego, przy budowie jednak harmonijnej, tak że osobnicy tego typu nie robią wrażenia krępych lub przysadkowatych. W budowie kończyn dolnych uderza stosunkowo krótkie udo w porównaniu z podudziem. Stopy i dłonie małe, ale o kształcie wydłużonym i wąskim." Uzębienie dobre, odporne na próchnicę.

Rasa armenoidalna ma ciemno pigmentowane oczy i włosy, „przy czym włosy są zazwyczaj kruczoczarne o granatowym odcieniu. Skóra natomiast jest matowobiała, opalająca się na kolor śniady. Całe ciało jest silnie owłosione. Mózgoczaszka typu armenoidalnego posiada długi szereg bardzo charakterystycznych właściwości. Przede wszystkim jest wysoka, widziana z góry ma kształt prawie okrągły, czoło prawie proste lub wypukłe o słabo zaznaczonej gładziźnie i braku zgrubień nadoczodołowych. Potylica jest wąska, płaska, opadająca pionowo ku podstawie, tak że tyłogłowie robi wrażenie jakby ściętego. Również bardzo charakterystyczne właściwości posiada twarzoczaszka. Twarz jest pełna, jakkolwiek nie okrągła, zwężająca się na kształt trójkąta ku dołowi. Zasadniczo jednak twarz jest średnioszeroka lub wąska. W dużych, wysokich i szerokich, prawie okrągłych oczodołach osadzone są płytko duże, często wypukłe oczy. Odległość między wewnętrznymi kątami oczu jest niewielka. Nos jest duży, mięsisty, silnie wystający. Nasadę ma wysoką i wąską. Grzbiet z profilu ma kształt wypukły lub orli. Nozdrza grube, przegroda nosowa długa i dość cienka. Usta średniej wielkości o pełnych wargach, ale niezbyt grubych, przy czym warga górna jest krótka, a dolna często lekko wywinięta. Żuchwa jest mała, niska i wąska. Wzrost średni lub ponad średni. Tułów stosunkowo długi o wypukłym kształcie klatki piersiowej. W kończynach dolnych uderza krótkie stosunkowo podudzie w porównaniu z udem."

Rasa laponoidalna ma włosy ciemne lub czarne, proste, oczy piwne, skórę płowożółtawą. Głowa jest okrągła o płaskim ciemieniu. „Twarz widziana z przodu jest okrągła i zazwyczaj pełna, z profilu robi wrażenie płaskiej. Oczy małe, często skośne, ale fałda mongolska nie jest u osobników tego typu cechą stałą. Nasada nosa niska i szeroka, grzbiet nosa szeroki, z profilu najczęściej wklęsły, o średnio szerokich nozdrzach. Nozdrza grube, cały nos nieco przypłaszczony,

nie wystający. Usta średnio szerokie, często dosyć małe, żuchwa niska i szeroka, zęby drobne, lecz mocne i zwykle białe. Wzrost niski, ogólna budowa ciała krępa, przysadkowata. Tułów dość długi o szerokiej klatce piersiowej, szerokich barkach i miednicy, krótkich, dobrze umięśnionych kończynach, małych, szerokich dłoniach i stopach."

Ireneusz Michalski, uczeń Jana Mydlarskiego, posunął sprawę opisu składników antropologicznych o poważny krok naprzód. Dał on bowiem wielkości liczbowe wzrostu i wskaźników, charakteryzujące poszczególne elementy rasowe. Unaocznia je poniższe zestawienie:

Charakterystyki liczbowe elementów rasowych według Ireneusza Michalskiego

Rasy	Nordyczna	Śródziemnomorska	Armenoidalna	Laponoidalna
Wzrost	179	156	168	157
Wskaźnik główny	80	75	88	89
„ twarzy	92	90	85	77
„ nosa	57	63	57	79
Barwa oczu (wg Martina)	15	4	4	4

Liczby powyższe różnią się dosyć znacznie, nie tylko od podanych przeze mnie w roku 1930 w „Zarysie antropologii Polski", lecz też i od branych w rachubę przez Mydlarskiego w roku 1939. Przyczyna rozbieżności we wskaźniku głównym jest zupełnie zrozumiała. Powoduje ją odmienny sposób uwzględniania komplikacyj, wnoszonych przez zjawisko dominacji przy krzyżowaniu, które omówimy później. Tymczasem ograniczymy się do zaznaczenia, że na podstawie charakterystyk liczbowych, oddanych mi łaskawie do dyspozycji przez kolegę Michalskiego, można w sposób nie wikłający się w sprzecznościach obliczać składy ludności europejskiej na podstawie średnich arytmetycznych cech antropologicznych

metodą podaną przeze mnie w roku 1938. Które z naszych charakterystyk liczbowych zostały najwłaściwiej ujęte, to wyjaśni dopiero zastosowanie powyżej wspomnianej metody.

Doszliśmy tu do zupełnie niedawno udostępnionego terenu pracy badawczej, która umożliwi krytyczną ocenę osiągniętego dorobku. Pozwoli ona bowiem na sprawdzenie, czy elementy rasowe ludności europejskiej zostały sprecyzowane udatnie. Gdy zaś odpowiedź na to pytanie wypadnie pozytywnie, osiągniemy możność dania dokładnego obrazu rozmieszczenia poszczególnych elementów rasowych ludności europejskiej na terenie naszego kontynentu. Wtedy dopiero zostaną należycie wyzyskane te drobne przyczynki i przyczyneczki, w których ograniczano się do podawania średnich arytmetycznych podstawowych cech. Dotychczas stanowiły one olbrzymi kapitał zamrożony od lat dziesiątków, który dopiero teraz będziemy w stanie krytycznie ocenić i należycie zużytkować. Będzie to oczywiście praca mozolna, lecz w rzeczywistości łatwa do wykonania, gdyż ogranicza się ona do rozwiązywania systemów równań pierwszego stopnia, co prawda z kilkoma niewiadomymi.

Typy mieszane

Dla ogólnego wrażenia przy obserwowaniu ludności europejskiej jeszcze ważniejsze znaczenie od powyżej omówionych elementów rasowych posiadają ich formy mieszane. Są one bowiem na ogół od nich liczniejsze. Jakkolwiek są to kombinacje form rodzicielskich, nie są jednak pod względem morfologicznym ich formami pośrednimi. Sprawę komplikuje tak zwane I. prawo Mendela czyli prawo dominacji. Według tego prawa pierwsze pokolenie mieszańców, powstałe ze skrzyżowania form czystych co do pewnej cechy, o ile pod względem tej cechy nie jest formą pośrednią, nie różni się tą cechą bądź całe od jednego, bądź całe od drugiego z rodziców. Ze względu na tę komplikację, odbijającą się na zewnętrznej

szacie typów mieszanych dominacją pewnych a brakiem dominacji innych cech, musimy je tu scharakteryzować. Rozpatrywanie tych mieszańców rozpoczniemy od najliczniej u nas reprezentowanego, wyciskającego swoje piętno na ogólnym charakterze naszej ludności. Stanowi on bowiem ogniwo łączące u nas północ z południem.

Typ subnordyczny, jako mieszaniec tak różnych ras, jak nordyczna i laponoidalna, wykazuje bardzo wielką zmienność. Pigmentacja jest jasna, jakkolwiek wyraźnie ciemniejsza od typu nordycznego. „Stosunkowo najczęściej zdarzają się oczy zielonkawe, a włosy ciemnoblond lub szatynowe. Względnie nieduża głowa odznacza się kształtem najczęściej okrągłym, tak że osobnicy tego typu są zazwyczaj krótkogłowi. Twarz okrągła, pełna, z wystającymi często łukami jarzmowymi. Oczy dosyć głęboko osadzone, szpara oczna pozioma, wykazuje jednak niekiedy asymetryczną skośność, jak również niekiedy i ślady fałdy mongolskiej, czasem tylko na jednym oku. Nos różnych kształtów, najczęściej jednak średnio szeroki o grzbiecie falistym. Wzrost średni lub ponadśredni, często silna budowa ciała."

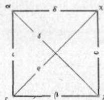
Typ sublaponoidalny, mieszaniec ras śródziemnomorskiej i laponoidalnej, „na pierwszy rzut oka wywiera wrażenie dużego podobieństwa do rasy laponoidalnej, bliższe jednak rozpatrzenie właściwości wykazuje wyraźnie różnice. Przede wszystkim kształt głowy jest bardziej wydłużony, tak że zaliczyć go można do podkrótkogłowców, czaszka jest przy tym wysoka. Twarz jest szeroka, o wydatnych ku przodowi wysuniętych łukach jarzmowych. Czoło niskie jednak znacznie szersze niż u rasy laponoidalnej, nieco w tył pochylone, o silnie rozwiniętej części nadoczodołowej. Nos średnio szeroki o niskiej i szerokiej nasadzie, również szerokim grzbiecie i zwykle wklęsłym profilu. Nos jest duży i znacznie więcej ku przodowi wysunięty, aniżeli u rasy laponoidalnej. Żuchwa jest wysoka, o kątowatym podbródku i szeroko rozwartych kątach.

Oczy z reguły ciemne, niekiedy zielonkawe lub szarawe, osadzone w małych, niskich i szerokich oczodołach. Czasami występuje fałda mongolska. Włosy ciemne o wyraźnym odcieniu rudawym są zwykle grube i proste. Skóra barwy płowej. Wzrost niski, ogólna budowa silna, przysadkowata, o szerokim i długim tułowiu."

Typ północno-zachodni, mieszaniec ras nordycznej i śródziemnomorskiej, uderza nas szeregiem dlań tak charakterystycznych dysharmonij. „Posiada on zasadniczo twarz dosyć szeroką, przy czym uderzającą jest tutaj nie szerokość jarzmowa, ale szerokość szczęki górnej. Z tą szeroką górną częścią twarzy łączy się wysoka, silna, nieco w tył cofnięta żuchwa, tak że całość twarzy, ujęta wskaźnikiem morfologicznym, robi wrażenie wąskiej. Wyraźna dysharmonia zachodzi tu zatem między wysokością licową górną a wysokością żuchwy. W związku z tą dysharmonią w budowie kośćca twarzy pozostaje też i uderzająca zazwyczaj nieregularność rysów twarzy. Tak na przykład nos jest wyraźnie za krótki, dostosowany do niskiej części górnotwarzowej, natomiast wyraźnie nie zharmonizowany z całkowitą wysokością twarzy. Ogólny kształt nosa może być różny, zarówno wąski, jak i szeroki, podobnie profil grzbietu nosa. Czaszka typu północno-zachodniego jest zasadniczo nieco dłuższa i węższa niż u rasy nordycznej, o czole nieco szerszym. Oczodoły są małe, niskie, czworoboczne. Barwa włosów, jak i oczu może być różna, wahając się między granicami nakreślonymi przez obie rasy macierzyste. Częsta jest dysharmonia pigmentacyjna, mianowicie jasne włosy kojarzą się z ciemnymi oczami i odwrotnie. Tak wzrost jak i ogólna budowa ciała zdają się wykazywać dużą skalę zmienności."

Typ dynarski jest mieszańcem ras nordycznej i armenoidalnej. „Pigmentacja zasadniczo ciemna, jakkolwiek zdarzają się osobnicy posiadający jasnozielone lub szare oczy przy ciemnej barwie włosów i szatyni, nawet dosyć jaśni, o piw-

nej barwie oczu. Skóra najczęściej biała. Kształt głowy rozpatrywanej z góry okrągły, potylica zazwyczaj spłaszczona jak u rasy armenoidalnej. Twarz długa i równocześnie szeroka, o wydłużonym kształcie, oczodoły duże i wysokie. Rysy twarzy zazwyczaj ostre i wyraziste, żuchwa mała, niska i wąska o wyraźnie zarysowanym podbródku. Nasada nosa wysoka, wąska, o grzbiecie również wąskim, o profilu prostym lub garbatym, nozdrza grube, koniec nosa zaostrzony. Typ dynarski posiada wzrost ponad średni i wysoki, krótki tułów oraz długie kończyny dolne. Ogólna budowa wysmukła, ale zazwyczaj silnie związana, klatka piersiowa szeroka i wypukła."



Ryc. 7. USTOSUNKOWANIE TYPÓW ANTROPOLOGICZNYCH. Elementy rasowe: α — nordyczny; ε — śródziemnomorski; x — armenoidalny; λ — laponoidalny. Mieszańcy: ι — północno-zachodni; γ — subnordyczny; ω — alpejski; ς — litoralny; β — sublaponoidalny; δ — dynarski.

Typ alpejski, w naszym ujęciu, jest mieszańcem ras armenoidalnej i laponoidalnej. Jest on „ciemnopigmentowany, wzrostu niskiego lub średniego, wybitnie krótkogłowy o twarzy średnio szerokiej lub wąskiej, wąskim lub średnio szerokim nosie o profilu różnego kształtu. W budowie czaszki od typu dynarskiego wyróżnia go węższe czoło i szersza potylica, niższa czaszka oraz niższe oczodoły. W oprawie oka uderza gruba i ciężka powieka górna; występować może niekiedy wyraźna fałda mongolska lub też jej ślad. Wyraźna różnica z ty-

pem dynarskim występuje jednak w budowie ciała. Typ alpejski jest raczej krępy, dobrze umięśniony, o długich kończynach górnych i krótkich dolnych, o stopach i dłoniach drobnych, krótkich ale dość szerokich. Typu alpejskiego w sensie naszej terminologii, charakterystycznego składnika ludności krajów alpejskich Europy środkowej, nie należy mieszać z „r a s ą a l p e j s k ą" autorów obcych. Ta bowiem obejmuje nie tylko nasz typ alpejski, lecz przede wszystkim naszą rasę laponoidalną. Obejmowanie tej ostatniej mianem alpejskiej uważałem za niewskazane, jakkolwiek ten termin jest powszechnie używany, stanowi ona przecież jeden z głównych składników ludności Azji środkowej, a tam wydawało mi się bardzo niewskazane operowanie „rasą alpejską".

T y p l i t o r a l n y jest mieszańcem ras śródziemnomorskiej i armenoidalnej. „Czaszkę tego typu można zaliczyć do form pośrednio- lub podkrótkogłowych. Widziana z góry przedstawia kształt owoidalny. Twarz średnio szeroka, owalna, o nie występujących łukach jarzmowych. Nos dość wąski, mięsisty, o szerokawej nasadzie i niezbyt wąskim grzbiecie. Grzbiet nosa z profilu ma kształt prosty, niekiedy jednak wypukły lub orli. Osobnicy typu litoralnego charakteryzują się ciemną pigmentacją zarówno oczu jak i włosów oraz śniadą skórą. Włosy silnie faliste o krótkich falach. Brwi często zrośnięte. Wzrost średni, wyraźnie wyższy od śródziemnomorskiego, ogólna budowa ciała nie tak harmonijna jak u śródziemnomorskiego, raczej przysadkowata."

Wzajemne ustosunkowanie omówionych typów mieszanych oraz ich stosunek do ras macierzystych unaocznia załączony na str. 153 diagram w postaci kwadratu o dwu przekątnych. Cztery wierzchołki tego kwadratu reprezentują cztery elementy rasowe, a sześć linij, które je łączą, odpowiada sześciu typom mieszanym łączącym formy rodzicielskie reprezentowane przez punkty końcowe tych linij. W przerwach linij zo-

stały umieszczone litery oznaczające odpowiednie typy mieszane.

Wobec tego, że typy mieszane stanowią konsekwencję wykrzyżowania się elementów rasowych i rozszczepiania się ich mieszańców, kompensującego proces krzyżowania, to ilość mieszańców, o ile założenie dziedziczności mendelistycznej typu morfologicznego odpowiada stanowi faktycznemu, jest dana przez poniższy wzór:

$$a^2 + 2ae + e^2 + 2ah + 2eh + h^2 + 2al + 2el + 2hl + l^2 = (a + e + h + l)^2 = 1$$

We wzorze powyższym litery *a*, *e*, *h*, *l* oznaczają ilości w jakich cztery elementy rasowe: nordyczny, śródziemnomorski, armenoidalny i laponoidalny weszły w skład wykrzyżowanej gromady ludzkiej. Ilości zostały podane w ułamkach całości przyjętej jako jeden, jak to unaocznia druga część naszego równania. Wykrzyżowaniu, przy założeniu dziedziczności mendelistycznej typu morfologicznego, odpowiada rachunkowo podniesienie sumy składników do drugiej potęgi. Wskutek tego w gromadzie wykrzyżowanej:

a^2	podaje	siłę	liczebną	rasy	nordycznej,
e^2	„	„	„	„	śródziemnomorskiej,
h^2	„	„	„	„	armenoidalnej,
l^2	„	„	„	„	laponoidalnej,
2ae	„	„	„	typu	północno-zachodniego,
2ah	„	„	„	„	dynarskiego,
2eh	„	„	„	„	litoralnego,
2al	„	„	„	„	subnordycznego,
2el	„	„	„	„	sublaponoidalnego,
2hl	„	„	„	„	alpejskiego.

Określenie w badanych gromadach ludzkich przynależności poszczególnych osobników do typów morfologicznych, to znaczy do ras i ich typów mieszanych, pozwala na obliczenie wielkości *a*, *e*, *h*, *l*. W ten sposób otrzymujemy możność łatwego porównywania gromad ludzkich. Liczby te ujmują

bowiem masy dziedziczne poszczególnych elementów rasowych, wykrzyżowanych w badanych gromadach. Oparcie się na takim ujęciu wyników monograficznego badania antropologicznego upraszcza traktowanie zagadnień antropologicznych i pozwala na nadanie im postaci zrozumiałej nie tylko dla fachowca, lecz dla każdego zupełnie ogólnie wykształconego laika. Unaoczniają to dalsze rozdziały tej książki.

Domieszki obce

Kończąc omawianie głównych składników ludności europejskiej należy zaznaczyć, iż mimo od dawna podnoszonej łączności rasy laponoidalnej z krótkogłową ludnością azjatycką stanowi ona bardzo dawny składnik ludności naszego kontynentu, w skład której weszła z końcem epoki starokamiennej, gdy rasa armenoidalna występuje w Europie dopiero z końcem epoki kamienia gładzonego. Licząc się z tak wielką starożytnością tych ras na naszym terenie, nie można ich uważać za azjatyckich intruzów. Kategorię azjatyckich przymieszek, występujących na wschodnich i południowych rubieżach naszej części świata, ograniczymy zatem do typów: paleoazjatyckiego, charakterystycznego składnika ludów ugro-fińskich, i do typu orientalnego właściwego Semitom i Chamitom. Pomijamy w ten sposób nie wchodzące w Polsce w rachubę typy: pacyficzny, występujący u Baszkirów i stanowiący być może ślad najazdu Hunów, dalej centralno-azjatycki, występujący przypuszczalnie nie tylko u Mongołów nadwołżańskich, lecz też i u ludów tureckich, wreszcie rasę arktyczną, charakterystyczną dla Eskimosów, a sporadycznie występującą obecnie u Wogułów, uralskich krewniaków Węgrów naddunajskich, która jednak w epoce starokamiennej występowała i we Francji, jak to stwierdza czaszka z Chancelade. Uwzględnimy natomiast typ kromanionoidalny, którego stanowisko systematyczne nie zostało jeszcze w sposób należyty wyjaśnione.

Typ paleoazjatycki cechuje obfite uwłosienie, co odróżnia go od wszystkich innych typów odmiany żółtej człowieka. Jest on „podłużnogłowy, o szerokiej, niskiej, dobrze rzeźbionej twarzy, z dużym, dość szerokim nosem, o wydętych nazdrzach i zadartym, tępym końcu. Pod silnie wystającą częścią czołową leżą głęboko osadzone oczy. Szpara oczna wąska przy dość często występującej fałdzie mongolskiej. Twarz, zwłaszcza u kobiet, robi wrażenie płaskiej, dzięki szerokim łukom jarzmowym i nagromadzeniu się na nich tkanki tłuszczowej. Skóra najczęściej płowa, czasami matowobiała, oczy piwne lub zielonkawe, włosy szatynowe lub czarne. Wzrost niski, ogólna budowa przysadkowata." Jak z powyższego opisu widać, typ paleoazjatycki ma wyraźne nawiązania do odmiany białej i przez niektórych badaczy bywa też do niej zaliczany.

Typ orientalny ma pigmentację bardzo ciemną jak na biały składnik. „Włosy są kędzierzawe, kruczoczarne, czarne bardzo są również i oczy, tak że nieraz trudno odróżnić źrenicę od tęczówki, skóra śniada z jasnobrązowym odcieniem. Osobnicy tego typu mają głowę wydłużoną o dość szerokim czole i wąskiej potylicy. Twarz jest wysoka o niewystających łukach jarzmowych, oczy duże, szpara oczna pozioma o charakterystycznym migdałkowatym wykroju. Budowa ciała smukła, wzrost ponad średni, kończyny dolne jak i górne słabo umięśnione o wąskich, długich dłoniach, stopach i palcach." Typ orientalny stanowi przejściową formę między odmianami białą i czarną, wykazującą przytem dosyć wyraźne nawiązania do rasy armenoidalnej przede wszystkim.

To, że składniki paleoazjatycki i orientalny oznaczyliśmy tu jako „typy" a nie jako „rasy", stanowi konsekwencję naszego ogólnego ujęcia systematyki człowieka, opartego na założeniu sześciu tylko ras. Nie przesądza to jeszcze sprawy rozszczepiania się pozostałych typów przy krzyżowaniu. Stwierdzone ono zostało jedynie dla mieszańców czterech ras europejskich.

Nie wiemy natomiast, czy typy paleoazjatycki i orientalny rozszczepiają się jeszcze, czy też może już zatraciły tę właściwość form młodszych. Jest bowiem wielce prawdopodobne, że różnicowanie się rodzaju ludzkiego postępowało drogą stopniowej stabilizacji mieszańców. W takim zaś razie należałoby się liczyć z tym, że u mniej długowiecznych ras kolorowych proces stabilizacji mieszańców powinien być dalej posunięty aniżeli u człowieka białego, gdyż u nich przypada znacznie więcej generacyj na tysiąclecie.

Powyższe przypuszczenia zdają się znajdować uzasadnienie w wynikach badań Salomona Czortkowera nad prehistoryczną ludnością Półwyspu Pirenejskiego i nad Żydami polskimi, posiadającymi dosyć znaczną, gdyż od 10 do 20% wynoszącą domieszkę składnika orientalnego. W swoich analizach opierał się on na założeniu, że składnik orientalny stanowi element nie rozszczepiający się przy krzyżowaniu, i otrzymał takież same wyniki jak w analizach ludności polskiej przy czterech elementach rasowych. Niestety wyniku tego nie zdołał on skontrolować przez zbadanie sposobu dziedziczenia się tego typu w rodzinach. W trakcie zbierania materiału do tej pracy, która miała stanowić genetyczną kontrolę jego dwudziestoletniego dorobku naukowego, został on zamordowany w lwowskim getcie.

Dla antropologii Polski jeszcze ważniejsze od zagadnienia typu orientalnego jest wyjaśnienie sprawy typu paleoazjatyckiego. Zaznaczyłem już poprzednio, że początkowo nie odróżniałem go od typu sublaponoidalnego i obydwa te, pochodzeniowo tak różne składniki obejmowałem łącznie jako typ presłowiański. Typ sublaponoidalny stanowił składnik licznie reprezentowany wśród ludności neolitycznej, zwłaszcza o kulturze wstęgowej, gdy natomiast typ paleoazjatycki był dosyć licznie reprezentowany u wczesnohistorycznej ludności naszych kresów wschodnich, gdzie należy go ujmować bądź jako relikt dawnego fińskiego podłoża, bądź też jako świadectwo

bezpośredniego lub nawet tylko pośredniego kontaktu z ludami fińskimi. Niestety na pytanie, w jakich rozmiarach domieszka typu paleoazjatyckiego zdołała się dochować do naszych czasów, nie umiemy dotychczas jeszcze odpowiedzieć.

Analogiczne znaczenie posiada dla nas zagadnienie typu kromanionoidalnego. Ireneusz Michalski uważa go za domieszkę nawet nieco liczniej reprezentowaną od typu paleoazjatyckiego, który oznacza mianem „rasy wyżynnej". Dotychczas nie był on przez nas uwzględniany. Uważaliśmy go bowiem za wariant mieszańca nordyczno - śródziemnomorskiego. Michalski przeciwstawia się temu ujęciu podkreślając swoiste zespolenie bardzo ciężkiej budowy, olbrzymiego wzrostu, skrajnie wydłużonej głowy z szeroką twarzą i bardzo jasną lub rudą pigmentacją, której zazwyczaj towarzyszą piegi. Ten zespół cech odpowiada tzw. Dal-Rasse autorów niemieckich, która ma jakoby szczególnie licznie występować w szwedzkiej prowincji Dalarne. Michalski nawiązuje ją do „starego człowieka" z Cro-Magnon przez wzgląd na zespolenie skrajnej długogłowości z szeroką twarzą i olbrzymim wzrostem.

Synonimika antropologiczna

Okoliczność najbardziej utrudniającą orientowanie się w literaturze antropologicznej stanowi przede wszystkim to, że nie zawsze są wyodrębniane te same składniki, a ponadto, że nawet i wtedy, gdy się wyodrębnia te same składniki, badacze nie zawsze zdają sobie z tego sprawę i oznaczają je zazwyczaj różnymi nazwami.

Przyczyna wyodrębniania nieidentycznych składników tkwi w tym, iż rozklasyfikowanie mieszańców nastręcza poważne trudności i wskutek tego żaden autor nie wyodrębnia wszystkich typów morfologicznych. Nawet i Deniker mimo wyodrębniania składników mieszanych nie stanowi pod tym względem wyjątku. Uwzględnia on bowiem typ paleoazjatycki, który oznacza mianem **r a s y w s c h o d n i e j**, a nie wyod-

rębnia natomiast rasy armenoidalnej, którą dołącza, jak można przypuszczać, do typu dynarskiego.

Łączenie elementów rasowych z niektórymi ich mieszańcami lub niekiedy nawet samych mieszańców, z pominięciem ich ras macierzystych, jest zjawiskiem zupełnie powszechnym. Utrudnia ono porównywanie wyników, osiąganych przez różnych badaczy lub nawet przez tych samych badaczy w różnych pracach, wskutek tego, że nie zawsze te same połączenia składników morfologicznych są ujmowane jako „rasy". Jest to komplikacja zasadnicza. Ponadto jeszcze każdy autor stosuje własną terminologię, co utrudnia czytelnikowi osiągnięcie orientacji i powoduje zupełnie nieuzasadnione wrażenie, że w badaniach antropologicznych dochodzi się do wyników rozbieżnych. Jak zaś tego rodzaju ocena sytuacji ogólnej może być nieuzasadniona, unaoczniliśmy wyjaśniając stosunek, zachodzący pomiędzy syntezami W. Z. Ripleya i J. Denikera, ujmującymi dorobek antropologii XIX wieku w dziedzinie badań nad składem ludności europejskiej.

Wszystkie te podkreślone komplikacje utrudniające orientowanie się w wynikach badań antropologicznych znikają przy mendelistycznym podejściu do zagadnień systematyki człowieka i przy ilościowym ujęciu mas dziedzicznych poszczególnych składników badanych gromad ludzkich. Osiągamy wtedy ponadto możność porównywania wyników badań, osiąganych przy stosowaniu odmiennych technik pomiarów antropologicznych, a także możność dokładnego porównywania wyników badań dokonanych na osobnikach żywych z wynikami badań kraniologicznych, to znaczy na czaszkach, pochodzących z bardzo różnych okresów, nie tylko historycznych, lecz i prehistorycznych. Są to osiągnięcia o tak wielkiej doniosłości, że stwarzają zupełnie nową sytuację, a przez to nowy okres w historii antropologii. A stanowi to wszystko zupełnie oryginalny wkład nauki polskiej, z czego oczywiście skostnieli

Synonimika składników ludności europejskiej

Ripley 1900	Olechnowicz 1902	Dybowski 1898	Rutkowski 1906	Czekanowski 1911	Talko-Hryncewicz 1913	Stołyhwo 1924	Deniker 1900	Guenther 1928	Czekanowski 1923-31
Teutoński	Germański	Teutoński	maks. wsk główny 78	Nordyczny	Jagielloński	H fanodolichocephalus	R. nordyczna	Nordisch	R. nordyczna
Śródziemnomorski	Iberyjski	Iberyjski	Skrajnie długogłowy	Skrajnie długogłowy	—	H. skotodolichocephalus	R.-iberyjsko insularna	Westisch	R. śródziemnomorska
—	—	—	—	Śródziemnomorski	—	—	R. litoralna	—	T. litoralny
—	—	—	—	—	—	—	T. półn.-zachodni	Falisch	T. półn.-zachodni
—	Ciemny rosły krótkogłowy	—	Ciemny rosły krótkogłowy	Dynarski	Górski	H. skotobrachycephalus	R. dynarska	Dinarisch	T. dynarski
—	—	—	—	—		—	—	Vorderasiatisch	R. armenoidalny
Alpejski	Celtycki	Liguryjski	Niski krótkogłowy	Alpejski		—	T. subadriatycki	Alpin v. ostisch	T. alpejski
							R. sewenolska		R. laponoidalna
—	—	Celtycki	Maks. wsk. główny 81	Sarmacki	Piastowski	H. fanobrachycephalus	T. subnordyczny	Ostbaltisch	T. subnordyczny
—	—	(szatyn)	Maks. wsk. główny 81	Preslowiański	Kościuszkowski	—	T. nadwiślański	—	T. sublaponoidalny
—	—	—	—		Krywiczański	—	R. wschodnia		T. paleoazjatycki

rutyniści, pracujący staroświeckimi, beznadziejnymi metodami zupełnie nie zdają sobie sprawy!

Powyżej podana tabela utożsamia synonimy używane przez różnych autorów przy oznaczaniu składników antropologicznych. Tylko w stosunkowo nielicznych przypadkach unaocznia ona, jak poszczególni badacze postępowali z zaszeregowaniem nieuwzględnionych przez siebie składników. Uzupełnienie tej luki stanowiłoby wdzięczny temat dla pracy magisterskiej, byłoby wartościowym wkładem do historii antropologii. Sposób zaszeregowania niewyodrębnianych składników, przyjęty w serologii, przy badaniach morfologicznych ustala się w każdym przypadku, gdy się na podstawie wyników określania oblicza ustosunkowanie mas dziedzicznych poszczególnych elementów rasowych.

Dla naszego ogólnego ujęcia w powyższym zestawieniu tabelarycznych najciekawsze jest to, że uwidocznia ono ewolucję w poglądach na skład ludności europejskiej. O ewolucji można mówić tylko o tyle, o ile zestawia się dawne trójdzielne ujęcie, zarysowujące się dosyć wyraźnie u Broca'i i reprodukowane w klasycznej postaci przez Ripleya, z ujęciem Denikera i ostateczną jego postacią nadaną mu przez nas. Pozostali badacze wahają się w granicach tych ujęć, przy czym niektórzy wykazują tendencję do nieliczenia się z osiągnięciami poprzedników. Natomiast konsekwentny postęp stwierdzamy przy porównywaniu różnych wydań dzieł Günthera.

Rozsiedlenie składników antropologicznych

Wobec rzeczywistości napozór tak skomplikowanej, że jej opis nastręczał trudności nie do pokonania (przy nieliczeniu się z dziedzicznością), w antropologii ustalił się zwyczaj utyskiwania na wielkie pomieszanie ludności, panujące od najdawniejszych czasów. Utyskiwanie to było oczywiście tylko przyznawaniem się do niedostatecznej subtelności stosowanej me-

tody badania. Z tego zdawano sobie sprawę, ale dosyć niejasno. Starano się zatem stosować coraz wymyślniejszą technikę pomiarową, uwzględniać coraz nowe cechy, podnosić zaniedbania w stosunku do cech opisowych, nie dających się dokładnie ujmować, co uwalniać miało od stosowania nowoczesnych metod statystycznych, — ale też i obliczać coraz liczniejsze wskaźniki. Ponad wszystkim unosiła się tęsknota za legendarnym wiekiem złotym, w którym panowały rzekomo znacznie prostsze stosunki, nie stawiające tak nadmiernie wielkich wymagań w stosunku do kwalifikacyj naukowych badacza, gdy się miało wszędzie do czynienia z jednolitymi rasami, nie zmieszanymi jeszcze, a wskutek tego odpowiadającymi jednostkom etnicznym, i tę arkadyjską przeszłość starano się rekonstruować. Wierzono, że cały rozwój zmierza nieodwolalnie w kierunku coraz większego skomplikowania stosunków antropologicznych.

Tymczasem rzecz miała się zupełnie inaczej. To prawda, że obecne stosunki antropologiczne są bardzo skomplikowane. Stanowi to konsekwencję ciągłych migracyj oraz odwiecznego współżycia i, co za tym idzie, wykrzyżowywania się czterech ras, do których na wschodniej rubieży naszego kontynentu dołączają się jeszcze domieszki eurazjatyckie, a na południowej rubieży konsekwencje kontaktu ze światem chamicko-semickim Azji zachodniej, który w postaci żydowskiej ludności napływowej sięgnął aż do jego wnętrza. Nie wynika stąd jednak, by w przeszłości panowały stosunki dużo prostsze, skoro wiemy, że w epoce starokamiennej występowały zanikłe już obecnie domieszki afrykańskie i azjatyckie. Jedno można tylko stwierdzić, a mianowicie: że w wykrzyżowujących się gromadach ludzkich po procesach migracyjnych ustalał się stosunkowo szybko lokalny stan równowagi. Nie przeszkadzało to oczywiście procesowi dyfuzyjnemu, który ze swojej strony parł w kierunku wyrównania składu rasowego ludności, hamowanego oddziaływaniem środowiska zarówno geograficznego,

jak i społecznego. W ostatecznym wyniku różnokierunkowego oddziaływania tych czynników doszło do obecnego stanu rzeczy, którego najbardziej charakterystyczną właściwość stanowi to, że strefy zagęszczenia poszczególnych elementów rasowych znajdują się przede wszystkim na kresach kontynentu europejskiego oraz w mało dostępnych jego częściach górzystych, podczas gdy jego centrum tworzy strefę najdalej posuniętego przemieszania, a przez to i wyrównania składu jego ludności. W najogólniejszych rysach rozsiedlenie głównych składników ludności europejskiej jest obecnie następujące:

Rasa nordyczna zamieszkuje przede wszystkim kraje okalające morza Północne i Bałtyckie oraz dyluwialny niż Europy środkowej, a także znaczną część dorzecza górnego Dniepru i sąsiednie, bardziej północne terytoria leżące w strefie kolonizacyjnej Wielkiego Nowogrodu. Ponadto stanowi ona poważny składnik ludności pozostałych części Europy. Podboje ludów indoeuropejskich, ogarniające nie tylko nasz kontynent, lecz też i inne części świata, były w znacznym stopniu połączone z ekspansjami elementu nordycznego. W zgodności z tym pozostaje fakt, że w Europie w warstwach tzw. wyższych składnik ten jest znacznie liczniej reprezentowany niż w warstwach ludowych, jakkolwiek utrzymywanie się tego stanu rzeczy w ciągu bardzo długich okresów czasu musi mieć i inne uzasadnienia poza tym historycznym zdarzeniem dawno minionej przeszłości.

Rasa śródziemnomorska zamieszkuje kraje okalające morze Śródziemne. Stanowi ona również poważny składnik ludności atlantyckiego wybrzeża Europy aż po Skandynawię włącznie. Zachodnie części wysp Brytyjskich są strefami jego przewagi. W Europie wschodniej na zachód od Donu obszary stepowe stanowiły dawniej strefę przewagi rasy śródziemnomorskiej, sięgając aż po lasy zajmowane przez ludy ugro-fińskie. Najazdy ludów tureckich i kolonizacja słowiańska zredukowała tę strefę, odrywając enklawę zachowaną do-

tychczas we wschodniej części obszaru południowo-wielkoruskiego. Pierwotnie łączyła się ona ze strefą nadczarnomorską, przynależną do terytorium śródziemnomorskiego, obejmującego znaczną część Rumunii, Bułgarię, wybrzeża Grecji oraz jej liczne wyspy.

Trzon kontynentu europejskiego, zamknięty między terytorium nordycznym na północy a śródziemnomorskim na południu, stanowi strefę bardzo mieszanej ludności. Jest to na ogół terytorium o stosunkowo słabej przewadze elementu laponoidalnego, przy poważnych domieszkach ras nordycznej i armenoidalnej. Strefa przewagi elementu laponoidalnego w Europie środkowej bywa zazwyczaj ujmowana jako terytorium antropologiczne alpejskie, a strefa przewagi rasy armenoidalnej — jako terytorium dynarskie.

R a s a l a p o n o i d a l n a jest najliczniej reprezentowana w północnej części strefy centralnej naszego kontynentu. Najznaczniejsze jej skupienia mamy w Karpatach środkowych i zachodnich, w Sudetach w przylegających częściach Niemiec środkowych, jak na przykład w Turyngii, i w południowych, na przykład w Czarnym Lesie, a ponadto w Szwajcarii (Gryzonia), we Włoszech północnych oraz w części francuskiego masywu centralnego. Najbardziej zaś zwartą strefę występowania rasy laponoidalnej stanowi terytorium zajmowane przez Lapończyków w północnej Skandynawii oraz w zlewisku oceanu Arktycznego, wiążące się ze strefą laponoidalną Azji północnej. Dawniej strefa ta łączyła się przypuszczalnie ze strefą centralną naszego kontynentu, osiągającą najwyższy stopień koncentracji na południe od krawędzi obszaru północnego zlodowacenia w epoce dyluwialnej i sięgającą aż w głąb dorzecza Dniepru na południowym wschodzie.

R a s a a r m e n o i d a l n a przeważa w zachodniej części Półwyspu Bałkańskiego, a przypuszczalnie też i w części rumuńskiej Siedmiogrodu, być może wraz z sąsiednimi częściami Kar-

pat wschodnich. W każdym razie za tym przemawiają stosunki panujące na Huculszczyźnie. Ponadto rasa armenoidalna jest dosyć licznie reprezentowana na Polesiu, w krajach naddunajskich i alpejskich, we Francji środkowej i w Pirenejach. Główne skupienia rasy armenoidalnej zajmują znaczne obszary poza granicami Europy. Obejmują one Azję Mniejszą i Kaukaz. Z Kaukazu przenikali armenoidzi w stepy czarnomorskie, sięgając aż po Polesie i Podkarpacie, gdy inne fale przedzierały się Bramą Morawską ku północnemu wschodowi.

Na wschód od pierścienia tworzonego przez terytoria nordyczne i śródziemnomorskie mamy szczątki dawnej strefy składników eurazjatyckich, zniszczonej przez ekspansję słowiańską. Szczątki te zachowały się w łączności z resztkami ludów ugro-fińskich oraz ich poturczeńców, jak Czuwasze, najbliżsi krewniacy pierwotnych nie-słowiańskich Bułgarów. Obecnie szczątki te zajmują znaczniejsze zwarte terytoria jedynie na najdalszych i najmniej dostępnych kresach naszego kontynentu. W związku z tym należy zaznaczyć, że z antropologicznego punktu widzenia procesom historycznym, zachodzącym w społeczeństwach europejskich, towarzyszyło stopniowe wypieranie składników eurazjatyckich. Polegało ono nie tylko na ciągłym kurczeniu się strefy, zajmowanej przez języki nieindoeuropejskie, lecz też i na konsekwentnym wypieraniu antropologicznych szczątków eurazjatyckich, wchłoniętych przez ekspansję indoeuropejską. Są one bądź bezpośrednio niszczone, bądź też spychane do warstw najniższych, głównie dzięki oddziaływaniu doboru społecznego, powodującego ich bytowanie w mniej korzystnych warunkach, a co za tym idzie — stopniowe zanikanie.

Południowe kresy Europy stanowią strefę występowania domieszki typu orientalnego. Została ona tam przyniesiona przez fale najazdów i pokojowych wędrówek chamickich i semickich ludów. Wskutek tego ta domieszka w dawniejszych czasach była najliczniej reprezentowana na Półwyspie Pirenej-

skim i w południowych częściach Półwyspu Apenińskiego, a zwłaszcza na Malcie, której ludność dotychczas mówi semicko-włoskim językiem mieszanym. Na Półwyspie Pirenejskim domieszka orientalna stanowi osad pozostawiony przez prehistoryczne najazdy chamickie oraz późniejsze panowanie Kartagińczyków i wreszcie Arabów. Toż samo dotyczy wysp morza Śródziemnego, przynajmniej co do tych dwu ostatnich już historycznych ekspansyj. Dzięki ekspansji Żydów, nawiązujących przynajmniej w Hiszpanii bezpośrednio do warstwy fenickiej Kartagińczyków zmiażdżonych politycznie przez Rzymian, domieszka orientalna dotarła do najdalszych zakątków Europy i wytworzyła poważny ośrodek koncentracji zrazu na obszarze Świętej Rzymskiej Rzeszy Narodu Niemieckiego, a później dopiero w Polsce, gdzie osiągnął on szczególne nasilenie na początku bieżącego stulecia i dopiero w czasie ostatniej wojny przez Niemców w uniesieniu niesamowitego fanatyzmu został zniszczony. Mimo praw chroniących mniejszości obce można przypuszczać, iż w ostatnich dziesięcioleciach, poprzedzających katastrofę wojenną, domieszka orientalna uległa podobnemu losowi jak i domieszki eurazjatyckie. W każdym razie we Włoszech jest ona znacznie liczniej reprezentowana w warstwach uboższych.

Formacje antropologiczne

Istotę syntetycznego wyniku osiągniętego przez Denikera stanowiła mała mapka, przedstawiająca zasięgi terytorialne poszczególnych ras tego autora. Wobec mieszanego charakteru ludności europejskiej nasuwać się tu musi pytanie, czy mapka rzeczywiście, jak przypuszczał Deniker, unaocznia strefy przewagi ilościowej odpowiednich składników antropologicznych, czy też może raczej odzwierciedla ona zasięgi pewnych określonych ustosunkowań ilościowych wszystkich wykrzyżowujących się składników.

Przy krytycznym rozpatrzeniu mapy antropologicznej Ewalda Bansego (1928) okazało się, że jego rzekome „terytorium rasy alpejskiej" stanowi strefę najbardziej mieszanej ludności w Europie, na obszarze której żaden element rasowy nie osiąga zdecydowanej przewagi. Należało zatem wyjaśnić, w ja-



Ryc. 8. ZASIĘGI PODSTAWOWYCH FORMACYJ ANTROPOLOGICZNYCH NA TERENIE EUROPY. 1. — F. śródziemnomorska. 2. — F. eurafrykańska. 3. — F. kaukasko-bałkańska. 4. — F. atlantycka. 5. — F. nordyczna litoralna. 6. — F. nordyczna kontynentalna. 7. — F. subnordyczna. 8. — F. wyżynno-laponoidalna. 9. — F. kontynentalna mieszana. 10. — F. eurazjatycka leśna (S. Żejmo-Żejmis, 1937).

kim stosunku do zasięgów czterech elementów rasowych ludności europejskiej pozostawało dziesięć prowincyj rasowych, wyodrębnionych przez Denikera.

Dla wyjaśnienia kwestii o tak doniosłym znaczeniu obraliśmy szlak utorowany przez botaników. Zawdzięczamy im bowiem prawa dziedziczności, które już poprzednio umożliwiły zorientowanie się w chaosie składników antropologicznych. Tak i teraz zorientowanie się w chaosie mapy antropologicznej stało się możliwe dzięki rozpatrzeniu tego zagadnienia w perspektywie socjologii roślin, rozporządzającej znacznie większym zasobem doświadczenia w rozpatrywaniu zagadnień tego rodzaju. Dzięki naszym botanikom zrozumieliśmy mianowicie, że istotę różnic, zachodzących między prowincjami antropologicznymi, stanowią odmienne stosunki ilościowe poszczególnych składników. W ten sposób doszliśmy do pojęcia formacji antropologicznej. Te formacje stanowią bezspornie konsekwencje starych procesów, to jest migracyj i doborów, oddziałujących na stale trwający proces wykrzyżowywania się składników ludności. Wyniki badań dotychczasowych doprowadziły do wyodrębnienia dziesięciu głównych formacyj tego rodzaju. Unaocznia je zestawienie tabelaryczne na str. 170, podające w odsetkach przybliżony udział poszczególnych składników.

Liczby poniższej tabeli posiadają charakter orientacyjny, stanowiąc idealne średnie, około których wielkości obserwowane wahają się w wielkim rozsiewie. Ujmują one tylko ogólne tendencje, stwierdzając na przykład jedynie, że pewien składnik stanowi element najliczniej reprezentowany, inny poważną mniejszość, a czwarty lub piąty tylko drobne domieszki. Pierwszą próbę takiej generalizacji składu antropologicznego podjąłem już w roku 1911, jeszcze przed zorientowaniem się, które typy morfologiczne są elementami rasowymi, a które ich mieszańcami.

Formacje antropologiczne ludności europejskiej:

Formacje antropologiczne	Składniki antropologiczne					
	Nordyczny	Śródziemnomorski	Armenoidalny	Laponoidalny	Orientalny	Paleoazjatycki
	%	%	%	%	%	%
Nordyczna litoralna . . .	60	22	6	12	—	—
Nordyczna kontynentalna .	48	17	10	25	—	—
Subnordyczna	37	15—10	10—15	37	—	—
Wyżynno-laponoidalna . .	29	10	13	48	—	—
Kontynentalna mieszana . .	26	20	25	29	—	—
Atlantycka	31	42	9	18	—	—
Kaukasko-bałkańska . . .	15	10	52	23	—	—
Śródziemnomorska	18	52	13	17	—	—
Eurafrykańska	12	40	17	6	25	—
Eurazjatycka leśna	24	19	6	22	—	29

Nasza tabela wykazuje, iż nie wszystkie możliwe kombinacje przeważania poszczególnych składników antropologicznych obserwujemy w rzeczywistości. Również i zasięgi poszczególnych formacyj różnią się bardzo swoimi rozmiarami. Są to oczywiście konsekwencje procesów historycznych, którym przypisać należy ukształtowanie się stosunków antropologicznych naszego kontynentu. Nie wchodząc tymczasem w te zagadnienia, przejdziemy do omówienia poszczególnych formacyj i ich zasięgów.

F o r m a c j ę   n o r d y c z n ą   l i t o r a l n ą cechuje to, że obok potężnej większości elementu nordycznego występuje tam poważna mniejszość śródziemnomorska, a ponadto, iż domieszka laponoidalna jest znacznie większa od armenoidalnej. Tego rodzaju strukturę antropologiczną posiada Skandynawia, wybrzeża morza Północnego, a przypuszczalnie też i Bałtyckiego na zachód od ujścia Odry oraz na północy, być może aż po zatokę Fińską. Pierwotnie przypuszczaliśmy, że do obszaru tej formacji należy również i polskie Pomorze na obszarze kaszubskim. Przypuszczenie to okazało się nieuzasad-

nione. Jest natomiast możliwe, że enklawa tego rodzaju zajmuje obszar Kujaw, łącznie z lewym brzegiem Wisły aż po dolny bieg Bzury. Fakt ten zasługuje na tym baczniejszą uwagę, że nordyczna formacja typu litoralnego obejmuje przede wszystkim terytorium północno-germańskie oraz strefę jego oddziaływań.

Formacja nordyczna kontynentalna różni się od litoralnej przede wszystkim tym, że element laponoidalny stanowi tu mniejszość najpoważniejszą, a element śródziemnomorski spada do poziomu najliczniejszej domieszki. Ponadto nie spotykamy tu tak wysokich koncentracyj elementu nordycznego. Terytorium tej formacji tworzy pas ciągnący się wzdłuż kontynentalnej granicy terytorium formacji litoralnej, a tylko między ujściami Odry i Niemna dotyka bezpośrednio do morza. Ponadto wdziera się ono potężnymi klinami w głąb kontynentu. Jeden zajmuje obszary między Dźwiną i Dnieprem a Niemnem i sięga aż poza górny bieg Dniepru, drugi, na polskim obszarze etnograficznym, sięga do wierzchołka trójkąta, tworzonego przez górne biegi Wisły i Odry. Podobne stosunki panują bezwątpienia również i dalej na zachodzie. W tamtejszych stosunkach antropologicznych nie orientujemy się jednak o tyle, aby je móc traktować z taką samą dokładnością. Poza granicami tego zwartego obszaru występują jeszcze rozstrzelone enklawy kontynentalnej formacji nordycznej. Niektóre z nich, jak na przykład soczewka wołyńska, osiągają przy tym bardzo poważne rozmiary, nie tylko terenowo, lecz też i co do liczby ludności. Litewski odpowiednik soczewki wołyńskiej stanowi enklawa nordyczna Wileńszczyzny. Kontynentalna formacja nordyczna tam, gdzie nie stanowi ona peryferycznej strefy formacji litoralnej, a więc np. nie w Niemczech na zachód od Odry, zespala się z obszarami macierzystymi Słowian i Litwinów oraz ze strefą ich pierwotnej ekspansji.

Formacja subnordyczna stanowi rezultat jeszcze dalej posuniętej kontynentalizacji formacji nordycznej. Przejawia się to w wyrównaniu siły liczebnej obydwu głównych składników z jednej strony, a obydwu domieszek z drugiej. Linia zrównania się wielkości domieszek śródziemnomorskiej i armenoidalnej stanowi południową granicę Europy północnej w antropologicznym znaczeniu tego słowa. Terytorium formacji subnordycznej ciągnie się wzdłuż strefy formacji nordycznej kontynentalnej, rozszerzając się bardzo na wschodzie, gdzie dochodzi ona do oceanu Arktycznego na północy i do Wołgi. Nie tworzy ono jednak na tej najdalszej peryferii zwartego obszaru, gdyż stanowi tam konsekwencję zupełnie świeżej kolonizacji wielkoruskiej i splata się z obszarami rezidualnymi autochtonów.

Formacja wyżynno-laponoidalna stanowi strefę zdecydowanej przewagi elementu laponoidalnego. W przeciwieństwie do poprzednio omówionych formacyj terytorium to nie tworzy znaczniejszego zwartego obszaru, lecz rozpada się na odosobnione wyspy i wysepki, stanowiące bez wątpienia szczątki dawniej bardzo rozległej zwartej całości. Pozostałości te, jak już wspominaliśmy, występują w Laponii, w strefie karpacko-sudeckiej aż po Turyngię, w Czarnym Lesie, Alpach i we francuskim masywie centralnym. Natomiast enklawa na nizinie węgierskiej może stanowić osad pozostały po najeździe Kumanów, gdyż ten szczep, podobnie jak inne fale młodszych najazdów tureckich, wykazywał przygniatającą przewagę elementu laponoidalnego. Analogicznego pochodzenia jest być może również i enklawa laponoidalna na wschodnim Podkarpaciu. Licząc się z tym stanem rzeczy i uważając za niewskazane łączenie z Alpami nazwy elementu, charakterystycznego dla ludów tureckich najeżdżających Europę w średniowieczu, antropologia polska zastąpiła dawny termin „rasa alpejska" terminem — „rasa laponoidalna".

Formacja kontynentalna mieszana nie wykazuje zdecydowanej przewagi żadnego składnika. Zajmuje ona poważną część Europy środkowej. Od wybrzeża Atlantyku sięga ona w głąb stepów Europy wschodniej i rozrasta się ciągle wskutek postępującego wymieszania ludności Europy. Rozrastając się wskutek wchłaniania pierwotnie bardzo różnych terytoriów antropologicznych, formacja ta wykazuje wyraźne różnice lokalne. Tak na przykład na rubieżach północnych występują w niej słabe większości względne elementu laponoidalnego. We wschodniej części Grecji, we Włoszech północnych, w Hiszpanii północnej i w części Francji należy się liczyć z analogicznymi większościami śródziemnomorskimi, gdy natomiast w Macedonii, w Bułgarii i w zgermanizowanej części dawnego obszaru słoweńskiego stwierdzono większości elementu nordycznego, a w dolinie serbskiej Morawy i na pograniczu albańsko-greckim wykazano nieznaczne większości względne elementu armenoidalnego.

Formacja atlantycka pozostaje w podobnym stosunku do formacji nordycznej litoralnej, jak subnordyczna do nordycznej kontynentalnej. Elementy śródziemnomorski i nordyczny są tu nieomal równie licznie reprezentowane, jednak przy wyraźnej przewadze domieszki laponoidalnej nad armenoidalną. Terytorium formacji atlantyckiej ogranicza się obecnie do zachodniej części wysp Brytyjskich i części Francji, jeśli się nie chce tu zaliczyć terytorium „typu riazańskiego", odkrytego we wschodniej części obszaru południowo-wielkoruskiego przez E. M. Czepurkowskiego. Ma ono bowiem podobną strukturę antropologiczną, o ile nie brać w rachubę domieszki typu paleoazjatyckiego, z którym tam liczyć się musimy. Podobieństwo to, zdawałoby się, tak nieoczekiwane na słowiańsko-euroazjatyckiej peryferii, stanowi skutek faktu, że w tej części obszaru południowo-wielkoruskiego w słowiańskiej szacie kulturowej dochowali się do naszych czasów potomkowie dawnej ludności irańskiej (Scytów), która reprezentowała formację atlan-

tycką — podobnie jak prehistoryczni Germanie w ogóle, a później wczesnohistoryczni Germanie zachodni, łącznie z Anglosasami, którzy częściowo ten charakter antropologiczny dochowali aż do naszych czasów. Te zbieżności świadczą o dochowaniu się aż do naszych czasów formacji charakterystycznej dla Europy środkowej w epoce kamienia gładzonego.

F o r m a c j a ś r ó d z i e m n o m o r s k a różni się od atlantyckiej nie tylko posiadaniem zdecydowanej większości elementu śródziemnomorskiego, lecz też i znaczniejszą domieszką elementu armenoidalnego. Obszar tej formacji obejmuje przeważną część Półwyspu Pirenejskiego, południową Apenińskiego i wschodnią Bałkańskiego, wraz z wybrzeżem Greckim i wyspami Morza Śródziemnego. Poza tym sięga on na północne wybrzeża Morza Czarnego aż po ujście Dniepru. Ponadto do tego obszaru antropologicznego należą jeszcze wybrzeża śródziemnomorskie Włoch i Francji oraz strefa nadatlantycka między Garonną i Loarą.

F o r m a c j a k a u k a s k o - b a ł k a ń s k a wyróżnia się większością elementu armenoidalnego, zespolonego z poważną mniejszością elementu laponoidalnego. Zajmuje ona zachodnią część Półwyspu Bałkańskiego, sięgając w głąb Siedmiogrodu, a przypuszczalnie i Karpat południowo-wschodnich, jak podnosiliśmy już poprzednio.

F o r m a c j a e u r a f r y k a ń s k a stanowi afrykańską odmianę formacji śródziemnomorskiej. Jej odrębność polega na domieszce składnika orientalnego, charakterystycznego składnika ludów chamickich i semickich. Jej terytorium europejskie obejmuje południowo-zachodnią część Półwyspu Pirenejskiego, Maltę, a być może też i część Sycylii, gdyż Sycylianie kolonizujący Libię wykazują uderzające podobieństwo do tamtejszej ludności tubylczej.

F o r m a c j a e u r o a z j a t y c k a l e ś n a przeciwstawia się dotychczas omawianym formacjom swoją domieszką typu

paleoazjatyckiego, charakterystycznego składnika ludów ugro-fińskich. Domieszka ta zespala się przeważnie z laponoidalną większością i poważną domieszką śródziemnomorską, przy nikłej domieszce elementu armenoidalnego. Ten stosunek wzajemny składników świadczy o bardzo archaicznym charakterze formacji. Pomijając typ paleoazjatycki, przypomina ona bowiem skład rasowy ludności epipaleolitycznej z Ofnet w Bawarii, nie posiadającej domieszki elementu armenoidalnego, występującego w Europie dopiero z końcem okresu kamienia gładzonego. Widocznie z tak archaiczną formacją, a nie z poprzednio omówioną formacją wyżynno-laponoidalną, musiały się zetknąć na kontynencie europejskim ludy ugro-fińskie, wykazujące przewagę typu paleoazjatyckiego, dotychczas zachowaną u wschodnich szczepów tej rodziny językowej, a też i u poturczonych Czuwaszów. Ekspansja słowiańska zredukowała i redukuje w dalszym ciągu obszar formacji eurazjatyckiej, ograniczając go coraz bardziej do biednych i trudno dostępnych części kresów Europy północno-wschodniej, przy czym w czasach ostatnich wskutek fantastycznego rozwoju eksploatacji bogactw naturalnych Europy północnej proces ten wzmógł się bardzo. Szczątki formacji eurazjatyckiej zachowały się jednak dotychczas jeszcze i na zachód od Wołgi.

Dany tu przegląd formacyj pozwala już na dosyć dokładne zorientowanie się w stosunkach antropologicznych Europy. Osiągnęliśmy bowiem poważne pogłębienie ujęcia Denikera, umożliwiające dokładniejsze dostosowanie się do obserwowanej rzeczywistości. Musi ono oczywiście zawodzić w szczegółach, gdyż nasza synteza opiera się na analizach składu antropologicznego niewielu setek gromad ludzkich, w dodatku bardzo nierównomiernie rozmieszczonych na olbrzymich obszarach Europy. Najdokładniej zbadaną jej częścią jest obecnie Polska w granicach okresu międzywojennego. Lecz nawet i ona nie doczekała się jeszcze równomiernego opracowania. Jeśli się zaś wychodzi poza jej granice, to się staje wobec konieczności

wiązania ze sobą dotychczas jeszcze bardzo rzadko i nierównomiernie rozsianych obserwacyj, niekiedy dosyć wątpliwej wartości.

Dla nas najważniejszy wynik stanowi tu stwierdzenie, że „terytoria antropologiczne" w ujęciu Denikera odpowiadają na ogół zasięgom naszych „formacyj", jakkolwiek związek ten nie jest zawsze ścisły. Tak na przykład jego terytorium nordyczne odpowiada naszej formacji nordycznej litoralnej, dynarskie — kaukasko-bałkańskiej, północno-zachodnie — atlantyckiej, seweniolskie — wyżynno-laponoidalnej, iberyjsko-insularne łącznie z litoralnym — śródziemnomorskiej łącznie z eurafrykańską, subnordyczne — nordycznej kontynentalnej. Ze względu na to należy wnioskować, że jego terytorium subadriatyckie odpowiada naszej formacji kontynentalnej mieszanej, co znowu bardzo wyraźnie występuje na mapie Bansego. Najwięcej trudności nastręcza terytorium rasy wschodniej Denikera. Przypuszczalnie jest to strefa, w której wyczuwał on domieszkę typu paleoazjatyckiego, a zatem zbliżającą się do naszej formacji eurazjatyckiej leśnej. Zważywszy te na ogół wyraźnie zaznaczone nawiązania geograficzne ras Denikera do zasięgów terytorialnych naszych formacyj antropologicznych o mieszanym składzie rasowym, należy uważać jego typy morfologiczne za opisy typowych czy też charakterystycznych przedstawicieli poszczególnych formacyj.

Liczby szacunkowe Żejmo-Żejmisa

Dr Stanisław Żejmo-Żejmis, dawny docent antropologii Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, a później Uniwersytetu Warszawskiego, zamęczony przez Niemców w Oświęcimiu, podjął próbę ilościowego ujęcia obszaru i ludności, oraz jej składu antropologicznego dla poszczególnych formacyj omówionych poprzednio.

Zatrzymał on podział na prowincje antropologiczne, stanowiące kościec geograficzny mojej książki „Człowiek w czasie i przestrzeni", modyfikując go tylko w tym punkcie, że państwa nadbałtyckie włączył do prowincji kontynentalnej, tak że prowincję wschodnio-europejską utożsamił z ówczesnym europejskim obszarem Związku Radzieckiego. Do prowincji śródziemnomorskiej należały zatem trzy południowe półwyspy naszego kontynentu, do atlantyckiej — Francja, Wielka Brytania i Skandynawia, a do kontynentalnej reszta. Z powodu nieuwzględnienia terytoriów z żółtoskórą ludnością na obszarze Rosji europejskiej oraz drobnych obszarów, w rodzaju Turcji europejskiej, Wolnego Miasta Gdańska, liczby dotyczące obszaru i ludności całej Europy nie odpowiadają dokładnie danym ówczesnej oficjalnej statystyki. W całości obrazu te niedociągnięcia roli nie odgrywają, gdyż powodują zbyt drobne skażenia. Osiągnięty przez Żejmo-Żejmisa wynik pozwolił mu na danie poniższego zestawienia co do obszaru i ludności, zarówno prowincyj, jak i formacyj antropologicznych.

Obszar i ludność prowincyj antropologicznych w zestawieniu z formacjami antropologicznymi:

Formacje	Prowincje antropologiczne: Śródziemnomorska		Atlantycka		Kontynentalna		Wschodnio-europejska		Razem	
	ludn. mil.	pow. t. km	ludn. mil.	pow. t. km	ludn. mil.	pow. t. km	ludn. mil.	pow. t. km	ludn. mil.	pow. t. km
Śródziemnomorska . .	39	635	8	100	—	—	—	—	47	735
Eurafrykańska	10	168	—	—	—	—	—	—	10	168
Kaukasko-bałkańska .	18	522	—	—	—	—	—	—	18	522
Atlantycka	—	—	54	285	7	41	—	—	61	326
Nordyczna litoralna .	—	—	15	819	3	30	—	—	18	849
Nordyczna kontynentalna	—	—	14	151	22	695	15	500	51	1344
Subnordyczna	—	—	—	—	34	324	62	2500	96	2824
Wyżynno-laponoidalna	—	—	4	50	20	180	—	—	24	230
Kontynentalna mieszana .	53	586	26	351	57	503	30	500	166	1940
Eurazjatycka leśna . .	—	—	—	—	—	—	15	1500	15	1500
Razem	120	1711	121	1756	143	1771	122	5000	506	10258

Liczby powyższego zestawienia unaoczniają, że przy przedstawianiu stosunków antropologicznych Europa została podzielona na prowincje o przybliżenie jednakowo licznej ludności, gdyż liczby te wahają się w granicach od 120 do 143 milionów, a pomijając prowincję wschodnioeuropejską, zajmującą połowę obszaru Europy, trzy pozostałe mają nieomal identyczne obszary.

Rozporządzając powyższymi liczbami oraz podanymi w poprzedniej tabeli odsetkami, ujmującymi ustosunkowanie mas dziedzicznych poszczególnych składników w formacjach, Żejmo-Żejmis podjął próbę obliczenia elementów rasowych ludności europejskiej. Dzieląc osobniki mieszane na połówki i doliczając je odpowiednim elementom rodzicielskim otrzymał on poniższe zestawienie.

Siła liczebna składników ludności europejskiej
według S. Żejmo-Żejmisa:

Formacje	Składniki antropologiczne						
	Nordyczny	Śródziemnomorski	Armenoidalny	Laponoidalny	Orientalny	Paleoazjatycki	Razem
Śródziemnomorska . . .	8,5	24,4	6,1	8,0	—	—	47,9
Eurafrykańska	2,2	7,2	3,1	1,0	4,5	—	18,0
Kaukasko-bajkańska . . .	1,5	1,0	5,2	2,3	—	—	10,0
Atlantycka	18,9	25,6	5,5	11,0	—	—	61,0
Nordyczna litoralna . .	10,8	4,0	1,0	2,2	—	—	18,0
Nordyczna kontynentalna .	24,5	8,7	5,1	12,7	—	—	51,0
Subnordyczna	35,5	10,6	14,4	35,5	—	—	96,0
Wyżynno-laponoidalna . .	7,0	2,4	3,1	11,5	—	—	24,0
Kontynentalna mieszana .	43,2	33,2	41,5	48,1	—	—	166,0
Eurazjatycka leśna . .	3,6	2,8	0,9	3,3	—	4,4	15,0
Razem milionów . .	155,7	119,9	85,9	135,6	4,5	4,4	506,0
W % całości	30,8	23,7	17,0	26,8	0,9	0,8	100,0

Tabela powyższa daje bardzo konkretny obraz stosunków antropologicznych naszego kontynentu. Wykazuje ona przede

wszystkim, że nie-europejskie domieszki odgrywają tu minimalną rolę. Najliczniej reprezentowany jest natomiast element nordyczny, skrajny przedstawiciel człowieka białego. Łącznie ze swoimi mieszańcami, jak łatwo możemy obliczyć, stanowi on ponad połowę ogółu mieszkańców Europy. Tym faktem Żejmo-Żejmis uzasadnia trafność oznaczania Europy mianem kontynentu człowieka białego.

Bez wątpienia proces mieszania się ludności zmierza w kierunku tu podanego przeciętnego składu. Jest to jednak jeszcze sprawa dosyć odległej przyszłości. Oczekiwanie to opiera się w dodatku na założeniu, że procesy selekcyjne nie będą wywierały żadnego wpływu na przebieg tego procesu. Czy tak jest rzeczywiście, pozostaje dotychczas kwestią nierozstrzygniętą. W każdym jednak razie z faktu, że środkowo-europejska formacja mieszana wykazuje niższy odsetek elementu nordycznego od ogólnoeuropejskiej przeciętnej nie wynika bynajmniej, że składnik ten jest eliminowany przez procesy selekcyjne. Tę rozbieżność spowodowały zupełnie inne czynniki. Strefa mieszana wytworzyła się na bardziej południowych terenach, w zachodniej i środkowej swojej części, nawiązujących do obszaru archaicznej formacji znanej nam z Ofnet. To tłumaczy nam zaobserwowane rozbieżności.

Przeobrażenia antropologiczne

Obecna skomplikowana rzeczywistość europejska stanowi konsekwencję przeobrażeń antropologicznych, nie bez wstrząsów przeżywanych przez nasz kontynent w ciągu tysięcy lat. Z najważniejszych etapów tego procesu zdajemy sobie już sprawę, z jednej strony dzięki bezpośrednim świadectwom paleoantropologii w postaci znalezisk kostnych, z drugiej zaś dzięki stosunkowo już dokładnej znajomości stosunków, pozwalającej na rekonstruowanie przeszłości, choć jeszcze w postaci być może zbyt uproszczonej.

Najważniejsze etapy rozwoju europejskich stosunków antropologicznych stanowią bez wątpienia:

a) Wystąpienie rasy śródziemnomorskiej najpóźniej w okresie oryniackim młodszego paleolitu.

b) Wystąpienie rasy nordycznej w okresie magdaleńskim tej samej epoki prehistorycznej.

c) Wystąpienie rasy laponoidalnej z końcem paleolitu, a może nawet już w okresie solutreńskim.

d) Zanik domieszki negroidalnej w ciągu młodszego paleolitu, względnie szwajcarskiego neolitu (Egozville, Chamblandes).

e) Wystąpienie rasy armenoidalnej na obszarze śródziemnomorskim i jego północnych peryferiach z końcem neolitu.

f) Cofanie się rasy śródziemnomorskiej w Europie północnej i środkowej oraz domieszek eurazjatyckich w Europie wschodniej — jako główna tendencja rozwojowa okresu historycznego.

Dla prób rekonstrukcji przeobrażeń antropologicznych opartych na podstawie obecnego rozsiedlenia elementów rasowych, najważniejsze znaczenie ma bezspornie fakt, że tereny największego zagęszczenia trzech ras: nordycznej, śródziemnomorskiej i armenoidalnej leżą na peryferiach naszego kontynentu, gdy natomiast czwarta rasa — laponoidalna — tworzy szereg odosobnionych skupień w górzystych, trudno dostępnych częściach jego wnętrza, jak gdyby na podniebnej jego rubieży, oraz na bardzo dalekiej północy. Resztę kontynentu zajmuje natomiast strefa, którą można ujmować jako rezultat postępującej dyfuzji ośrodków zagęszczenia poszczególnych elementów rasowych.

Bardzo znamienna właściwość obecnych stosunków geograficzno-antropologicznych polega na tym, że terytorium rasy nordycznej, poza najdalej na zachód wysuniętym skrawkiem, leży w strefie północnego zlodowacenia dyluwialnego i stanowi wskutek tego rezultat podyluwialnej ekspansji. Podobnie

przedstawia się też i sprawa terytorium rasy laponoidalnej. Na ziemiach polskich największe jej nasilenie stwierdzamy w strefie między terenami zlodowacenia na północy a Karpatami i Sudetami, a więc na szlaku jej wczesnego przenikania z Azji. Tędy więc rasa laponoidalna musiała się posuwać na zachód, obchodząc od północy Morze Kaspijskie, sięgające podówczas aż po dorzecze Kamy. Dalej na zachodzie rasa ta tworzy szereg rozbitych ośrodków, większych i mniejszych, trzymających się górzystego kośćca Europy środkowej aż po francuski masyw centralny. Leżą one zatem w znacznym stopniu w strefie dawnego zlodowacenia i sąsiednich pustkowi, tak że można przypuszczać, że na zachód sięgnęła ona dopiero w czasach późniejszych, gdy na południe od Bałtyku postępowała ekspansja rasy nordycznej.

Toż samo stwierdzamy i co do rasy armenoidalnej. Jej największa koncentracja występuje w zachodniej części Półwyspu Bałkańskiego, stanowiącej strefę późniejszego zaludnienia przylegającą do Alp Dynarskich. Widzimy zatem, że największe koncentracje trzech tu omówionych ras występują przede wszystkim na terenach dopiero później zaludnionych, a zatem tam, gdzie brak ludności autochtonicznej albo słabe zaludnienie terenu umożliwiły przybyszom zachowanie ich dawnej struktury antropologicznej.

Fakty tu przytoczone rzucają sporo światła na zagadnienie przeszłości człowieka w Europie. Przede wszystkim wykazują one, że tylko najdawniejsze terytorium rasy śródziemnomorskiej znajdowało się w strefie odwiecznie zamieszkanej, leżącej poza zasięgiem zlodowacenia dyluwialnego i otaczających je pustkowi. Pozostaje to w zgodności z faktem, że ten właśnie składnik ludności europejskiej w młodszym paleolicie występuje najwcześniej i to na granicy zasięgu domieszek afrykańskich. Rasa nordyczna zalewa dopiero tereny pustkowi polodowcowych. To samo stwierdzamy nie tylko co do rasy

laponoidalnej, lecz i co do najpóźniejszego przybysza — rasy armenoidalnej.

Jakkolwiek rozmieszczenie stref zagęszczenia poszczególnych elementów rasowych pozostaje w ścisłej łączności ze stosunkami geograficznymi wczesnych faz okresu polodowcowego, to przecież nie można stąd jeszcze wnosić, by w strefach najdawniejszego zaludnienia musiała się zachować aż do naszych czasów pierwotna struktura antropologiczna ludności. Słuszność tego zastrzeżenia można bardzo przekonywająco uzasadnić przez porównanie składu antropologicznego teraźniejszej formacji wyżynno-laponoidalnej z ludnością epipaleolityczną z Ofnet. Gdy w tej archaicznej formacji obok większości laponoidalnej występuje poważna mniejszość śródziemnomorska i dosyć znaczna domieszka nordyczna (co pozostaje w zgodności z pierwotnymi stosunkami antropologicznymi na zachodniej rubieży obszaru laponoidalnego), to w formacji wyżynno-laponoidalnej panują zupełnie odmienne stosunki. Mimo utrzymania się większości laponoidalnej, mniejszość śródziemnomorska spada tam do poziomu najdrobniejszej domieszki, znacznie słabszej od domieszki elementu armenoidalnego, to jest najmłodszego składnika ludności europejskiej.

Fakt powyżej przytoczony stanowi najlepszą ilustrację głębokości przeobrażeń struktury antropologicznej ludności naszego kontynentu. Sięgnęła ona tam, gdziebyśmy tego najmniej oczekiwali, i co najciekawsze, u Lapończyków, na najdalszej rubieży północnej naszego kontynentu, przeobrażenia poszły w tym samym kierunku, jak u reliktów zachowanych w jego częściach centralnych i nawet zachodnich. Jest to być może bardzo złośliwa zbieżność, którą unaoczniło dopiero syntetyczne ujęcie wyników analizy rasowej składu czaszek z Ofnet.

W podobny sposób, jak przez zestawienie paleoantropologicznych znalezisk kostnych ze stosunkami polodowcowego

środowiska geograficznego i obecnym rozsiedleniem ras ludzkich osiąga się ogólną orientację co do dawnych przeobrażeń antropologicznych, tak o zmianach zachodzących w późniejszych okresach epoki prehistorycznej wnioskuje się zestawiając świadectwa znalezisk kostnych z wiadomościami o ekspansjach grup etnicznych, poświadczonych przez archeologię i przez językoznawstwo. Rekonstrukcje te opierają się na założeniu, że ekspansje etniczne z antropologicznego punktu widzenia były ekspansjami pewnych formacyj antropologicznych. Założenie to uzasadniają wyniki bezpośredniej obserwacji, którą możemy dokonywać i obecnie na przykład przy badaniu imigracji amerykańskiej. Dopiero powiązanie tych dwu rekonstrukcyj, jednej posuwającej się od stosunków okresu polodowcowego ku czasom późniejszym, i drugiej — cofającej się od stosunków doby obecnej — daje nam schematyczny obraz całokształtu przeobrażeń antropologicznych naszego kontynentu.

Rozdział IV

W PERSPEKTYWIE SŁOWIAŃSZCZYZNY

Zagadnienie typu Słowianina — Bułgarzy i Macedończycy — Serbowie, Chorwaci i Słoweńcy — Czesi, Słowacy i Łużyczanie — Podłoże Słowiańszczyzny wschodniej — Ekspansja słowiańska a stosunki najdawniejsze — Wielkorusi i Białorusini — Ukraińcy — Ewolucja antropologicznej struktury Słowiańszczyzny.

Zagadnienie typu Słowianina

Na podstawie zgodnych świadectw autorów średniowiecznych wiemy, że wczesnohistoryczni Słowianie byli ludem rosłym, jasnowłosym i niebieskookim. Na tej podstawie możemy oczywiście twierdzić, że pod względem antropologicznym reprezentowali oni formację o przewadze nordycznego elementu rasowego. Składnik ten wyciskał na nich wyraźne piętno, tak bardzo rzucające się w oczy współczesnych, iż można w sposób zupełnie określony mówić o charakterystycznym typie Słowianina owych zamierzchłych czasów, gdy Słowianie występowali na widownię dziejową, to znaczy wyłaniali się w polu widzenia Bizancjum i Romy.

Zupełnie inaczej przedstawia się ta sprawa obecnie, gdy języki słowiańskie sięgają od Adriatyku do Pacyfiku i od oceanu Arktycznego do morza Egejskiego, czyli od Morza Białego Rosjan do Morza Białego Bułgarów, którzy dopiero po poprzedniej wojnie z jego wybrzeży wysiedleni zostali. W ciągu ostatnich kilkunastu stuleci języki słowiańskie zostały narzucone

masom wchłoniętej ludności tubylczej, w której z czasem rozpłynęły się fale najazdu słowiańskiego, tworzące na ogół niezbyt grube nawarstwienie. Tym się tłumaczy fakt, że Słowianie reprezentują obecnie tak różnolite formacje antropologiczne o zasięgach wchodzących daleko poza granice nie tylko świata słowiańskiego, lecz nawet i naszego kontynentu.

Jeżeli na przykład charakterystycznym składnikiem teraźniejszych słowiańskich Bułgarów jest rasa śródziemnomorska, a Serbów i Chorwatów — rasa armenoidalna (właściwie jej dynarski nordyczny mieszaniec), to fakt ten dowodzi, że składnik nordyczny, charakterystyczny dla ich wczesnohistorycznych przodków, zeszedł tam już na plan dalszy. U Czechów, Słowaków i Łużyczan przeobrażenia antropologiczne nie posunęły się równie daleko, gdyż ich najliczniejszy składnik — rasa laponoidalna — nie osiągnął tak zdecydowanej przewagi nad elementem nordycznym. Posunęli się oni natomiast bardzo wyraźnie w kierunku składu rasowego ludności Europy środkowej, nie wykazującej zdecydowanej przewagi żadnego składnika antropologicznego. Typowymi przedstawicielami takiej środkowo-europejskiej formacji mieszanej są przede wszystkim teraźniejsi Słoweńcy oraz główna masa Ukraińców, zamieszkujących Ukrainę i Podole.

Wobec tak wyraźnie zarysowanych rozbieżności antropologicznych n'e może oczywiście obecnie już być mowy o jakimś ogólnym „charakterystycznym typie fizycznym Słowianina". Należy on do bezpowrotnie minionej przeszłości, jeśli w ogóle uzasadnioną jest wiara, że pierwotne grupy etniczne były jednolitymi zespołami antropologicznymi. Obserwacje robione na żyjących obecnie poza Europą ludach pierwotnych oraz badania nad prehistorycznymi europejskimi materiałami kostnymi nie przyniosły żadnych materiałów naukowych, które pozwoliłyby przypuszczać, że dawniej, w rzekomo mniej skompliko-

wanych warunkach, mogło być inaczej niż obecnie. Wiara w mniej skomplikowaną przeszłość antropologiczną jest wiarą w fikcję, którą staroświeccy antropologowie uspakajali siebie, nie mogąc się uporać z ujęciem obserwowanej bardzo skomplikowanej rzeczywistości.

Na podobne trudności, jak przy dyskutowaniu zagadnienia „charakterystycznego typu Słowianina" natrafia się oczywiście przy próbach precyzowania typów poszczególnych narodów słowiańskich (i innych). Wobec mieszanej ich natury niema podstawy do sądzenia, że typy takie w ogóle istnieją i że zagadnienie ich charakteryzacji ma sens jako zagadnienie naukowe. Przecież robienie fotografij syntetycznych przez nakładanie zdjęć znaczniejszej ilości osobników na jednej odbitce, praca nader mozolna jako fotomontaż, jest przecież tylko zabawką nie posiadającej naukowej wartości. Dlatego sprawę tę pozostawimy na uboczu, poświęciwszy tylko nieco uwagi owym rzekomo „charakterystycznym typom", jakie spotykamy w pracach literackich, oraz warunkom wchodzącym w rachubę przy wytwarzaniu się tego rodzaju fikcyj. Rozpatrzymy za to szczegółowo w kolejnych paragrafach zagadnienia dla antropologii istotne (i ścisłe), jakimi są — podanie możliwie dokładne struktury antropologicznej każdego poszczególnego narodu słowiańskiego i jej przeobrażeń w perspektywie czasu. Charakterystyczną właściwością antropologiczną narodu jest bowiem dopiero całkowity skład tej wykrzyżowującej się mieszaniny, jaki ujmujemy nazwą struktury antropologicznej, a nie żaden oddzielny składnik, choćby najliczniej reprezentowany, co do którego zawsze może zachodzić wątpliwość, czy jest istotnie tym hipotetycznym „typem charakterystycznym" danego narodu.

Tak na przykład na tle bardzo wyraźnie zarysowującej się odrębności antropologicznej Bułgarów i Serbo-Chorwatów widzimy, że u Bułgarów najliczniej reprezentowanym składni-

kiem jest element śródziemnomorski, nieco swoiście zabarwiony drobną domieszką paleoazjatycką; stąd tak wielkie ich podobieństwo do wschodnich Wielkorusów południowych, jakkolwiek materialną kulturą swoją przypominają raczej Ukraińców. Najliczniejszym składnikiem Serbo - Chorwatów jest natomiast element armenoidalny, gdyż jako najbardziej charakterystyczny ich typ uderza nas jego mieszaniec dynarski, nie zawsze najliczniej reprezentowany.

Uchwycenie wzrokowe przeważającego czy też charakterystycznego typu u Czechów i Słowaków jest bez porównania trudniejsze wobec stosunkowo słabej przewagi ilościowej elementu laponoidalnego. Dla Wiedeńczyka wyszydzany „Prschesina" (Brzezina) jest mały, pękaty i ma nos zadarty. Widzi on w nim zatem zupełnie trafnie mieszańca elementu laponoidalnego. Polakowi z zaboru rosyjskiego lub pruskiego, ustosunkowującemu się pozytywnie do Czechów, wydawali się oni podobnymi do Słowian południowych, gdy Słowaków, utożsamianych z druciarzami, uważano tam za coś bardzo podobnego do galicyjskich górali. Natomiast „Galileusz" patrzył na „pana Preclička" oczyma Wiedeńczyka, nie zdając sobie zupełnie sprawy z tego jak bardzo jest do niego podobny nie tylko w oczach Wiedeńczyka, lecz też i Polaków z innych zaborów.

Zupełnie beznadziejne jest wreszcie sprecyzowanie charakterystycznego typu Słoweńca. Gdy przyjeżdżamy z Polski, wydają się oni podobnymi do Chorwatów lub nawet Włochów. Gdy przyjeżdżamy z Włoch lub Bałkanu, uderza nas ich podobieństwo do Czechów, a nawet Polaków, wskutek stosunkowo wielkiej ilości ludzi jasnowłosych i niebieskookich. Przyczyna tak rozbieżnych ocen tej samej rzeczywistości antropologicznej tkwi w niezmiernie mieszanym ich składzie rasowym. Uderza nas nowe — niespodziewane, narzucające się siłą kontrastu, a bynajmniej niekoniecznie to, co jest najpowszedniejsze, najbardziej banalne.

W dosyć podobnej sytuacji znajdujemy się przy obserwowaniu Łużyczan. Gdy przed wielką wojną mieszkałem w Berlinie, łużyckie niańki, spacerujące w swoich charakterystycznych czepcach po berlińskim Tiergartenie, wydawały mi się bardzo podobnymi do Czeszek. Ale gdy je zobaczyłem po dwuletnim uchodztwie wojennym spędzonym na morawskiej Słowaczyźnie, uderzyło mnie ich podobieństwo do Polek południowych. Wyolbrzymiałem po prostu siłę liczebną składnika nordycznego. Z tego powodu było dla mnie wielką rewelacją, gdy mi Ireneusz Michalski wykazał, że są oni na obecnym niezgermanizowanym obszarze bardzo podobni pod względem struktury antropologicznej do jugosłowiańskich Serbów. W tej zupełnie nieoczekiwanej perspektywie antropologicznej nasuwać się musi pytanie, czy zagadkowa nazwa „Serb", używana przez te dwa obecnie tak obce sobie szczepy słowiańskie, jeden południowy, a drugi zachodni, nie stanowi starego wspólnego ilirskiego dziedzictwa!

Dla ogólnego wrażenia wzrokowego przy powierzchownej obserwacji b a r d z o d u ż e z n a c z e n i e m a j ą s t o s u n k o w o d r o b n e d o m i e s z k i e g z o t y c z n e. Wspominaliśmy już, że domieszka typu paleoazjatyckiego, charakterystyczna dla Ugro-Finów, a stanowiąca spadek po dawnych tureckich Bułgarach, potęguje podobieństwo obecnych słowiańskich Bułgarów do wschodnich Wielkorusów południowych. Analogicznie nie tak znów wiele większe domieszki azjatyckie u Ukraińców utrudniają zorientowanie się, że swoim składem rasowym są oni bardzo bliscy Słoweńcom, a nawet Czechom. Dawniej nie zdawaliśmy sobie sprawy ani z podobieństwa składu rasowego Ukraińców do mieszkańców Europy środkowej, ani też z domieszek azjatyckich na Ukrainie. Dlatego też zupełną fantazją wydawać się nam musiało umieszczenie przez Ewalda Bansego (1928) Charkowa na terytorium „rasy mongolskiej". Nie wiązaliśmy jeszcze tej syntezy z faktem, że

na przykład w powieści Szołochowa „Tichij Don", w nazwiskach kozackich, uderza wielka ilość pierwiastków tureckich. Banse, szkicując swoją mapę antropologiczną, oślepiony był stosunkowo nieznaczną domieszką azjatycką. Jest to oczywiście stosunkowo niewielki osad, pozostały po najazdach koczowniczych ludów tureckich, które w ciągu całego tysiąclecia, ostatnio łącznie z Mongołami, zalewały stepy czarnomorskie falami, wyrzucanymi przez wnętrze Azji środkowej.

Jeśli się zważy, że na przykład w ujęciu nauki niemieckiej niedoceniane dawniej przeź nas domieszki turecko-mongolskie mogą stanowić istotę odrębności antropologicznej Ukraińców, to nie można już wątpić, że o różnicy, zachodzącej między Wielkorusami północnymi a Polakami stanowić będzie w tym ujęciu domieszka typu paleoazjatyckiego, pochodzącego z asymilacji ugro-fińskich tubylców lesistej strefy ekspansji słowiańskiej na wschodzie. Bez wątpienia ze względu na tę egzotyczną domieszkę Banse dociągnął zachodnią granicę rasy „mongolskiej" na północy nieomal po linię, łączącą Moskwę ze zlewiskiem rzek Suchony i Jugą, stanowiącym konwencjonalny początek Dźwiny Północnej.

Jak widzimy, nasze wyobrażenia o charakterystycznych typach poszczególnych narodów kształtują się pod wpływem dwu odrębnych czynników. Jednym jest ilościowo przeważający składnik antropologiczny, względnie jego bardzo liczny i zwracający na siebie szczególną uwagę mieszaniec, jak na przykład element śródziemnomorski u Bułgarów i typ dynarski u Serbów. Czynnik ten tworzy zasadnicze tło naszego wyobrażenia. Drugim czynnikiem jest uderzająca nas charakterystyczna domieszka egzotyczna, ilościowo stosunkowo słaba, ale zabarwiająca naszą abstrakcję tak jaskrawym kontrastem, że może oślepić nawet wybitnego antropologa. Nie tylko „geopolityk" Ewald Banse przecenił wagę azjatyckich domie-

szek, kreśląc zbyt dalekie zasięgi terytorium rasy „mongolskiej" w Europie wschodniej. Przecież i wielki zasięg terytorium „rasy wschodniej" na mapie ni mniej ni więcej tylko Denikera, twórcy najlepszej syntezy stosunków antropologicznych naszego kontynentu w XIX stuleciu, obejmujący w rzeczywistości strefę formacji subnordycznej, został przez tego znakomitego antropologa ujęty jako strefa „rasy wschodniej", odpowiadającej bez wątpienia naszemu typowi paleoazjatyckiemu, występującemu tam w charakterze podrzędnej domieszki. Nawet w okresie wczesnohistorycznym sięgała ona na Białej Rusi zaledwo kilkunastu procent, a teraz spadła już do roli zupełnie znikomej. Niemniej wystarczyła ona Denikerowi do takiego właśnie ujęcia wschodniej części prowincji subnordycznej.

Można powiedzieć bez przesady, że antropologowie, zapatrzeni w obliczane średnie arytmetyczne i odsetki, nie doceniają na ogół wielkiej wagi kontrastu przy kształtowaniu się własnych abstrakcyj. Dlatego też nie powinno nas dziwić, że w literaturze pięknej napotykamy tak groteskowo nieprawdziwe charakterystyki fizyczne przedstawicieli własnego nawet narodu. Dalej chyba iść nie podobna, niż to uczynił nie kto inny jak Adam Mickiewicz pisząc:

„Różnili się Dobrzyńscy między Litwą bracią
Językiem swoim, tudzież wzrostem i postacią.
Czysta krew lacka, wszyscy mieli czarne włosy,
Wysokie czoła, czarne oczy, orle nosy;
Z ziemi Dobrzyńskiej ród swój starożytny wiedli."

Niesposób dociec, czemu nasz wielki wieszcz utożsamił charakterystyczny typ Polaka ze stosunkowo u nas rzadkim typem dynarskim, właściwym Serbom i Chorwatom. Nie umiał mi tego wyjaśnić Konrad Górski, zwracając uwagę na to

swoiste ujęcie, tak bardzo odbiegające od tego, co widzimy w naszym najbliższym otoczeniu.

Ujęcie Mickiewicza jest tym dziwniejsze, że Dobrzyń leży w powiecie lipnoskim, jednym z najbardziej nordycznych w Polsce. Jeśli więc mimo to opis wypadł tak a nie inaczej, to pozostaje tylko przypuszczenie, że jego podkładem faktycznym było spostrzeżenie, iż szlachta polska na Litwie była znacznie ciemniejsza od litewskiego ludu. Jakkolwiek tego naukowo dotychczas jeszcze nie stwierdzono, jest to przecież nie tylko możliwe, lecz nawet bardzo prawdopodobne, co dowodziłoby wielkiej wrażliwości poety, jako obserwatora swojego otoczenia. Bez wątpienia szlachta polska na Litwie w znacznie większym stopniu niż lud, wchodziła w związki małżeńskie z mieszkańcami bardziej południowych części kraju, a też sąsiednich Węgier i Wołoszy. Można by przypuszczać, że Mickiewicz w poezji syntetyzował zupełnie tak samo, jak Deniker i Banse w nauce: Został olśniony pewnego rodzaju egzotyzmem szlachty polskiej, w porównaniu z ludem litewskim i d r o b n ą d o m i e s z k ę o b c ą uznał za istotną treść. Trudno bowiem przypuszczać, by zaścianek szlachecki wystylizował w myśl konwencjonalnego szlacheckiego ideału urody, na który zwrócił uwagę Leon Rutkowski, a który być może stanowi u nas późne echo przeżywających się ideałów renesansowych, przejętych przez szlachtę polską XVI wieku.

Fakty tu przytoczone wystarczają dla stwierdzenia, że pojęcia „charakterystycznych typów narodowych", tworzone nie tylko przez laików, lecz też i przez fachowców, nie są bynajmniej prostymi konstrukcjami syntetycznymi. O ich postaci rozstrzyga nie tylko składnik najliczniejszy. Jest to ogólna właściwość ludzkiego umysłu , że niemal w tym samym stopniu rozstrzygają o wrażeniu drobne domieszki egzotyczne, uderzające siłą kontrastu. Odgrywają one podobną rolę jak przyprawa decydująca o smaku potrawy. Wyjaśnienie, co w da-

nym typie charakterystycznym stanowi naprawdę istotną biologiczną treść, wymaga dopiero krytycznej analizy ilościowej ze strony antropologii.

Bułgarzy i Macedończycy

Pod względem antropologicznym Bułgarzy różnią się zasadniczo od pozostałych narodów słowiańskich. Istotę ich odrębności, jak to wspominaliśmy już wyżej, stanowi z a z n a c z o n a - o b e c n i e b a r d z o w y r a ź n i e p r z e w a g a e l e m e n t u ś r ó d z i e m n o m o r s k i e g o, zupełnie obca pozostałemu słowiańskiemu światu. Łączy się ona z nie mniej wyraźną odrębnością kulturową, uwarunkowaną tym, że tu przypuszczalnie niezbyt potężna fala ekspansji słowiańskiej, narzuciwszy swój język, została wchłonięta, czy też może raczej uległa przeobrażeniu przez bardzo żywotne tubylcze podłoże trackie. Jak wiadomo, odbiło się ono również i na języku, powodując, podobnie jak u Rumunów, umieszczanie rodzajnika na końcu rzeczownika. Trackie podłoże i nawarstwienie słowiańskie stanowią dwa główne składniki tej formacji etniczno-antropologicznej.

Trzecim czynnikiem, kształtującym bułgarską rzeczywistość przede wszystkim polityczną przy nader słabym wydźwięku w dziedzinie struktury antropologicznej, był najazd tureckich Bułgarów. Ci poturczeni Finowie nadwołżańscy, blisko spokrewnieni z dotychczas zachowanym nader prymitywnym szczepem Czuwaszów, ujęli w karby organizacji państwowej wschodnich Słowian południowych, porających się z trackim podłożem i epigonami irańskich koczowników stepowych. Stworzyli oni państwo bułgarskie, stanowiące najwcześniejszy wykwit cywilizacji słowiańskiej wyhodowanej w słońcu bizantyjskiej kultury.

Mimo zaiste wielkich osiągnięć politycznych, (przejściowo bardzo poważnie zagrażających bytowi państwa wschodnio-

rzymskiego, a przynajmniej europejskim posiadłościom bizantyjskich cesarzy), bardzo sprzyjających rozrostowi rządzącej mniejszości, efekty antropologiczne panowania tureckich Bułgarów musiały być bardzo niewielkie. W Bułgarii stwierdza się bowiem tylko znikomą domieszkę typu paleoazjatyckiego, charakterystycznego składnika, tak Czuwaszów, jak i Bułgarów nadwołżańskich. Nie należy się temu jednak dziwić, gdyż nie ma podstaw do przypuszczania, by i najazd słowiański, po którym pozostał tak wymowny ślad, jakim jest język, oddziałał potężniej na strukturę antropologiczną Bułgarii.

Terytorium bułgarskie, ograniczone obecnie do wschodniej części półwyspu Bałkańskiego, zamknięte między wybrzeżem greckim i Dunajem, miało w przeszłości granice znacznie rozleglejsze. Obejmowało ono na północy terytorium obecnie rumuńskie i część węgierskiego aż po Peszt na zachodzie, jak o tym świadczy bułgarska postać nazwy stolicy Węgier. Na południu do terytorium bułgarskiego należała również Macedonia, stanowiąca dotychczas przedmiot odwiecznego sporu z Serbami.

Mimo swojego stosunkowo niewielkiego dzisiaj obszaru terytorium bułgarskie wykazuje bardzo pięknie zarysowane zróżnicowanie geograficzno - antropologiczne. Unaocznia je drugostronne zestawienie.

Obecny stan naszych wiadomości o strukturze antropologicznej ludności Bułgarii pozwala już stwierdzić, że charakterystyczny dla niej skład rasowy reprezentuje powiat Dupnica. Wobec tego można przypuszczać, że ludność, jaka zachowała się na przeważnej części obszaru bułgarskiego aż do naszych czasów, jest bodaj że identyczna z nieznanym ludem, który na Podolu pozostawił był zabytki kultury ceramiki malowanej. To, że w materiale kostnym z Bilcza Złotego element armenoidalny jest znacznie liczniej reprezentowany niż w masie ludności bułgarskiej poza jej zachodnią strefą rubieżną, sta-

Zróżnicowanie terytorialno-antropologiczne Bułgarii

S k ł a d n i k i	Nordyczny	Śródziemnomorski	Armenoidalny	Laponoidalny	Paleoazjatycki
	%	%	%	%	%
Słoweńcy zgermanizowani z górnego dorzecza Mury	33,0	22,5	25,0	19.5	—
Północni Macedończycy ze Skoplje	29,1	22,7	25,4	23,6	—
Bulgarzy powiatu Orchanije	28,5	23,3	23,3	23,3	1,3
Dalmatyńscy marynarze	26,7	22,5	22,5	28,6	—
Bulgarzy powiatu Samokow	25,9	24,4	17,9	32,0	=
Alani VIII—IX w. z Ukrainy zadnieprz.	24,4	36,3	23,9	15,4	—
Bulgarzy powiatu Pirdop	22,9	35,6	22,9	16,2	2,3
Bilcze Złote (kultura ceramiki malow.)	22,2	42,0	19,8	14,9	—
Bulgarzy powiatu Dupnica	25,8	44,9	10,7	16,9	1,7
Bułgarzy powiatu Trn	23,8	50,2	12,1	13,1	1,0
Grecy XIX w. Kydonia na Krecie	21,4	51,6	11,6	15,6	—

nowi bez wątpienia konsekwencję bliższego kontaktu Podola ze stepami ukraińskimi, przed najazdem Scytów pozostającymi w strefie promieniowania Kaukazu, tego olbrzymiego rezerwuaru elementu armenoidalnego, a którego oddziaływania sięgnęły być może nawet aż w głąb bagien Polesia. Zresztą i w Bułgarii oddziaływanie tej przepojonej elementem armenoidalnym ludności stepowej zaznacza się wyraźnie w strukturze antropologicznej powiatów Pirdop, Sofia i Küstendil, położonych daleko na zachodzie. To nawarstwienie należy jednak przypuszczalnie do okresu wczesnohistorycznego, poprzedzającego najazd tureckich Bułgarów, o ile nie jest współczesne najazdowi Awarów.

Synteza stosunków antropologicznych Bułgarii polega więc głównie na stwierdzeniu archaicznego charakteru jej ludności. Gdy podstawowy zrąb struktury antropologicznej stanowi relikt, przynależny do końcowej fazy epoki kamiennej, jak to stwierdza uderzające podobieństwo składu rasowego obecnych

Bułgarów do ludności z epoki kultury ceramiki malowanej, to młodsze formacje ludności bułgarskiej zdają się nawiązywać bardzo ściśle do stepowców irańskich okresu wczesnohistorycznego, wypartych z Ukrainy przez fale najazdów koczowniczych ludów tureckich. Archaiczny charakter posiada również i ludność południowych rubieży Bułgarii. Nie różni się ona od Greków z wybrzeża i wysp, jak to unaocznia zestawienie Bułgarów z powiatu Trn z Kreteńczykami. Ludność ta reprezentuje formację śródziemnomorską w jej charakterystycznej postaci, nieco złagodzonej poważną domieszką nordyczną, być może sięgającą wstecz aż do okresu indoeuropeizacji południowych rubieży naszego kontynentu.

W przeciwieństwie do Bułgarów Macedończycy stanowią formację bez porównania młodszą, jednak bardzo różniącą się od innych formacyj Półwyspu Bałkańskiego. Należy ich zaliczyć do kontynentalnej formacji mieszanej. Macedonia leży na szlaku przenikania ludności Europy środkowej ku południowemu morzu. To powoduje jej mieszany charakter i zupełnie nieoczekiwane podobieństwo do Słoweńców. Ci znajdują się bowiem w podobnej sytuacji geograficznej, siedząc na szlaku parcia Europy środkowej ku Adriatykowi. Podobna sytuacja geograficzna spowodowała tu podobieństwo struktury antropologicznej. To podobieństwo jest wynikiem zbieżnego procesu rozwojowego, a nie wspólnego pochodzenia.

W jakim stopniu na strukturze antropologicznej Bułgarii północno-wschodniej mogły się odbić późniejsze najazdy ludów tureckich, jak Kumanów, Tatarów, Osmanów itp., nie zostało jeszcze wyjaśnione. Zachowali się oni dotychczas w pokaźnej ilości w częściach kraju przylegających do Dobrudży. Żyją oni tam swoim odrębnym życiem, odgrodzeni od reszty ludności islamem, mimo że w znacznym stopniu ulegli już asymilacji językowej (jakkolwiek aż do czasów ostatnich zachowały się tam też i drobne grupy schrystianizowane, mówiące narzeczami tureckimi).

Posługując się analogiami geologicznymi, możemy powiedzieć o Bułgarii, że na powierzchnię teraźniejszości występuje tam stara formacja oparta na południu o archaiczny brzeg formacji śródziemnomorskiej, i sięgająca na wschodzie od Karpat aż po Dniestr na Podolu. Zalega ona u nas jednak w głębi eneolitycznej przeszłości, jak o tym świadczą czaszki z okresu kultury ceramiki malowanej, znalezione w grocie Bilcza Złotego. Tę archaiczną warstwę w znacznej części Bułgarii pokrywa warstwa irańskiej formacji stepowej, wyparta wzdłuż Dunaju na zachód, a leżąca na lewobrzeżnej Ukrainie w głębi wczesnohistorycznej przeszłości, jak to stwierdzają czaszki Alanów z VIII—IX wieku. Natomiast po najazdach Słowian i tureckich Bułgarów pozostały jedynie zupełnie rozmyte osady „aluwialne", o zasięgach nie dających się jeszcze zrekonstruować. Wreszcie co do rozmiarów osadu pozostawionego przez późniejsze najazdy ludów tureckich w północno-wschodniej części kraju nie posiadamy jeszcze odpowiednich wiadomości, które umożliwiłyby osiągnięcie ogólnej orientacji. Nie dokonano tam jeszcze systematycznych badań i jesteśmy skazani na ogólne impresje — jak to podnosiliśmy już — bardzo zawodne.

Prządąc dalej nić tych analogij geologicznych, kaukasko-bałkańską formację zachodniej części Półwyspu Bałkańskiego musimy uznać za płaszczowinę nasuniętą na starsze podłoże typu śródziemnomorskiego. Wskazują na to czaszki tego typu znajdowane przez prehistoryków na terenach obecnie wybitnie krótkogłowej ludności. Pochodzenie tej płaszczowiny jest zupełnie oczywiste. Wchodzi tu w rachubę jedynie Azja Mniejsza wraz z Kaukazem. Badania językoznawcze, stwierdzające występowanie śladów azjanickich w nazwach miejscowości tego obszaru, dałyby nam dowód kulturowej łączności tego najazdu z Azją Mniejszą i Kaukazem, co pozwoliłoby na jego identyfikację etniczną. Byłoby to zresztą tylko stwierdzeniem, że już tak wcześnie ludy azjanickie zespalały się z formacją o przewadze elementu armenoidalnego. Gdyby można było wyka-

zać, że płaszczowina ta nasuwając się przeszła drogą lądową, to jest przez Bułgarię, pozwalałoby to na wysnucie dalszych nader ciekawych wniosków. Wobec tego, że na obszarze bułgarskim nie pozostawiła ona poważniejszych śladów, a zachowała się tak dobrze dalej na zachodzie, należałoby wnioskować, że w strefie przylegającej do pustkowi gór dynarskich osiadła ona na terenach, które w porównaniu z Bułgarią były zaludnione bardzo słabo. Jakkolwiek zaludnienie pustkowi przez przybyszów zamorskich jest możliwością realną (jak o tym świadczy kolonizacja Ameryki i Australii lub przybycie przypuszczalnie azjanickich Etrusków drogą morską do Toskany), to przecież z przesunięciem się zachodnio-bałkańskiej płaszczowiny antropologicznej ponad Bułgarią poważnie liczyć się należy. Jest to tym prawdopodobniejsze, że w eneolicie Kaukaz sięgał antropologicznie przynajmniej aż po Dniepr na zachodzie, o czym świadczą czaszki eneolityczne ze Smiły. W takim razie domieszka elementu armenoidalnego u ludności bułgarskiej mogłaby być śladem tej bardzo starej fazy ekspansji elementu armenoidalnego. Tłumaczyłoby nam to skład ludności powiatów Samokow i Orchanije, tworzącej daleko na wschód wysunięte wysepki poważnych domieszek tego składnika obcego neolitowi, który stanowi podstawowe tło rzeczywistości bułgarskiej w dobie obecnej.

Najważniejszy wynik badań nad stosunkami antropologicznymi Bułgarii streszczałby się zatem w stwierdzeniu, że dawna ludność eneolitycznej kultury ceramiki malowanej, sięgająca dawniej na naszym Podolu aż po Dniestr, wystąpiła później na widownię dziejową jako wczesnohistoryczny lud Traków i żyje dalej w postaci Bułgarów. Tylko w pewnych częściach kraju przeobraziła się ona pod wpływem oddziaływań późnoirańskich ludów stepowych, zamieszkujących w okresie wczesnohistorycznym Ukrainę. Natomiast ani najazd słowiański odzwierciedlający się w slawizacji językowej ludności, ani też późniejszy podbój dokonany przez tureckich pod wzglę-

dem językowym Bułgarów, nie pozostawiły poważniejszych śladów antropologicznych.

Zważywszy bliskie pokrewieństwo tureckich Bułgarów z Czuwaszami można przypuszczać, że dawni Bułgarzy, podobnie jak Czuwasze, pod względem antropologicznym byli bliscy Finom nadwołżańskim. Jeśli się uwzględni zupełną bierność polityczną tych ostatnich, to organizacja polityczna stanowiąca podwalinę państwowości bułgarskiej, posiadającej tak świetne karty w swojej historii, nawiązywałaby bez wątpienia do nawarstwienia tureckiego, odzwierciedlającego się w języku. Śladem fińskim u teraźniejszych Bułgarów byłaby zatem tylko nikła domieszka składnika paleoazjatyckiego, a śladem nawarstwienia tureckiego — spotęgowana domieszka elementu laponoidalnego.

Serbowie, Chorwaci i Słoweńcy

W porównaniu z Bułgarią ludność zachodniej części Półwyspu Bałkańskiego jest, przynajmniej na terytorium europejskim, bez wątpienia formacją znacznie młodszą. Mimo to można powiedzieć, że w niej na powierzchnię teraźniejszości występuje warstwa bardzo stara, gdyż przynależna do okresu przejściowego między neolitem a brązem. Rozmiarów pierwotnego zasięgu tej formacji na kontynencie europejskim nie znamy jeszcze. Na północnym zachodzie dochodziła ona przypuszczalnie aż do starożytnej Recji, to jest Szwajcarii, a na północnym wschodzie — do Siedmiogrodu i Karpat, przynajmniej południowych, a na przeciwległych kresach sięgała aż po strefę greckich wybrzeży. Wielka ta prowincja bałkańska wklinowana w głąb Europy środkowej nie stykała się przypuszczalnie ze strefą północnego zasięgu tej formacji, obejmującego w eneolicie stepy czarnomorskie od Kaukazu aż po Dniepr na zachodzie. Trudność ustalenia pierwotnych granic tych obszarów jest spowodowana przez to, że charakterystyczny dla tej formacji składnik armenoidalny, wskutek energicznego infil-

trowania się w epoce brązu sięgnął bardzo daleko i stanowi obecnie bardzo poważną domieszkę na terenach, co do których z całą pewnością można twierdzić, że leżały poza granicami wyżej wspomnianej płaszczowiny antropologicznej bałkańsko-kaukaskiej. W jak zaś mało zmienionej postaci zachowała się ona w Albanii aż do doby obecnej, uwidoczniają liczby poniższego zestawienia:

Bałkańsko-kaukaskie paralele antropologiczne

Składniki	Nordyczny	Śródziemnomorski	Armenoidalny	Laponoidalny
	%	%	%	%
Słoweńcy zgermanizowani z górn. dorz. Mury	33,0	22,5	25,0	19,5
Północni Macedończycy ze Skoplje	29,1	22,7	25,4	23,6
Serbowie: Belgrad	24,8	17,2	34,0	24,0
Albańczycy: Sala	20,2	19,5	30,2	30,1
Serbowie: Morawa	21,8	18,9	32,7	26,7
Kraina	11,7	25,8	36,5	25,8
Albańczycy: Kosowo	27,7	11,6	48,0	12,2
Serbowie: Podrinije	17,7	9,9	53,0	19,9
Lezgini: Arczyni	5,6	7,6	56,4	30,2
Albańczycy: Dibri	6,6	12,2	51,6	29,5
Lezgini: Awarzy	10,3	10,0	48,8	30,9
Albańczycy: Toplana	9,9	11,6	43,9	34,0
Lezgini: Lakowie	6,5	14,6	35,4	43,3

Stare, przypuszczalnie azjanickie podłoże zostało później zalane falami trzech najazdów indoeuropejskich: ilirskiego, rzymskiego i słowiańskiego. Pozostały po nich ślady w postaci języków dotychczas tam mówionych. Śladem ekspansji ilirskiej jest język albański, co prawda bardzo zmieniony przez dalsze koleje swoich losów, rzymskiej — język rumuński Kuco-Wałachów (Cyncarów) i dopiero stosunkowo niedawno zeslawizo-

wanych Morlaków (Mauro-Wlachów); wreszcie żywym świadectwem ekspansji słowiańskiej są na tym obszarze języki serbochorwacki i słoweński.

Rozpatrując liczby naszego zestawienia w perspektywie tych trzech nawarstwień, widzimy, iż wielkie podobieństwo składu rasowego Albańczyków i Lezginów (Arczynów, Laków, Awarów) stanowi bardzo wymowny dowód na rzecz poglądu, że najazd ilirski nie wywarł uchwytnego wpływu na skład rasowy ludności zachodniej części Półwyspu Bałkańskiego. Widocznie pozostawiony przezeń osad w postaci warstwy panującej został zmyty przez późniejsze procesy dziejowe. Zupełnie inaczej przedstawia się natomiast sprawa efektu osiągniętego przez najazd słowiański. Jemu to bez wątpienia przypisywać należy poważne wzmożenie siły liczebnej elementu nordycznego na całym obszarze słowiańskim. Występujące zaś tam nieco słabsze wzmożenie składnika śródziemnomorskiego stanowi bez wątpienia konsekwencję antropologiczną panowania rzymskiego.

Niestety ani rumuńscy Kuco-Wałasi, ani też zeslawizowani Morlacy nie doczekali się dotychczas jeszcze badań antropologicznych i wskutek tego nie można jeszcze powyższego przypuszczenia sprawdzić ścisłą obserwacją. Można jedynie przytoczyć fakt, że w szwajcarskiej Gryzonii Reto-Romanowie wykazują bez porównania większą domieszkę elementu śródziemnomorskiego, aniżeli ich niemieccy sąsiedzi od wieków w Gryzonii mieszkający i reprezentujący tam w znacznym stopniu szczątki najdawniejszych tubylców, później dopiero zgermanizowanych. Zachodząca między nimi różnica antropologiczna pozostaje w łączności z tym, że język reto-romański zachował się na dawnych rzymskich szlakach komunikacyjnych. Widocznie osadzono je w starożytności kolonistami z Italii, których potomkowie wykazują jeszcze i obecnie znaczniejszą domieszkę śródziemnomorską. Przyczyna zachowania się języka jest zupełnie innego rodzaju. Germanizacji ulegli

katolicy. Czemu zaś na rzymskich szlakach komunikacyjnych po kilkunastu stuleciach zwyciężył protestantyzm, stanowi zagadkę. Czyżby tu miało zadecydować negatywne ustosunkowanie się do pątników uważanych za plagę trapiącą ludność niechętnie odnoszącą się do obcych, co i obecnie stwierdzamy dosyć często w Szwajcarii?

Na podstawie przeobrażenia składu rasowego ludności przez najazdy: rzymski i słowiański nie możemy zdać sobie sprawy ze składu rasowego najeźdźców, ani też ocenić, jak wielkie masy ludzkie wchodziły przy tym w rachubę. Nie stwierdzono bowiem dotychczas ośrodków, co do których można by przypuszczać, że nawarstwienia te dochowały się tam w postaci pierwotnej. Nie zbadano też w sposób odpowiedni znalezisk kostnych. Wobec tego możemy jedynie powiedzieć, że starą warstwę eneolityczną, występującą jeszcze na powierzchnię teraźniejszości w Albanii, pokrywa na terytorium serbo-chorwackim mieszanina tejże warstwy z osadami późniejszych najazdów.

Zupełnie inaczej kształtują się stosunki antropologiczne na terytorium słoweńskim. Jak na to już poprzednio zwróciliśmy uwagę, wykazuje ono wiele podobieństwa do Macedonii. Pozostając przy analogiach geologicznych, możemy uważać Macedonię za dolinę tektoniczną położoną w strefie zetknięcia płyty bułgarskiej z płaszczowiną bałkańsko-kaukaską (ilirską). Dolinę tę wypełniły piargi, osypujące się z obydwu krawędzi oraz masy niesione przez fale prące z Europy środkowej. Przerżnęły ją być może spiętrzone fale Hellenów, dążących do swojej nowej ojczyzny, tędy też przeszli Hunowie, wlokąc ze sobą masy swoich pannońskich poddanych.

Analogicznie terytorium słoweńskie możemy ujmować jako dolinę erozyjną, przerżniętą przez wysuniętą daleko ku północy krawędź ilirskiej płaszczowiny zachodniego Bałkanu. Przetorowały ją fale migracyj zmierzających z Europy środkowej ku Adriatykowi. Tędy przedzierali się i Goci, i Hunowie i Słowianie. Z piargów płaszczowiny ilirskiej, z osadów powo-

dzi rzymskiej prącej od morza i z materiału naniesionego z niziny pannońskiej wytworzyła się ta mieszanina, która stanowi treść słoweńskiej teraźniejszości antropologicznej.

Jak się przedstawiała pod względem antropologicznym fala najazdu słowiańskiego, nie wiemy dotychczas jeszcze. Posiadane materiały nie doczekały się dotąd ścisłego nowoczesnego opracowania. Jindřich Matiegka (1912) podał jedynie przesunięcia w ilościach długogłowców, pośrednio- i krótkogłowców, stwierdzone dla ostatniego tysiąclecia. Możemy dzięki temu porównać wczesnohistorycznych Słoweńców-chrześcijan z jednej strony z teraźniejszymi, a z drugiej zaś z Czechami z tychże okresów. Mamy bowiem do dyspozycji następującą tabelę:

Wczesnochrześcijańskie czaszki słoweńskie i czeskie

Kategorie kraniologiczne	Długogłowi	Pośredniogłowi	Krótkogłowi
	%	%	%
Słoweńcy XIX wieku	2,1	21,5	76,4
doby wczesnochrześcijańskiej .	38,6	51,8	9,6
Czesi II okr. doby wczesnochrześc.	29,5	57,7	12,8
XIX wieku	1,0	13,5	85,5

Na podstawie tego staroświeckiego zestawienia wnioskowano, że w ciągu ostatniego tysiąclecia kształt głowy uległ radykalnemu przeobrażeniu. Kwestię sporną stanowiło wyjaśnienie istoty tej zmiany. Obrońcy tezy stałości typów antropologicznych musieli *volens nolens* uznać, że nastąpiła tu zupełnie nieprawdopodobna zmiana składu rasowego ludności, podczas gdy ewolucjoniści nie tylko uznali zaokrąglenie się kształtu głowy za konieczność rozwojową, lecz uzasadniali ją jeszcze z pomocą swojej doktryny: Kula stanowi bryłę o maksymalnej objętości przy danej powierzchni, a wobec tego, w myśl zasady oszczędności materiału zużytego na budowę czaszki, powiększanie się rozmiarów mózgu, spowodowane rzekomo przez kulturę musiało, ich zdaniem, doprowadzić do zaokrą-

glenia się kształtu głowy. Zagadkę nie wyjaśnioną przez to tak piękne syntetyczne ujęcie stanowił fakt, że zaokrąglenie kształtu głowy nastąpiło raptownie ku końcowi średniowiecza, właściwie w fazie kryzysu jego kultury, poprzedzającego renesans.

Dopiero wyniki badań nad dziedzicznością umożliwiły antropologii polskiej danie zupełnie innego wyjaśniena tej zagadki. Okazało się, iż obecna krótkogłowość, tak laponoidalna jak armenoidalna, dominują przy krzyżowaniu nad pośredniogłowością nordyczną, a pośredniogłowość nordyczna nad długogłowością śródziemnomorską. We wczesnym i środkowym średniowieczu zaś długogłowość śródziemnomorska dominowała zarówno nad pośredniogłowością nordyczną jak też i nad krótkogłowością armenoidalną, nad którą dominowała również i pośredniogłowość nordyczna, a mieszańcy powstający z innych kombinacyj reprezentowali formy pośrednie. Co spowodowało to przestrojenie dominacji (przypuszczalnie około XIV stulecia), pozostaje jeszcze zupełną zagadką. Przy obecnym składzie ludności takie przestrojenie dominacji musiałoby spowodować podniesienie się wskaźnika głównego u Słoweńców o 4.8 jednostek, a u Czechów o 3.6. Jest to przesunięcie tak poważne, że tłumaczy najzupełniej zaobserwowane zaokrąglenie się kształtu głowy. W ten sposób odpadła konieczność brania w rachubę zarówno fantastycznej zmiany składu rasowego ludności czeskiej i słoweńskiej i przypisywania tego wyimaginowanego przewrotu antropologicznego konsekwencjom moru, jak też i snucia fantazyj na temat rozrostu mózgu spowodowanego zawrotnym postępem kultury i inteligencji ludów słowiańskich, pociągającym za sobą zmianę właściwości elementów rasowych.

W świetle naszego ujęcia na podstawie wyżej podanego zestawienia tabelarycznego materiałów Matiegki można wnioskować, że w okresie wczesnohistorycznym, tak samo jak obecnie, Słoweńcy różnili się od bardziej laponoidalnych Czechów

wyższymi odsetkami śródziemnomorców i armenoidów. Co do śródziemnomorców można o tym wnosić bezpośrednio z większej ilości długogłowców. Przewaga armenoidów tłumaczy natomiast słabsze odniesienie odsetka pośredniogłowców u Słoweńców niż u Czechów, u których ten odsetek podnosi się przeszło czterokrotnie. Taż sama przyczyna tłumaczy nam również nieco mocniejsze, gdyż przeszło ośmiokrotne podniesienie się odsetka krótkogłowców u Słoweńców, który u Czechów wzrasta niespełna siedmiokrotnie. Zresztą na liczniejsze występowanie elementu armenoidalnego u Słoweńców w porównaniu z Czechami zwrócił już uwagę C. Toldt (1912), podkreślając częstsze występowanie krótkogłowców z płasko ściętym tyłogłowiem (*planoccipitale Schädel*). Zważywszy to wszystko można uznać, w zgodności z naszą tezą o przestrojeniu dominacji, że w ostatnim tysiącleciu skład rasowy Słoweńców, co prawda, przeobraził się, lecz że przeobrażenie to było słabsze niż u Czechów.

Streszczając, stosunki antropologiczne Jugosławii dają się ująć syntetycznie jak następuje: Najprawdopodobniej mamy tu do czynienia z nasunięciem się ludności Azji Mniejszej lub Kaukazu na słabo jeszcze zaludnioną zachodnią część Półwyspu Bałkańskiego. Wskutek nikłości nawarstwienia przyniesionego przez najazd ilirski, dawni przybysze, reprezentujący formację bałkańsko-kaukaską, zachowali się dotychczas w postaci mało zmienionej pod względem antropologicznym w Albańczykach. Na Serbo-Chorwatach zaznacza się natomiast już wyraźny wpływ najazdu Rzymian i podboju słowiańskiego. Przejawia się on we wzmożeniu domieszek śródziemnomorskiej i nordycznej. Słoweńcy wreszcie, zajmując podobnie do Macedończyków szlak odwiecznych migracyj, wykazują daleko posunięte przeobrażenia swojej pierwotnej struktury antropologicznej. Reprezentują oni już środkowoeuropejską czyli kontynentalną formację mieszaną. Pod względem antropologicznym dochodzimy tu zatem już do osiągnięcia ogólnej

orientacji. Kształtuje się ona tak prosto i przejrzyście, iż trudno przypuszczać, by dalsze badania mogły tu przynieść jakieś rewelacyjne wyniki, kwestionujące nasze syntetyczne ujęcie.

Należy przyznać, iż wyniki badania Ireneusza Michalskiego nad składem rasowym czaszek dalmatyńskich stwierdzają, że mamy tu do czynienia z grupą bardzo podobną do Słoweńców. Jest to bez wątpienia niespodzianka. Oczekiwalibyśmy raczej większego podobieństwa Dalmatyńców do Serbów. Być może przyczyna tej niespodzianki tkwi w tym, że mamy tu do czynienia z materiałem specjalnie odselekcjonowanym. Pochodzi on bowiem z różnych miast portowych wybrzeża dalmatyńskiego.

Czesi, Słowacy i Łużyczanie

O stosunkach antropologicznych obszarów: czeskiego, słowackiego i łużyckiego wiemy dotychczas bardzo mało. Możemy jedynie z pewnym przybliżeniem uchwycić ogólne rysy struktury antropologicznej tych grup etnicznych oraz jej przeobrażeń w okresie historycznym. Bez wątpienia też i na południe od Karpat i Sudetów mamy do czynienia z formacją o dosyć wyraźnie zaznaczonej przewadze elementu laponoidalnego, częściowo równoważonej przez poważną mniejszość elementu nordycznego, przy czym domieszka śródziemnomorska jest słabsza od armenoidalnej. Unaocznia to zestawienie na str. 206.

Jak widzimy podstawa naszych sądów o składzie rasowym Czechów i Słowaków jest skromna. Składają się na nią głównie wyniki badań ks. Bolesława Rosińskiego nad strukturą rasową imigrantów amerykańskich. Jeśli uwzględnimy przesunięcia w składzie, spowodowane przez selekcję emigracyjną u wychodźców polskich, to można przypuszczać, że imigrantki czeskie i słowackie dają stosunkowo dokładny obraz przeciętnej struk-

Zróżnicowanie antropologiczne Czechów, Słowaków i Łużyczan

Składniki	Nordyczny	Śródziemnomorski	Armenoidalny	Laponoidalny
	%	%	%	%
Czaszki praskie z XVIII wieku	24,3	21,7	24,3	30,0
Badeńczycy z XV—XVIII wieku	26,4	19,7	25,6	28,6
Czaszki praskie z XIII—XVI wieku . . .	28,3	15,7	20,0	35,4
Czescy imigranci z Stanach Zjedn. A. P. .	37,0	13,7	14,1	35,2
Polacy XIX w. ze Żbikowa p. Warszawą .	52.9	17,5	10,3	20,0
Poborowi b. pow. Lida,	47,6	18,8	7,7	25,9
Grodzisko Levy Hradec koło Pragi czaszki z VIII—XII wieku	46,3	19,2	9,5	24,5
Słowaccy imigranci w Stanach Zjedn. A. P.	40.5	9,6	9,9	40,1
Polacy pow. Mielec, poborowi 1914 r. . .	36,2	11,5	13,9	39,4
Słowackie imigrantki w Stan. Zjedn. A. P.	34,1	11,1	12,8	41,7
Czeskie imigrantki w Stanach Zjedn. A. P.	31,3	10,2	17,0	41,8
Łużyczanie zgermaniz. z pow. Lauban . .	25,0	7,0	13,0	55,0
Niemcy sudeccy z Moraw	36,6	5,6	18,2	39,6
Niemki sudeckie z Moraw	33,4	4,0	22,2	40,4
Czaszki epipaleolityczne z Ofnet (Bawaria)	14,4	31,4	—	54,2

tury antropologicznej tych narodów zachodnio-słowiańskich. Jeżeli to przypuszczenie jest słuszne, to mielibyśmy tu do czynienia z ludnością o strukturze bardzo podobnej do ludności Polski południowo-zachodniej i południowej, jak to stwierdza skład rasowy poborowych powiatu Mielec. Jest on bowiem nieomal identyczny ze składem rasowym Słowaków.

O składzie rasowym Słowian pierwotnych, występujących na terenie Czech w okresie wczesnohistorycznym, jesteśmy wystarczająco poinformowani dzięki szczątkom kostnym z grodziska Levy Hradec w pobliżu Pragi. Dało ono czaszki z VIII do XII wieku. Struktura rasowa tych wczesnohistorycznych

Czechów pozwala na stwierdzenie, iż mamy tu do czynienia z typową kontynentalną formacją nordyczną. Rzecz ciekawa, że wykształcenie to jest jeszcze bardziej podobne do stwierdzonego w powiecie Lida aniżeli do występującego w okolicach Warszawy, co będzie bez wątpienia stanowiło konsekwencję domieszki ludności autochtonicznej, wchłoniętej przez Słowian na miejscu. Musiała to być jednak domieszka nikłych rozmiarów, gdyż to przesunięcie jest niewielkie.

Z faktu, iż w grodzisku Levy Hradec w ciągu długich stuleci, które upłynęły od czasu zajęcia czworoboku czeskiego przez Słowian, utrzymywała się grupa o tak typowej dla Słowian pierwotnych strukturze, wynikają bardzo doniosłe konsekwencje. Przede wszystkim stanowi to dowód, że słowiańscy zdobywcy kraju początkowo zachowywali troskliwie swoją odrębność i nie mieszali się z autochtonami. Tworzyli oni tam bez wątpienia warstwę uprzywilejowaną. Z tego względu staje się nieprawdopodobną hipoteza, wywodząca organizację polityczną narodu czeskiego z państwa Samona, a zatem z frankońskiej ekspansji handlowo-politycznej. W świetle naszego wyniku antropologicznego staje się oczywistym, że państwowość czeska, oparta o zwarty zespół potomków słowiańskich zdobywców kraju, musi być znacznie starsza od legendarnego państwa Samona z VII wieku. Musiała ona być zatem wytworem rodzimym, a nie narzuconym przez germańskich (frankońskich) organizatorów.

Są to wyniki pierwszorzędnego znaczenia dla zupełnie bajkowego okresu dziejów narodu czeskiego. Skromny wynik przyrodniczy osiągnięty przez antropologię daje tak wiele konkretnego materiału, że pisane źródła z tego okresu, gdyby w ogóle istniały, mogłyby stanowić tylko fragmentaryczne uzupełnienia i potwierdzenia tego przyrodniczego osiągnięcia. Jest ono tak realne, że stawia na porządku dziennym pytanie, czy katastrofy bitwy białogórskiej nie należałoby uważać za ostatni rapsod epopei zapoczątkowanej przez ekspansję słowiań-

ską na terenie czeskim. Odpowiedź na to pytanie wypadłaby twierdząco, gdyby się okazało, że warstwy wyższe narodu czeskiego, zniszczone przez Habsburgów w XVII wieku, aż do tego czasu dochowały się w tym samym składzie rasowym, jaki posiadały na początku bieżącego tysiąclecia. Odpowiedzi na to pytanie oczekujemy od antropologów czeskich.

Pewne światło na kierunek przeobrażeń antropologicznych, zachodzących na obszarze Czech, rzuca fakt, że imigrantki czeskie, jak to stwierdza nasza tablica, zajęły pozycję pośrednią między wczesnohistorycznymi Czechami z grodziska Levy Hradec a Łużyczanami wschodnimi, reprezentującymi formację wyżynno-laponoidalną. Rozpływanie się słowiańskiego nawarstwienia w masie ludności tubylczej, podobnej do teraźniejszych, pod względem antropologicznym bardziej archaicznych Łużyczan, stanowiło przypuszczalnie biologiczną treść historii narodu czeskiego. To, że teraźniejsi Czesi są bliżsi pod względem struktury antropologicznej Łużyczanom wschodnim aniżeli wczesnohistorycznym Czechom, stanowi oczywiście konsekwencję faktu, że ludność tubylcza była znacznie liczniejsza od słowiańskich przybyszów z północnego wschodu.

Inną kartę historii Czech odsłaniają nam czaszki praskie. Są one przyrodniczymi dokumentami ilustrującymi przebieg procesu germanizacji stolicy, który przypuszczalnie w podobny sposób przebiegał i w innych miastach. Tak na przykład czaszki praskie z XVIII wieku dają nam obraz typowej kontynentalnej formacji mieszanej, charakterystycznej dla Niemiec południowych. Świadczy o tym najwymowniej fakt, że posiadają one skład rasowy uderzająco podobny do czaszek badeńskich XVI—XVIII wieku, zanalizowanych przez Stanisława Żejmo-Żejmisa (1936). Bardzo znamienna prawidłowość polega zaś na tym, że dawniejsze czaszki praskie (XIII—XVI wiek) mają skład zajmujący miejsce pośrednie między składem czaszek z XVIII wieku a składem rasowym imigrantek czeskich XX wieku. W tych przeobrażeniach struktury antropologicz-

nej odzwierciedla się proces przepajania ludności stołecznej Pragi krwią przybyszów z Niemiec południowych. Zestawienie tych dwóch seryj czaszek wystarcza do stwierdzenia, że na przełomie XVII i XVIII wieku proces ten musiał się odbywać w szalonym tempie. Być może, była to tylko konsekwencja zniszczenia miast niemieckich w czasie wojny trzydziestoletniej. Obecna ludność Pragi, jak należy oczekiwać, będzie znowu podobniejsza do przeciętnej ludności kraju wskutek procesów urbanizacyjnych XIX i XX wieku, które spowodowały masowy napływ ludności wiejskiej do ośrodków miejskich w ogóle, a do Pragi w szczególności.

Bez wątpienia podobną ewolucję antropologiczną jak Czesi musieli przeżyć i Słowacy. Jeśli się zważy, że imigrantki słowackie są podobniejsze do wczesnohistorycznych Czechów niż imigrantki czeskie, to należy wnioskować, iż slawizacja antropologiczna musiała na Słowaczyźnie sięgnąć nieco głębiej, niż w Czechach. Pozostawałoby to w zgodności z faktem, że obszar słowacki jest dostępniejszy i geograficznie bliższy ośrodków ekspansji słowiańskiej, niż czeski. Licząc się z czynnikiem geograficznym możemy uważać za fakt pozytywnie stwierdzony, że Słowacy, w porównaniu z Czechami, są bardziej nordyczni i mniej armenoidalni, a tym samym nie tylko bardziej podobni do Słowian wczesnohistorycznych, lecz też i do Polaków, jakkolwiek wchodzi tu w rachubę jedynie drobna różnica.

Niemcy morawscy z południowego stoku Sudetów posiadają zupełnie odmienne oblicze antropologiczne aniżeli germanizatorzy Pragi czeskiej. Uderza tu zupełnie nieoczekiwane podobieństwo do archaicznego Polesia. Przejawia się ono zarówno w znikomej domieszce elementu śródziemnomorskiego, przygniecionej potężną domieszką elementu armenoidalnego, jak też i zespoleniu tych dwu odmiennie ustosunkowanych domieszek z większością laponoidalną, neutralizowaną przez poważną mniejszość nordyczną. Przypuszczalnie przyczynę tej zbieżno-

ści morawsko-poleskiej stanowi przenikanie przez Bramę Morawską elementu armenoidalnego na północ, a nordycznego na południe. Nikła domieszka elementu śródziemnomorskiego wskazuje na bardzo wczesne oddziaływanie ludności Bałkanu zachodniego. Tam bowiem najniższe domieszki tego składnika łączą się z armenoidalnymi większościami w najstarszych warstwach formacji kaukasko-bałkańskiej, reprezentowanych obecnie przez Albańczyków. Z tych samych względów poważną mniejszość nordyczną, stwierdzoną u Niemców sudeckich na Morawach, należy uważać za konsekwencję ekspansji słowiańskiej. Germanów pierwotnych cechowało bowiem zespolenie większości nordycznej z poważną mniejszością śródziemnomorską, która u Słowian reprezentowała trzeciorzędną domieszkę.

Zwróciwszy uwagę na germanizację antropologiczną dawnej Pragi i na archaizm struktury Niemców sudeckich z Moraw, musimy jeszcze podnieść zupełnie ogólnie, że ludność czeska i słowacka nie wykazuje uchwytnych śladów dawnych najazdów germańskich. Poświadczony przez źródła historyczne pobyt Markomanów w Czechach oraz Kwadów na Morawach i na Słowaczyźnie nie musiał trwać dostatecznie długo, by pozostawić dostrzegalne ślady. Nie wywarł on wyraźnego wpływu na skład rasowy ludności tubylczej, skoro domieszka śródziemnomorska jest tam tak nikła. Ostatnim wydźwiękiem tego germańskiego najazdu mógłby być nieco wyższy niż u Polaków odsetek elementu śródziemnomorskiego stwierdzony dla czaszek z grodziska Levy Hradec. Świadczyłoby to, że najazd czeski opanowując kraj wchłonął szczątki Germanów, którzy nie pozostawili tu jednak równie wyraźnych śladów, jak np. na Kujawach.

O antropologii Łużyc wiemy dotychczas jeszcze bardzo niewiele.

W świetle przytoczonych faktów tendencja ogólna przeobrażeń antropologicznych południowej części Słowiańszczyzny zachodniej zarysowuje się jednak wyraźnie. Pierwotnie przodkowie

Czechów i Słowaków posiadali przypuszczalnie strukturę antropologiczną bardzo podobną do przodków Łużyczan wschodnich. Jednakowoż już w bardzo wczesnym okresie ulegli oni oddziaływaniu Bałkanu zachodniego, które przyniosło nowy wkład — domieszkę elementu armenoidalnego. Oddziaływanie to dosięgło bardzo nierównomiernie Łużyczan mieszkających dalej na północy i oddzielonych Sudetami. Najsilniej powinno się ono było odbić na składzie rasowym ludności Moraw. Leżą one bowiem na szlaku prowadzącym na północ przez Bramę Morawską, stanowiącą najwygodniejsze połączenie dorzecza Dunaju z dorzeczami Wisły i Odry. Na Łużycach zadecydowało ono jednak, jak można przypuszczać, o podstawowych konturach obecnego zróżnicowania terytorialno-antropologicznego. Nie jest przecież nieprawdopodobne, że ruchy szczepów ilirskich, spowodowane przez uderzenie Celtów, przesunęły ten osad eneolitycznej armenoidalnej ekspansji ku północy, tak że dopiero wtórnie dosięgnął on Łużyc. To wyjaśniałoby genezę podnoszonego przez Ireneusza Michalskiego podobieństwa składu rasowego teraźniejszych nie zgermanizowanych Łużyczan do Serbo-Chorwatów.

Późniejsze, obecnie najwyraźniej zarysowujące się przeobrażenia struktury antropologicznej są następstwem ekspansji słowiańskiej. Najazdy Germanów nie pozostawiły natomiast uchwytnych śladów. Wiemy jedynie, że kolonizacja niemiecka spowodowała głębokie przeobrażenia składu rasowego mieszkańców Pragi, obecnie prawdopodobnie już zatarte przez napływ ludności czeskiej.

Przyjmując wszakże, że pierwotna struktura antropologiczna ludności Czech i Słowacji przetrwała w postaci najmniej zmienionej w części Łużyc i w Polsce południowej, stajemy wobec zagadki, jak mogła się zachować w głębi naszego kontynentu ludność o tak słabej domieszce elementu śródziemnomorskiego, tak licznie reprezentowanego u ludności epipaleolitycznej znaleziska w Ofnet. Jest to tym dziwniejsze, że najniższe odsetki

tego składnika stwierdzamy u Niemców morawskich z południowego stoku Sudetów. Przecież Germanów wczesnohistorycznych cechował szczególnie wysoki odsetek tego właśnie składnika. Pytanie to musimy pozostawić bez odpowiedzi.

Podłoże Słowiańszczyzny Wschodniej

Europa wschodnia, stanowiąca teren ekspansji słowiańskiej, trwającej jeszcze dotychczas, uległa w okresie historycznym bardzo głębokim przeobrażeniom antropologicznym. Łączyły się one z jednej strony z wypieraniem ludów ugro-fińskich na północne i na wschodnie kresy naszego kontynentu, z drugiej zaś z wycofywaniem się szczątków irańskich ludów stepowych na Kaukaz, gdy natomiast szczątki późniejszych najazdów ludów tureckich zachowały się nie tylko na wschodzie, lecz także na Krymie, w Besarabii, Dobrudży, a nawet i na Litwie.

Tymczasem nie zdajemy sobie jeszcze dokładnie sprawy z tego, w jak wielkich rozmiarach te obce masy etniczne zostały wchłonięte i zasymilowane przez Słowian Wschodnich i w jakim stopniu zadecydowały o wytworzeniu się odrębnej, jeśli nie azjatyckiej, to w każdym razie wschodnio-indoeuropejskiej psychiki, nadającej tak specyficzne piętno na przykład literaturze rosyjskiej. W tych warunkach wyjaśnienie stosunków antropologicznych Słowiańszczyzny wschodniej staje się jednym z najaktualniejszych zagadnień antropologii współczesnej.

W okresie wczesnohistorycznym najznamienniejszy rys stosunków etnicznych Europy wschodniej stanowiło jaskrawe przeciwieństwo, zachodzące między ludnością ugro-fińską lesistej północy a irańskimi mieszkańcami stepów, które ostatecznie w rezultacie bardzo długiego współżycia doprowadziło do wytworzenia się szerokiej strefy mieszanej. W tej fazie ewolucji antropologicznej zastała wschód naszego kontynentu ekspansja słowiańska, początkowo zespolona dosyć ściśle z jednej strony z efemerycznymi najazdami Germanów wschodnich, a póź-

niej północnych, z drugiej zaś strony z wystąpieniem koczowniczych ludów tureckich na terenach stepowych.

Badania archeologiczne pozwalają nam jednak na sięgnięcie jeszcze dalej wstecz, aż do okresu współżycia ugro-fińsko-irańskiego, wyjaśnionego dosyć dokładnie przez badania nad zapożyczeniami językowymi. W świetle tych badań prehistorycznych, umożliwiających datowanie znalezisk kostnych, zarysowuje się wyraźnie fakt, że od najdawniejszych czasów na kształtowanie się stosunków antropologicznych Europy wschodniej bardzo intensywnie oddziaływał Kaukaz. Stwierdzają to czaszki eneolityczne ze Smiły i Bilcza Złotego nad Seretem. Wykazują one, że w owym wczesnym okresie Kaukaz antropologiczny sięgał aż poza Dniepr, a jego wpływy dochodziły do zachodniego Podola, jak o tym świadczy skład rasowy ludności okresu kultury ceramiki malowanej. Tym bardzo dawnym oddziaływaniem Kaukazu tłumaczyć należy występowanie wysokich odsetek elementu armenoidalnego, nie tylko na Podkarpaciu wschodnim, lecz może i na archaicznym Polesiu, a nawet u Lapończyków, na dalekiej północy, gdzie nasilenie tej domieszki, tak bardzo różniącej tych hiperborejczyków od Finów i Germanów północnych, stanowiło dotychczas zupełną zagadkę. Fakty te uwidocznia tablica 214.

Tablica ta wykazuje przede wszystkim, że Kaukaz antropologiczny cofa się stopniowo ku wschodowi w czasach późniejszych, bez wątpienia pod wpływem najazdu irańskiego, który spowodował tak bardzo daleko i głęboko sięgające przeobrażenia stosunków etnicznych, że doszło to do świadomości ludów cywilizowanych, żyjących już w fazie historycznej w kręgu śródziemnomorskim. W nieco zmediterranizowanej postaci Kaukaz antropologiczny utrzymuje się aż do początku naszej ery w kolonii greckiej u ujścia Dniepru, a w bardziej znordyzowanej aż do okresu wczesnohistorycznego na Zadnieprzu, jak to stwierdzają czaszki Alanów z VIII—IX wieku.

Antropologiczne dowody cofania się prehistorycznej ekspansji Kaukazu

Składniki	Nordyczny	Śródziemnomorski	Armenoidalny	Laponoidalny
	%	%	%	%
Scytowie połtawscy IV—III w. przed nar. Chr.	37,2	42,5	17,7	2,5
Bilcze Złote, kultura ceramiki malowanej	22,2	42,0	19,8	14,9
Alani VIII—IX w. po Chr.	24,4	36,3	23,9	15,4
Dolmeny podkaukaskie późne	23,8	35,0	28,9	11,9
Marycyn, kolonia grecka VI—I w. po Chr.	15,3	36,9	36,9	11,0
Osetyni okr. przejściowego od brązu do żel.	20,2	23,8	40,8	15,0
Osetyni teraźniejsi	11,8	23,6	40,8	23,6
Eneolit naddnieprzański, czaszki ze Smiły	10,3	22,8	39,2	27,7
Lezgini ze szczepu Rutulów	9,0	12,3	47,3	31,7
Huculi z Dołhopola	19,9	12,4	34,3	34,3
„ „ Żabiego	21,1	15,1	33,0	30,7
Lapończycy zbioru czaszek G. v. Duebena	22,9	16,6	24,4	36,1
Huculi, poborowi b. powiatu Kosów	26,3	15,6	22,8	35,3
Poleszucy, poborowi b. powiatu Kobryń	27,7	14,5	22,3	35,5
Lapończycy zbioru P. Mantegazza	19,2	14,7	19,8	46,3
„ żołnierze norwescy	13,2	9,7	16,1	60,9

O cofnięciu się tej młodej formacji irańskiej na Kaukaz, o czym mówią nam zresztą źródła historyczne i fakty etnograficzne, świadczy zgodnie wielkie podobieństwo składu rasowego czaszek z późnych dolmenów podkaukaskich ze składem czaszek alańskich z Zadnieprza. Przypuszczalnie w związku z analogicznymi ruchami odwrotowymi dawniejszych czasów pozostaje fakt, że obecni Osetyni mają bardziej kaukaski skład antropologiczny, aniżeli ludność Osetii z okresu przejściowego między brązem a żelazem. Wtedy kraj zajmowała prawdopodobnie jakaś świeża fala powrotna, która nie zdołała się jeszcze przepoić krwią Kaukazu i zatrzeć śladów swojego stepowego pochodzenia. Teraźniejsi Osetyni są bowiem już znacznie bardziej podobni do Lezginów.

Drugi wynik, widoczny z tablicy, a którego wagi do niedawna nie doceniano należycie, polega na stwierdzeniu, że Podkarpacie wschodnie, a zwłaszcza Huculszczyzna a może i Polesie należą do strefy antropologicznego promieniowania Kaukazu. Polesie stanowi przy tym peryferię jak gdyby znacznie dalszą, prawie równie daleką jak na północnych kresach Europy położona Laponia. Poleszucy co do stopnia swojego przepojenia elementem armenoidalnym nie różnią się od Lapończyków. Bez wątpienia pozostaje to w zgodności z archaicznym charakterem Polesia. Dawniej przypuszczałem, że jest to oczywiście tylko zbieżność, gdyż Polesie, dawniej zabagniona pustka, zostało zaludnione dosyć późno. Myślałem wtedy, że znalazła tam przytułek ludność uchodząca ze stepów. Znaczniejsze jej masy oparły się o zbocza Karpat wschodnich, tak jak to widzieliśmy na zaraniu czasów historycznych, gdy cofano się przed najazdem koczowników tureckich, a później, za czasów wojen kozackich, gdy ratowano się przed Tatarami, sprzymierzonymi z Chmielnickim. Obecnie muszę się bardzo poważnie liczyć z możliwością, że Polesie stanowi najdalszą peryferię ekspansji eneolitycznej, docierającej przez Bramę Morawską.

W porównaniu ze starymi oddziaływaniami Kaukazu, sięgającymi w głąb eneolitu i likwidowanymi przez późniejszą interwencję irańską, współżycie Irańczyków z ludami ugro-fińskimi, które wytworzyło na olbrzymich obszarach podłoże dla ekspansji słowiańskiej, należy odnieść do znacznie późniejszego okresu. Wprawdzie i później Kaukaz musiał oddziaływać intensywnie, skoro czaszki wczesnohistorycznych Madziarów, zebrane na Węgrzech, wykazują daleko posunięte przepojenie wpływami kaukaskimi, jakkolwiek ich pobyt w stepach Europy wschodniej, między morzem Azowskim a podnóżami Kaukazu nie miał trwać zbyt długo.

Rezultat oddziaływania Irańczyków na ludy ugro-fińskie stanowiło wytworzenie się formacji, której zasadnicze rysy stanowią: z jednej strony domieszka typu paleoazjatyckiego, charakterystycznego dla Ugro-Finów, z drugiej zaś przewaga domieszki śródziemnomorskiej nad nordyczną, co stanowi dotychczas zupełnie zagadkową właściwość Irańczyków europejskich. Pod tym względem wykazują oni wielkie podobieństwo do ludności neolitycznej Europy środkowej (Czech), a zwłaszcza do ludności o kulturze ceramiki sznurowej. Jeśli się zważy, że ekspansja kultury ceramiki sznurowej może być i bywa utożsamiana z pierwszą ekspansją indoeuropejską na terenie naszego kontynentu, to nasuwać się tu musi pytanie, czy Irańczycy, występując ku końcowi pierwszej połowy I tysiąclecia przed Chr. na terenie Europy wschodniej, nie stanowili pod względem antropologicznym dobrze zachowanego reliktu jednej z najstarszych faz tej właśnie ekspansji. Ten konserwatyzm ich struktury antropologicznej stanowiłby bez wątpienia pewnego rodzaju niespodziankę. Spotykamy się jednak z podobnymi przejawami konserwatyzmu w Europie. Przykład tego rodzaju stanowią Anglosasi, posiadający w dodatku dosyć podobny skład rasowy. Gdyby nasze przypuszczenie było uzasadnione, to wynikałyby z niego bardzo doniosłe konsekwencje. Mielibyśmy tu dowód antropologiczny, że wyodrębnienie się wschodniej gałęzi ludów indoeuropejskich, oznaczanej mianem aryjskiej, nastąpiło w Europie, prawdopodobnie gdzieś na rubieży obszaru śródziemnomorskiego, jeśli nie w centrum naszego kontynentu. Naszkicowawszy tylko zupełnie schematycznie nowe perspektywy otwierane przez wyniki badań antropologicznych, ograniczymy się tu do zaznaczenia, że w okresie wczesnohistorycznym ludność o strukturze antropologicznej, świadczącej o potężnym wpływie najazdu irańskiego, zajmowała olbrzymie terytorium, obejmujące znaczną część dorzeczy Dniepru i Wołgi, aż poza Moskwę na północy, jak to stwierdzają liczby tablicy na str. 217.

Antropologiczne dowody dalekiego zasięgu iranizacji warstwy presłowiańskiej

Składniki	Nordyczny	Śródziemnomorski	Armenoidalny	Laponoidalny	Paleoazjatycki
	%	%	%	%	%
Kijów przedsłowiański VI wieku . . .	30,0	24,2	18,6	24,2	3,0
Alani VIII—IX wieku	24,4	36,3	23,9	15,4	—
Kijów XII—XIII wieku	18,3	29,0	17,9	25,0	9,9
Dregowicze IX—XIII wieku	22,9	36,1	5,3	20,9	15,5
Wołyń VII wieku (Nowosiłki)	23,4	31,6	10,8	22,7	11,8
Krywicze zachodni XIII—XV wieku .	23,1	31,7	13,1	16,1	16,3
Połtawianie VI wieku	23,4	27,2	13,7	15,8	19,9
Merianie wczesnohistoryczni	24,2	27,7	10,0	12,6	25,9
Twerycze XI wieku	21,9	25,6	8,9	12,8	30,8
Kurhany okolic Moskwy z VIII—X w.	27,8	34,0	8,7	9,9	19,6
Bułgarzy nadwołżańscy	11,8	23,6	6,3	17,2	40,8

Liczby te wskazują, że promieniowanie Kaukazu sięgające w czasach dawniejszych nie tylko Podkarpacia i Polesia, lecz też i dalekiej północy, zamieszkanej przez Lapończyków, nie oddziaływało już tak intensywnie w kierunku północnym po wystąpieniu na widownię ludów irańskich. Promieniowanie to zaznacza się bowiem bez porównania wyraźniej w okolicach rzekomo przedsłowiańskiego Kijowa VI wieku, gdzie materiał kostny wykazuje ciągle jeszcze poważną domieszkę armenoidalną. Jest ona przeszło dwukrotnie większa, niż we wczesnohistorycznych kurhanach z VIII — X wieku w okolicach Moskwy, pozwalających na stwierdzenie daleko posuniętej iranizacji antropologicznej, sięgającej w głąb strefy lesistej, jak o tym świadczy skład rasowy dawnych Tweryczów.

To przeobrażenie struktury antropologicznej, polegające przede wszystkim na spotęgowaniu domieszki śródziemnomorskiej, nie ogranicza się jednak wyłącznie do ludności kurhanowej okolic Moskwy oraz jej północnych sąsiadów, poprzednio

już wspomnianych. Jeszcze potężniej zaznacza się ono na południu, co jest zupełnie zrozumiałe. Tak na przykład u Dregowiczów IX—XIII wieku osiąga ono największe napięcie. Jest ono niewiele słabsze u Krywiczów zachodnich i u Wołynian jakoby z VII wieku. Te względne większości śródziemnomorskie, występujące łącznie z poważniejszymi domieszkami składnika paleoazjatyckiego, pozwalają przypuszczać, że mamy tu do czynienia z falami antropologicznymi, jakie przerzuciły za Dniepr mieszkańców kresów słowiańskich, położonych znacznie dalej na wschód. Wiemy zresztą ze źródeł historycznych, że po załamaniu się państwa chazarskiego Słowianie wycofali się z terenów stepowych, ustępując przed najazdami nowych fal koczowników tureckich. W zgodności z tą fluktuacją kolonizacji słowiańskiej pozostają przeobrażenia składu rasowego ludności Kijowa i jego okolicy. W wieku VI posiada ona oblicze bardziej zachodnie, gdy natomiast w wiekach XII—XIII wykazuje ona już znacznie więcej podobieństwa do ludności ugro-fińsko-irańskiej rubieży.

Ekspansja słowiańska a stosunki najdawniejsze

Wynik dotychczasowych naszych rozważań stanowiło omówienie dwu bardzo starych nawarstwień na obszarze późniejszej ekspansji Słowian: oddziaływania Kaukazu i ekspansji irańskiej. Musimy zatem teraz poświęcić nieco uwagi antropologicznym skutkom ekspansji słowiańskiej oraz podjąć próbę zorientowania się co do najstarszych warstw podłoża tego obszaru.

Otóż przede wszystkim podnieść należy, że w okresie historycznym zachodnia i północna część Słowiańszczyzny wschodniej ulega procesowi nordyzacji, posuniętemu obecnie dosyć już daleko. Na dużych przestrzeniach wytwarzają się stosunki antropologiczne bardzo podobne do panujących od czasów niepamiętnych w Polsce północnej i środkowej. W dawnym powiecie Włodzimierz Woł., do którego należą Nowosiłki

uwzględnione w poprzedniej tabeli na podstawie czaszek z VII wieku, tak bardzo jeszcze pod względem antropologicznym wschodnie, element nordyczny obecnie osiąga już przewagę ilościową nieomal że bezwzględną, jak to stwierdziły wyniki badań Jana Mydlarskiego nad poborowymi. Przykładów tego rodzaju przeobrażeń można by przytoczyć dosyć dużo. O przebiegu tego procesu nie wiemy niczego zgoła. Co do powiatu włodzimierskiego można jedynie wyrazić przeświadczenie, że nordyzacja nie nastąpiła w pierwszym rzucie ekspansji słowiańskiej, gdyż to miało miejsce znacznie wcześniej, przed VII wiekiem, z którego mają pochodzić czaszki wykopane w Nowosiłkach. Wiemy zresztą, że na Wołyń ciągnęli Polacy w bardzo różnych czasach i niekiedy tłumnie, a powiat włodzimierski leżał na szlaku tej wędrówki.

Wyjaśniwszy w ogólnych zarysach przeobrażenia stosunków antropologicznych na obszarze Słowiańszczyzny wschodniej, musimy teraz poświęcić nieco uwagi zagadnieniu hipotetycznej struktury antropologicznej ludów fińskich w okresie poprzedzającym ich współżycie z Irańczykami. Naszą podstawę stanowi tu zestawienie na str. 220.

Serie poniższego zestawienia przeciwstawiają się pozostałym naszym wynikom analitycznym swoimi wysokimi odsetkami elementu laponoidalnego. Mimo fragmentarycznego charakteru naszych dotychczasowych osiągnięć w dziedzinie analizy antropologicznej, w świetle liczb tej tabeli staje się wielce prawdopodobne, że już w dawno minionej przeszłości między Finami zachodnimi, reprezentowanymi tu przez presłowiańskich Nowogrodzian, a Finami wschodnimi, bez wątpienia pierwotnie bardzo podobnymi pod względem antropologicznym do Bułgarów nadwołżańskich i dawnych Tweryczów, zaznaczała się wyraźna różnica. Polegała ona przede wszystkim na tym, że bardziej archaicznych Finów wschodnich cechowała przewaga składnika paleoazjatyckiego, mniej licznego na zachodzie, oraz znacznie niższa domieszka elementu armenoidal-

Ośrodki koncentracji elementu laponoidalnego

Składniki	Nordyczny	Śródziemnomorski	Armenoidalny	Laponoidalny	Paleoarjatycki
	%	%	%	%	%
Ukraińscy chłopi z Antonin na Wołyniu	29.3	17,8	15,0	37,9	—
Nowogrodzianie presłowiańscy	15,1	20,6	10,4	35,7	18,2
Siewierskie cmentarze XII wieku . . .	22,9	19,0	12,2	5,9	—
Bojki ze stoków samborskich	18,2	22,6	13,4	45,8	—
Łemki z Werchomli p. Nowym Sączem	15,7	17,6	18,9	47,6	—
Lapończycy, czaszki zbioru Mantegazzy	19,2	14,7	19,8	46,3	—
Torkowie, względnie Kumani XI w. . .	15,3	10,6	16,4	57,7	—
Lapończycy, żołnierze norwescy . . .	13,3	9,7	16,1	60,9	—
Twerycze XI wieku	21.9	25,6	8,9	12,8	30,8
Bułgarzy nadwołżańscy	11,8	23,6	6,3	17,2	40,8

nego. Presłowiańskich Nowogrodzian cechuje natomiast większość względna elementu laponoidalnego, zespolona ze znacznie niższą domieszką składnika paleoazjatyckiego.

Stwierdzona u presłowiańskich Nowogrodzian względna większość elementu laponoidalnego nie może być uważana za charakterystyczną właściwość Finów zachodnich. Przeciwko tego rodzaju próbie rekonstruowania stosunków dawno minionej przeszłości przemawia w sposób bardzo wymowny fakt, że dawni Twerycze, bez wątpienia Finowie zachodni, są tak bardzo podobni do Bułgarów nadwołżańskich. To podobieństwo jest tak wielkie, iż w ogóle stawia pod znakiem zapytania istnienie pierwotnej różnicy antropologicznej między Finami zachodnimi i wschodnimi. Zresztą dla tego zagadnienia nie może być obojętny wynik analiz czaszek Łotyszów z XIV wieku, ogłoszonych przez Rudolfa Virchowa. Jest to grupa jak gdyby powstała ze zmieszania Gotów z Finami o składzie podobnym do Bułgarów nadwołżańskich. W świetle faktów powyższych staje się *wielce prawdopodobne*, że Finowie za-

chodni nie różnili się pierwotnie pod względem antropologicznym od Finów wschodnich.

Jeśli się przyjmie, że przewaga elementu laponoidalnego u presłowiańskich Nowogrodzian stanowi zjawisko wtórne, to najprościej tłumaczy się ono jako wynik kontaktu biologicznego z Lapończykami. Za dopuszczalnością tego tłumaczenia przemawia w każdym razie fakt, że dawniej zajmowali oni bardziej południowe obszary i dopiero później zostali zepchnięci na północ, bez wątpienia przez Finów.

Dalej na południu położone skupienia elementu laponoidalnego trudno uważać za ślady wczesnohistorycznej ludności lapońskiej. Nie wszystkie będzie można uznać za osad, pozostawiony przez najazdy ludów tureckich. Być może w przyszłości przy zastosowaniu bardziej subtelnych metod badania będzie można odróżnić tych późnych przybyszów od laponoidów, dających się w Europie stwierdzić wstecz aż do epipaleolitu. Tymczasem jest to jeszcze muzyka przyszłości. Musimy się zatem ograniczyć do zaznaczenia, iż należy się liczyć z ewentualnością, że w ślad za ustępującym lodowcem posuwali się nie tylko nordycy, lecz też i laponoidzi. Najprostsze byłoby przypuszczenie, że byli to właściwie Lapończycy, jak to twierdzono dawniej. Niestety nie ma na to dowodu.

Nie możemy jeszcze odpowiedzieć na pytanie, jak daleko w czasach dawniejszych ludność o przewadze elementu laponoidalnego, zajmująca strefę między Sudetami i Karpatami a obszarami zlodowacenia dyluwialnego na zachodzie, sięgała w kierunku północno-wschodnim i wschodnim. Nie wiemy, czy dochodziła ona do rubieży najdalszego południowego zasięgu Lapończyków. Mielibyśmy natomiast dowód, że przekraczała ona Dniepr, gdyby można było stwierdzić, że ludność pochowana na cmentarzach z XII wieku w ziemi siewierskiej na Czernihowszczyźnie nie stanowi osadu pozostawionego przez najazd koczowników tureckich.

Jest rzeczą bardzo ciekawą, że ta ludność co do swojego składu rasowego jest uderzająco podobna do Bojków ze stoków Karpat samborskich. To podobieństwo trudno uważać za przypadkową zbieżność. Znacznie prawdopodobniejszym wydaje mi się przypuszczenie, że mamy tu dalszy dowód cofania się ludności słowiańskiej, uchodzącej ze stepów przed najazdami koczowniczych ludów tureckich. Wiemy zresztą ze źródeł historycznych o cofnięciu się Siewierzan na północ w głąb dorzecza Desny, co miało zresztą spowodować wzmocnienie Rjazania. Tywercy i Ulicze, którzy w X wieku mieszkali między Dunajem, Dniestrem a morzem Czarnym mieli natomiast znaleźć schronienie w Karpatach, co spowodowało ich rutenizację, gdyż do tego czasu były one zamieszkiwane przez Chorwatów. Zalew Karpat przez ludność cofającą się ze strefy czarnomorskiej tłumaczyłby zupełnie zagadkowo wysoki odsetek elementu śródziemnomorskiego u Bojków, przypuszczalnych potomków zaginionych szczepów ruskich, mówiących bardzo archaicznym narzeczem, blisko spokrewnionym z narzeczami południowej rubieży Polesia, stanowiącego prawobrzeżny odpowiednik borów siewierskich. Takie tłumaczenie zagadkowych zbieżności bojkowsko-siewierskich wydaje mi się najwłaściwszym. Trudno bowiem przypuszczać, by Bojkowie i Siewierzanie mogli nawiązywać do formacji eneolitycznej znanej nam z Bilcza Złotego.

Dawni Siewierzanie i teraźniejsi Bojkowie, posiadający tak wysokie odsetki elementu laponoidalnego, stanowią w każdym razie relikty znacznie starsze w porównaniu z bardziej ziranizowanymi Dregowiczami, Wołynianami z VII wieku i Krywiczami zachodnimi, o których była mowa już poprzednio. Widocznie przodkowie tych trzech szczepów zajmowali dawniej tereny stepowe położone dalej na wschodzie i zostali odrzuceni przez najazd koczowników tureckich znacznie dalej w kierunku północno-zachodnim aniżeli przodkowie Bojków

i Siewierzan, którzy zdołali się schronić do lasów karpackich i siewierskich. Tam zachowały się krawędzie starej laponoidalnej płyty, pomiędzy które nasunęła się z południowego wschodu płaszczowina stepowa, sięgająca bodaj aż za Bug. W zgodności z tym ujęciem pozostaje rozmieszczenie narzeczy ruskich w dobie obecnej. Najbardziej archaiczne zachowały się na Polesiu i w Karpatach. Oddzielają je zaś od siebie narzecza młodsze, ściślej spowinowacone z narzeczami naddnieprzańskimi.

Przeobrażenia podłoża antropologicznego Słowiańszczyzny wschodniej przedstawiałyby się zatem w schematycznym ujęciu jak następuje: Strefa elementu laponoidalnego, obejmująca na zachodzie obszary między Sudetami i Karpatami a strefą zlodowacenia dyluwialnego, sięgała na wschodzie, być może, aż poza Dniepr, a na północy po strefę zajmowaną dawniej przez przodków Lapończyków. Już w eneolicie oddziałuje na nią Kaukaz, którego promieniowanie na północy ogarnia też i tereny zajmowane wówczas przez przodków Lapończyków, którzy wtedy nie siedzieli jeszcze tak daleko na północy jak obecnie. Następnie występują na widowni europejskiej Ugro-Finowie o przewadze składnika paleoazjatyckiego, a dopiero po zajęciu przez nich strefy lesistej stepy zajmują Irańczycy, reprezentujący formację śródziemnomorsko-nordyczną. Długotrwałe współżycie sąsiedzkie tych mas etnicznych wytwarza na rubieży stepów i lasów formację mieszaną zachowaną dotychczas, co prawda już w słowiańskiej szacie językowej we wschodniej części obszaru południowo-wielkoruskiego. Slawizacja, poprzedzona przez ekspansję litewską i skomplikowana najazdami germańskimi, powoduje daleko posuniętą nordyzację antropologiczną. Na północy i w strefie środkowej wyłaniają się wtedy wielkie obszary o ludności reprezentującej formację kontynentalną nordyczną, a przede wszystkim subnordyczną. Na południu natomiast powstaje olbrzymie terytorium mieszane, sięgające na wschodzie aż poza Dniepr.

Wielkorusi i Białorusini

Podstawę naszych wiadomości o stosunkach antropologicznych, panujących w dobie dzisiejszej na olbrzymich obszarach Słowiańszczyzny wschodniej, stanowią materiały zebrane przez E. M. Czepurkowskiego. Umożliwiły one Janinie Soleckiej opracowanie mapy antropologicznej tej części naszego kontynentu. Obecnie stoimy wobec zagadnienia jej interpretacji. Nastręcza to tymczasem jeszcze poważne trudności z powodu braku odpowiednich opracowań szczegółowych. Rozporządzamy bowiem zaledwie kilku analizami składu rasowego. Pozwalają one jedynie stwierdzić, że na dużych przestrzeniach, na północy i zachodzie, panują tam stosunki podobne jak w Polsce, to znaczy, iż opartą o Bałtyk strefę formacji nordycznej okala jeszcze dalej na wschód sięgająca strefa formacji subnordycznej. Jak zaś wielkie prawidłowości wchodzą przy tym w rachubę widać z następującej tablicy:

Antropologiczne paralele polsko-rosyjskie

Składniki	Nordycy	Śródziemnomorski	Armenoidalny	Laponoidalny
	%	%	%	%
Mazurzy powiatu Pułtusk	56,5	15,1	9,3	19,5
„ „ Sierpec	54,0	16,2	9,2	20,6
„ podwarszawscy ze Żbikowa . . .	52,9	17,5	10,3	20,0
Poborowi b. powiatu Lida	47,6	18,8	7,7	25,9
Poborowi b. powiatu Lesko	42,5	27,9	6,6	22,3
Kozacy kubańscy, Wielkorusi	43,7	25,3	6,6	24,4
Żołnierze rosyjscy z wojen napoleońsk. . .	45,4	15,2	6,1	33,3
Ukraińcy ze wsi Wysocko, b. pow. Brody .	44 2	15,6	10,2	30,5
Wielkorusi twerscy, pow. Starica	39,8	16,1	14,8	29,3
Przedmieszczanie krakowscy XVII—XVIII w.	36,1	19,3	14,9	29,5
Wielkoruski twerskie, pow. Starica	33,2	19,7	17,5	29,6

Liczby powyższe stwierdzają, że na dalekich rubieżach wielkorusko-białoruskiego obszaru nordycznego stosunki są podobne do panujących w dorzeczu Wisły, a ponadto, że przy wytwarzaniu się obecnej *strefy* nordycznej oddziałała nie tylko ekspansja słowiańska, lecz i poprzedzające ją ruchy ludów litewskich. Wskazuje na to skład poborowych b. powiatu lidzkiego, potomków dawnej jego litewskiej, później spolszczonej ludności. Zajmują oni bowiem w naszej tablicy miejsce pośrednie między Polakami i Wielkorusami. Oczywiście na podobieństwie antropologicznym poborowych powiatu lidzkiego do żołnierzy rosyjskich, zmarłych w szpitalach niemieckich w czasie wojen napoleońskich zbyt wiele budować nie można. Żołnierze ci mogli przecież pochodzić z terenów litewsko-białoruskich. Jest to nawet dosyć prawdopodobne. Z tego względu jest też dużo ważniejszeześrodkowanie uwagi na Wielkorusach twerskich. Połączenie tych dwu obserwacyj w perspektywie wyników badań polskich umożliwia nam już zorientowanie się co do tendencyj przeobrażeń antropologicznych, konstatowanych przy przesuwaniu się w kierunku północno-wschodnim, względnie przy oddalaniu się od rozrzuconych ośrodków koncentracji elementu nordycznego. Ośrodki tego rodzaju mamy, poza Wołyniem, na pograniczu rusko-białoruskim powyżej ujścia Prypeci, a dalej na północy w górnej części dorzecza Dniepru. Wreszcie na obszarze wielkoruskim należy wymienić przede wszystkim terytorium nordyczne nowogrodzkie, obejmujące również i sąsiednią część dawnej guberni petersburskiej, oraz terytorium jarosławskie, do którego należy strefa pogranicza nowogrodzko-wologodzkiego. Ponadto poważniejsze skupienia nordyczne występują w strefie kolonizacji nowogrodzkiej, na tak zwanym Zawołoczu, na terenie dawnych guberni wołogodzkiej i archangielskiej. Tam nordyczni koloniści wielkoruscy kontrastują jaskrawie z tubylcami ugrofińskimi. Oczywiście przynajmniej na zachodzie, a nawet jeszcze w guberni twerskiej, w miarę kurczenia się przewagi

elementu nordycznego potęguje się domieszka laponoidalna. Jak zaś wielkie komplikacje może tu wnosić składnik paleoazjatycki, bez wątpienia licznie reprezentowany na wschodzie i na północy, tymczasem jeszcze wyjaśnione nie zostało.

Ogólną prawidłowość liczb omawianej tablicy kazi skład wielkoruskich Kozaków kubańskich. Siedzą oni bardzo daleko na południowym wschodzie, są bardzo nordyczni i w dodatku odsetek elementu śródziemnomorskiego przewyższa u nich siłę liczebną składnika laponoidalnego. Pod tym względem są oni podobni do dawnych Połabian i ewentualnie Germanów. Oczywiście jest to zbieżność, płynąca stąd, że mamy tu do czynienia z potomkami Kozaków dońskich, przesiedlonych na Kubań dla równoważenia zesłanej w te stepy przez cesarzową Katarzynę Siczy zaporoskiej i również wcielonej do Kozaczyzny kubańskiej. Otóż Kozacy dońscy są Wielkorusami południowymi, których część wschodnia wyodrębnia się pod względem antropologicznym jako formacja zupełnie szczególna.

Badania E. M. Czepurkowskiego wykazały, że proces slawizacji nie zdołał doprowadzić do ujednostajnienia się obszaru wielkoruskiego. Stwierdził on, że terytorium rjazańskie, a jak się później okazało, cała wschodnia część obszaru języka południowo-wielkoruskiego wyróżnia się ludnością, łączącą bardziej wydłużony kształt głowy z ciemniejszą pigmentacją. Jakkolwiek co do tej prowincji antropologicznej nie rozporządzamy jeszcze żadnymi wynikami analitycznymi, to przecież w świetle poprzednio omawianych faktów staje się wielce prawdopodobne, że tam właśnie zachowała się ludność dawnej rubieży irańsko-fińskiej, wyparta przez koczowników tureckich z bardziej południowych terenów stepowych. Za tym przypuszczeniem przemawia w każdym razie też i skład antropologiczny wielkoruskich Kozaków kubańskich. Franciszek Wokroj ujawnił zagadkowo wysoki odsetek elementu śródziemnomorskiego u tych wychodźców z południowego wschodu obszaru wielkoruskiego. Różnią się oni pod tym

względem od współżyjących z nimi ukraińskich Kubańców. Stosunkowo bardzo wysoki odsetek elementu nordycznego reprezentuje relikt zeslawizowanych północnych stepowców irańskich. Zupełnie drobny relikt tegoż samego rodzaju, gdyż posiadający identyczną strukturę antropologiczną, stanowią górale ruscy z pogranicza bojkowsko-łemkowskiego, wyodrębnieni przez Izydora Kopernickiego pod nazwą Połonińców. Wykazały to badania Romualda Falkowskiego nad poborowymi powiatu leskiego. Wynik ten stanowi dowód, że wczesnohistoryczna ruska ludność stepów czarnomorskich była pod względem antropologicznym niejednolita i jej różne formacje przetrwały aż do naszych czasów w Karpatach.

Dochodząc drogą wnioskowania pośredniego do poglądu, że wschodnia część obszaru południowo-wielkoruskiego stanowi teren zachowania się formacji antropologicznej, wytworzonej na rubieży irańsko-fińskiej, nie mamy jeszcze oczywiście żadnych podstaw do oceny, jak wielką rolę odgrywa tam dotychczas domieszka składnika paleoazjatyckiego, charakterystycznego dla Ugro-Finów. Wymaga to badań analitycznych, stanowiących zagadnienie przyszłości. Obecnie możemy jedynie wyrazić przeświadczenie, że muszą one wchodzić w rachubę, gdyż za tym przemawia uderzające podobieństwo Wielkorusów południowych i Bułgarów naddunajskich. Falkowski podaje siłę liczebną komponenty azjatyckiej na 0,42% dla b. pow. leskiego, co mi się wydaje zbyt niskim w porównaniu z liczbami dawanymi przez Ireneusza Michalskiego.

Zachodnia część obszaru południowo-wielkoruskiego nawiązuje pod względem antropologicznym do Białorusi. Pozostaje to w zgodności z jej przeszłością historyczną. Terytorium białoruskie stanowi wyodrębnioną etnicznie część pierwotnego obszaru południowo-wielkoruskiego, jak to stwierdza język. Zaważyły tu przypuszczalnie nie tylko późniejsze polskie wpływy kulturalne, lecz też i stare podłoże litewskie.

Co do Białorusi należy podnieść ześrodkowanie elementu nordycznego na Podnieprzu. Jest to w związku z faktem, że przypuszczalnie wzdłuż Dniepru albo może nawet samą rzeką Słowianie przenikali na północ, a Waregowie skandynawscy na południe. Pozostałością po nich będzie przypuszczalnie zbiór kości rzekomych Krywiczów z powiatu dorohobuskiego guberni smoleńskiej opisany przez N. Ikowa. Ponadto wpływ północno-germański stwierdzamy jeszcze u ludności pochowanej w kurhanach ziemi siewierskiej. Natomiast co do kości Łotyszów z XIV wieku, zbadanych przez Rudolfa Virchowa (1877), należy się liczyć poważnie z oddziaływaniem Germanów wschodnich, cofających się ze stepów czarnomorskich. Musimy tu zatem brać w rachubę Gotów. Skład tej grupy robi wrażenie, jak gdyby powstał z połączenia Finów o składzie podobnym do Tweryczów z Gotami.

Ukraińcy

Jednym z zasadniczych kanonów ukraińskiej ideologii narodowej była wiara, że podstawę indywidualności Ukraińców stanowi nie tylko odrębność etniczno-kulturalna, lecz też i antropologiczna, a więc przyrodnicza. Tym fundamentem antropologicznym ma być rasa „dynarska". Stąd szukanie fantastycznych nawiązań do Serbo-Chorwatów, tak karykaturalnie zademonstrowane w gramatyce S. Smal-Stockiego i T. Gartnera (1913), na co już dawniej zwróciłem uwagę (1927).

Uznanie rasy dynarskiej za podstawę odrębności ukraińskiej było co prawda pomysłem literackim mniej nieszczęśliwym, niż na przykład, jak w „Panu Tadeuszu", upodobnienie do niej „charakterystycznego typu" szlachcica polskiego na Litwie. Ten składnik antropologiczny występuje bowiem znacznie częściej na Rusi niż u Polaków. Jednak i tam nie jest on bynajmniej składnikiem najliczniejszym. Stanowi on bowiem

w przybliżeniu tylko około 12% ogółu ludności, to jest zaledwie dwa razy tyle niż w powiecie lipnoskim, skąd mieli się wywodzić Dobrzyńscy.Ześrodkowując się na tym egzotyku, jakim jest wśród ludności ruskiej, poza Huculszczyzną, ten armenoidalno-nordyczny mieszaniec, skierowuje się uwagę ku Bałkanowi zachodniemu i utrudnia zdanie sobie sprawy z rzeczywistości ukraińskiej, która jest znacznie bardziej skomplikowana, aniżeli to przypuszczają jej literaccy ideologowie.

O obecnych stosunkach antropologicznych Ukrainy wiemy w ogóle bardzo niewiele. Brak nam bowiem dostatecznie dokładnych wiadomości, które pozwoliłyby na zorientowanie się w jej terytorialno-antropologicznym zróżnicowaniu. Pozwalają one jednak przypuszczać, że na przeważnej części jej obszaru, sięgającej przynajmniej od Dniepru aż poza Zbrucz, mamy do czynienia z formacją mieszaną, jak to widzimy z zestawienia na str. 230.

Jak widzimy, tajemnice Ukrainy, całego obszaru leżącego na wschód od Zbrucza, odsłania nam jedna jedyna analiza składu rasowego wykonana przez Stanisława Żejmo-Żejmisa na podstawie obserwacyj Nosowa zrobionych we wsi Bondarówka koło Śmiły. Syntetyczna mapa Janiny Soleckiej, oparta na przeliczeniu całego dostępnego materiału, pozwoliła bowiem stwierdzić, że mamy tu do czynienia z olbrzymią zwartą prowincją antropologiczną, sięgającą do Zbrucza aż poza Dniepr, z pominięciem wszakże Charkowszczyzny, która nawiązuje już do sąsiedniego obszaru południowo-wielkoruskiego. Na północy sięga ona po Wołyń, Polesie i lasy dorzecza Desny. Na południu nie dochodzi ona zaś do wybrzeży Morza Czarnego, które pod względem antropologicznym należą już do strefy śródziemnomorskiej. Cała właściwa prowincja ukraińska jest typowym terenem prowincji mieszanej, o strukturze zdawałoby się bardzo podobnej do terenu ludności mieszanej Europy środkowej, sięgającej od Wielkiego Księstwa Badeńskiego nad Renem aż po Czechy i nizinę węgierską. Bardzo wymowny dowód

tego stanu rzeczy został tu dany przez wstawienie składu rasowego czaszek jeszcze nie całkiem zniemczonej Pragi XIII—XVI wieku.

Perspektywy analityczne Ukrainy

Składniki	Nordyczny	Śródziemnomorski	Armenoidalny	Lapoidalny
	%	%	%	%
Lapończycy zbioru czaszek G. v. Duebena .	22,9	16,6	24,4	36,1
Huculi, poborowi b. powiatu Kosów	26,3	15,6	22,8	35,3
Poleszucy, poborowi b. powiatu Kobryń . .	27,7	14,5	22,3	35,5
Huculi z Krasnoiły	26,0	16,1	20,9	36,6
Poborowi b. powiatu Czortków	24,9	17,6	20,6	36,8
Praga czeska, czaszki XIII—XVI wieku . . .	28,3	15,7	20,0	35,4
Huculi ze wsi Hołowy	29,7	16,5	18,8	34,3
Ukraińcy z Bondarówki koło Smiły	31,0	15,7	20,2	33,1
Poborowi b. powiatu Zaleszczyki	31,5	17,6	19,3	31,5
„ „ „ Borszczów	30,3	17,5	21,0	31,4
Ludność cywilna powiatu Pilzno	35,4	12,5	17,7	34,5
Poborowi powiatu Końskie	33,1	13,4	16,4	37,0
Kamionka Wielka, b. pow. Kołomyja (pobor.)	32,5	13,5	19,0	35,0
Poborowi m. Drohiczyn (chrześcijanie) . . .	31,0	12,6	19,7	37,0
„ gminy Chomsk, b. pow. Drohiczyn	29,5	11,7	20,0	38,8
„ miasta Kołomyja	30,0	13,6	17,3	39,1
„ pokuccy z gminy Korszów	28,6	12,9	17,1	41,4
„ Poleszucy gm. Oziaty b. pow. Kobryń	33,3	9,4	17,7	39,4
Chłopi ukraińscy z Antonin na Wołyniu . .	29,3	17,8	15,0	37,9

Na czymże więc mogłaby polegać odrębność antropologiczna formacji ukraińskiej i gdzie należy jej szukać? Jak scharakteryzować ów typ „ukraiński", który przecież wrażeniowo istnieje, skoro się mówi potocznie o „ruskiej twarzy"? Przecież Polacy mieszkający na Rusi na ogół bardzo trafnie odróżniali Polaków i Rusinów we wszystkich warstwach na podstawie zewnętrznego wyglądu.

Otóż w świetle powyżej podanych cyfr jest oczywiste, że tym „charakterystycznym", w znaczeniu „najczęściej spotykanym typem" nie może być w żadnym razie typ dynarski. Odrębność antropologiczna Ukraińców może więc polegać jedynie na jakiejś drobnej, nie branej tu w rachubę egzotycznej przyprawce do tej pospolitej potrawki środkowo-europejskiej, od jakiej ludność omawianej prowincji ukraińskiej nie odbiega wprawdzie swoim składem w sposób uchwytny, ale odchyla się swoim wyglądem w sposób dający się zauważyć. Z nikłej tej domieszki reliktowej, nadającej ludności przypuszczalnie jakieś specyficzne zabarwienie, nie łatwo od razu zdać sobie sprawę. Nasuwa się wszakże przypuszczenie, że domieszka pochodzi z Azji i jest nią, być może, typ paleoazjatycki albo też jakiś składnik właściwy ludom tureckim.

Wracając do naszej obiektywnej podstawy opartej na wynikach analiz należy podnieść fakt znamienny, że Ukraińcy naddnieprzańscy w naszej tabeli zajmują miejsce pośrednie między poborowymi dawnych pow. zaleszczyckiego i borszczowskiego z jednej strony, a Huculami z Krasnoiły i poborowymi b. powiatu czortkowskiego z drugiej. Wykazują oni przy tym wyraźniejsze nawiązania do Huculów kosowskich i Poleszuków kobryńskich, niż do chłopów pokuckich, być może ściślej zespolonych z Podkarpaciem zachodnim. Są to jednak różnice bardzo drobne. Mamy tu bowiem do czynienia z jedną i tą samą formacją, charakterystyczną zarówno dla Podkarpacia, jak i dla Polesia. W formacji tej składnik laponoidalny góruje nad nordycznym, a domieszka armenoidalna nad śródziemnomorską. Ze względu na tę uderzającą konsekwentną prawidłowość można twierdzić, że nasze dane odzwierciedlają przede wszystkim fakt, iż materiał kolonizacyjny, użyty przez Polskę przy zagospodarowaniu Ukrainy po wielkiej ruinie wojen kozackich i tureckich, pochodził przede wszystkim z Podkarpacia i Polesia. Widocznie centralne i północno-zachodnie czę-

ści Polski nie odegrały zbyt wielkiej roli przy zasiedlaniu Ukrainy. Musiałoby się to przejawić w spotęgowaniu składnika nordycznego. Tego zaś nie widzimy.

Nie ulega natomiast wątpliwości, że Mazowsze i Podlasie dostarczyły znacznej ilości szlachty, przeważnie drobnej. Jej wybitnie nordyczny charakter uwydatnił się bardzo jaskrawo w składzie rasowym drobnej szlachty z Antonin, stanowiącej antropologiczny ślad stanicy rubieżnej, strzegącej ongi Czarnego Szlaku w pobliżu granicy tureckiej z roku 1672.

W przeciwieństwie do Ukrainy, która antropologicznie jest terenem „odmłodzonym", ludność ruska na terenach leżących na północ i zachód od granic traktatu buczackiego, zachowała swoją dawniejszą strukturę antropologiczną. Ziemie te w drugiej połowie XVII wieku znajdowały się poza strefą wielkiej ruiny. Nawet w Antoninach, leżących na Czarnym Szlaku, dawniejsza ludność musiała się zachować w znaczniejszej ilości, skoro tameczni chłopi ruscy zachowali pod względem antropologicznym swój dawny wołyński charakter, co się przejawia w tym, że wykazują poważniejszą domieszkę elementu śródziemnomorskiego niż armenoidalnego.

Czy między obecną ludnością Ukrainy a dawnym Zaporożem zachodzi jakaś łączność antropologiczna, jak twierdzili niektórzy pisarze ukraińscy?

Na to pytanie można już obecnie odpowiedzieć przecząco. Jak wiadomo, Zaporożcy zostali przez cesarzową Katarzynę II wysiedleni na Kubań. Badania Franciszka Wokroja sprecyzowały skład antropologiczny kozaków kubańskich o nazwiskach ukraińskich, a więc bez wątpienia potomków kozaczyzny zaporoskiej. Okazało się, że jest to formacja subnordyczna o wykształceniu wyróżniającym się spotęgowaniem domieszki armenoidalnej. Widzimy to z następującego zestawienia:

S k ł a d n i k i	Nordycany	Śródziemnomorski	Armenoidalny	Laponoidalny
Poborowi b. powiatu Złoczów	37,0	20,8	14,7	27,5
" " " Kamionka Strumiłowa .	37,9	19,5	15,1	27,5
Przedmieszczanie krakowscy XVII—XVIII w.	36,1	19,3	14,9	29,5
Kobiety wielkoruskie pow. Starica, gub. Twer	33,2	19,7	17,5	29,6
Bojki z Wierchowiny samborskiej	34,6	20,2	16,3	28,9
Lwowska „mogiła kozacka" z 1648 roku . . .	34,2	21,0	17,4	27,9
Kozacy kubańscy, Ukraińcy (Zaporożcy) . .	34,8	20,2	18,9	26,1
Lwowianie Polacy, Przysp. Wojsk. 1925 . . .	34,7	19,0	22,0	24,5
Kijów przedsłowiański VI wieku	30,0	24,2	18,6	24,2
Mieszczanie lwowscy z XVII—XVIII wieku .	28,9	15,4	31,2	24,5
Mnisi z Lorsch w Hesji, VII—XVII wiek . .	34,3	14,2	31,9	19,6

Dane powyższe pozwalają przede wszystkim stwierdzić, że ukraińskiego pochodzenia Kozacy kubańscy i czaszki lwowskiej mogiły kozackiej nie różnią się prawie zupełnie swoim składem antropologicznym. Jeśli się zważy, że czaszki z lwowskiej mogiły kozaczej, wydobyte w roku 1914 u zbiegu ulic Batorego i Pańskiej, stanowiły szczątki pochowanych tam w r. 1648 wojaków Chmielnickiego, poległych przy szturmowaniu pobliskiego klasztoru oo. bernardynów, to z tej uderzającej zgodności wynikają bardzo ciekawe konsekwencje. Dowodzi ona z jednej strony, że klasztor był szturmowany przez Kozaków, a nie tylko przez Tatarów i czerń, jak to czytamy w „Ogniem i mieczem", a z drugiej strony, że skład rasowy podany przez Wokroja dla Kozaków kubańskich o ukraińskich nazwiskach j e s t i s t o t n i e s k ł a d e m r a s o w y m Z a p o r o ż c ó w w y w i e z i o n y c h n a K u b a ń.

Nie bez znaczenia jest może i to, że największe podobieństwo antropologiczne do pułków Chmielnickiego wykazują Bojki Wierchowińcy, potomkowie tych wychodźców z ziemi przemyskiej, którzy w wieku XVI i XVII zasiedlili grzbiet kar-

packi. Ten aktywny materiał mógł się znaleźć w oddziałach Chmielnickiego i to tłumaczyłoby nam, czemu skład rasowy czaszek z lwowskiej mogiły kozaczej odchyla się od Zaporożców w kierunku Bojków Wierchowińców. Reszta seryj ruskich różni się od Zaporożców bardziej aniżeli przedmieszczanie krakowscy XVII—XVIII wieku.

Rzeczą bardzo znamienną, zasługującą na szczególne podkreślenie, jest bez wątpienia to, że w całym materiale antropologicznym zebranym w Polsce grupę najbardziej podobną do Zaporożców stanowią Polacy lwowscy, badani w roku 1925 jako członkowie Przysposobienia Wojskowego. Byli oni całkiem niepodobni do zamożnych mieszczan, pochowanych na cmentarzu przykatedralnym w XVII i XVIII wieku. Tych łączył jeszcze węzeł krwi z Nadrenią, jak to stwierdza podobieństwo składu rasowego czaszek lwowskich do składu mnichów z klasztoru w Lorsch.

Najniefortunniejszym pomysłem przy poszukiwaniu antropologicznej podstawy narodu ukraińskiego było oparcie się na typie dynarskim. Podstawa ta znikła na Ukrainie jeszcze w okresie przedhistorycznym cofając się przed Irańczykami na zbocza Kaukazu. Zachowała się jedynie w postaci kilku drobnych śladów na Huculszczyźnie.

Właściwą masę ludności Ukrainy stanowi formacja zupełnie nowa, wytworzona w XVIII wieku przy zagospodarowaniu przez Polskę ziem zniszczonych przez wojnę kozacką i panowanie tureckie. Materiału kolonizacyjnego dostarczyły sąsiednie tereny, a więc przede wszystkim Polesie i Podkarpacie. W ten sposób powstała formacja mieszana, tak bardzo podobna do ludności Europy środkowej, a tak dalece różniąca się od dawnych Ukraińców, znacznie bliższych Bułgarom niż Serbo-Chorwatom. Podłożem tej dawniejszej ludności Ukrainy właściwej była ludność stepowa, jeszcze w okresie wczesnohistorycznym irańska, a później przeobrażona przez kolonizację rolniczą słowiańską. Wtedy napływała ona przypuszczal-

nie przede wszystkim z Wołynia. Okres najliczniejszego występowania typu dynarskiego na Ukrainie należy więc odnieść do czasów poprzedzających nie tylko kolonizację słowiańską, lecz też i ekspansję irańską, to znaczy do czasów, gdy element armenoidalny był tu jeszcze jednym z głównych składników ludności.

Ani prehistoryczny, ani wielkoksiążęcy Kijów, ani też Kozaczyzna ukraińska, nie mówiąc już o obecnej ludności Ukrainy, nie mają nic wspólnego z formacjami, posiadającymi znaczniejsze odsetki typu dynarskiego.

Mimo głębokiego przeobrażenia antropologicznego ludności Ukrainy, poświadczonego znaleziskami kostnymi, nie można negować zachowania się u niej pewnej ciągłości w dziedzinie kultury ludowej.

Bardzo różne ludy zapożyczały u wypieranych poprzedników barankowe czapki, słomiane kosze, wzorzyste garnki gliniane i motywy ornamentacyjne. Toteż i na Ukrainie można wykazać pod tym względem sporo ciągłości, mimo częstego zmieniania się aktorów na jej widowni dziejowej.

Ewolucja antropologicznej struktury Słowiańszczyzny

Rozpatrzenie struktury antropologicznej Słowiańszczyzny pozwala nam stwierdzić, że w przeciwieństwie do Półwyspu Bałkańskiego, stanowiącego obszar zachowania się dawnych stosunków antropologicznych, Słowiańszczyzna wschodnia była terenem gwałtownych przeobrażeń. Polegały one na stopniowym rozszerzaniu się na wschód stosunków panujących na obszarze Polski. Można powiedzieć, że w ślad za slawizacją ze znacznym, co prawda, opóźnieniem podąża wyrównanie struktury antropologicznej. Granice prowincyj antropologicznych układają się na ogół równoleżnikowo, a dalej na wschodzie wykazują tendencję do rozchodzenia się wachlarzowego. Rozszczepiając się otaczają one szczątki reliktowych forma-

cyj. Do kategorii tego rodzaju zabytków minionej przeszłości należy przede wszystkim wschodnia część obszaru południowowielkoruskiego oraz szczątki ludów fińskich i tureckich nad Wołgą.

Istotę procesów antropologicznych, zachodzących na obszarach Europy wschodniej stanowi jej europeizacja antropologiczna. Polega ona nie tylko na nordyzacji, wyraźnie zaznaczającej się na północy, i na rozszerzaniu się środkowo-europejskiej strefy mieszanej na południu, lecz też i na konsekwentnej eliminacji domieszek euroazjatyckich.

Rozdział V

POLSKA RZECZYWISTOŚĆ ANTROPOLOGICZNA

Zagadnienie mapy antropologicznej Polski — Ilościowe ujęcia terytorialno-antropologiczne — Zróżnicowanie terytorialno-antropologiczne — Terytorium nordyczne — Terytorium laponoidalne — Peryferia terytorium laponoidalnego — Ślady Germanów w Polsce — Zestawienie najważniejszych wyników

Zagadnienie mapy antropologicznej Polski

Równolegle do precyzowania składników rasowych ludności Polski postępowało wyjaśnianie obrazu ich rozsiedlenia. Jak już wspomniano poprzednio, jednym z wyników badań szkoły krakowskiej było stwierdzenie, że ośrodkiem krótkogłowości są Karpaty, zwłaszcza zachodnie, i że krótkogłowość ludności maleje przy przesuwaniu się w kierunku północnym i wschodnim. Władysław Olechnowicz rozszerzył tę obserwację podnosząc łączność terytorialną naszych krótkogłowców ze strefą krótkogłowca „celtyckiego", zajmującego masyw górski Europy środkowej, a Karol Potkański zwrócił uwagę na długogłowość Mazowsza w dobie historycznej (XI—XIII wiek). Uważał ją za konsekwencję większej czystości typu pierwotnego w tej dzielnicy, co nie wyklucza jego zdaniem domieszek spośród północnych ludów długogłowych, jak Litwini i Finowie. Leon Rutkowski podkreśla, że kolebka państwa polskiego, tak samo jak i ośrodki macierzyste państw germańskich, znajdowała się w okolicach sąsiadujących bezpośrednio z ośrodkami długogłowości, jakkolwiek nie wiedział on jeszcze, że Wielko-

polska, a zwłaszcza Kujawy i Łęczyckie, posiadają również i obecnie ludność o przewadze elementu długogłowego. Ponadto wyraził on przypuszczenie o krótkogłowości mieszkańców Polesia.

W tej schematycznej perspektywie staje się oczywiste, że na początku bieżącego stulecia posiadaliśmy już stosunkowo dokładny obraz rozmieszczenia obydwu głównych składników rasowych naszej ludności. Wystarczy bowiem dodać, że długogłowiec w tym ujęciu był nordykiem, a krótkogłowiec — laponoidem. Pozostawało już tylko dokładniej wyznaczyć na mapie granice poszczególnych prowincyj antropologicznych i uwzględnić domieszki trzecio- i czwartorzędne, to znaczy śródziemnomorską i armenoidalną. Dawało to obecny obraz rzeczywistości antropologicznej, nie uwzględniający jeszcze drobnych domieszek egzotycznych, stanowiących ślad dawnego podłoża fińskiego i osad pozostały po najazdach ludów tureckich i mongolskich w zaraniu doby historycznej.

Pierwszą próbą w kierunku syntetycznej mapy antropologicznej była mapka wskaźnika głównego, ogłoszona przeze mnie w roku 1911. Wtedy jednak nie zdecydowałem się jeszcze na próbę jej zinterpretowania z punktu widzenia składu rasowego ludności, jakkolwiek w tekście zostały podane wyniki pierwszych szacunków tego rodzaju. Pierwszą próbę interpretacji antropologicznej znacznie już dokładniejszej mapy wskaźnika głównego podjąłem dopiero w roku 1920. Rozporządzałem wtedy już średnimi arytmetycznymi tej cechy dla wszystkich powiatów b. zaborów: rosyjskiego i austriackiego. Wtedy jednak, uważając wyróżnienie typów subnordycznego (sarmackiego) i „presłowiańskiego" za nowe i najważniejsze osiągnięcia antropologii polskiej, ująłem jako ich teren całą peryferię terytorium nordycznego. Jedynie co do pierwszego było to w rzeczywistości uzasadnione, gdyż później okazało się, iż jest on mieszańcem elementów nordycznego i laponoidalnego. Natomiast rzekome terytorium „presłowiańskie"

okazało się strefą stosunkowo słabej przewagi liczebnej elementu laponoidalnego nad nordycznym, albo może nawet raczej liczebnej równowagi tych dwu zasadniczych składników naszej ludności, nie pozostającej w żadnym stosunku do hipotetycznego prasłowiańskiego podłoża. Ponadto pod wpływem syntezy Denikera oraz przyczynków F. K. Wołkowa (Wowka) i jego ucznia Iwana Rakowskiego, wyolbrzymiłem rozmiary terytorium dynarskiego, obejmując nim nie tylko teren części Huculszczyzny, lecz też całych Karpat wschodnich, a nawet Podola i Ukrainy. Wreszcie idąc za wynikami badań Juliana Talko-Hryncewicza, dotyczących Pobereża podolskiego, całą strefę wpływów rumuńskich, od Dniestru po Podkarpacie, ująłem jako terytorium typu śródziemnomorskiego (J. Czekanowski 1920, s. 52).

Jedną z przyczyn niewłaściwej interpretacji mapy wskaźnika głównego było położenie nacisku na tę właśnie cechę przy znacznie słabszym uwzględnieniu wzrostu jako cechy uzależnionej w znacznym bardzo stopniu od dobrobytu ludności. Jeszcze bardziej zaważyła tu jednak teza przyjmowana wtedy bez zastrzeżeń, że istotną przyczynę odrębności poszczególnych terytoriów antropologicznych stanowiła przewaga w każdym z nich i n n e g o typu antropologicznego. Ze względu na tę aprioryczną tezę starano się wynaleźć dla każdego terytorium antropologicznego jego charakterystyczny, rzekomo przeważający pod względem ilościowym typ antropologiczny. Ten pogląd reprezentował zarówno J. Deniker (1899) jak i Ewald Banse (1928). Siłą bezwładności utrzymywałem się przy nim nawet jeszcze po wykazaniu, że gromady ludzkie są populacjami biologicznymi (1928), jak o tym świadczy tekst pierwszej interpretacji mapy antropologicznej Polski, ogłoszonej w „Petermanns Mitteilungen“ (1929), o terytoriach wyodrębnionych na podstawie obliczeń uwzględniających równorzędnie cztery do pięciu cech. Nie zdawaliśmy sobie wtedy jeszcze sprawy z istoty biologicznej treści obiektywnego zewnętrznego

opisu statystycznego, stanowiącego i obecnie podstawę naszego poglądu na polską rzeczywistość antropologiczną.

Dopiero w perspektywie konsekwentnie przemyślanej syntezy mendelistycznej zagadnienie mapy antropologicznej uprościło się tak bardzo, że obrazy terytorialnego zróżnicowania naszej ludności stały się zrozumiałe i nawiązały same do tej rzeczywistości, która zarysowywała się już tak wyraźnie o ćwierć wieku wcześniej Leonowi Rutkowskiemu i Aleksandrowi Macieszy, choć nie odważali się oni jeszcze wówczas na jej kartograficzne sprecyzowanie. Ilościowe analizy antropologiczne, oparte na syntezie mendelistycznej, wykazały mianowicie, że tereny ujmowane dotychczas jako terytoria typów subnordycznego (sarmackiego) i „presłowiańskiego" stanowią strefę przejściową między terytoriami ras nordycznej i laponoidalnej przy wyraźnej przewadze pierwszej na obszarze subnordycznym. Podobnie teren „rasy dynarskiej" okazał się strefą liczniejszego uwydatniania się domieszki rasy armenoidalnej, występującej przeważnie na tle formacji bardzo mieszanej, o nader słabej większości względnej elementu laponoidalnego, jak to stwierdzono dla Ukrainy od dorzecza Bugu aż poza Dniepr, a od Karpat i Dniestru aż w głąb Polesia. Wreszcie teren typu śródziemnomorskiego skurczył się do strefy nieco liczniejszego występowania domieszek rasy śródziemnomorskiej na terenach południowo-wschodnich. Odgrywa ona tam jednak rolę zaledwie trzeciorzędnej domieszki, zresztą równie mało licznej jak na terytorium nordycznym Polski północnej i Wołynia, dla których pierwotnie domieszka ta w ogóle nie była brana w rachubę.

W świetle wyników ilościowej analizy składu rasowego ludności okazało się, że wyodrębniane p r o w i n c j e a n t r o p o l o g i c z n e dają nam z a s i ę g i t e r y t o r i a l n e f o r m a c y j a n t r o p o l o g i c z n y c h, które cechuje pewien stosunek ilościowy różnych składników, a niekoniecznie przewaga ilościowa jednego z nich, jak to przypuszczano pierwot-

nie. Tak na przykład „terytorium rasy alpejskiej" z mapy Bansego (1928) okazało się strefą ludności najbardziej mieszanej, w której żaden składnik nie miał zdecydowanej przewagi. Dopiero postępowanie analityczne pozwoliło wyjaśnić zasięgi drugorzędnych składników oraz trzecio- i czwartorzędnych domieszek. Wtedy okazało się, że południową granicę północnoeuropejskiej strefy antropologicznej stanowi linia jednakowo licznego występowania domieszek: śródziemnomorskiej i armenoidalnej. Przewaga ilościowa tej ostatniej stanowi bowiem charakterystyczną właściwość Europy środkowej, a nie tylko stref oddziaływania Kaukazu względnie Bałkanu zachodniego, ściśle związanej z Europą środkową.

Dopiero dzięki zastosowaniu nowej, bardziej precyzyjnej, metody po dwudziestoletnim kołowaniu, spowodowanym przez dążenie do ściślejszego ujmowania różnic regionalnych, zlikwidowano zamęt wniesiony przez uwzględnienie mieszanych typów morfologicznych i dobrnięto nareszcie do wyjaśnienia terytorialno - antropologicznego zróżnicowania Polski. Wynik był tak nieoczekiwanie prosty, iż można się zdumiewać, czemu nie dostrzeżono go wcześniej. Polegał on zaś na stwierdzeniu, że z czterech podstawowych szczepów polskich: wielkopolsko-kujawskiego, mazowieckiego, pomorskiego (kaszubskiego) i małopolsko-śląskiego, trzy pierwsze były pierwotnie formacjami o przewadze elementu nordycznego a tylko ostatnia — formacją o przewadze elementu laponoidalnego.

Z jak wielkim trudem torowało sobie drogę uświadomienie tego stanu rzeczy, świadczą próby podejmowane w tym kierunku. Podając pierwsze wyniki badań nad związkami między zróżnicowaniem antropologicznym i lingwistycznym na polskim obszarze etnograficznym (1927, s. 427—436), ugrzązłem w „pseudościsłości". Stwierdziłem wtedy, że narzecza: wielkopolsko-kujawskie, chełmińsko-mazowieckie, kaszubskie i centralne, powstałe w strefie zetknięcia się narzeczy: wielkopolskiego, mazowieckiego i małopolskiego, zespalają się z teryto-

rium nordycznym; zaś mazowieckie — z terytoriami nordycznym i subnordycznym; a śląskie i małopolskie — z alpejskim, przy czym małopolskie zespala się ponadto jeszcze z terytorium „presłowiańskim". Wtedy nie orientowałem się jeszcze, iż jako terytorium alpejskie została ujęta przeze mnie strefa wyraźnej przewagi elementu laponoidalnego, a jako terytorium „presłowiańskie" — strefa nieznacznej przewagi tegoż składnika. Uświadomienie sobie tego stanu rzeczy dały obecny tak prosty wynik.

W perspektywie syntezy mendelistycznej, która wyjaśniła, co znaczą z biologicznego punktu widzenia terytoria: subnordyczne, „presłowiańskie" i alpejskie, stało się oczywiste, że narzecze małopolsko-śląskie zespala się z terytorium rasy laponoidalnej, gdy trzy pozostałe: wielkopolsko-kujawskie, pomorskie (kaszubskie) i mazowieckie łączą się z terytorium nordycznym, przy czym narzecze mazowieckie w swojej ekspansji sięgnęło aż po peryferię tego terytorium.

Faktem bardzo znamiennym jest o s i ą g n i ę c i e n a j w i ę k s z e j z g o d n o ś c i w y n i k ó w j ę z y k o z n a w c z y c h z a n t r o p o l o g i c z n y m i d o p i e r o p o m e n d e l i s t y c z n y m u p r o s z c z e n i u tych ostatnich. Stanowi to poważny argument na korzyść syntezy mendelistycznej i wyjaśnia zarazem, czemu dotychczas nie dostrzegano tak uderzających prawidłowości. Oto po prostu n i e p o d a w a n o w y n i k ó w a n t r o p o l o g i c z n y c h w d o s t a t e c z n i e s k o n d e n s o w a n e j p o s t a c i, umożliwiającej ich ogarnięcie. Wskutek tego gubiono się w szczegółach, utożsamiając drobiazgowość ze ścisłością, są one zaś konsekwencjami zupełnie odmiennych nastawień w stosunku do zagadnień naukowych.

I l o ś c i o w e u j ę c i a t e r y t o r i a l n o - a n t r o p o l o g i c z n e

Obecnie posiadamy dla Polski dwa syntetyczne ujęcia antropologiczne, podające przybliżony skład rasowy dla poszczegól-

nych powiatów. Jest to moja mapa ogłoszona w „Petermanns Mitteilungen" (1929), zinterpretowana mendelistycznie w roku następnym w „Zarysie antropologii Polski", oraz ujęcie syntetyczne Jana Mydlarskiego, uratowane dzięki ogłoszeniu mapek przez Stanisława Żejmo-Żejmisa (1939) w dziele zbiorowym „Człowiek, jego rasy i życie". Praca Mydlarskiego ujmująca wyniki wojskowego zdjęcia antropologicznego, tak samo jak i przeważna część materiałów pomiarowych, zgromadzonych przez tego niestrudzonego pracownika, a stanowiących podstawę fizjograficzną antropologii Polski, zaginęły w czasie wojny. Ich szczątki są obecnie opracowywane przez Ireneusza Michalskiego. Będą one stanowiły dosyć szczególową kontrolę naszych ujęć syntetycznych.

Chociaż moje ujęcie opierało się jeszcze na materiale fragmentarycznym, uzupełnionym dopiero później, a podstawę mojej interpretacji antropologicznej wyniku statystycznego stanowiły bardzo wtedy jeszcze nieliczne analizy składu rasowego, to jednak otrzymane przez nas obrazy rozmieszczenia dwu głównych składników antropologicznych ludności Polski są tak zgodne, że zagadnienie mapy antropologicznej Polski można uważać za rozwiązane, przynajmniej w głównych zarysach. Wyjaśnienie drobnych stosunkowo rozbieżności jest oczywiście uzależnione od postępu prac analitycznych, a więc w najbliższej przyszłości od osiągnięć Ireneusza Michalskiego, które zapowiadają się bardzo pięknie.

Obecnie podstawę naszych poglądów na strukturę antropologiczną Polski stanowi ujęcie Mydlarskiego, jako oparte na materiale obserwacyjnym liczniejszym i bardziej jednolitym. Kontrola analityczna wykazała jednak, że i moje dawniejsze ujęcie stanowi tu cenne uzupełnienie, gdyż ujęcie Mydlarskiego nie docenia siły liczebnej elementu nordycznego, przeceniając natomiast odsetki pozostałych składników, zwłaszcza obydwu krótkogłowych. Tym też przypuszczalnie tłumaczyć należy fakt, że na podstawie mojego nieco inaczej odselekcjonowanego

materiału osiągnąłem uogólnienia bardziej przejrzyste i na ogół większe zgodności z wynikami analitycznymi.

Podstawę mojego ujęcia stanowiły średnie arytmetyczne powiatowe — wskaźników: głównego (szerokościowo - długościowego), nosowego i licowego anatomicznego, jakie zawdzięczamy Mydlarskiemu, mianowicie jego pierwszym badaniom, dokonanym na żołnierzach służby czynnej. Był to zatem materiał przeselekcjonowany przez komisje poborowe. Jako dalszą cechę dla b. zaborów rosyjskiego i austriackiego uwzględniłem wzrost. Dla b. Kongresówki był to skorygowany wzrost poborowych z okresu 1890—1898 (J. Czekanowski 1930, s. 145—158), dla reszty b. zaboru rosyjskiego wzrost rekrutów z okresu 1874—1883 według publikacji D. N. Anuczina (1889), a dla b. zaboru austriackiego — wzrost poborowych z roku 1884 na podstawie „Militär-Statistische Jahrbücher". Ponadto dla b. zaborów austriackiego i pruskiego uwzględniłem jeszcze odsetki „czystych blondynów" według wyników ankiety szkolnej ogłoszonych przez Rudolfa Virchowa (1886).

Ujęcie Jana Mydlarskiego, jako późniejsze, opierało się na materiale bardziej jednolitym co do uwzględnionych cech, obejmującym cały obszar Polski, a nie sztukowanym tak jak u mnie. Jedyną skazą w tej jednolitości było tylko to, że spostrzeżenia dawniejsze nad żołnierzami służby czynnej uzupełniono materiałem późniejszym, uzyskanym przez badanie poborowych poszczególnych części kraju.

Zgodność obydwu wyników polega przede wszystkim na stwierdzeniu, że p r z e s z ł o d w i e t r z e c i e o g ó l n e g o o b s z a r u P o l s k i p r z y p a d a j ą n a s t r e f ę p r z e w a g i e l e m e n t u n o r d y c z n e g o,ześrodkowanego na północy i sięgającego coraz dalej ku południowi w miarę przesuwania się ku wschodowi. Dalsze zgodności polegają na wykazaniu, że element laponoidalny występuje przede wszystkim w Polsce południowo-zachodniej, a armenoidalny — w południowo-wschodniej. Ponadto ujęcie Mydlarskiego przyniosło

ważne pogłębienie naszych wiadomości o stosunkach antropologicznych Polski i Wschodu przez stwierdzenie, że poważne domieszki elementu armenoidalnego występują zarówno na Polesiu jak też i na północnych stokach Gór Świętokrzyskich, z czego dawniej nie zdawaliśmy sobie zupełnie sprawy. Nie wiedzieliśmy również, że występowanie domieszki elementu śródziemnomorskiego na całej północy jest związane z występowaniem większości nordycznej, a nie ogranicza się do północnego wschodu, jak to podawałem w moim ujęciu.

Gdyby obydwa nasze ujęcia były zupełnie zgodne, to wyodrębniona przeze mnie strefa przewagi elementu nordycznego powinnaby się mieścić wewnątrz obszaru wyodrębnionego przez Mydlarskiego, posiadającego teoretycznie ponad 33.3% elementu nordycznego. Z tego samego powodu granica strefy reliktowej polesko-podlaskiej, wyodrębnionej przez Mydlarskiego jako teren nie posiadający 33.3% elementu nordycznego, powinnaby się znajdować na terenie mojej strefy polesko-podlaskiej, nie wykazującej przewagi tego elementu. Między naszymi liniami granicznymi leży bowiem pierścień terenu, posiadający wprawdzie ponad 33.3% elementu nordycznego, lecz nie osiągającego tam większości względnej. Natomiast w tych powiatach, w których na terenie moich większości względnych ujęcie Mydlarskiego wykazuje mniej niż 33.3% nordyków, stajemy wobec wyraźnej rozbieżności obydwu ujęć. Rozbieżność tego rodzaju można tłumaczyć jedynie w ten sposób, że bądź Mydlarski nie doceniał, bądź też ja przeceniałem siłę liczebną elementu nordycznego. Odwrotna sprzeczność zachodzi natomiast tam, gdzie ja nie wykazałem przewagi ilościowej elementu nordycznego, gdy natomiast Mydlarski wykazuje ponad 40% tego składnika. Odpowiedź na pytanie, która z obu możliwości odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy, mogą dać jedynie wyniki analiz składu rasowego. Niestety mamy je zaledwie dla 44 z ogólnej liczby 264 powiatów II Rzeczypospolitej. Dopiero praca Ireneusza Michalskiego, podająca

wyniki analityczne co do 98 powiatów, zredukuje rozmiary koniecznych interpolacyj, łatających luki w naszych wiadomościach.

Otóż wyzyskanie posiadanego skromnego materiału kontrolnego pozwoliło na stwierdzenie, iż w rzeczywistości realizuje się właściwie trzecia, zupełnie nieoczekiwana możliwość, a mianowicie, że obydwaj niedocenialiśmy siły liczebnej elementu nordycznego w Polsce, na Ukrainie. Tak bardzo pozostawaliśmy pod wpływem sugestyj Białorusi, zespalających nordyzm z germanizmem! Na 44 zanalizowane powiaty Mydlarski niedocenił ilości nordyków w 15[1]), a ja w 13[2]). Gdy jednak Mydlarski nie przecenił jej w żadnym powiecie, ja przeceniłem ją w powiatach starogardzkim, gnieźnieńskim i lidzkim, ująłem tam bowiem poważne, co prawda, większości względne jako bezwzględne.

Oczywiście niedocenienie liczebności nordyków musiało spowodować przecenienie siły liczebnej innych składników. Tak więc Mydlarski przecenił liczebność elementu laponoidalnego w 13 powiatach[3]), nie doceniając jej tylko w 3[4]), gdy ja przeceniłem ją w 9[5]), a nie doceniłem tylko w jednym. Analogicznie przecenił on element armenoidalny w 11 powiatach[6]), bez niedoceniania go w którymkolwiek. Wreszcie element śródziemnomorski został przez niego przeceniony w 7 powiatach[7]), a niedoceniony w 13[8]). Należy w łączności z tym zaznaczyć, iż

[1]) M. inn. powiaty: Gniezno, Częstochowa, Kraków, Katowice, Mielec, Pilzno.

[2]) M. inn. Częstochowa, Kraków, Katowice, Pilzno, Lublin.

[3]) M. inn. powiaty: Gniezno, Częstochowa, Kraków, Katowice.

[4]) M. inn. powiat: Lublin.

[5]) M. inn.: Częstochowa, Katowice, Pilzno, Końskie, Przasnysz.

[6]) M. inn. powiaty: Mielec, Pilzno, Końskie, Nowy Sącz.

[7]) Powiaty: Przasznysz, Pułtusk, Płońsk, Sierpc, Lipno, Mogilno, Starogard.

[8]) M. in. powiaty: Gniezno, Kraków, Ciechanów, Mława.

moje ujęcie nie pozwalało jeszcze na zorientowanie się co do prawidłowości występujących w rozmieszczeniu rozmiarów domieszek elementów śródziemnomorskiego i armenoidalnego.

Aby sobie należycie zdać sprawę z właściwego charakteru rozbieżności, zachodzących między naszymi ujęciami a wynikami analitycznymi, należy podnieść, że różnice wchodzące tu w grę są na ogół drobne. Tak na przykład siedem powiatów zakwalifikowanych przez Mydlarskiego niewłaściwie, jako nie mające 33.3% nordyków, posiadało ich według wyniku analitycznego przeciętnie 36.5% (z wahaniem w granicach od 34.7% do 38.5%), a pięć właściwie skwalifikowanych powiatów tej kategorii miało przeciętnie 29.8%. Podobnie spośród powiatów, posiadających według Mydlarskiego od 33.3% do 40% elementu nordycznego, dwa skwalifikowane właściwie posiadały przeciętnie 38.7%, a trzy nie docenione — 44.3%. Wobec tego można przypuszczać, że siła liczebna elementu nordycznego została przez Mydlarskiego ujęta o 2 do 4% za nisko, gdy natomiast obydwa składniki krótkogłowe zostały przez niego odpowiednio przecenione, przy znacznie słabszym niedocenieniu domieszki śródziemnomorskiej. Oczywiście tak niewielkie niedociągnięcia nie mogły spowodować poważniejszych zniekształceń ogólnego wyniku.

Najznamienniejszy rys ujęcia Mydlarskiego polega na twierdzeniu, że strefa posiadająca ponad 33.3% elementu nordycznego leży na północ od linii: Skałat — Częstochowa[1]) i nie obejmuje powiatów rubieżnych południowo-zachodniej Wielkopolski, wchodzących dawniej przeważnie w skład sąsiedniego Śląska[2]), lecz wysuwa na południe klin osiągający w powiecie

[1]) Południową krawędź terytorium nordycznego tworzą powiaty w obrębie Polski: Tomaszów Lubelski, Zamość, Janów Lubelski, Opatów, Kielce, Radomsko, Wieluń, Ostrzeszów, Ostrów Wielkopolski, Krotoszyn, Jarocin, Śrem, Grodzisk, Szamotuły, Czarnków.

[2]) Powiaty: Kępno, Odolanów, Koźmin, Gostyń, Rawicz, Kościan, Śmigiel, Nowy Tomyśl, Międzychód.

turczańskim grzbiet karpacki[1]). W północny obszar nordyczny wdzierają się z południowego zachodu dwa potężne kliny powiatów stosunkowo ubogich w element nordyczny. Jeden stanowią powiaty nadpiliczne[2]), a drugi — zespół powiatów wielkopolskich na pograniczu b. Kongresówki[3]).

Drugi charakterystyczny rys ujęcia Mydlarskiego stanowi wyodrębnienie polesko-podlaskiej strefy reliktowej, sięgającej łukiem od Pińska do Chełma[4]). W zgodności z faktem przeceniania przez Mydlarskiego siły liczebnej obydwu składników krótkogłowych strefa reliktowa polesko-podlaska kurczy się w moim ujęciu do smugi, sięgającej od Brześcia n/B. do Kossowa Poleskiego.

W zgodności z tak daleko u mnie posuniętą redukcją obecnego zasięgu polesko-podlaskiej strefy reliktowej, pozostaje w moim ujęciu odpowiednie powiększenie południowego klina nordycznego, dochodzącego do grzbietu karpackiego. Rozszerza się on u mnie tak bardzo, iż o Karpaty opiera się on nie tylko b. pow. turczańskim, lecz też i skolskim, na zachodzie dosięga Sanu, a na wschodzie obejmuje zimne Podole.

To, że stosunkowo niewielkie różnice w ujmowaniu siły liczebnej głównych składników antropologicznych powodują tak duże, jakkolwiek zupełnie konsekwentne przesunięcia granic wyróżnianych obszarów, świadczy wymownie, że mamy do czynienia z terenem o stopniowych przejściach, stanowiących etapy daleko posuniętego wyrównania składu rasowego ludności w strefach rubieżnych. Są to oczywiście konsekwencje osiągniętej stabilizacji ludności.

---

[1]) Dawne powiaty: Rawa Ruska, Jaworów, Gródek Jagielloński, Mościska, Rudki, Drohobycz, Turka.

[2]) Końskie, Opoczno, Radom.

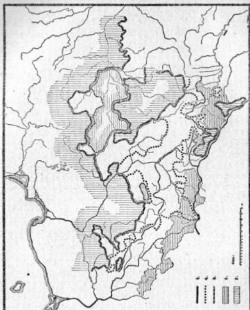
[3]) Powiaty: Środa, Września, Strzelno.

[4]) M. inn. powiaty: Bielsk Podlaski, Wysokie Mazowieckie, Sokołów, Węgrów, Radzymin, Siedlce, Łuków, Radzyń, Lubartów, Chełm.

Zróżnicowanie terytorialno-antropologiczne

Przez zestawienie obydwu naszych ujęć z wynikami analitycznymi dochodzimy do bardzo przejrzystego rozczłonkowania antropologicznego Polski i krajów sąsiednich. Mamy tu olbrzymie terytorium nordyczne, okalające polesko-podlaską strefę reliktową, ubogą w elementy nordyczny i śródziemnomorski. Wykazuje ona bowiem wysokie odsetki elementów laponoidalnego i armenoidalnego. Skrajne przeciwieństwo tej strefy reliktowej stanowi kujawsko-mazowiecka soczewka koncentracji elementu nordycznego. Otacza ją bowiem strefa nie wykazująca równie wysokiej koncentracji tego składnika. Na południu klin przewagi elementu nordycznego sięgający Karpat wciska się między dwa zupełnie odmienne terytoria antropologiczne. Terytorium południowo-zachodnie wyodrębnia zdecydowana przewaga elementu laponoidalnego, skoncentrowanego najsilniej w strefie karpacko-sudeckiej. Natomiast charakterystyczną właściwość terytorium południowo-wschodniego stanowią wysokie domieszki elementu armenoidalnego. Wreszcie należy jeszcze podnieść, że na północ od Dniestru ciepłe Podole stanowiło najdalej na zachód wysunięty klin terytorium o ludności bardzo mieszanej.

Dany tu schematyczny obraz zróżnicowania terytorialno-antropologicznego unaocznia załączona na str. 250 mapka. Występuje tu z całą wyrazistością wklinowanie wołyńskiej soczewki nordycznej w poleskie terytorium reliktowe, którego zachodnia peryferia na zachód od Bugu sięga daleko na południe, obejmując górną część dorzecza Wieprza i zaznacza się jako strefa posiadająca poniżej 40% elementu nordycznego. Nadwiślański obszar nordyczny odcina od niej drugi obszar reliktowy,ześrodkowany na północnych stokach Gór Świętokrzyskich a swoimi peryferiami sięgający aż po Pilicę i puszczę Kozie-



Rys. 9. ZRÓŻNICOWANIE TERYTORIALNO-ANTROPOLOGICZNE POLSKI ORAZ PRZYLEGŁYCH ZIEM LITEWSKO-RUSKICH.

1. Granice obszarów największego nasilenia elementu nordycznego, tworzącego około połowy ogólnej masy dziedzicznej. — 2. Granice obszaru posiadającego ponad 40% elementu nordycznego skorygowane według Ireneusza Michalskiego. — 3. Granice antropologicznie ujętej Europy północnej, to znaczy linia równania się rozmiarów domieszek: śródziemnomorskiej i armenoidalnej. — 4. Obszary największego nasilenia elementu laponoidalnego na północnych stokach Sudetów, Karpat i Gór Świętokrzyskich. — 5. Rubieże obszarów największego nasilenia elementu nordycznego, względnie jego izolowanych soczewek.

nicką. Wreszcie należy jeszcze podkreślić, że obszar nasilenia elementu nordycznego między Pilicą a Gopłem i Prosną stanowi daleko ku południowi sięgającą peryferię soczewki kujawskiej.

Wyniki analityczne, wykazujące, że siłę liczebną elementu nordycznego przeceniłem nie tylko na Litwie (dawny powiat lidzki), lecz także na północnym Pomorzu nadwiślańskim (powiat starogardzki) i w Wielkopolsce (powiat gnieźnieński), czynią wielce prawdopodobnym, że **właściwy ośrodek największego zagęszczenia elementu nordycznego** w Polsce nie znajduje się wcale na wybrzeżu bałtyckim, jak to przypuszczaliśmy pierwotnie ze względu na popularną tezę skandynawskiego pochodzenia tego składnika. Wyniki analityczne wskazują natomiast na to, że w Polsce ośrodek koncentracji elementu nordycznego leży w głębi lądu, na Kujawach, wraz z sąsiednimi częściami kraju a przede wszystkim ze Starym Mazowszem. Fakt ten zasługuje na tym baczniejszą uwagę, że idzie tu o tę część Polski, w której w II wieku po narodzeniu Chrystusa znajdował się ośrodek utrzymujący najżywsze stosunki z państwem rzymskim, jak świadczą o tym skupiające się tam znaleziska kosztownej ceramiki, oznaczanej przez archeologów jako *terra sigillata*. Utożsamienie etniczne tego ośrodka może tymczasem stanowić tylko przedmiot domysłów. Najprawdopodobniejsze jest jednak przypuszczenie, że wchodzi tu w rachubę teren pierwotnych Słowian zachodnich, pozostałych w swoich starych siedzibach (po odejściu Słowian wschodnich na Wołyń, a południowych na Podkarpacie wschodnie, zajmowane dawniej przez Traków), być może współżyjących ze szczątkami Gotów pozostałych w kraju. To, że Kurpie potomków chłopów pańszczyźnianych nazywają „gociami", przemawiałoby za tym, że w konsekwencji emancypacji Słowian z elementu władczego epigoni Germanów wschodnich przeistoczyli się w niewolnych poddanych.

Dalszą poprawkę, wniesioną przez analizę ilościową składu rasowego ludności poszczególnych powiatów względnie gmin, stanowi zwrócenie uwagi na fakt występowania znaczniejszych domieszek elementu śródziemnomorskiego na południowym wschodzie. Będzie to według wszelkiego prawdopodobieństwa osad antropologiczny Słowian wschodnich, wypartych w X wieku ze stepów czarnomorskich. Po załamaniu się państwa Chazarów, które umożliwiło kolonizacji słowiańskiej sięgnięcie aż w głąb dorzecza Donu, musieli oni uchodzić przed nowymi falami tureckich koczowników stepowych. Część tej fali odpływowej wdarła się do kniei dorzecza Desny i Polesia, gdy inni znaleźli się aż na stokach Karpat wschodnich. Tam uchodźcy stepowi wchłonęli szczątki Słowian południowych, pozostałych po odejściu głównej ich masy na południe, do dorzecza Dunaju. Bez wątpienia dopiero wtedy nastąpiła rutenizacja zajmowanych dawniej przez Chorwatów Karpat wschodnich wraz z Podkarpaciem, jak to poświadcza latopis kijowski.

W perspektywie tu uwzględnionych faktów geneza terytorialno-antropologicznego zróżnicowania Polski oraz ziem ruskich zarysowuje się jak następuje:

Terytorium elementu laponoidalnego sięgało dawniej daleko w kierunku północno-wschodnim. Świadczy o tym rezydualny charakter Polesia stanowiącego bez wątpienia relikt przeobrażony dalszymi kolejami losów. Czy i tu, na wschodzie, tak samo jak w Europie środkowej, najwyższe odsetki elementu laponoidalnego występowały w strefie przylegającej do południowej rubieży obszaru dyluwialnego, tego jeszcze nie wiemy. Jest to jednak wielce prawdopodobne przez wzgląd na wysoki odsetek tego składnika u wczesnohistorycznych Siewierzan. Trudno ich bowiem uważać za zeslawizowanych i schrystianizowanych potomków jakiegoś tureckiego szczepu. Bardziej prawdopodobnym wydaje się przypuszczenie, że stanowili oni peryferię, być może najdalszą, smugi łączącej się

pierwotnie z laponoidalnym obszarem Polski południowo-zachodniej.

Na północ od strefy koncentracji elementu laponoidalnego mamy obszary niżu dyluwialnego stanowiące teren ekspansji elementu nordycznego. Z końcem eneolitu zaczyna do nich docierać ekspansja, czy też może raczej infiltracja elementu armenoidalnego. Być może z tego powodu, że musiała się ona przedzierać przez strefę elementu laponoidalnego, obserwujemy na ogół dosyć ścisłe zespolenie obydwu krótkogłowych elementów. Podobną współzależność stwierdzamy jednak zarówno na Kaukazie jak też i w zachodniej części Półwyspu Bałkańskiego, co podkreślić należy.

Na czasy znacznie późniejsze przypada wielka ekspansja elementu nordycznego, na naszym obszarze skierowana przypuszczalnie zarówno ku południowemu wschodowi jak też ku południowi. Nie umiemy tu jeszcze wyodrębnić jej poszczególnych faz. Jedynie co do ekspansji słowiańskiej można twierdzić z dużym stopniem prawdopodobieństwa, że w swojej starszej fazie nie tylko zalała ona Wołyń, lecz sięgnęła również w głąb Karpat, zwłaszcza wschodnich, a być może dopiero znacznie później niskimi przełęczami Karpat środkowych przedarła się na Węgry. Stanowiła ona tam antropologiczną przyczynę wyjątkowo jak na węgierskie stosunki wysokiego wzrostu poborowych korpusu koszyckiego mimo nędzy panującej w wioskach podgórskich Słowaków i Rusinów.

Ekspansja nordyczna odbiła się natomiast słabo na składzie rasowym ludności Polesia. Być może stanowi to konsekwencję faktu, że w tym kierunku była spychana ludność stepów ukraińskich, wypierana ze swoich siedzib przez najazdy ludów koczowniczych. Tym, być może, w łączności z niedostępnością zabagnionego terenu tłumaczy się fakt, że Polesie nie podzieliło losu swojej podlaskiej peryferii, która uległa daleko posuniętemu procesowi nordyzacji.

Na czasy historyczne przypada natomiast początek imigracji pasterskich Wołochów. Posuwali się oni od albańsko-macedońskiego pogranicza, zrazu na północ, a później karpackimi połoninami na zachód. Powoduje to nową fazę ekspansji elementu armenoidalnego, tak wyraźnie występującego u Hucułów, jakkolwiek tu, podobnie jak na Polesiu, musimy się również liczyć z domieszkami tegoż składnika, przyniesionymi przez ludność uchodzącą ze stepów w dawniejszych, to znaczy przedirańskich czasach.

Ostatni etap historii antropologicznej omawianych obszarów stanowiło wytworzenie się formacji ukraińskiej. Na zachód od Zbrucza obejmuje ona teren ciepłego Podola, a zatem strefę wyludnioną w czasie wielkiej ruiny wojen kozackich i okupacji tureckiej, a ponownie skolonizowaną przez Polskę w ciągu XVIII wieku przy przeważającym udziale ludności podkarpackiej i poleskiej.

Wobec rozbieżności zachodzących między ujęciami Mydlarskiego i moim a wynikami analizy składu rasowego ludności, którą objęto dotychczas zaledwie szóstą część całej powierzchni, zakończenie prac nad mapą antropologiczną Polski jest jeszcze sprawą przyszłości. Jednakowoż stwierdzane rozbieżności są tak niewielkie, iż trudno przypuszczać, by dalsze badania mogły wnieść jakieś zasadnicze modyfikacje do zarysowującego się już tak wyraźnie, choć jeszcze schematycznego obrazu. Oczywiście w miarę wycieniowywania go mogą się uwypuklić ściślejsze powiązania z wydarzeniami przeszłości, zwłaszcza z historią osadnictwa, których nie dostrzegamy jeszcze obecnie. Jest to nawet bardzo prawdopodobne. Licząc się z tym stanem rzeczy położono tu tak wielki nacisk na możliwie wyczerpujące przedstawienie obecnego stanu naszych wiadomości.

Do przyszłości należą też badania nad stosunkami antropologicznymi w okresach prehistorycznych. Od wyników osiągniętych w tej dziedzinie będzie zależało nasze ustosunkowanie

się do powyżej zestawionych hipotez roboczych, ujmujących przeobrażenia antropologiczne opisywanego obszaru. Bez ich pomocy nie można osiągnąć orientacji ogólnej w wielości nagromadzonych faktów. Na razie nie możemy się jeszcze zająć ich krytyczną oceną. Musimy się bowiem zadowolić stwierdzeniem, że o ludności paleolitycznej nie wiemy niczego zgoła, a neolitycznej nie umiemy jeszcze nawiązać do obecnej. Wiemy tylko tyle, że znamienną jej właściwość stanowił wysoki odsetek elementu śródziemnomorskiego. Stwierdzają to zarówno znaleziska ze Złotej w Sandomierskiem, jak i z Bilcza Złotego na ciepłym Podolu.

Ze względu na skład rasowy czaszek z Bilcza Złotego można co najwyżej przypuszczać, że stepy naddniestrzańskie, a prawdopodobnie też i ukraińskie, zamieszkiwała z końcem neolitu ludność pod względem antropologicznym bardzo podobna do teraźniejszych mieszkańców przeważnej części Bulgarii, a więc przypuszczalnie nie różniąca się od wczesnohistorycznych Traków. Natomiast co do szczątków kostnych ze Złotej można powiedzieć jedynie, że należą one do czasów znacznie dawniejszych od znaleziska bilczeckiego i zajmują miejsce pośrednie między znaleziskami południowo-niemieckimi a duńskimi, bardziej nordycznymi a mniej laponoidalnymi. Nie posiadając domieszki elementu armenoidalnego, neolitycy złoccy nie mogą oczywiście mieć swojego odpowiednika w ludności teraźniejszej. Jednakowoż wielkie podobieństwo do ludności neolitycznej wykazują Połonińcy znad górnego Sanu. Stosunkowo najbardziej do nich podobną ludność stanowią Anglosasi. Różnią się oni od neolityków jednak nie tylko swoją słabą domieszką elementu armenoidalnego, lecz też i znacznie niższym odsetkiem elementu laponoidalnego.

Naszkicowawszy w ogólnych rysach obraz terytorialno-antropologicznego zróżnicowania Polski i z nią zespolonych ziem sąsiednich oraz ich hipotetycznych przeobrażeń, niestety nie dających się jeszcze uzasadnić odpowiednimi materiałami

prehistorycznymi, przejdziemy teraz do omówienia poszczególnych prowincyj antropologicznych. Ponadto poświęcimy nieco uwagi zagadnieniu ekspansji germańskiej na ziemiach słowiańskich.

Terytorium nordyczne

Rozpatrzenie poszczególnych prowincyj antropologicznych Polski i ziem sąsiednich w ramach ogólnego zarysu jej zróżnicowania terytorialnego rozpoczniemy od terytorium nordycznego. Jest ono bowiem najbardziej charakterystyczne i najobszerniejsze. Mamy tu do dyspozycji 24 wyniki analityczne, podane w poniższym zestawieniu, uzupełnionym jeszcze wiadomościami co do składu rasowego wczesnohistorycznych mieszkańców Czech. Uczyniono to, aby unaocznić, iż można by ich uważać za peryferyczną grupę naszego obszaru nordycznego, co uzasadnia pogląd, iż są jego przerzutem, przyniesionym przez fale ekspansji słowiańskiej.

W świetle tych liczb staje się oczywiste, że charakterystyczny skład rasowy ludności w obrębie jądra polskiego obszaru nordycznego zawiera do 55% elementu nordycznego, około 20% laponoidalnego, 15% śródziemnomorskiego i 10% armenoidalnego.

Tam, gdzie element armenoidalny wykazuje znikome odsetki, jak w powiatach: lipnoskim, rypińskim i mławskim, stwierdzamy to u drobnych przestępców badanych przeze mnie w więzieniu płockim w latach 1903—1906. Nie przypuszczam jednak, aby tu wchodził w rachubę efekt selekcji przestępczej, czy też więziennej. W powiatach sierpskim, płońskim, przasnyskim i ciechanowskim, co do których opieramy się na identycznym materiale obserwacyjnym, nie stwierdzamy nadmiernie niskich odsetków elementu armenoidalnego. Wobec tego, że w powiecie przasnyskim mamy nadmiernie wysoki odsetek elementu armenoidalnego, któremu towarzyszy wyjątkowo niski odsetek laponoidów, a w powiatach o znikomych odset-

kach armenoidów obserwujemy odpowiednie zwyżki laponoidów, to cała sprawa tłumaczy się najprościej niedociągnięciem technicznym magistranta określającego materiał. Przerzucanie armenoidów do kategorii laponoidów i w znacznie słabszym stopniu w kierunku odwrotnym stanowi źródło błędów, z którym należy się bardzo poważnie liczyć przy określaniu systematycznym.

Nie przypuszczam natomiast, by niski odsetek armenoidów u parobków na Pałukach, różniący ich od gospodarzy, był skutkiem niedociągnięcia przy określaniu materiału obserwacyjnego, obydwie serie opracowywał bowiem Żejmo-Żejmis. Niewątpliwie mamy tu do czynienia ze stwierdzeniem bardzo realnej różnicy: parobcy co do swojego składu rasowego odchylają się od gospodarzy-posiadaczy w tym samym kierunku, jak emigranci udający się do Ameryki północnej od ludności macierzystej pozostającej w kraju. Pozostaje to zresztą w zgodności z faktem, że stanowią oni żywioł bardziej ruchliwy.

Zważywszy te ewentualne poprawki i uzupełnienia widzimy, że wyżej podany skład rasowy jest charakterystyczny dla obszaru sięgającego od powiatów pułtuskiego i warszawskiego na wschodzie aż po sępoleński na zachodzie. To jądro polskiej prowincji nordycznej zdaje się okalać strefa powiatów nieco mniej nordycznych, ale za to bogatszych w elementy laponoidalny i zwłaszcza śródziemnomorski. Należą tu w obrębie Polski pow. mławski, ciechanowski, dalej starogardzki i Pałuki (powiaty żniński i mogilnicki). Natomiast domieszka elementu armenoidalnego wykazuje na polskim obszarze uderzająco małe wahania, pominąwszy poprzednio omówione wyjątki. Na Litwie historycznej jest ona natomiast znacznie niższa. Bez wątpienia mamy tu do czynienia z konsekwencją faktu, że ekspansja czy też infiltracja elementu armenoidalnego przypada na okres bardzo dawny, a w czasach późniejszych nie było już przesunięć mas etnicznych, które wyróżniałyby się nad-

miernie wysokimi lub znikomo małymi odsetkami tego składnika.

Na szczególną uwagę zasługują odsetki domieszki elementu śródziemnomorskiego. Germanów cechuje bowiem tak wysoka domieszka tego składnika, iż spycha on na trzecie miejsce element laponoidalny, zajmujący u Słowian północnych miejsce drugie. Licząc się z tym stanem rzeczy można zatem powiedzieć, iż wszędzie tam na naszym obszarze, gdzie siła liczebna elementu śródziemnomorskiego osiąga 18%, należy się liczyć z ewentualnością domieszki germańskiej. Oczywiście takimi antropologicznymi Germanami nie są Niemcy południowi ani nawet środkowi z Saksonii i Turyngii, lecz tylko z obszaru dolno-saskiego i terenów przyległych, a przede wszystkim Skandynawowie, dawni Germanie wschodni, no i Anglosasi. Z domieszką germańską musimy się liczyć przez wzgląd na to, iż nic nie przemawia za tym, by się w Polsce do naszych czasów mogła dochować ludność zamieszkująca ją w epoce neolitycznej. Tę cechował bowiem skład rasowy podobny do posiadanego obecnie przez Anglosasów, jak to zaznaczyłem już poprzednio.

Jeśli pod tym kątem widzenia spojrzymy na naszą tablicę, to stwierdzimy przede wszystkim, iż serie o wysokich odsetkach elementu śródziemnomorskiego zebrały się tam w grupie trzeciej. Kogoż tam widzimy? Otóż mamy tam przede wszystkim dwa powiaty Litwy oraz sąsiadujący z ongi litewskimi Prusami powiat mławski i przylegający doń powiat ciechanowski. Jeśli do tego dodamy jeszcze fakt, na który zwracałem uwagę poprzednio, że skład rasowy czaszek łotewskich z XIV wieku, ogłoszonych przez Virchowa, jest tego rodzaju, że można by go uważać za mieszaninę Finów z Gotami, to rozumiemy zupełnie dobrze, czemu w tym zespole znaleźli się również i nasi poborowi z powiatu starogardzkiego. Widocznie Goci, których tam umieścił Ptolemajos, pozostawili po sobie i dla nas jeszcze uchwytne ślady antropologiczne. Toż samo do-

tyczy obszaru litewskiego, od Prus po Łotwę. Zresztą poświadcza to słownik litewski, stanowiący wymowne świadectwo ekspansji germańskiej w okresie, gdy Słowianie pozostawali w wyraźnie zarysowującym się, jakkolwiek niezbyt ścisłym kontak-

Jądro terytorium nordycznego i jego peryferie

Składniki	Nordyczny	Śródziemnomorski	Armenoidalny	Laponoidalny
	%	%	%	%
Wysocko, b. pow. Brody, Ukrainki	42,6	10,5	16,8	29,7
Kurpie	44,8	17,3	10,8	27,1
Poborowi b. pow. Kossów Poleski, gm. Różana	42.3	17,8	11,0	28,9
„ „ „ Gniezno	42,7	15,5	12,2	29,7
Wysocko, b. pow. Brody, Ukraińcy	44,2	15,6	10,2	30,5
Częstochowa, wyższe gimnazjum męskie	45,9	12,6	10,3	30,8
Rypin, drobni przestępcy z więzienia w Płocku	54,0	18,8	2,1	25,1
Lipno, „ „ „ „	55,2	17,5	4,5	22,8
Pułtusk, chłopi z okolic Nasielska	54,7	17,2	9,0	18,8
Przasnycz, drobni przest. z więzienia w Płocku	53,0	16,3	12,8	17,9
Mazurzy ze Żbikowa, pow. Warszawa	52,9	17,5	10,3	20,9
Sierpc, drobni przestępcy z więzienia w Płocku	54,0	16,2	9,2	20,6
Sępolno, poborowi z powiatu	51,8	18,3	8 5	21,4
Pułtusk, szlachta drobna okolic Nasielska	59,0	12,0	9,6	19,8
Płońsk, drobni przest. powiatu z więz. w Płocku	55,0	10,5	9,4	24,6
Pułtusk, szlachcianki okolic Nasielska	52,3	13,4	11,0	23,3
„ chłopki „ „	52,1	14,5	10,0	23,4
Pałuki, gospodarze pow. Mogilno i Żnin	47,9	16,1	13,0	23,3
Starogard, poborowi z powiatu	48,5	18,1	10,0	23,5
Pałuki, parobcy pow. Mogilno i Żnin	49,2	17,7	5,5	27,6
Lida, poborowi z powiatu	47,6	18,8	7,7	25,9
Olkieniki, chłopi b. powiatu Troki	46,9	20,0	7,9	25,2
Czesi z grodziska Levy Hradec VII — VIII wieku	46,3	19,2	9,5	24,5
Ciechanów, drobni przestępcy z więz. w Płocku	45,7	22,0	8,7	23,6
Mława, drobni przestępcy z więzienia w Płocku	44,7	22,4	2,5	30,4

cie ze Scytami. Czyżby i Pałuki powiatów żnińskiego i mogilnickiego mieli stanowić daleką peryferię obszaru reprezentowanego przez powiat starogardzki, a nawiązującego do Kujaw?

Przypuszczam, że raczej tak. W świetle tych faktów staje się wielce prawdopodobne, że zaszeregowanie wczesnohistorycznych Czechów w tym zespole przemawia za tym, że słowiańska ekspansja przybyszy zza Sudetów wchłonęła szczątki Markomanów, zupełnie niepodobnych do tych Niemców południowych, którzy po wojnie trzydziestoletniej zalali Pragę czeską.

Właściwość południowej rubieży polskiej prowincji nordycznej stanowią natomiast poważne domieszki elementu laponoidalnego, ustosunkowujące się obojętnie do siły liczebnej elementu śródziemnomorskiego. Na tej peryferii południowej leżą nie tylko powiaty częstochowski i brodzki, lecz też i gnieźnieński, a nawiązują do nich ponadto Kurpie.

Co do powiatu gnieźnieńskiego, to jego pod względem antropologicznym południowa lokalizacja, zdawałoby się tak nieoczekiwana, bierze się stąd, że leżące na zachodzie terytorium laponoidalne podchodzi dorzeczem Odry tak daleko na północ, iż zajmuje pograniczne powiaty aż po Nowy Tomyśl. Wskutek tego powiat gnieźnieński leży już w pobliżu pogranicza terytorium laponoidalnego, które w dodatku wzdłuż pogranicza b. Kongresówki wbija się w terytorium nordyczne klinem sięgającym daleko w kierunku północno-wschodnim. W ujęciu Mydlarskiego powiat gnieźnieński należy nawet do tego klina, co prostują jednak wyniki analityczne. Mimo to nie ulega wątpliwości, że znajduje się on w strefie przenikania elementu laponoidalnego, co będzie tu przypuszczalnie antropologicznym śladem dawno minionej przeszłości.

Zagadkowo przedstawiają się natomiast Kurpie. Różnią się oni od pozostałych mieszkańców powiatu przasnyskiego znacznie wyższym odsetkiem elementu laponoidalnego i niższym nordycznego. Jest przy tym rzeczą bardzo znamienną, że odchylają się oni w kierunku mieszkańców gminy różańskiej na Polesiu, od których różnią się tylko bardzo nieznacznie. Przemawia to za ujmowaniem Kurpiów jako grupy archaicznej, która

zachowała aż do naszych czasów ślady swojej dawniejszej odrębności, a która obecnie przedstawia się w ten sposób, że można ich pod względem antropologicznym uważać za znordyzowanych autochtonów polesko-podlaskiej strefy reliktowej. Przecież w ujęciu Mydlarskiego jej rubież zachodnią tworzą powiaty chełmski, lubartowski, łukowski, siedlecki, węgrowski, radzymiński i wysoko-mazowiecki. Kurpiów oddziela zatem tylko Łomżyńskie — kraj drobnej szlachty. Jeśli się zaś zważy, że w walkach z Jadźwingami i Prusami książęta mazowieccy zasiedlali kresy osadnikami sprowadzanymi z zachodu, to musiało się to poważnie przyczynić do ich nordyzacji. Zresztą w moim ujęciu w powiatach kolneńskim i ostrołęckim zaznaczają się pewne nawiązania do rubieży poleskiej. W świetle tych faktów staje się wielce prawdopodobne, że Kurpie stanowią daleko na zachodzie zachowany ślad dawniejszego zasięgu strefy polesko-podlaskiej. Etnografom jest on dobrze znany w postaci rubieży odkrytej przez Kazimierza Moszyńskiego, a którą Stanisław Lencewicz wyjaśnił jako granicę zasięgu zwartej puszczy. Dla dialektologów jest to granica Starego i Nowego Mazowsza, tak ściśle zespolonego z Podlasiem.

Dorzecza Wieprza, Pilicy i górnej Warty leżą już poza granicami właściwego terytorium nordycznego, jakkolwiek przeważną ich część zajmują obszary wykazujące przewagę tego składnika. Jest to północna rubież Polski południowej, wykazującej przewagę elementu laponoidalnego, charakterystycznego składnika ludności małopolsko-śląskiej. Nordyzacja północnych rubieży zasięgu tych szczepów stanowi przypuszczalnie konsekwencję migracyj wewnętrznych. Teraźniejszą ekspansję małopolską poprzedziły bowiem ekspansje mazowiecko-podlaska i dawniejsza od niej wielkopolska.

Terytorium laponoidalne

Południowo-zachodnia rubież Polski stanowi obecnie tę strefę, która — jak się można spodziewać — w niedalekiej przy-

szłości stanie się najlepiej zbadaną częścią Europy. Z chwilą wybuchu wojny rozporządzano bowiem, poza spostrzeżeniami nagromadzonymi przez Jana Mydlarskiego, jeszcze olbrzymimi materiałami zebranymi co do Śląska przez Kazimierza Stołyhwę i Egona von Eickstedta, a także obfitymi prehistorycznymi zbiorami kraniologicznymi muzeów śląskich oraz Zakładu Antropologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Całe zagadnienie polegało więc wtedy już tylko na odpowiednim opracowaniu tych danych w ramach całokształtu obejmującego resztę Polski.

Pracom tym stanęły na przeszkodzie wypadki wojenne, niszcząc nie tylko znaczną część materiałów nagromadzonych mozolną pracą, lecz także i najnowocześniejsze opracowanie znacznej ich części, ujęte analitycznie przez Jana Mydlarskiego. Z wielkiej tej pracy uratował się tylko fragment, na którym opieram dany tu obraz struktury antropologicznej Polski południowo-zachodniej i południowej. Wyniki analityczne tego fragmentu, ograniczającego się do jednej kartki, wyróżniają się tym, że podają odsetki bez znaków dziesiętnych. Pozwoli to czytelnikowi na zorientowanie się, jak wielką szkodę poniosła antropologia polska wskutek zniszczenia tego dorobku wieloletniej pracy tego wielce zasłużonego badacza.

Najznamienniejszą właściwość antropologiczną Polski południowo-zachodniej i południowej stanowi to, że leży ona na rubieży wielkiego obszaru środkowo-europejskiego, który wyodrębnia się przewagą składnika laponoidalnego nad nordycznym, a domieszki armenoidalnej nad śródziemnomorską. Na obszarze Polski ta wielka prowincja antropologiczna obejmuje nie tylko Śląsk, lecz również i przeważną część terytorium między Karpatami, Pilicą i Sanem. W tę dzielnicę szczepu małopolsko-śląskiego wbija się od północy między Pilicą a Wartą wielki klin nordyczny, sięgający aż po Częstochowę. Ponadto zwartość tej rubieży wielkiej prowincji laponoidalnej naruszają skupienia napływowej ludności mieszanej w obydwu

starych ośrodkach przemysłowo-górniczych: dąbrowiecko-śląskim i kieleckim.

Najwyższe koncentracje elementu laponoidalnego występują w pasie wyżynnym Karpat i Sudetów, co do którego nie stwierdzono jednak jeszcze dotychczas w sposób zadowalający, by osiągał na znaczniejszych przestrzeniach przewagę bezwzględną. Odsetki podane przez Stanisława Żejmo-Żejmisa co do Łużyczan powiatu lubańskiego na Dolnym Śląsku stanowią bowiem wynik morfologicznej interpretacji średnich arytmetycznych, nie opartej na odpowiednim przeliczeniu, a materiał zebrany co do Krakowiaków przez Juliana Talko-Hryncewicza stanowi wynik jakiejś selekcji, która spowodowała, że domieszka śródziemnomorska jest nieco większa od armenoidalnej, co pozostaje w zagadkowej sprzeczności z bardzo wysokim odsetkiem elementu laponoidalnego, osiągającym aż 58.3%. Dla nas praca ta była swojego czasu bardzo ważna jako pierwsze stwierdzenie, że Podkarpacie jest rzeczywiście strefą zdecydowanej przewagi tego składnika. Obecnie znajdujemy się już w tak szczęśliwej sytuacji, że możemy się opierać na materiałach co do pochodzenia bardziej jednolitych i nie zdeformowanych przez selekcję.

Jako wynik bardzo ważny pod względem antropogeograficznym należy podnieść, że na odwiecznych szlakach komunikacyjnych stwierdzamy wszędzie zniżkę odsetka elementu laponoidalnego w strefie jego najwyższej koncentracji w smudze karpacko-sudeckiej. Obserwujemy to nie tylko w strefie oddziaływania Bramy Morawskiej, lecz również i na terenach przylegających do przełęczy jabłonkowskiej i zwardońskiej, a nawet i dalej na wschodzie, na przykład w dolinie rzeki Oporu, prowadzącej na Ławoczne.

Charakterystyczne właściwości struktury antropologicznej karpacko-sudeckiej strefy zagęszczenia elementu laponoidalnego unaocznia zestawienie tabelaryczne na str. 264.

W danych poniższych uderza przede wszystkim fakt, że Karpaty zachodnie i Sudety posiadają ludność o identycznej strukturze antropologicznej, jak to stwierdza porównanie poborowych powiatu rybnickiego na Śląsku z polskimi Beskidzianami powiatu sandeckiego, a zwłaszcza z poborowymi miasteczka Muszyna, stanowiącego polską wysepkę nad Popradem, otoczoną ludnością przynależną do szczepu Łemków o odmiennym składzie rasowym, mimo identycznej koncentracji elementu laponoidalnego. Mówimy przy tym o północ-

Struktura antropologiczna smugi koncentracji elementu laponoidalnego oraz jej peryferii

Składniki	Nordyczny	Śródziemnomorski	Armenoidalny	Laponoidalny
	%	%	%	%
Beskidzianie Sandeccy, ludność cywilna . . .	33,0	8,0	12,0	47,0
Poborowi miasta Sambor	32	10	12	45
„ „ Muszyna, p. Gorlice (Polacy)	37	7	10	47
„ „ Stary Sambor	37	7	10	45
„ powiatu Rybnik na Śląsku	36	8	11	45
„ gminy Felsztyn, b. powiatu Sambor	36	11	11	42
„ „ Sambor, b. powiatu Sambor	37	11	11	40
„ powiatu Katowice na Śląsku . . .	38,5	12,1	14,8	34,6
„ „ Lubliniec „ „	39,4	9,3	13,1	38,3
„ gminy Sąsiadowice, b. pow. Sambor	36	5	23	36
„ „ Żmigród, pow. Jasło . . .	38	6	16	40
„ „ Jodłowa, „ „	34	8	20	39
„ „ Piwniczna, pow. Nowy Sącz	35	9	19	37
„ „ Nowy Sącz, „ „ „	36	9	17	28
„ „ Uście Ruskie, pow. Gorlice .	35	10	16	38
Ludność cywilna powiatu Mielec	36,2	11,5	13,9	39,4
Poborowi gminy Dorożów, b. pow. Sambor .	33	13	15	39
„ „ Bolechów, b. pow. Dolina .	33	12	17	39
Ludność cywilna powiatu Pilzno	35,4	12,5	17,7	34,5
Poborowi gminy Bylice, b. powiatu Sambor .	34	13	17	36
„ p. Końskie (stoki gór Św. Krzyża) .	33,1	13,4	16,4	37,0
„ gminy Kalinów, b. powiatu Sambor	30	16	17	36

nym stoku Sudetów jako o całości z tego względu, że ocena składu antropologicznego zgermanizowanych Łużyczan powiatu lubańskiego na Dolnym Śląsku, podana przez Żejmo-Żejmisa, upoważnia nas do tego. Bez wątpienia jest to generalizacja. Zwracaliśmy zresztą uwagę na osłabienia koncentracji elementu laponoidalnego na szlakach komunikacyjnych, prowadzących przez przełęcze karpackie. Przypuszczalnie toż samo mamy i w Sudetach. Niestety nie rozporządzamy jeszcze odpowiednim materiałem szczegółowym.

Jest rzeczą znamienną, że identyczną strukturę antropologiczną jak ludność Karpat zachodnich i Sudetów wykazywali nie tylko mieszkańcy miasteczka Muszyny, leżącego już poza granicami polskiego obszaru etnograficznego, lecz również i ludność znacznie dalej na wschodzie położonych miast podkarpackich b. pow. samborskiego, jak Sambor łącznie z gminą podmiejską i Felsztyn oraz już w głębi gór położony Stary Sambor. Widocznie do miast tych, leżących na starym szlaku komunikacyjnym, łączącym obecnie zagłębia naftowe, napłynęli przede wszystkim polscy górale, już bardzo dawno wędrujący za chlebem. Przecież do końca zeszłego stulecia pracowali oni jako kwalifikowani kosiarze w czasie żniw na Mazowszu i Kujawach, a w roku 1913 na „wierbie" w Petersburgu spotkałem górala z Czarnego Dunajca pod Zakopanem, który tam przyjeżdżał ze swoimi drewnianymi fujarkami! Miasta Samborszczyzny były zatem antropologicznym nader wymownym świadectwem zwartej ekspansji naszych górali, oczywiście o ile te prawidłowości nie stanowiły efektu selekcji, która mogła powodować, że element laponoidalny był nieproporcjonalnie licznie wypierany na bruk miejski ze wsi dalszego Podgórza. Z tą ewentualnością należy się też liczyć.

Najznamienniejszą właściwość smugi koncentracji elementu laponoidalnego stanowi jej przepojenie elementem nordycznym. Z polskiego obszaru etnograficznego nie znamy jeszcze ani jednej gminy, gdzieby odsetek tego składnika spadał poni-

żej 30%. Stwierdzamy to dopiero za Popradem u Łemków, a na zachodzie — na rubieży polsko-łużyckiej, jak na to wskazuje ocena Żejmo-Żejmisa. To zespolenie laponoidalnej większości z potężną mniejszością nordyczną powoduje, że domieszki dwu pozostałych składników są nikłe, przy czym utrzymuje się jednak przewaga domieszki armenoidalnej nad śródziemnomorską. Jedynie u ludności miejskiej w Samborze i Felsztynie zrównywały się one. Widocznie tak samo jak w Niemczech w Badenie, element śródziemnomorski był bardziej od innych przyciągany przez ośrodki miejskie. Czyż byłoby to późnym antropologicznym wydźwiękiem śródziemnomorskiej genezy życia miejskiego?

Nie przesądzając tej ciekawej kwestii ograniczymy się do zaznaczenia, iż to, że Talko-Hryncewicz badał Krakowiaków osiadłych w mieście a pochodzących z okolicy, wyjaśnia nam zagadkową przewagę domieszki śródziemnomorskiej nad armenoidalną, wyróżniającą ten materiał obserwacyjny. Jeśli zaś na „Krakowiaków" Talko-Hryncewicza pod tym kątem widzenia popatrzymy, iż na bruk wielkomiejski odpływają bardzo licznie laponoidzi, gdy natomiast nordycy, dla których tak wielką atrakcją jest emigracja zamorska, niechętnie przenoszą się do Krakowa, to musi to być odzwierciedleniem jakiegoś ogólniejszego nastawienia psychicznego. Na analogiczne tendencje migracyj wewnętrznych zwracałem już dawniej uwagę i w ten sposób tłumaczyłem potęgowanie się koncentracji elementu nordycznego, które daje się stwierdzić zarówno w Polsce, jak i w Skandynawii. Przypuszczalnie też samo mamy i w Niemczech, gdzie ankieta pigmentacyjna stwierdziła ciemniejsze oczy i włosy u dzieci miejskich. Jeśli się zaś zważy, że nadmiar ludności wiejskiej odpływający do miast jest tam niszczony, to otrzymujemy nader proste wyjaśnienie postępującej nordyzacji ludności Europy środkowej i północnej, w ostatnich stu latach potężnie hamowanej przez emigrację do Ameryki północnej przede wszystkim. Widocznie jedną z istotnych prze-

wag elementu nordycznego stanowi jego konserwatyzm, powodujący dążenie do utrzymania się na roli, tak bardzo różniące chłopa polskiego od chłopów Francji południowej na przykład.

Nasilenie koncentracji elementu laponoidalnego potęguje się, jak to zaznaczyliśmy już poprzednio, w miarę zbliżania się do Karpat i Sudetów. Pozostaje to w zgodności z pewną ogólniejszą prawidłowością, a mianowicie z liczniejszym jego występowaniem w strefach rubieży etnicznych. Tak na przykład karpacko-sudecka koncentracja laponoidów zajmuje rubież polsko-słowacko-czeską. Jej nadodrzańskie przedłużenie północno-zachodnie oddziela polskie terytorium nordyczne od niemieckiego. Analogicznie poleska strefa koncentracji elementu laponoidalnego wiąże się z rubieżą mało- i białoruską. Ponadto wzmiankę tę można uzupełnić uwagą, że zdaje się ona łączyć poprzez Podlasie ze smugą nadpiliczną na rubieży małopolsko-mazowieckiej oraz z podlaską na rubieży wschodniej Nowego Mazowsza. Analogiczne wzmożenia koncentracji elementu laponoidalnego mamy również na rubieży polsko-ruskiej nad Sanem aż po Biłgorajskie, a dalej na północy za Wieprzem i ponadto na granicy wielkopolsko-śląskiej.

Do tych tak charakterystycznych prawidłowości należy jeszcze dodać, że już dawniej zwracano uwagę na smugę ciemniejszej pigmentacji na terenie Prus Książęcych, ciągnącą się od zachodu na wschód w pewnej odległości na północnej granicy dawnej Kongresówki, a występującej w Suwalszczyźnie jako smuga powiatów o ludności mniej roslej. Można przypuszczać, że mamy tu do czynienia z konsekwencją stosunkowo liczniejszego występowania elementu laponoidalnego na południowej rubieży terytorium zajmowanego dawniej przez litewskich Prusów, sąsiadujących na południu z Polakami, a dalej na wschodzie z pokrewnym szczepem Jadźwingów.

Liczniejsze występowanie elementu laponoidalnego w strefach rubieży etnograficznych stanowi przypuszczalnie ślad

dawniejszego zasięgu prowincji laponoidalnej, zniszczonej przez ekspansję indoeuropejską. Ostatnimi jej fazami były ekspansje litewska i słowiańska, ściśle zespolone z ekspansją germańską. Fale tych ekspansyj spowodowały rozsianie się licznych autonomicznych szczepowych ośrodków nordycznych, które z biegiem postępującej nordyzacji rozrastały się. Konsekwencję tego procesu stanowiło zachowanie się szczątkowych smug nasilenia koncentracji elementu laponoidalnego na rubieżach terytoriów szczepowych. Inaczej tej prawidłowości wytłumaczyć nie umiemy. Jeśli zaś to tłumaczenie jest trafne, to w takim razie smugę znaczniejszej koncentracji elementu laponoidalnego, sięgającą od powiatu rawickiego poprzez gnieźnieński do strzelińskiego należałoby uważać za ślad rubieży, odgraniczającej pierwotną Wielkopolskę od Kujaw.

Peryferia terytorium laponoidalnego

Znamienny rys peryferii terytorium laponoidalnego, różniący ją od strefy najwyższej koncentracji jej charakterystycznego składnika stanowi wzmożenie odsetków nie elementu nordycznego, lecz armenoidalnego. Zjawisko to obserwujemy nie tylko na wschodzie, ale też i na północnych zboczach gór Świętokrzyskich, u poborowych powiatu koneckiego. Fakt ten jest tym ciekawszy, że dotyczy on peryferii, w głąb której terytorium nordyczne wbija się głębokim klinem, tworzonym przez obszar między Pilicą a Wartą, sięgającym aż po Częstochowę, a odbijającym się na składzie rasowym nie tylko ludności powiatu katowickiego, lecz nawet i znacznie mniej uprzemysłowionego lublinieckiego.

To, że w Jasielskiem, a więc w pobliżu przełęczy Dukielskiej, wzmożeniu domieszki armenoidalnej towarzyszy zniżka odsetka śródziemnomorców, a w Gorlickiem i Sandeckiem utrzymuje się on na bardzo niskim poziomie, pozwala na zorientowanie się co do czynnika zniżającego odsetki elementu laponoidalnego. Wystarcza zwrócenie uwagi na to, że poborowi

Żmigrodu nie różnią się pod względem antropologicznym od Niemców morawskich z południowych stoków sudeckich. Każe nam to przypuszczać, że mamy tu do czynienia ze śladami starej eneolitycznej ekspansji elementu armenoidalnego, która poprzez Bramę Morawską i przełęcze karpackie sięgnęła aż na północ. Mamy tam bowiem znaczniejsze odsetki tego elementu w nadwiślańskich powiatach południowej Kongresówki, łączących się ze smugą nadpiliczną, sięgającą aż po północne zbocza Gór Świętokrzyskich. To zaś, że smugę nadpiliczną tylko dwa nadwiślańskie powiaty oddzielają od podlasko-poleskiego obszaru wysokich odsetków elementu armenoidalnego, nie pozwala na branie w rachubę efektów kolonizacji niemieckiej, która odegrała pewną rolę przy zagospodarowywaniu karpackich pustkowi i dotrwała aż do naszych czasów na Spiszu. Tłumaczenie to opiera się oczywiście na założeniu, że tereny

Wpływy osadnictwa wołoskiego

Składniki	Nordycany	Śródziemnomorski	Armenoidalny	Laponoidalny
	%	%	%	%
Poborowi gm. Roztoka-Brzeziny, p. Nowy Sącz	25	6	31	38
„ „ Nawojowa (Polacy) „ „	28	9	26	36
„ „ Barańczyce, b. pow. Sambor .	32	8	29	31
„ „ Tylicz, pow. Gorlice	30	15	24	31
„ „ Zielona (Huculi), b. p. Nadwórna	29,6	13,0	29,6	27,6
Albańczycy osady Sala	20,2	19,5	30,2	30,1

położone na południe od górnej Wisły, w dawniej zabagnionej nizinie nadwiślańskiej, zostały dopiero później zaludnione, bądź też zachowały swoją dawniejszą ludność, jak o tym świadczą słabsze domieszki elementu armenoidalnego.

Bardzo dawna, gdyż eneolityczna ekspansja elementu armenoidalnego nie jest jednak jedynym czynnikiem, potęgującym domieszki tego składnika. W strefie karpackiej poważną rolę

odegrało również i osadnictwo wołoskie. Unaocznia to tabela na str. 269.

W tej perspektywie antropologicznej zostaje unaoczniony fakt, że osadnictwo wołoskie odegrało nie tylko poważną rolę w zagospodarowaniu Karpat, lecz pozostawiło też i uchwytne ślady w strukturze antropologicznej ludności. Jest przy tym bardzo znamienne, że jedna z gmin o bardzo wysokim odsetku elementu armenoidalnego nazywa się bardzo charakterystycznie Barańczyce. Wołosi byli bowiem przede wszystkim owczarzami.

Zestawiając gminy, co do których przypuszczam wpływ domieszki krwi wołoskiej, z Huculami i Albańczykami przez to samo wypowiadam się, że mamy tu do czynienia z Wołochami pochodzącymi z głębi Bałkanu, z pogranicza albańsko-macedońskiego. Byliby to zatem potomkowie Kuco-Wałachów czyli Cincarów, zwanych też Aromunami. Takiegoż pochodzenia byliby więc bez wątpienia też i Wałasi Karpat zachodnich, spolszczeni w Żywieckiem i na Śląsku, sczechizowani lub zesłowaczeni na Morawach. Przecież powszechnie znane nazwisko śląskie Cieńciała jest prawdopodobnie po prostu nazwą szczepową, dołączaną pierwotnie do nazwisk patronimicznych, jak to widzimy na przykład w nazwisku dawnego jugosłowiańskiego ministra spraw zagranicznych p. Nincić-Cincara. W związku z tym można wypowiedzieć, że nasze owczarstwo, z jego niesamowitymi gusłami, osławionym znachorstwem, niekiedy trucicielstwem, kunsztem wałaszenia jest również kucowałaskiego pochodzenia. Przecież nasze pięknie rzeźbione baty owczarskie są zdobione na sposób cincarski cynową ornamentacją wypełniającą wgłębienia wycięte w biczysku. Techniki tego rodzaju, nawiązującej do huculskich intarsyj, nie spotykamy poza tym na polskim obszarze etnograficznym.

Ślady wpływu osadnictwa wołoskiego, odzwierciedlające się tak wyraziście w składzie rasowym mieszkańców gmin uwzględnionych w naszym zestawieniu, sięgają daleko w kierunku za-

chodnim, jak to zaznaczyliśmy już powyżej. Tłumaczą nam one występowanie znaczniejszych domieszek elementu armenoidalnego w powiatach nie tylko gorlickim i sandeckim, lecz również w nowotarskim, makowskim, myślenickim, a być może też i cieszyńskim, jakkolwiek tam wchodzimy już w strefę bezpośredniego oddziaływania Bramy Morawskiej. W strefie karpackiej osadnictwo wołoskie pozostawiło zresztą bardzo wyraźne ślady stwierdzane przez etnografów. Tak na przykład w górach powiatu makowskiego jeszcze w roku 1914 używano powszechnie kotła zawieszonego nad ogniskiem, co stanowi element zupełnie obcy dawnemu słowiańskiemu obszarowi. Trudno go zaś tu tłumaczyć wpływem germańskim, skoro całe słownictwo jest przepojone elementami bałkańskimi a sama nazwa Beskidów, jak to wykazały badania Kazimierza Dobrowolskiego, jest pochodzenia albańskiego.

Kończąc te rozważania dochodzimy do stwierdzenia, że rozmieszczenie domieszki elementu armenoidalnego w Polsce południowo-zachodniej stanowiło konsekwencję dwu głównych procesów migracyjnych czy też infiltracyjnych, przypadających na dwie czasowo bardzo od siebie odległe epoki. Faza eneolityczna przenikała z południa przede wszystkim Bramą Morawską i Przełęczą Dukielską. Młodszą fazę stanowiła natomiast wędrówka pasterskich Wołochów, posuwających się na zachód połoninami karpackimi. Przecięcie się tych dwu szlaków wyjaśnia genezę ośrodków skupienia elementu armenoidalnego w powiatach cieszyńskim i bielskim, na które zwraca uwagę mapa Mydlarskiego. Zagadką pozostaje natomiast analogiczny ośrodek wysokich odsetków tego składnika, obejmujący powiaty pilzneński i ropczycki. Ten jednak, co do powiatu pilzneńskiego nie znajduje uzasadnienia w wyniku analitycznym Mydlarskiego. Jednakże i w tym wyniku analitycznym, jakkolwiek dwukrotnie niższy, jest on tym niemniej wysoki i pozostaje zagadką. Czyż miałby on tu być śladem osadnictwa niemieckiego? Wyniki badań Franciszka Wokroja nad składem

rasowym Polaków dawnej ziemi czerwieńskiej przemawiają na korzyść tego przypuszczenia.

Jest rzeczą znamienną, że w Samborskiem, stanowiącym teren ekspansji małopolskiego terytorium laponoidalnego, gminy wiejskie, w przeciwieństwie do miast, wykazywały znaczniejsze odsetki zarówno domieszek armenoidalnych, jak też i śródziemnomorskich. Bez wątpienia stanowi to konsekwencję wchłonięcia znaczniejszej domieszki krwi ludności tubylczej.

Terytorium laponoidalne łącznie z jego rozległą peryferią stanowi w Polsce obszar najniższych odsetków elementu nordycznego. Pozostaje on co prawda drugim co do swojej siły liczebnej składnikiem, lecz tylko w nielicznych przypadkach osiąga on poziom 40%. Większe jego zagęszczenia występują na krawędzi karpackiej w powiatach bocheńskim, tarnowskim i rzeszowskim. Do tego zespołu mapa Mydlarskiego dołącza jeszcze powiat gorlicki, a moje ujęcie — nie uwzględnione przez Mydlarskiego — powiaty sandomierski i dąbrowski. Wreszcie

Ośrodki nordyczne na peryferii terytorium laponoidalnego

S k ł a d n i k i	Nordyczny	Śródziemnomorski	Armenoidalny	Laponoidalny
	%	%	%	%
Poborowi gminy Łęki Górne powiatu Pilzno .	48	7	8	38
„ „ Jasło „ Jasło .	42	7	14	37
„ „ Horodyszcze b. „ Sambor	44	11	12	34
„ „ Brzostek „ Jasło .	43	11	12	34
„ kolonii niem. Ludwikówka (Dolina)	41	9	18	32

przy szczegółowych badaniach, według fragmentu Mydlarskiego, gminy o odsetku elementu nordycznego przekraczającym 40% napotkano jeszcze w powiatach jasielskim, pilzneńskim i samborskim. Wszystkie wykazywały nadwyżkę domieszki armenoidalnej nad śródziemnomorską, co stwierdza ich przynależność do peryferii terytorium laponoidalnego. Na polskim obszarze jest ona na ogół minimalna, znaczniejsza co prawda

w Jaśle. Natomiast w kolonii niemieckiej Ludwikówka była ona już tak duża, że Niemcy ci byli podobniejsi do Huculów, niż do Polaków. Unaocznia to tabela na str. 272.

Znamienna prawidłowość w rozsianiu ośrodków nordycznych, polega na tym, że tworzą one smugi oparte o Wisłę i skierowane ku grzbietowi karpackiemu. Jedną smugę tworzą powiaty: żywiecki, bialski i oświęcimski. Drugą analogiczną, ciągnącą się na wschód od Dunajca, tworzą powiaty gorlicki i dąbrowski. Są to jak gdyby miniaturowe odpowiedniki wielkich klinów nordycznych, opartych swoimi podstawami o średni bieg Wisły powyżej ujścia Pilicy. Jeden z nich, sięgający bodaj że po powiat kielecki, a obejmujący może też i powiat sandomierski, zdaje się łączyć ze smugą naddunajecką, drugi zaś sięga po Karpaty na wschód od Sanu. Jeśli się zważy, że powiat bocheński leży na wschód od Raby, a rzeszowski nad Wisłokiem, to oczywistą staje się ścisła łączność rozmieszczenia elementu nordycznego z siecią rzeczną. Poprzednio zwracaliśmy już uwagę na potężny klin nordyczny między górnymi biegami Warty i Pilicy, do którego nawiązują przypuszczalnie wzmożone odsetki elementu nordycznego, tworzące smugę oświęcimsko-żywiecką.

Stwierdziwszy w ten sposób, że przenikanie elementu nordycznego z północy na południe w kierunku Podkarpacia było związane z konfiguracją geograficzną kraju, można wypowiedzieć przypuszczenie, że mamy tu do czynienia z konsekwencjami antropologicznymi ekspansji słowiańskiej, która jednak nie zaznaczyła się równie wyraźnie na bogatych terenach lessowych, leżących na północ od górnej Wisły. Było to przypuszczalnie skutkiem ich już od czasów dawniejszych ustabilizowanego gęstego zaludnienia. Zagadkę stanowi natomiast fakt, że wzmożenie siły liczebnej elementu nordycznego powoduje tworzenie się smug nordycznych, umiejscowionych na wschód od południowych dopływów Wisły. Czyżby ekspansja słowiańska na tych terenach miała być tak ściśle zespolona

z Wisłą, że przeszkody komunikacyjne w postaci dolin jej dopływów powodowały powstawanie smug nordycznych, biegnących w kierunku przełęczy karpackich?

Zagadki tego rodzaju zostaną wyjaśnione przypuszczalnie dopiero przez badania szczegółowe, uwzględniające historię osadnictwa. Prawdopodobnie wtedy wystąpią na jaw te powiązania, które z natury rzeczy zanikać muszą przy operowaniu tak wielkimi jednostkami terytorialnymi jak powiaty, gdzie nieraz zlewają się ze sobą bardzo różnorodne indywidualności. Przecież wykazanie tego nader ważnego faktu antropogeograficznego, że miasta Samborszczyzny stanowiły przerzuty polskiego terytorium laponoidalnego, a gminy jej naddniestrzańskiego niżu nawiązują do peryferii tego terytorium, nie byłoby możliwe, gdybyśmy się ograniczyli do operowania powiatami. Wtedy bowiem te uderzające prawidłowości zostałyby zupełnie zatarte wskutek dołączenia ludności bojkowskiej Karpat również bardzo różnorodnej. Otrzymalibyśmy wtedy co najwyżej wizję hipotetycznego wyrównania antropologicznej przyszłości, którą obecna wojna przekreśliła.

Ważnych uzupełnień danego tu obrazu stosunków antropologicznych obszaru małopolsko-śląskiego dostarczy bez wątpienia uwzględnienie domieszki śródziemnomorskiej. Występuje ona liczniej u ludności prehistorycznej, jak to stwierdzają zarówno wyniki badań śląskich jak też i czaszki ze Złotej w Sandomierskiem. Z tego powodu jej rozmieszczenie może stanowić podstawę naszych sądów o stosunkach panujących w okresie poprzedzającym ekspansję słowiańską, a ponadto uzupełnić skąpe świadectwa prehistorycznego materiału kostnego. Dzisiaj o przymieszce tej wiemy niestety tylko tyle, ile się dało wycisnąć z naszego zestawienia wyników analitycznych. Jest ona tak drobna, że nie odzwierciedliła się w ogólnych syntezach terytorialno-antropologicznych mojej i Mydlarskiego, a nie rozporządzamy jeszcze dostateczną ilością szczegółowych wyników analitycznych, które umożliwiłyby uzupełnienie tej luki.

Ślady Germanów w Polsce

Mówiąc o śladach Germanów w Polsce mamy na myśli oczywiście pozostałości po wczesnohistorycznych najazdach germańskich, zachowane przede wszystkim w postaci szczątków kostnych wydobywanych przez prehistoryków, a w bardzo ograniczonych rozmiarach odzwierciedlające się w mapach antropologicznych, ujmujących stosunki doby obecnej. Rozważaniami tymi nie obejmujemy natomiast kolonizacji niemieckiej historycznej. Ta bowiem, w przeciwieństwie do tamtej, nie pozostawiła śladów tak uchwytnych, by można było mówić o nich już w obecnym stanie naszej wiedzy. Koloniści niemieccy, przybyli do Polski w ostatnich stuleciach, stanowili zbyt mały odsetek ludności, by mogli zaciążyć poważniej nad ogólnym układem stosunków antropologicznych kraju. Przeważnie nie różnili się oni zbytnio pod względem antropologicznym od ludności rdzennej, a tam, gdzie niewielkie te różnice zostały zbadane, rzuciły one światło na zagadnienia zupełnie inne niż zagadnienie mapy antropologicznej Polski, na którą pozostały bez wpływu dla swojej znikomej liczebności. Tak było przynajmniej z kolonizacją józefińską na terenie b. Galicji, gdzie osadzano Niemców pochodzących przeważnie z Alzacji i Palatynatu. Przy badaniach kwalifikacyjnych, dokonywanych bardzo szczegółowo przez niemieckie władze okupacyjne, ujawniła się na przykład odrębność antropologiczna galicyjskich „folksdojczów" pochodzenia niemieckiego w sposób nieoczekiwany przez urzędowych teoretyków rasizmu. Okazało się bowiem, że „Distrikt Galizien" posiada Niemców znacznie mniej nordycznych od miejscowych Polaków. Nie wiedzieli oni, że Ludwik Krzywicki podnosił to już dawniej co do polsko-niemieckiej rubieży etnograficznej na zachodnich kresach Wielkopolski i Pomorza.

Stan faktyczny stwierdzony przez władze okupacyjne pozostaje w jaskrawej sprzeczności z poglądami antropologów niemieckich, jak na przykład O. Rechego, który w ogóle wy-

stępowanie nordyków w Polsce chciał uważać za pozostałość dawnej germańskiej ludności kraju. Konsekwencją południowo-niemieckiego pochodzenia kolonizacji józefińskiej jest natomiast stosunkowo wysoki odsetek elementu armenoidalnego, który tak uderzył wojenno-politycznych antropologów.

W mojej motywowanej odpowiedzi zwróciłem oczywiście uwagę, że pytanie to świadczy o zupełnej nieznajomości Niemiec południowych i Nadrenii, a złośliwość polegała na tym, że pytającym był folksdojcz z Suwalk, dawny student Uniwersytetu Warszawskiego. Koloniści józefińscy pochodzili przeważnie z Alzacji i Palatynatu i wskutek tego ich potomkowie, żyjący w izolacji, przeciwstawiali się bardzo jaskrawie nordycznym Polakom, różniąc się znacznie mniej od lekceważonych Rusinów.

Nie liczebność nordyków, lecz odsetek armenoidów będzie więc może stanowił w przyszłości klucz do ustalenia rozmiarów wpływu kolonizacji niemieckiej w Polsce, i to nie tylko józefińskiej. Domieszka elementu armenoidalnego zaznacza się bardzo wyraźnie w składzie rasowym patrycjatu lwowskiego z XVII i XVIII wieku, pochowanego przed okupacją austriacką na cmentarzu przy katedrze lwowskiej, a jak się okazuje, tak podobnego do Niemców nadreńskich.

Natomiast wczesnohistoryczne serie czaszek germańskich cechuje wysoki odsetek elementu śródziemnomorskiego, zespolonego z większością nordyczną. Ze względu na to musimy znaczną ilość naszych znalezisk wczesnohistorycznych skwalifikować pod względem składu rasowego jako germańskie, nie przesądzając zupełnie sprawy przynależności etnicznej, a więc przede wszystkim języka ludności, której czaszki uwzględnia poniższa tabela. Mamy tam na przykład d a n e, d o t y c z ą c e c z a s z e k p o l a b s k i c h z VI—XII wieku, których słowiańskość nie była nigdy kwestionowana przez naukę niemiecką.

Te wyniki analityczne stwierdzają przede wszystkim, że Wikingowie z Jomsborga na Wolinie u ujścia Odry są jeszcze

Serie czaszek germańskich i ich odpowiedniki z ziem słowiańskich

Składniki	Nordyczny	Śródziemnomorski	Armenoidalny	Laponoidalny	Paleoazjatycki
	%	%	%	%	%
Wikingowie z Jomsborga	50,0	35,4	2,7	12,5	—
Szwedzi prow. Dalarne (teraźniejsi) . . .	55,0	33,0	3,0	9,0	—
Wielkopolskie mogiły rzędowe	53,5	26,7	11,4	8,5	—
Goci III w., Nikolajewka, ujście Dniepru	48,0	25,3	14,3	12,3	—
Wielkopolskie mogiły rzędowe	43,3	31,7	12,5	12,5	—
Słaboszewo, pow. Mogilno, czaszki XI w.	42,0	30,8	12,2	15,3	—
Elbląg, czaszki wczesnohistoryczne . . .	39,9	27,6	10,7	21,8	—
Połabianie VI—XII wieku	40,0	25,0	11,6	23,3	—
Groby X w., Szamotulskie i Średzkie . .	40,8	23,5	11,8	23,8	—
Siewierskie kurhany wczesnohistoryczne .	39,2	22,8	8,8	13,1	16,3
Łotysze XIV wieku	36,1	18,5	11,3	9,6	24,0
Płońskie mogiły rzędowe XI—XII wieku .	35,5	33,3	17,6	13,6	—
Czaszki z Pomorza, okres rzymski . . .	29,8	32,4	20,9	16,9	—
Alani VIII—IX wieku	24,4	36,3	23,9	15,4	—
Dregowicze IX—XIII wieku	22,9	36,1	5,3	20,9	15,5
Anglosasi wczesnohistoryczni	24,5	38,7	14,3	22,5	—
Giesing (Monachium) mog. rzęd. VII-VIII w.	23,9	37,8	15,7	22,8	—
Polanie Kijowscy XII—XIII wieku . . .	18,3	29,0	17,9	25,0	9,9

typowymi Skandynawami, jak to wykazuje ich uderzające podobieństwo do teraźniejszych Szwedów z prowincji Dalarne. Inaczej przedstawia się natomiast sprawa Gotów III wieku z Nikolajewki u ujścia Dniepru. Ci wykazują już bardzo wyraźne przesunięcie w kierunku składu rasowego ludności stepowej, reprezentowanej tu przez irańskich Alanów z Chersońszczyzny, wczesnohistorycznych epigonów Scytów i Sarmatów. Charakterystycznym następstwem ich przepojenia krwią stepowców jest to, że minimalna u Skandynawów domieszka elementu armenoidalnego przewyższa u tych późnych Gotów domieszkę laponoidalną.

Bardzo znamienną właściwość wczesnohistorycznych czaszek wielkopolskich stanowią stosunkowo wysokie domieszki elementu armenoidalnego, co daje w rezultacie wielkie podobieństwo antropologiczne do Gotów. Tak na przykład w mogiłach rzędowych mamy nawet przewyżkę domieszki armenoidalnej nad laponoidalną. Nadwyżka ta ulega później zanikowi jak gdyby wskutek wchłaniania krwi ludności tubylczej. . Widocznie, jak można wnosić z tego zupełnie nieoczekiwanego podobieństwa, jeszcze po usadowieniu się Gotów nad morzem Czarnym i ustabilizowaniu się w stepach ukraińskich wielkopolska ludność chowana w mogiłach rzędowych pozostawała z nimi w tak ścisłej łączności, że nastąpiło u niej analogiczne przeobrażenie struktury antropologicznej, jakkolwiek nie posunięte równie daleko. Wskutek tego zachowała ona bardziej skandynawski, czy też może raczej dawny wschodnio-germański charakter.

Wynik dotychczasowych badań nad wczesnohistoryczną ludnością Wielkopolski idzie w kierunku stwierdzenia, że w Wielkopolsce potomkowie Gotów utrzymywali się przez czas znacznie dłuższy w mniej skażonej postaci aniżeli nad morzem Czarnym. Byłby to poważny argument na rzecz hipotezy o gockiej genezie państwowości polskiej. Bez wątpienia uzupełnia on wnikliwą dyskusję, jaką zawdzięczamy Karolowi Potkańskiemu na temat napisu na grobowcu Bolesława Chrobrego. Napis ten zawiera słowa: *Regnum Sclavorum, Gothorum sive Polonorum.* Utrzymanie się w Wielkopolsce odrębności antropologicznej, hipotetycznie pierwotnie gockiej warstwy panującej, aż do czasów historycznych tłumaczyłoby nam, czemu w materiale kostnym ze Słaboszewa z wieku XI element laponoidalny nie osiąga jeszcze poziomu właściwego obecnej polskiej formacji nordycznej, a składniki śródziemnomorski i armenoidalny są ciągle jeszcze liczniej reprezentowane. Innego wytłumaczenia tych ciekawych i ważnych faktów nie posiadamy dotychczas.

Pogląd ten nie może u nas liczyć na życzliwe przyjęcie, zwłaszcza teraz. Spotyka się on z zarzutem, że jest próbą galwanizowania niewczesnych pomysłów Piekosińskiego. Bez wątpienia jest to przypuszczenie, że u nas Goci odegrali o jakie osiem stuleci wcześniej analogiczną rolę, jak Waregowie na Rusi. Do tego można jednak dodać, że na Rusi pierwsza autochtoniczna dynastia dochodzi do władzy właśnie o osiem stuleci później niż u nas i że być może najwłaściwszą schematyzacją porównań rozwojowych byłoby liczenie się z takim właśnie przesunięciem fazy.

Powracając do rozpatrywania antropologicznego materiału faktycznego należy podnieść, iż jeszcze konsekwentniejsze i dalsze przesunięcie w kierunku struktury rasowej irańskich Alanów aniżeli Goci z Nikołajewki wykazują czaszki z płońskich mogił rządowych XI—XII wieku a zwłaszcza czaszki pomorskie z okresu rzymskiego. Stanowią one dowód antropologiczny, że szlak wiślany musiał być arterią komunikacyjną, łączącą czarnomorskich Gotów z ich skandynawską ojczyzną. Znamienne jest przy tym, że czaszki pomorskie, pochodzące z okresu rzymskiego, a więc w przybliżeniu o tysiąc lat wcześniejsze, wykazują skład rasowy do alańskiego jeszcze podobniejszy aniżeli czaszki z płońskich mogił rzędowych. Widocznie w czasach dawniejszych szlak wiślany umożliwiał ściślejsze połączenie wybrzeża baltyckiego ze stepami czarnomorskimi aniżeli później, gdy państwo polskie „kontrolowało" Wisłę. Niepodobna ustalić, kiedy szlakiem tym cofnęła się z południa część Gotów, bardziej już pod względem antropologicznym „zalanizowana" od tych, których doczesne szczątki pochowano w III wieku w Nikołajewce. Jak świadczą kości z Płońskiego, nie wszyscy zdołali powrócić do swojej pierwotnej północnej ojczyzny. Przynajmniej część musiała utknąć na stałe na szlaku wiślanym, skoro ich epigoni mogli się tam dochować w tak niezmienionej postaci aż do XI—XII wieku. Tam też wsiąkli

oni w Mazurów, a być może, i Kujawian, zrazu etnicznie, a później i antropologicznie.

Co do ludności pochowanej w kurhanach ziemi siewierskiej na Zadnieprzu oraz co do czaszek Łotyszów z XIV wieku ogłoszonych przez Rudolfa Virchowa można twierdzić, że mamy tu do czynienia z konsekwencjami oddziałania Germanów na formację powstałą na podłożu fińskim, a może nawet po prostu ze stopem germańsko-fińskim. Świadczą o tym wysokie odsetki składnika paleoazjatyckiego.

Średniowieczni Łotysze wykazują charakterystyczną dla Gotów nadwyżkę elementu armenoidalnego nad laponoidalnym. Świadczyłoby to o słabszym lub też wcześniejszym oddziaływaniu Gotów już przeobrażonych domieszką krwi ludności stepowej. Mniej prawdopodobne jest natomiast przypuszczenie, by tu mógł wchodzić w rachubę rezultat oddziałania skandynawskich Waregów. Rozstrzygnięcie tej kwestii jest bardzo ważne z tego względu, że łączy się ona tak ściśle z zagadnieniem nordycznego klina, wbijającego się wzdłuż Dźwiny w głąb kontynentu aż po dorzecze górnego Dniepru. Oczywiście do prehistoryków należy rozstrzygnięcie, czy mogą tu być brani w rachubę Goci, czy też Waregowie.

Natomiast zagadkowy lud pochowany w kurhanach ziemi siewierskiej, przez wzgląd na niższy odsetek elementu armenoidalnego stanowi prawdopodobnie rezultat przepojenia krwią wareską Finów, być może już zeslawizowanych. Swoim składem nie różni się on bowiem zbytnio od średniowiecznych Dregowiczów, odcinając się natomiast wyraźnie od wczesnohistorycznych chrześcijańskich mieszkańców ziemi siewierskiej o tak archaicznym składzie, jak to podnosiliśmy już poprzednio.

Czaszki wczesnohistoryczne z Elbląga posiadają tak odmienny skład rasowy, że gockie pochodzenie nie może tu być brane w rachubę, co stanowi oczywiście wielką niespodziankę. W dodatku wykazują one wielkie podobieństwo ogólnego

składu do wczesnohistorycznych Połabian VI—XII wieku. Wysokie domieszki elementu śródziemnomorskiego łączą się u nich z prawie równie wysokimi odsetkami laponoidalnego. Mamy tu przypuszczalnie do czynienia z konsekwencjami slawizacji antropologicznej jakichś Germanów. Gdybyśmy nie wiedzieli, że Elbląg, tak samo jak Jomsborg u ujścia Odry, stanowił skandynawską placówkę u ujścia Wisły, to bralibyśmy raczej w rachubę jakąś zachodnią ich pochodną, w rodzaju tych, którzy zostali pochowani w mogiłach rzędowych z VII—VIII wieku, na przykład w Giesing koło Monachium. Można zatem przypuszczać, iż w okresie wczesnohistorycznym istniała na naszym północnym zachodzie słowiańska formacja połabsko-pomorska, wytworzona przez wchłonięcie Germanów wschodnich (Gotów), północnych (Wikingów) i zachodnich w tak wielkiej ilości, że jeszcze w okresie wczesnohistorycznym od Meklemburga po Elbląg utrzymywała się nieznaczna, co prawda, przewaga domieszki śródziemnomorskiej nad laponoidalną. Dalej na południu równoważyły się one, jak to stwierdzają czaszki z grobów X wieku, zbadanych w powiatach szamotulskim i średzkim. Wobec nie tak bardzo pod względem antropologicznym zeslawizowanych czaszek w łączności z czaszkami XI w. ze Słaboszewa można przypuszczać, że przeważającej domieszki germańskiej dostarczyli jednak Goci, a cała późniejsza ewolucja struktury antropologicznej poszła w kierunku wytkniętym przez skład rasowy ludności powiatu starogardzkiego. Polegała ona zaś na spotęgowaniu składnika nordycznego kosztem śródziemnomorskiego, co stanowi tu istotę slawizacji antropologicznej.

Kończąc omawianie śladów Germanów wczesnohistorycznych na ziemiach polskich musimy jeszcze zwrócić uwagę na zjawisko zbieżności, które może komplikować wnioskowanie antropologiczne oparte na podstawie składu rasowego. W naszej tabeli widzimy, że wczesnohistoryczni Germanie zachodni, a mianowicie wczesnohistoryczni Anglosasi i Bajuwarzy

(Niemcy, Giesing) zajęli miejsce pośrednie pomiędzy Dregowiczami a Polanami kijowskimi, różniąc się od nich tylko brakiem domieszki składnika paleoazjatyckiego. Otóż zbieżność ta została spowodowana przez połączenie mieszaniny nordyczno-śródziemnomorskiej z formacją o przewadze elementu laponoidalnego. U Germanów zachodnich był to rezultat oddziałania ludności podobnej do neolityków szwedzkich na autochtonów Europy środkowej. U Słowian wschodnich stanowiło to zaś konsekwencję slawizacji antropologicznej amalgamatu scytyjsko-fińskiego. Z powyższych względów, a także ze względu na podobieństwo ludności neolitycznej ze Złotej w Sandomierskiem do neolityków duńskich, południowo-niemieckich i francuskich, musimy liczyć się z tym, że dalsza ewolucja ludności neolitycznej może dawać składy rasowe zbieżne z Germanami zachodnimi, przy zupełnie odmiennym pochodzeniu. Nie można bowiem neolitycznej ludności przeważnej części Europy zachodniej, środkowej i wschodniej uważać za germańską. Innym przykładem zbieżności tego rodzaju jest podobieństwo Polabian VI—XII wieku do Jończyków ateńskich z IV—III wieku przed narodzeniem Chrystusa, na które

Perspektywa struktury antropologicznej neolitu

Składniki	Nordyczny	Śródziemnomorski	Armenoidalny	Laponoidalny	Paleoazjatycki
Ofnet w Bawarii, epipaleolit	14,4	31,4	—	54,2	—
Niemcy południowe, neolit	25,8	42,3	—	31,9	—
Dregowicze IX—XIII wieku	22,9	36,1	5,3	20,9	15,5
Złota koło Sandomierza, neolit	35,4	36,4	—	29,2	—
Borreby w Danii, neolit	46,6	31,4	—	22,0	—
Połonińcy, b. pow. Lesko	42,5	27,9	6,6	22,3	0,4
Inne groby neolityczne w Danii	41,5	35,0	—	23,4	—
Châlons sur Marne, neolit franc.	44,7	40,9	—	14,4	—
Szwedzki neolit	48,3	42,3	—	9,4	—
Ceramika wstęgowa Turyngii	40,8	50,5	—	8,7	—
Czeski neolit	37,8	54,8	—	7,4	—

już dawniej zwracałem uwagę (1937, s. 85). Nie wynika z tego przecież, by Połabianie byli potomkami Ateńczyków z czasów Aleksandra Wielkiego i diadochów.

Istnienie tego rodzaju zbieżności nie jest jednak dowodem, że wkład germański nie odegrał poważnej roli w ukształtowaniu się struktury rasowej wczesnohistorycznej ludności słowiańskiej stepów czarnomorskich. Podkreślamy jedynie, że panowały tam stosunki tego rodzaju, iż ocena rozmiarów jego wpływu nie jest tymczasem jeszcze możliwa.

Natomiast na polskim obszarze etnograficznym, nawet przy najpoważniejszym liczeniu się z ewentualnością zbieżności powodowanych przeżywaniem się ludności neolitycznej, niesposób nie zauważyć osadu Gotów, występującego bardzo wyraźnie w okresie wczesnohistorycznym. Można jednak twierdzić, iż owe ślady występowania wczesnohistorycznych Germanów na ziemiach naszych zostały już tak dokładnie wchłonięte, że nie odbijają się na obecnej rzeczywistości antropologicznej. Jedynie Kujawy mogłyby pod tym względem stanowić wyjątek, gdyż ich ludność wyróżnia się najbardziej wydłużonymi głowami. Niestety co do tego obszaru nie rozporządzamy wynikami analitycznymi. W każdym jednak razie Pomorze nadwiślańskie, stanowiące teren Gotów według Ptolemajosa, nie wykazuje uchwytnego śladu ich domieszki.

Zestawienie najważniejszych wyników

Wynikiem podstawowym wyłożonego ujęcia terytorialno-antropologicznej struktury Polski jest stwierdzenie, że przeważna część jej obszaru należy do prowincji nordycznej, sięgającej południowym klinem aż po grzbiet Karpat środkowych a nawet wschodnich. Klin ten oddziela na południowym zachodzie strefę elementu laponoidalnego, która tworzy krawędź prowincji laponoidalnej Europy środkowej, od strefy zagęszczenia domieszek elementu armenoidalnego, przenikają-

cego z zachodniej części Półwyspu Bałkańskiego. Sięgają one na Podkarpacie zachodnie, a zwłaszcza na stoki karpackie.

Polskie terytorium nordyczne w swojej północno-zachodniej części w ciągu ostatniego tysiąclecia zniemczone, a obecnie rewindykowane w całości, oddziela od obszaru nordycznego Niemiec północno-zachodnich strefa nadodrzańska wzmożonych domieszek laponoidalnych. Dochodzi ona na lewym brzegu tej rzeki granicznej niemal aż do jej ujścia. Polska prowincja nordyczna stanowi podstawową część pierwotnego obszaru nordycznego bałto-słowiańskiego.

Rozsiedlenie elementu nordycznego,ześrodkowanego na niżu dyluwialnym, wykazuje wyraźną łączność ze systemem rzecznym. Natomiast element laponoidalny skupia się w obrębie rubieży etnicznych. To charakterystyczne przeciwieństwo stanowi przypuszczalnie konsekwencję nordycznego charakteru ekspansyj bałto-słowiańskich. Przerzuty nordyczne na Wołyniu i w Karpatach wschodnich, które omówimy w następnym rozdziale, wiążą się bez wątpienia z konsekwencjami pierwszej fazy ekspansji słowiańskiej. Ten proces spowodował w ostatecznym wyniku wyodrębnienie się Słowian południowych i wschodnich, którzy tworzyli początkowo dwie grupy ściślej ze sobą zespolone.

Z czterech głównych szczepów polskich: wielkopolsko-kujawskiego, mazowieckiego, pomorskiego i małopolsko-śląskiego tylko trzy pierwsze zachowały zdecydowany charakter nordyczny. Szczep małopolsko-śląski wykazuje natomiast przewagę elementu laponoidalnego, najjaskrawiej występującą na Zaodrzu. Jest to bez wątpienia następstwem wchłonięcia ludności tubylczej na terenie ekspansji. Mniej prawdopodobne wydaje mi się sugerowane przez antropologię francuską, a tak u nas do niedawna popularne tłumaczenie. Polegało ono na twierdzeniu, że rozrost obszaru laponoidalnego ogarnął terytorium małopolsko-śląskie, pierwotnie bardziej nordyczne. Na obszarze małopolskim rozmieszczenie elementu nordycznego układa się

bowiem w wyraźnej zależności od systemu rzecznego, co wskazuje na jego przenikanie, zarówno wzdłuż Wisły i jej dopływów jak też i wzdłuż Warty. Tę sugestię francuską musimy odrzucić choćby z tego względu, że obszar polski jest dotychczas jeszcze objęty procesem nordyzacji, powodowanym przez stosunkowo mniej liczny odpływ tego składnika do ośrodków miejskich, w których przybysze wiejscy w wielkiej ilości wymierają. Obecnie tempo procesu nordyzacji jest hamowane przez emigrację zamorską, pociągającą element nordyczny bardziej aniżeli inne składniki naszej ludności. Wobec wzmożonego odpływu do ośrodków miejskich niesposób zorientować się co do ogólnego wyniku tych dwu różnokierunkowych procesów.

Zaznaczyliśmy już, że wzmożenie domieszki armenoidalnej w strefie karpackiej pozostaje w łączności z historycznym osadnictwem wołoskim. Należy jeszcze dodać, że w końcowej fazie eneolitu znacznie potężniejsza fala armenoidów napłynęła z południa. Główny szlak ich wędrówki wiódł przez Bramę Morawską. Wskutek skrzyżowania się tego prehistorycznego szlaku z historycznym szlakiem wołoskim na Śląsku Cieszyńskim spotęgował się osad elementu armenoidalnego, stanowiącego na polskim obszarze egzotyk. Fala eneolityczna musiała być bardzo potężna, gdyż bez wątpienia do niej należy nawiązywać smugę wzmożonych domieszek tego składnika na prawym brzegu Pilicy, na północnych stokach Gór Świętokrzyskich, zmierzającą w kierunku Polesia.

Najmłodszą falę niosącą uchwytne jeszcze domieszki armenoidalne stanowiła kolonizacja niemiecka ostatnich stuleci, a zwłaszcza kolonizacja józefińska na terenie b. Galicji. Wpływ jej jest jednak już zbyt nikły, aby się odbić w sposób dostrzegalny na mapie antropologicznej naszego kraju o skali powiatowej. Tym niemniej zgotowała ona tak wielką niespodziankę antropologizującym władzom okupacyjnym w „Distrikt Galizien", szczerze wierzącym w nordyzm narodu niemieckiego.

Żydzi i Ormianie nie wywarli natomiast w ogóle żadnego uchwytnego wpływu na skład rasowy ludności Polski, a więc też i na mapę antropologiczną. Pierwsi, chociaż liczni, wskutek swojej religijnej izolacji, drudzy natomiast wskutek swojej znikomej liczebności. Zresztą Ormianie wyszli ze swojej izolacji dopiero w okresie porozbiorowym, a właściwie nawet dopiero w ostatnim stuleciu, zawierając liczne związki małżeńskie z ziemiaństwem kresowym. Natomiast Żydzi, wsiąkający za czasów dawnej Rzeczypospolitej w szlachtę litewską, później dopiero zaczęli przenikać do inteligencji miejskiej. Dyfuzja ta nie osiągnęła jednak poważniejszych rozmiarów.

Badania wczesnohistorycznego materiału kostnego stwierdzają pobyt Gotów na terytorium polskim oraz świadczą o ich częściowym odwrocie ze stepów czarnomorskich szlakiem wiślanym, który widocznie stanowił ich główną arterię komunikacyjną, łączącą wybrzeża mórz Bałtyckiego i Czarnego. Natomiast nie można stwierdzić, czy wczesnohistoryczni Germanie zachodni występowali na terytorium Polski. Należy się bowiem liczyć z tym, że te szczątki kostne, które uważaliśmy dawniej za ślady Germanów zachodnich, stanowić mogą ślady Słowian połabskich. Czy skutki pobytu Gotów w Polsce pozostawiły ślady w strukturze antropologicznej teraźniejszej ludności, nie zostało jeszcze wyjaśnione. Przez wzgląd na skład rasowy poborowych powiatu starogardzkiego i Pałuków jest to jednak wielce prawdopodobne. Wyjaśnienie tego zagadnienia da nam dopiero zbadanie antropologiczne Kujaw.

To krótkie zestawienie najważniejszych wyników uwidacznia zarazem światła i cienie obecnego stanu antropologii polskiej. Posiadamy już obecnie tak dokładne ujęcie teraźniejszej naszej rzeczywistości antropologicznej, jakim się żaden naród pochlubić nie może. Lecz wielką lukę stanowi brak odpowiedniego materiału prehistoryczno - antropologicznego. Wskutek tego nie możemy jeszcze uzupełnić stosunkowo bardzo dokładnego obrazu teraźniejszości szkicem jego genezy, uwzględniającym przeszłość, którą tymczasem musimy rekonstruować sobie z pomocą doraźnych przypuszczeń.

Rozdział VI

W SĄSIEDZTWIE OBSZARU POLSKIEGO

Perspektywy ogólne — Wschodnie soczewki nordyczne — Poleska strefa reliktowa — Strefa nordyczna Huculszczyzny — Szlachta zagrodowa — Pokucie — Archaizmy pogranicza łemkowsko-bojkowskiego — Górale ruscy i równiacy — Polacy Ziemi Czerwieńskiej

Perspektywy ogólne

Wyjaśnienie struktury antropologicznej polskiego obszaru etnograficznego umożliwia nam zorientowanie się w stosunkach panujących na sąsiednich obszarach wschodnich. Stanowią one bowiem tereny ekspansji wychodzących w różnych czasach z dorzecza Wisły lub też tylko przechodzących przez nie. Zmierzały one przeważnie w kierunku południowo-wschodnim, obchodząc zabagnione Polesie od południa. Były jednak też i ruchy zmierzające w kierunku północno-wschodnim, obchodząc je od północy. Wreszcie nie mniejsze przeobrażenia powodowały ruchy odwrotowe. Wywoływane one były uderzeniami koczowniczych ludów napływających z Azji i wygrywane w średniowieczu jako atuty polityczne przez Bizancjum, a u jego schyłku przez miasta włoskie, zabezpieczające swój handel na terenie Lewantu łącznie z wybrzeżami M. Czarnego, wreszcie przez Francję zmagającą się ze Świętą Rzymską Rzeszą Narodu Niemieckiego i jej pogrobowcami.

Najpotężniejsze uderzenie w kierunku północno-wschodnim przypada na czasy bardzo dawne, ujmowane przez prehistoryków jako ekspansja kultury ceramiki sznurowej. Ludoznawczo interpretuje się to jako pierwszą fazę ekspansji indoeuropejskiej.

Jej antropologiczny osad stanowi przypuszczalnie strefa nordyczna, obejmująca obszary leżące na północ od górnego Niemna, na terenie Litwy wileńskiej. W konsekwencji późniejszego rozwoju, obszar ten stał się, jak twierdzą językoznawcy, terenem macierzystym ludów bałtyckich (litewskich). To przypuszczalnie bardzo stare terytorium nordyczne zostało w ciągu ostatniego stulecia prawie całkowicie zeslawizowane. Obejmowało ono bowiem b. powiaty oszmiański i lidzki, sięgając tylko w południowej części b. powiatu trockiego przypuszczalnie aż do Niemna. Jest to wielce prawdopodobne ze względu na wyniki badań Salomona Czortkowera w Olkienikach. Należy się zatem liczyć z ewentualnością, że mamy tu do czynienia nie z izolowaną soczewką nordyczną, lecz ze zwartym obszarem poprzez północne Podlasie opierającym się o Prusy Książęce. Czy był to szlak ekspansji kultury ceramiki sznurowej, mogą nam wyjaśnić dopiero badania archeologiczne.

Struktura antropologiczna omawianego obszaru nordycznego, jak o tym świadczył skład rasowy poborowych b. powiatu lidzkiego i chłopów z Olkienik, była bardzo podobna do stwierdzonej w powiecie ciechanowskim, a zatem na północnej peryferii Starego Mazowsza. Natomiast Białorusini, zajmujący południowo-zachodnią rubież tego pralitewskiego obszaru, wykazują niższe odsetki elementu nordycznego, co jest przypuszczalnie konsekwencją bliższego sąsiedztwa Polesia. W łączności z tym należy nadmienić, że ludność polska nawet i w głębi Polesia była bardziej od nich nordyczna i wykazywała wielkie podobieństwo pod względem składu rasowego do Kurpiów. Jakkolwiek fakt ten świadczyłby o dawnej ekspansji polskiej w kierunku północno-wschodnim, nie można jednak jeszcze odpowiedzieć na pytanie, czy odbiła się ona na strukturze antropologicznej terenów leżących na północ od Polesia. Wiemy, co prawda, że Litwini uprowadzali dużo ludności z Mazowsza, skoro z okazji małżeństwa Aldony z Kazimierzem Wielkim mogli odesłać do kraju tak liczne rzesze.

Proces slawizacji tego hipotetycznie pralitewskiego obszaru nordycznego rozpoczął się już w okresie wczesnohistorycznym i trwał aż do czasów ostatnich. Pierwszą fazę stanowiło białoruszczenie się Litwinów, gdyż dopiero w w. XIX nastąpiła polonizacja zbiałoruszczonych katolików. Ostatni etap tego procesu stanowiła repatriacja Polaków. W konsekwencji takiego rozwoju stosunków etniczno-antropologicznych obecnie obydwa zachowane ludy bałtyckie: Litwini a zwłaszcza Łotysze mieszkają właściwie już poza granicami pierwotnego terenu macierzystego. Łotysze są zresztą z antropologicznego punktu widzenia zbałtyzowanymi Finami. Natomiast Litwini nie ulegli tak zasadniczemu przeobrażeniu, jakkolwiek zajmują przeważnie tereny zamieszkiwane poprzednio przypuszczalnie przez Finów, jak na to wskazuje świadectwo Ptolemajosa. Utrzymali się oni jednak na krawędzi zachodniej swoich ziem macierzystych.

Bez wątpienia jeszcze potężniejsza fala ludności o kulturze ceramiki sznurowej wylała się w kierunku południowo-wschodnim. W poszczególnych fazach tego potężnego procesu nie orientujemy się jeszcze. Nie wiemy na przykład, czy dopuszczalne jest twierdzenie, że przodkowie Indoeuropejczyków wschodnich przesunęli się tędy w jakiejś hipotetycznej wędrówce do Azji. Na korzyść tak fantastycznej hipotezy mógłby w każdym razie przemawiać fakt, że ich wczesnohistoryczna fala, mimo że do stepów czarnomorskich napłynęła z Azji, posiadała skład rasowy bardzo bliski ludności zamieszkującej Europę środkową w epoce neolitycznej. Ten konserwatyzm antropologiczny stanowi, być może, konsekwencję ekskluzywizmu stanowego, połączonego u Scytów z zwyczajem kastrowania niewolników, na co zwrócili uwagę Grecy. To zaś, że ludy irańskie nie łączy z europejskimi Indoeuropejczykami węzeł wspólnej terminologii rolniczej, tłumaczyłoby się tym, że ich wyodrębnienie nastąpiło jeszcze w okresie poprzedzającym przejście do osiadłego trybu życia. Zresztą nie wszystkie ludy

irańskie występujące w okresie wczesnohistorycznym reprezentowały tak wysoki poziom życia gospodarczego.

Poświęciliśmy tu tak dużo miejsca zagadnieniu ludów irańskich z tego względu, że przynależni do tej grupy Scytowie odegrali tak wielką rolę w zaraniu dziejów Słowiańszczyzny. Co do przypuszczalnie germańskich Skirów i celtyckich Bastarnów ograniczymy się do zaznaczenia, że przesunęli się oni prawdopodobnie podkarpackim szlakiem w stepy czarnomorskie. Natomiast co do wschodnio-germańskich Gotów jest wielce prawdopodobne, że ich szlakiem komunikacyjnym była Wisła, z której Bugiem przechodzili też na Prypeć i Dniepr. Przemawiają za tym przypuszczalnie fińskie nazwy ludów wymienione w „katalogu Hermanaryka", na który Hruszewski zwracał uwagę. Kończąc tę wzmiankę należy jeszcze zaznaczyć, że nie wiemy niczego o jakichkolwiek śladach antropologicznych pozostawionych przez Skirów i Bastarnów.

O obecnym układzie stosunków antropologicznych na wschodzie zadecydowała ekspansja słowiańska.

Stosunki antropologiczne na obszarach południowo-wschodnich dopiero niedawno weszły w fazę stabilizacji, osiągniętej na naszym obszarze etnograficznym o kilkanaście stuleci wcześniej.

Wschodnie soczewki nordyczne

Skład antropologiczny ludności tworzącej nordyczną soczewkę na Wołyniu nie został jeszcze wyjaśniony w sposób należyty. Ujęcie Mydlarskiego stwierdza jedynie, że występują tam poważne domieszki elementu śródziemnomorskiego. Można zatem przypuszczać, iż panują tam stosunki podobne do stwierdzonych na peryferii polskiego terytorium nordycznego w powiecie starogardzkim i pozapolskiego na Litwie. Mielibyśmy tu zatem poważną zniżkę odsetka elementu nordycznego na rzecz laponoidalnego przede wszystkim.

Badania Salomona Czortkowera na południowo-zachodniej rubieży soczewki wołyńskiej, w b. powiecie brodzkim, potwier-

dziły to ujęcie składu rasowego ludności tej prowincji. Nie stwierdził on przy tym nadmiernych odsetków elementu śródziemnomorskiego. W dalej na zachodzie położonych nadbużańskich powiatach badania masowe wykazały je jednak. Trafność ujęcia Mydlarskiego nie może zatem nasuwać żadnych wątpliwości. Zresztą nadwyżkę domieszki śródziemnomorskiej nad armenoidalną stwierdziłem dalej na wschodzie, na południowej rubieży Wołynia, u chłopów z Antonin w powiecie zasławskim, na Czarnym Szlaku, na rubieży polsko-tureckiej z czasów po traktacie buczackim, a więc w strefie częściowo skolonizowanej przez przybyszów z Polesia i Podkarpacia, terenów nie posiadających nadmiernych domieszek śródziemnomorskich, które by przewyższały domieszkę armenoidalną.

Co do genezy nadmiernych domieszek elementu śródziemnomorskiego na Wołyniu nie nasuwają się żadne wątpliwości. Oczywiście nie wchodzą tu w rachubę efekty starych najazdów germańskich, z jakimi musimy się liczyć zarówno na Litwie jak i na Pomorzu nadwiślańskim. Na Wołyniu tego rodzaju modyfikacja struktury antropologicznej stanowi bez wątpienia konsekwencję wchłonięcia uchodźczej fali ludności ruskiej, cofającej się ze stepów czarnomorskich po załamaniu się państwa Chazarów, skoro jej wpływ stwierdzamy nawet i w Karpatach, jak to podnieśliśmy, mówiąc o Bojkach stokowych powiatu starosamborskiego (1930; s. 519). Zresztą jedynie w ten sposób można tłumaczyć wysokie odsetki elementu śródziemnomorskiego w podlaskich powiatach: radzyńskim i łukowskim, co stanowiło jedną z największych niespodzianek przyniesionych przez mapę Mydlarskiego. Wiemy zresztą ze źródeł historycznych, że w pierwszej fazie procesu likwidacji Jadźwingów Ruś odegrała większą rolę, jakkolwiek później ich terytorium zostało w przeważnej części wchłonięte przez polski obszar etnograficzny.

Podobnie jak struktura antropologiczna, również i zasięg wołyńskiej soczewki nordycznej nie został dotychczas jeszcze

w sposób należyty wyjaśniony. W moim ujęciu obejmował on dawne pow.: brodzki, krzemieniecki, dubieński, łucki, równieński i włodzimierski, obejmujący również i później wydzielony lubomelski. Mydlarski dodał do nich jeszcze: zdołbunowski, kamieniokoszyrski, radziechowski i zbaraski, przy czym w dawnych powiatach: zbaraskim, łuckim, dubieńskim, krzemienieckim i brodzkim odsetek elementu nordycznego miał spadać poniżej 40%. Wobec tego jednak, że w peryferycznym powiecie brodzkim Czortkower stwierdził ponad 40% nordyków, można takie okrojenie soczewki wołyńskiej uważać za nieuzasadnione.

Jak widzimy, co do zasięgu nordycznej soczewki wołyńskiej i jej struktury antropologicznej panują podobne niejasności, jak co do ośrodka kujawsko-mazowieckiego. Posiadane materiały antropologiczne i prehistoryczne nie zostały jeszcze w sposób należyty wyzyskane. Wchodzą tu zaś w grę zagadnienia pierwszorzędnej wagi. Przecież podobnie jak z ośrodkiem kujawsko-mazowieckim łączy się problemat lokalizacji najdawniejszego ośrodka państwowości polskiej, która być może odegrała niepoślednią rolę w najdawniejszej historii całej Słowiańszczyzny zachodniej, tak Wołyń stanowi teren pierwotnej macierzy Słowian wschodnich po hipotetycznym opuszczeniu przez nich dorzecza Wisły. Oczywiście nie można odrzucać ewentualności, iż napór koczowniczych ludów tureckich spowodował wtórne przesunięcie soczewki wołyńskiej w kierunku północno-zachodnim. Za przypuszczeniem tego rodzaju przemawiałaby w każdym razie antropologiczna przynależność do soczewki wołyńskiej b. powiatów lubomelskiego i kamieniokoszyrskiego, geograficznie przynależnych do głębokiego już Polesia. Za takim wtórnym przesunięciem soczewki ku północnemu zachodowi jeszcze wymowniej przemawia jednakowoż fakt późnej nordyzacji b. pow. włodzimierskiego, którą unaocznia zestawienie składu rasowego czaszek z Nowosiółek, datowanych na wiek VII, z obecną nordyczną ludnością powiatu.

Gdybyśmy nie wiązali tego zdarzenia z ruchami X wieku, to musielibyśmy ją uważać za konsekwencję późniejszych polskich masowych wędrówek na Wołyń. Te jednak, przyciągane urodzajnością gleby, nie zatrzymywały się na ubogich peryferiach Polesia, które przekraczać musiały na szlaku swojej wędrówki.

Stosunki antropologiczne panujące na południowej rubieży południowo-wschodniej nordycznej soczewki wołyńskiej omówiliśmy już przy innej sposobności, mianowicie przy rozważaniu składu rasowego ludności stepów ukraińskich. W łączności z nią uwzględniliśmy ludność górnej części dorzecza Bugu. Podaliśmy wtedy między innymi składy rasowe poborowych b. powiatów złoczowskiego i kamionecko-strumiłowskiego oraz Bojków z wierzchowiny samborskiej. Stwierdziliśmy wówczas, że ludność ta reprezentowała formację antropologiczną zupełnie różną od obecnej ukraińsko-stepowej, a natomiast taką samą, jaką mieli Polacy lwowscy, a nawet i przedmieszczanie krakowscy z XVII—XVIII wieku. Tak daleki zasiąg formacji, wykazującej nieznaczne różnice na południu i na bardzo dalekim południowym zachodzie, pozwala przypuszczać, że mamy tu do czynienia ze strukturą antropologiczną właściwą południowym rubieżom tak soczewki wołyńskiej jak i polskiego terytorium nordycznego.

Pewną niespodziankę stanowi fakt, iż tak daleko na południu, przy bardzo niskich większościach względnych elementu nordycznego, domieszki śródziemnomorskie tak znacznie przewyższają odsetki domieszek armenoidalnych. Co do południowych rubieży soczewki wołyńskiej wyjaśniliśmy to, zwracając uwagę na konsekwencje antropologiczne zalania kraju stepową ludnością ruską, która przypuszczalnie dopiero wtedy zrutenizowała nie tylko Karpaty wschodnie, lecz prawdopodobnie też i znaczną część b. Ziemi Czerwieńskiej. (Rutenizacja Łemkowszczyzny przypada prawdopodobnie na czasy późniejsze i łączy się z osadnictwem wołoskim.) Wysokiej domieszki śródziemnomorskiej u dawnych mieszkańców Krakowa, jego przedmieść,

a być może, i dalszych okolic zasięgiem ruskiej fali stepowej oczywiście tłumaczyć nie można. Pozostaje tylko wniosek, że mamy tu do czynienia albo z osadem pozostałym po średniowiecznym osadnictwie niemieckim i to bez wątpienia dolnosaskim, być może flamandzkim, a w żadnym razie nie takim, jakie zalewało Pragę czeską, albo też z konsekwencjami procesów migracyjno-selekcyjnych, powodujących koncentrację śródziemnomorców w miastach.

Domieszki elementu armenoidalnego, jakkolwiek niezbyt wielkie, stanowią osad różnych procesów dziejowych. Starsze należy uważać za bezpośrednie lub pośrednie konsekwencje promieniowania Kaukazu. Późniejsze ujęliśmy jako skutki infiltrowania ludności Podkarpacia, które odegrało dużą rolę w ponownym zaludnianiu stepów ukraińskich w XVIII wieku. Były to w znacznym stopniu dalsze echa przeobrażeń antropologicznych, wniesionych przez osadnictwo wołoskie. W przeobrażaniu się struktury antropologicznej Polaków na Rusi poważną rolę odegrało ponadto wchłanianie Ormian, którzy w izolacji dotrwali aż do początku zeszłego stulecia. Zasługuje na podkreślenie, iż ta egzotyczna domieszka w społeczeństwie polskim przesączała się od warstw tzw. górnych ku ludowi. Można zatem przypuszczać, iż w obrębie polskiego obszaru etnograficznego, nawet na południowej rubieży terytorium nordycznego, domieszki elementu armenoidalnego będą na ogół słabsze niż na kresach ruskich. Niestety przypuszczenia tego nie możemy jeszcze skontrolować odpowiednimi wynikami analitycznymi.

Po tak dokładnym przedyskutowaniu zagadnień południowej rubieży wołyńskiej soczewki nordycznej, poświęcimy teraz nieco uwagi jej północnym kresom. Otóż dawne pow. kostopolski i sarneński, nie wykazujące w moim ujęciu większości nordycznej względnej, a według Mydlarskiego posiadające poniżej 33.3% nordyków, w obydwu ujęciach stanowią rubież poleską, oddzielającą soczewkę wołyńską od litewsko-białoruskiej

strefy przewagi elementu nordycznego, ogarniającej nasze kresy północno- wschodnie. Stanowi ona przypuszczalnie ślad antropologiczny pierwotnej kolebki ludów bałtyckich (litewskich).

W jakim stopniu na rutenizacji południowych rubieży nordycznej soczewki litewskiej odbiły się ruchy odwrotowe Słowian wschodnich i z jakimi przewrotami łączyły się te procesy, nie wiemy. Jeśli nad historią Polesia zaciążyły ruchy X wieku i ich konsekwencje, to do terenów leżących dalej na wschodzie dotarły już znacznie wcześniej reperkusje uderzenia Awarów, stanowiącego wielką katastrofę, na ośrodek wołyński. Według Szachmatowa część ludności została wtedy przerzucona poza bagna poleskie w kierunku Nowogródka. Być może przedarli się oni tym szlakiem, który przed kilkudziesięciu laty wyzyskano dla budowy kolei przecinającej Polesie z południa na północ. Główną jednak arterią, którą Słowianie przesunęli się na północ, był szlak naddnieprzański. Przypuszczalnie ten właśnie ruch spowodował oderwanie Golędzinów od reszty szczepów litewskich, a pośrednio przyczynił się do przesunięcia Jadźwingów ku południowi a Prusów ku zachodowi, na tereny zajmowane ongi przez Ptolemajosowych Wenedów.

Wynik dosyć szczegółowego omówienia obydwu wschodnich soczewek nordycznych stanowi stwierdzenie, że tworzą one jak gdyby parę potężnych ramion, obejmujących Polesie z południa i północy. W kierunku peryferii północnego ramienia zmierza nordyczny klin, wbijający się wzdłuż Dźwiny w głąb kontynentu i sięgający nieomal aż po dorzecze górnego Dnepru. Jest to bez wątpienia konsekwencja starej ekspansji germańskiej, która pozostawiła tak wyraźne ślady na obszarze litewskim.

Poleska strefa reliktowa

Najbardziej charakterystyczna właściwość antropologiczna Polesia, odcinająca je od okalającego terytorium przewagi elementu nordycznego, polega na tym, że potężna domieszka ele-

mentu armenoidalnego góruje w nim nad znikomą domieszką śródziemnomorską. Reliktowy charakter Polesia przejawia się zaś w zespoleniu laponoidalnej większości z potężną domieszką armenoidalną, która nie dosięga jednak rozmiaru mniejszości nordycznej. To zaś wreszcie, że obecnie element nordyczny osiąga na znacznym obszarze przewagę ilościową nad laponoidalnym, stanowi konsekwencję późniejszej ewolucji. Polegała ona na wchłanianiu Polesia przez prowincję nordyczną. Proces ten musi jednak postępować bardzo powoli, skoro na terenie czterech dotychczas szczegółowo zbadanych dawnych powiatów: drohiczyńskiego, kobryńskiego, prużańskiego i kossowskiego, tylko w jednej gminie zbiorowej stwierdzono nie tylko względną większość nordyczną, lecz także przewagę domieszki śródziemnomorskiej nad armenoidalną, to znaczy stosunki charakterystyczne dla terytorium nordycznego. Jest to gmina różańska, zajmująca północną część powiatu kossowskiego, już poza puszczą.

Dalszą charakterystyczną właściwość Polesia stanowi jego daleko posunięte wyrównanie terytorialno-antropologiczne, tak harmonizujące z jego płaskim, zniwelowanym i zabagnionym krajobrazem. Odsetki dwu głównych składników rasowych ludności: nordycznego i laponoidalnego, wahają się tu w bardzo ciasnych granicach od 30 do 40% i tylko w nielicznych przypadkach wykraczają poza nie. Jeszcze mniejsze wahania wykazuje domieszka armenoidalna, wychylająca się tylko w kilku gminach poza granice 17 do 21%. Ta peneplenizacja antropologiczna trzech głównych składników jest bez wątpienia przejawem archaizmu stosunków poleskich, od dawna nie odmładzanych przez wstrząsy migracyjne. Natomiast duże wahania drobnej domieszki śródziemnomorskiej, bo osiągające granice od 0 do 18%, wskazują na ten czynnik, który w przeszłości dawno minionej spowodował odmłodzenie krajobrazu antropologicznego. Był nim zalew Polesia przez fale ludności wschodniosłowiańskiej, uchodzącej ze stepów czarnomorskich.

Nie oznaczyliśmy jej tu jako „ruskiej", aby nie przesądzać kwestii, czy wchodzi w rachubę katastrofa wieku VII czy też tylko X-tego. O ludności ruskiej można bowiem mówić dopiero od czasu zorganizowania państwa skandynawskich Waregów na głównych szlakach Europy wschodniej, to znaczy od połowy IX wieku, przy czym pierwotnie za Rusinów uważano tylko Waregów, a dopiero później objęto tą nazwą i ich słowiańskich poddanych.

Słabe zróżnicowanie terytorialno - antropologiczne Polesia, zlekka tylko zakłócone przez te procesy etniczne, które doprowadziły do przeciwstawienia się białoruskiej północy małoruskiemu południu, unaocznia zestawienie (str. 299) wyników badań nad poborowymi, które uczyniły z Polesia jeden z najlepiej pod względem antropologicznym zbadanych krajów w Europie.

Poprzednio podnosiliśmy już, że jądro antropologiczne Polesia stanowią tylko cztery b. powiaty, a mianowicie: piński, drohiczyński, kobryński i brzeski. Przytoczone wyniki badań uzasadniają to twierdzenie co do drohiczyńskiego i kobryńskiego, gdyż dla dwu pozostałych nie rozporządzamy materiałem analitycznym. Tu skupiają się gminy o najwyższych odsetkach elementów: laponoidalnego i armenoidalnego. Tu zgrupowały się również gminy o najniższych odsetkach elementu nordycznego, nieco wyższych w tych częściach powiatu drohiczyńskiego, gdzie występują najwyższe odsetki armenoidów. Pozostaje to w zgodności z faktem, że powiat kobryński jest bardziej laponoidalny, a drohiczyński bardziej armenoidalny i nordyczny oraz wykazujący wyższe domieszki elementu śródziemnomorskiego. Świadczyłoby to zaś, że na urodzajnym „Zahorodziu", wyniosłości ciągnącej się na południe od Jasiołdy a na północ od Piny i kanału Królewskiego prawie po Muchawiec, na skład rasowy ludności wywarła widoczny wpływ fala uchodźcza ruskiej ludności stepowej, odpływającej z południa w X wieku.

Nie jest to jednak jedyny archaiczny osad, który się tam dochował. Stosunkowo bardzo wysokie odsetki elementu armenoidalnego, występujące na północnych brzegach Zahorodzia, są bowiem najprawdopodobniej osadem ludności wypędzonej ze stepów ukraińskich przez najazd scytyjski w połowie I tysiąclecia przed Chrystusem albo też szczątkiem ludności eneolitycznej, która dotarła tu w swojej wędrówce skierowanej ku dalekiej północy poprzez Bramę Morawską. Inaczej tego ciekawego faktu tłumaczyć niesposób.

Gdybyśmy to pierwsze najprawdopodobniejsze tłumaczenie odrzucili, nie pozostawałoby nic innego, jak sięgnięcie jeszcze dalej wstecz, to znaczy, aż do eneolitycznej ekspansji elementu armenoidalnego, który przypuszczalnie wtedy przez Bramę Morawską wdarł się do dorzecza Wisły i, jak to wykazuje mapa Mydlarskiego,ześrodkował się na obszarze między zboczami Gór Świętokrzyskich a Pilicą. Jest to jednak sprawa tak ciemna, jak występowanie poważnej domieszki elementu armenoidalnego u Lapończyków. Bez wątpienia i z takimi ewentualnościami wobec archaizmu Polesia należy się liczyć. Należą one jednak już do dziedziny domysłów obecnie jeszcze nie kontrolowanych przez fakty obserwacji i z tego względu musimy je pozostawić na boku.

Jest rzeczą znamienną, że antropologiczne ślady najdawniejszej przeszłości zdają się gromadzić na urodzajnym i stosunkowo dosyć gęsto zaludnionym Zahorodziu. Tłumaczy się to ogólnymi warunkami geograficznymi. Zahorodzie jest nie tylko urodzajne, jest ponadto terenem suchym, wznoszącym się aż do kilkudziesięciu metrów ponad poziom Jasiołdy. Na Polesiu jest to bardzo dużo i wskutek tego mogło być zamieszkane w tych okresach, gdy reszta Polesia była bagnem albo nawet w znacznym stopniu jeziorem na szlaku między dorzeczami Dniepru i Wisły.

Strefa przewagi elementu laponoidalnego na Polesiu zdaje się ograniczać do stosunkowo niewielkiej smugi. Nie obejmuje

Składniki	Nordyczny	Śródziemnomorski	Armenoidalny	Laponoidalny
	%	%	%	%
Poleszucy, poborowi gminy Tewle, b. pow. Kobryń	30,0	14,6	27,4	27,7
Polacy, „ tubylcy b. pow. Drohiczyn . .	33,3	18,4	19,3	28,9
Poleszucy, „ gm. Podlesie, b. pow. Kobryń .	35,9	14,7	20,7	29,3
„ „ „ Żabinka, b. pow. Kobryń	36,7	13,3	19,7	30,3
„ „ „ Kossów Poleski	39,3	13,8	17,4	29,5
„ „ „ Telechany, b. p. Kossów P.	40,4	11,8	17,8	30,0
„ „ „ Siechniewicze, b. p. Prużana	40,0	10,2	19,6	30,2
„ „ „ Odryżyn, b. p. Drohiczyn	38,0	11,7	17,6	32,7
„ „ „ Suchopol, b. pow. Prużana	38,1	10,9	18,9	32,1
„ „ „ Iwacewicze, b. p. Kossów P.	38,8	9,7	19,7	31,8
„ „ „ Prużana, b. pow. Prużana	37,3	9,9	20,8	32,0
„ „ „ Rudniki, b. pow. Prużana	37,1	8,8	19,8	34,3
„ „ „ Janów, b. pow. Drohiczyn	39,1	4,8	20,7	35,4
„ „ „ Piaski, b. pow. Kossów P.	37,6	6,2	20,6	35,6
„ „ „ Lelików, b. pow. Kobryń .	38,1	7,8	22,2	31,2
„ „ „ Braszewice, b. p. Drohiczyn	32.9	9.6	24,8	33,0
„ „ „ Bezdzież, b. p. Drohiczyn	34,2	5,1	29,1	31,6
„ „ „ Motoł, b. pow. Drohiczyn	33,3	1,1	30,1	35,4
Polacy, „ tubylcy b. powiatu Kobryń .	33,4	16,1	17,2	33,4
Poleszucy, „ gminy Osowce, b. p. Drohiczyn	34,3	12,5	18,4	35,4
„ „ osady Drohiczyn	31,0	12,6	19,7	37,0
„ „ miasta Kobryń	27,7	14,5	22,3	35,5
„ „ gm. Wołowel, b. p. Drohiczyn	28,0	12.1	21,6	38,3
„ „ „ Chomsk, b. p. Drohiczyn	29,5	11,7	20,0	38,8
„ „ „ Oziaty, b. pow. Kobryń .	33,3	9,4	17,7	39,4
„ „ „ Malecz, b. pow. Prużana .	31,0	8,2	19,1	41,7
„ „ „ Samary, b. pow. Kobryń .	26,8	3,2	27,7	43,1
„ „ „ Dywin, b. pow. Kobryń .	33,7	0	14,0	52,2
„ „ „ Horodeczno, b. p. Prużana	39,2	7,7	14,2	38,9
„ „ „ Nowosiółki, b. p. Kobryń	39,2	7,1	16,8	36,9
„ „ „ Szereszów, b. p. Prużana .	40,8	8,5	15,8	34,9

ona na przykład ani północno-zachodniej części b. powiatu kobryńskiego, stanowiącej widocznie teren nawiązujący do b. powiatów brzeskiego i prużańskiego, ani też południowo-wschodniej części b. powiatu drohiczyńskiego, która podobnie jak gmina nowosiółecka zdaje się wykazywać pewne powinowactwo do powiatu kamieniokoszyrskiego, przynależnego do ośrodka nordycznego wołyńskiego. Wreszcie należy zwrócić uwagę na to, że strefa laponoidalna otacza Zahorodzie (o najwyższych odsetkach elementu armenoidalnego) z południa, zachodu i północnego zachodu. Zajmuje ona przy tym znacznie uboższe, bardziej zabagnione tereny. Czy należy ich uważać za najdawniejszych autochtonów, wypartych z najdawniej zamieszkanego Zahorodzia przez późniejsze katastrofy, musi pozostać kwestią otwartą.

Pomijając gminę malecką, wszystkie dotychczas zbadane gminy b. powiatów prużańskiego i kossowskiego wykazują większości elementu nordycznego, występujące łącznie z poważnymi mniejszościami laponoidalnymi i potężnymi domieszkami armenoidalnymi. Tak się przedstawia obszar sąsiadujący z Zahorodziem od północy. Jak się przedstawiają stosunki na jego wschodnich kresach, jest dotychczas tajemnicą. Właściwa Pińszczyzna nie została bowiem jeszcze zbadana pod względem antropologicznym.

Jako fakt bardzo ciekawy należy podnieść, że teren przewagi elementu nordycznego, leżący na północ od Zahorodzia, wykazuje dużo podobieństwa do strefy nordycznej Huculszczyzny. Odcina się on od niej jednak tym, że na północnej rubieży Polesia większość nordyczna nie osiąga równie wysokich odsetków, a mniejszość laponoidalna jest odpowiednio potężniejsza. Jedynie w gminie świętowolskiej b. powiatu kossowsko-poleskiego różnica ta zanika, tak że gmina ta posiada ludność o składzie rasowym bardziej podobnym do huculskiego niż do poleskiego. Oczywiście to podobieństwo Poleszuków do Hucułów jest zbieżnością, spowodowaną przez nor-

dyzację północnej rubieży Polesia oraz w słabszym stopniu przez denordyzację nordycznej Huculszczyzny. Te dwa procesy, przebiegające w diametralnie przeciwnych kierunkach, prowadzą do upodobnienia się formacyj antropologicznych, mających zupełnie różną przeszłość historyczną. To nie wyczerpuje jednak analogij karpacko-poleskich.

Przykładem jeszcze większej zbieżności jest podobieństwo struktury antropologicznej laponoidalnej strefy Polesia i Pokucia. Gminy pokuckie wykazują przy tym uderzające podobieństwo do gmin powiatu drohiczyńskiego. Jest ono następstwem znaczniejszej, jak na poleskie stosunki, domieszki śródziemnomorskiej oraz spotęgowania składnika laponoidalnego na Pokuciu.

Ludność wschodniego Podkarpacia różni się od ludności poleskiej znacznie niższą domieszką elementu armenoidalnego i na ogół wyższą śródziemnomorską. Wskutek tego podobieństwo struktury antropologicznej występuje tam, gdzie ludność polska wykazuje stosunkowo wysokie domieszki armenoidalne, albo też poleska — wyjątkowo niskie. Tak na przykład wysokimi domieszkami armenoidalnymi tłumaczy się fakt, że powiaty pilzneński i konecki mają skład rasowy podobny do gminy osowieckiej b. powiatu drohiczyńskiego. Podobnie wskutek niskich odsetków tegoż składnika w gminach horodeckiej i szereszowskiej wykazują one tak wielkie podobieństwo do składu rasowego powiatów: mieleckiego, lublinieckiego i katowickiego.

Tak więc rozpatrzenie zbieżności składu rasowego ludności Polesia z mieszkańcami Polski doprowadza nas do stwierdzenia, że najwyraźniej zarysowuje się podobieństwo środkowego Polesia do Pokucia i północnych zboczy Gór Świętokrzyskich, a północnego Polesia do południowej peryferii ekspansji nordycznej na Śląsku i Huculszczyźnie. Zbieżności te są bez wątpienia wynikiem procesu nordyzacji dawniej zwartej strefy laponoidalnej, sięgającej od Sudetów i Karpat w głąb

kontynentu w kierunku północno-wschodnim, a Polesie jest jednym z jej szczątków. Z tego punktu widzenia Polesie stanowi jak gdyby relikt Europy środkowej, odciętej przez ekspansję nordyczną od swojego trzonu i pochłanianej przez nią stopniowo. Obserwowane podobieństwa składów rasowych ludności bardzo odległych terenów stanowiłoby tedy konsekwencję tego procesu.

Ujmowanie Poleszuków jako potomków ludności stepowej, wpędzonej do bagien przez koczownicze ludy napływające z Azji, byłoby zbyt daleko idącym uproszczeniem historii osadnictwa poleskiego. Bez wątpienia niejedna fala uchodźcza chroniła się na Polesie, jak to stwierdzają dotychczas zachowane ślady antropologiczne. Trzy zarysowują się nam wyraźnie jako fakty częściowo poświadczone i przez źródła historyczne. Jako teoretyczny postulat wyłania się kwestia najstarszego podłoża laponoidalnego i jego ścisłego zespolenia z poważną domieszką armenoidalną, co by nas cofało do końcowej fazy neolitu. Czy jednakowoż tak dawna ludność mogła przetrwać na Polesiu fazę poneolitycznego zabagnienia? To jest kwestia otwarta.

Jeśli się uważa spotęgowanie domieszki śródziemnomorskiej za przeobrażenie późniejsze od stosunkowo równomiernego przepojenia ludności domieszką armenoidalną, a wszystko przemawia za takim ujęciem wyników badań antropologicznych, to wtedy przetrwanie ludności neolitycznej na Polesiu staje się mało prawdopodobne. Przecież jej charakterystycznym składnikiem był właśnie element śródziemnomorski! Z tego powodu ograniczymy się w naszych rozważaniach najdawniejszej przeszłości do dwu teoretycznych możliwości: hipotetycznego schronienia się na Polesie ludności wypartej ze stepów ukraińskich przez Scytów albo też zachowania się szczątków eneolitycznej ekspansji. Za tym ostatnim przypuszczeniem przemawia w każdym razie zespolenie domieszki armenoidalnej z większością laponoidalną zepchniętą na zachód.

Nie ulega natomiast wątpliwości, że zalew kraju ludnością ruską, uchodzącą ze stepów ukraińskich, spotęgował domieszkę śródziemnomorską, a, być może, nawet zadecydował o jej obecnym rozmieszczeniu. Zupełnie zagadkowy jest natomiast fakt, że najwyższe odsetki tego składnika występują u polskich autochtonów Polesia, nie różniących się poza tym od Poleszuków swoim składem rasowym. Czyżby to byli imigranci z Podlasia, spolszczeni potomkowie uchodźczej ruskiej fali ludności stepowej? Czyżby taką miała być geneza wysokich odsetków ludności śródziemnomorskiej, podkreślona przez Mydlarskiego co do powiatów łukowskiego i radzyńskiego na Podlasiu?

Jako druga ewentualność co do jej genezy nasuwa się pytanie, czy nie mamy tu czasem do czynienia ze skutkiem antropologicznego przetrawania i kulturalnego spolszczenia osadników niemieckich, sprowadzanych na Polesie razem z mazowieckimi smolarzami? Byłoby to o tyle możliwe, że w rachubę wchodziliby koloniści holenderscy lub niemieccy osadnicy z marszów, sprowadzani jako specjaliści obznajmieni z techniką kopania kanałów i odwadniania zabagnionych terenów. Jedni i drudzy wyróżniają się zaś bardzo wysoką domieszką elementu śródziemnomorskiego. Na obydwa ostatnie pytania nie trudno będzie odpowiedzieć w sposób wyczerpujący. Wymaga to jednak poprzedniego wyjaśnienia stosunków antropologicznych Podlasia, z którego dotychczas nie posiadamy jeszcze ani jednej analizy antropologicznej.

Daną tu charakterystykę antropologiczną Polesia oparliśmy na jego czterech szczegółowo zbadanych powiatach środkowych. Nie posiadamy bowiem równie dokładnych danych co do pozostałych. Możemy jedynie wypowiedzieć przypuszczenie, że b. powiat piński jest bardzo podobny do drohiczyńskiego, a brzeski, przynajmniej w swojej południowej części, do kobryńskiego. Co do Podlasia przypuszczaliśmy dawniej, że panują tam stosunki antropologiczne bliskie stwierdzonym na północnych rubieżach Polesia. Obecnie zaczyna się aktualizować

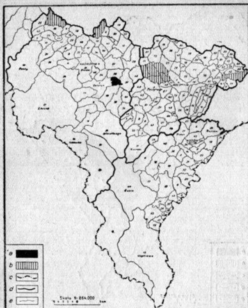
sprawa jego terytorialnego zróżnicowania i nawiązania go do historii osadnictwa. Możemy tu bowiem osiągnąć ciekawe przyczynki do historii ruchów odwrotowych ludności ruskiej, które przecież poważnie zaciążyły nad historią Polski.

Strefa nordyczna Huculszczyzny

Jedną z największych niespodzianek antropologicznych stanowiło stwierdzenie przez Mydlarskiego (1938), na podstawie badań bardzo szczegółowych, że znaczna część Huculszczyzny tworzy stosunkowo zwarte terytorium o przewadze elementu nordycznego. Terytorium to zajmuje przytem wierzchowinę karpacką, a tylko w b. powiecie nadwórniańskim, prawdopodobnie łącznie z b. bohorodczańskim, sięga w głąb Podkarpacia. Tam styka się ono przypuszczalnie z powiatem rohatyńskim, przynależnym już do strefy przewagi elementu nordycznego, okalającej soczewkę wołyńską, którą cechuje przewaga domieszki śródziemnomorskiej nad armenoidalną. Tu na południu mamy zaś ustosunkowanie odwrotne.

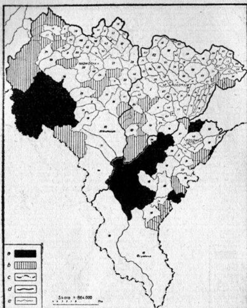
Dotychczas widzieliśmy Huculszczyznę w perspektywie b. powiatu kosowskiego, i to nie całego, lecz przede wszystkim Żabiego i kilku gmin sąsiednich, jak Szeszory, Brustura, Riczka, lub doliny Czeremoszu, poniżej dalekiej Hryniawy. Patrzyliśmy zaś na nią oczyma Fedora Kondratjewicza Wołkowa, dla którego Huculszczyzna była terenem występowania klasycznych najurodziwszych przedstawicieli typu dynarskiego, który miał wcielać pierwotny i zasadniczy składnik rasowy ludności ukraińskiej, rzekomo najlepiej zachowany w ustronnym górskim rezerwacie.

Niezależnie od badań etnograficznych i językoznawczych Jana Janowa, które wykazały rumuńskie podłoże Huculszczyzny, wyniki badań antropologicznych Rościsława Jendyka (J. Czekanowski 1930) obudziły poważne wątpliwości co do tego, czy Huculszczyznę można rzeczywiście uważać za terytorium dynarskie. Dopiero badania Mydlarskiego wyświe-



Ryc. 10. GŁÓWNE SKUPIENIA ELEMENTU ŚRÓDZIEMNOMORSKIEGO NA TERENIE HUCULSZCZYZNY WEDŁUG J. MYDLARSKIEGO (1938).

a — Większość. b — Poważna mniejszość. c — Granica państwa. d — Granice powiatów. e — Granice gmin. Liczby oznaczają gminy według listy podanej na str. 307 i 308.



Ryc. 11. ROZMIESZCZENIE ELEMENTU ARMENOIDALNEGO NA TERENIE HUCULSZCZYZNY WEDŁUG J. MYDLARSKIEGO (1938). a — Większość. b — Poważna mniejszość. c — Granica państwa. d — Granice powiatów. e — Granice gmin. Liczby oznaczają poszczególne gminy według listy podanej na str. 307 i 308.

Objaśnienie numerów oznaczających poszczególne gminy (J. Mydlarski 1938, s. 418).

Nr *Gmina*

B. pow. Kołomyja

1. Kołomyja
2. Peczeniżyn
3. Akreszory
4. Baliñce
5. Bania-Berezów
6. Berezów-Niżny
7. Berezów Śred.
8. Berezów Wyżni
9. Buczaczki
10. Ceniawa
11. Chlebiczyn Leśny
12. Chomiakówka
13. Chwaliboga
14. Czechowa
15. Czeremchów
16. Debeslawce
17. Diatkowce
18. Dobrowódka
19. Dżurków
20. Fatowce
21. Gody
22. Gwoździec Mł.
23. Gwoździec Miasto
24. Gwoździec St.
25. Ispas
26. Iwanowce
27. Jabłonów
28. Kamionka Mł.
29. Kamionka W.k.
30. Kluczów Mł.
31. Kluczów Wlk.
32. Kniaźdwór
33. Kobylec
34. Kornicz
35. Korolówka
36. Korszów
37. Kosmacz
38. Kowalówka
39. Kropiwiszcze
40. Kujdańce
41. Kułaczkowce
42. Liski
43. Lucza
44. Łuczki
45. Markówka
46. Matyjowce
47. Michałków
48. Mlodiatyn
49. Myszyn
50. Nazurna
51. Oskrzesińce
52. Ostapkowce
53. Ostrowiec
54. Pererów
55. Piadyki
56. Podhajczyki
57. Pruchniszcze
58. Rakowczyk
59. Rohynia
60. Rosohacz
61. Rungury
62. Siedliska-Brendtheim
63. Siemakowce
64. Słoboda Rungurska
65. Słobódka Leśna
66. Słobódka Polna
67. Sopów
68. Soroki
69. Stopczatów
70. Szeparowce
71. Św. Józef
72. Św. Stanisław
73. Tekucza
74. Tłumaczyk
75. Trofanówka
76. Trościanka
77. Turka
78. Utoropy
79. Wierbiąż Niżny
80. Wierbiąż Wyżny
81. Winograd
82. Zahajpol
83. Załucze n. Pr.
84. Zamulińce
85. Żukocin

B. pow. Kosów

1. Kosów
2. Kuty
3. Babin
4. Berwinkowa
5. Białoberezka
6. Brustury
7. Chromczyn
8. Chorocowa
9. Czerhanówka
10. Dolhopole
11. Dzembronia
12. Fereskula
13. Hołowy
14. Horod
15. Hryniawa
16. Jabłonica
17. Jasienów Grn.
18. Jaworów
19. Kobaki
20. Kosów Stary
21. Krasnoiła
22. Krzyworównia
23. Kuty Stare
24. Moskalówka
25. Mykietyńce
26. Perechrestne
27. Pistyń
28. Polanki
29. Prokurawa
30. Roztoki
31. Rożen Mały
32. Rożen Wlk.
33. Rożnów
34. Rybno
35. Riczka
36. Słobódka
37. Smodna
38. Sokołówka
39. Stebne
40. Szeszory
41. Tudiów
42. Uścieryki
43. Wierzbowiec
44. Żabie

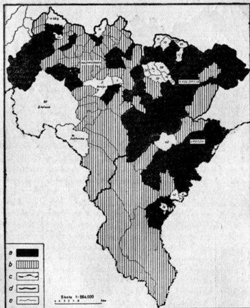
B. pow. Nadwórna

1. Nadwórna
2. Delatyn
3. Babcze

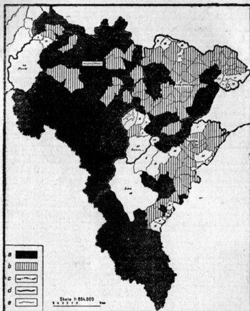
Nr Gmina	Nr Gmina	Nr Gmina
4. Bitków	22. Krzywiec	41. Czarny Potok
5. Bogrówka	23. Łanczyn	42. Przerośl
6. Cucyłów	24. Łojowa	43. Przysłup
7. Bobrotów	25. Łuh	44. Rakowiec
8. Dora	26. Majdan Grn.	45. Rosulna
9. Dźwiniacz	28. Majdan Sr.	46. Sadzawka
10. Fitków	29. Manasterczany	47. Sołotwina
11. Grabowiec	30. Maniawa	48. Starunia
12. Hawryłówka	31. Markowa	49. Strymba
13. Hwozd	32. Mikuliczyn	50. Tarnowica Leśna
14. Jablonica	33. Mołotków	51. Tatarów
15. Jabłonka	34. Nazawizów	52. Weleśnica
16. Jamna	35. Osławy Białe	53. Wołosów
17. Jaremcze	36. Osławy Czarne	54. Worochta
18. Kamienna	37. Paryszcze	55. Zarzecze n. Pr.
19. Kosmacz	38. Pasieczna	56. Zarzecze n. Bystrz.
20. Krasna	39. Pniów	57. Zielona
21. Krzywiec	40. Porohy	58. Żuraki

tliły całą sprawę. Okazało się, iż w szeregu gmin typ dynarski jest rzeczywiście stosunkowo licznie reprezentowany. Pochodzi to jednak stąd, że jest on mieszańcem elementów nordycznego i armenoidalnego, a armenoidzi, choć przeważają tylko w nielicznych gminach, to w wielu stanowią jednak mniejszość poważną obok większości nordycznej. Stąd stosunkowo dosyć liczne występowanie osobników typu dynarskiego.

W świetle wyników Mydlarskiego obszar przewagi elementu nordycznego obejmował około połowy powierzchni b. powiatów kosowskiego, nadwórniańskiego i kołomyjskiego, gdy natomiast teren przewagi elementu laponoidalnego — nie więcej niż jej trzecią część, a armenoidalnego zaledwie resztę. W zgodności z tym stanem rzeczy pozostaje fakt, że w większości przypadków przy nordycznych większościach,tak jak i poza Huculszczyzną, mniejszość laponoidalna wykazuje wyższe odsetki od armenoidalnej. Bez wątpienia wiąże się to ściśle z ogólną strukturą antropologiczną ludności europejskiej poza strefą bezpośredniego oddziaływania zachodnich krajów bałkańskich i Kaukazu. Specyficzna właściwość Huculszczyzny polegałaby tylko na tym, że tam, gdzie odsetek armenoidów góruje nad



Ryc. 12. ROZMIESZCZENIE ELEMENTU LAPONOIDALNEGO NA TERENIE HUCULSZCZYZNY WEDŁUG J. MYDLARSKIEGO (1938). a — Większość. b — Poważna mniejszość. c — Granica ówczesna. d — Granice powiatów. e — Granice gmin. Liczby oznaczają gminy według listy podanej na str. 307 i 308.



Ryc. 13. ROZMIESZCZENIE ELEMENTU NORDYCZNEGO NA TERENIE HUCULSZCZYZNY WEDŁUG J. MYDLARSKIEGO ((1938). a — Większość. b — Poważna mniejszość. c — Granice ówczesne. d — Granice powiatów. e — Granice gmin. Liczby oznaczają poszczególne gminy według listy podanej na str. 307 i 308.

odsetkiem laponoidów, występują w większości przypadków najniższe odsetki elementu nordycznego w połączeniu z najwyższymi domieszkami śródziemnomorskimi, stanowiącymi jednakowoż mimo to najmniej liczny składnik ludności. Ta specyficzna właściwość antropologiczna Huculszczyzny zasługuje na szczególnie baczną uwagę dlatego, że wskazuje na zupełnie wyraźne powinowactwo tego obszaru z jedną z najbardziej archaicznych części Półwyspu Bałkańskiego, a mianowicie z terytorium albańskim, co należy jeszcze raz podkreślić. Widzimy to w poniższym zestawieniu wyników analitycznych:

Dwie typowe huculskie formacje antropologiczne

Składniki	Nordyczny	Śródziemnomorski	Armenoidalny	Laponoidalny
	%	%	%	%
Poleszucy, poborowi gminy Święta Wola, b. pow. Kossów Poleski	45,0	9,8	26,3	23,9
Huculi, poborowi gm. Jablonica, b. p. Nadwórna	42,9	3,6	28,6	25,0
Huculi, poborowi gm. Dora i Łuh, b. p. Nadwórna	45,1	8,5	20,7	25,6
Szlachta zagrodowa, Kulczyce, b. pow. Sambor	44,7	6,9	20,1	28,3
Huculi, poborowi gm. Mikuliczyn, b. p. Nadwórna	41,9	8,1	19,4	30,7
Szlachta podolska ze Skały z wieku XVIII	42,5	14,7	17,3	25,8
Mazurzy z okolic Nasielska, pow. Pułtusk	56,5	15,1	9,5	19,3
Huculi, poborowi gm. Zielona b. p. Nadwórna.	29,6	13,0	29,6	37,6
„ „ „ Żabie, b. pow. Kosów	21,1	15,1	33,0	30,7
„ „ „ Dołhopole, b. p. Kosów	19,9	12,4	34,3	34,4
Albańczycy osady Sala	20,2	19,5	30,2	30,1
„ „ Toplana nad Drinem	9,9	11.6	43,9	34,0

W perspektywie hipotezy cincarskiego pochodzenia osadnictwa pasterskiego w Karpatach należy uznać za pierwotnych Huculów pod względem antropologicznym mieszkańców gmin Żabie i Dołhopole, stanowiących grupy, które możnaby uważać za znordyzowane filiacje Albańczyków z Toplany, przy

czym w Zielonej proces ten posunął się najdalej w kierunku Mazurów pułtuskich. Rozwiązanie zagadki nordycznych Hucułów, badanych w b. pow. nadworniańskim w dolinie Prutu, to odpowiedź na pytanie, czy można ich uważać za dalszą fazę procesu nordyzacji, tak wyraźnie widocznej przy porównywaniu struktury antropologicznej Hucułów z Zielonej z Hucułami z Żabiego i Dołhopola.

Przy rozstrzyganiu tej kwestii moim zdaniem decydujące znaczenie mieć musi fakt, że skład rasowy bardzo podobny do nordycznych Hucułów mają Poleszucy gminy Święta Wola w powiecie kossowskim, tak niewiele różniący się od Hucułów z Jabłonicy. Ta nieoczekiwana zbieżność wskazywałaby na to, że tego rodzaju składy rasowe wytwarzają się zawsze, ilekroć ilościowo przeważająca fala ludności nordycznej zlewa się z ludnością o dużej domieszce armenoidów. Ponadto mówi nam ona, że wytworzenie się formacji tego rodzaju mogła spowodować ekspansja wychodząca z naszego terytorium nordycznego, a przepojona poważniejszą domieszką armenoidalną dopiero na terenie Podkarpacia i Karpat. Jak widzimy nordyzm Hucułów tłumaczy się w sposób nader prosty; siedzą oni zresztą na peryferii nordycznego klina, opierającego się o soczewkę wołyńską i szlak nadwiślański, a dochodzącego do grzbietu karpackiego w szerokości sięgającej od Ławocznego po Duklę.

Najprostsze tłumaczenie nie bywa prawie nigdy pierwszym ujęciem obserwowanych faktów. Zresztą aż do lat ostatnich nie zdawałem sobie sprawy z tego, że klin o przewadze elementu nordycznego na wschód od Sanu dochodzi do grzbietu karpackiego i przypuszczalnie przekracza lub przynajmniej przekraczał go. Zbyt byłem zasugerowany tezą dynaryzmu Rusinów przez Wołkowa, z którym przyjaźniłem się w Petersburgu. Ponadto bardzo skonsternował mnie fakt, unaoczniony przez naszą tabelę, że wśród nordycznych Hucułów centralną pozycję zajęła szlachta zagrodowa z Kulczyc, pieczętująca się herbem Sas. Ponieważ w świetle wyników Ludwika Wyrostka

(1927) ta na Zadniestrzu bardzo rozrodzona szlachta wywodziła się z Siedmiogrodu, stanąłem wobec pytania, czy w ogóle całej tej hucułsko-zadniestrzańskiej formacji nordycznej nie należy uważać za wynik osadnictwa siedmiogrodzkiego? W takim zaś razie formacja ta byłaby rezultatem przepojenia potomków Sasów siedmiogrodzkich krwią autochtonów, mocno, jak wiemy, armenoidalnych, a nazwa herbu stanowiłaby ślad dawnej przynależności etnicznej. To tłumaczenie należało jednak odrzucić, gdyż nordyczni Sasi posiadają bardzo poważną domieszkę śródziemnomorską, a nordyzacji Hucułów towarzyszyła zniżka domieszki śródziemnomorskiej.

Odrzuciwszy germańską genezę karpackiego nordyzmu stajemy wobec pytania, czy nie jest on czasem antropologiczną konsekwencją rutenizacji kraju wskutek zalania Podkarpacia przez Słowian ruskich, wypartych z końcem zeszłego tysiąclecia ze stepów ukraińskich? Otóż charakter antropologiczny Dregowiczów IX—XIII wieku, Polan kijowskich XII—XIII wieku i wczesnohistorycznych Siewierzan XII wieku, tak podobnych do teraźniejszych Bojków ze stoków samborskich, przemawia bardzo wymownie przeciwko przypuszczeniu, że zalew ruski mógł doprowadzić do wytworzenia się takiego stopu antropologicznego, jaki realizują nordyczni Huculi. Ruś odpływająca ze stepów na północny zachód była na to już za mało nordyczna, a za bardzo śródziemnomorska. Była ona już zbyt podobna do teraźniejszych Bułgarów wskutek przepojenia krwią wczesnohistorycznej ludności stepowej. Ci zaś, którzy reprezentowali jej bardziej archaiczną formację, jak na przykład Połonińcy z nad górnego Sanu, tak podobni do stepowych południowych Wielkorusów, zespalali z nordyczną większością tak potężną śródziemnomorską mniejszość, że możnaby ich uważać za relikty ludności neolitycznej, Scytów albo starożytnych Germanów właśnie z tytułu tej śródziemnomorskiej komponenty.

Otóż po odrzuceniu ruskiej genezy karpackiego nordyzmu pozostaje jako najbardziej prawdopodobne przypuszczenie już

tylko to, że strefa nordyczna Karpat wschodnich stanowi relikt pierwotnych Słowian południowych, pozostałych tam po odejściu ich głównej masy na południe. Ich nordyczny charakter poświadczają przecież wczesnochrześcijańskie czaszki słoweńskie. Ze źródeł historycznych wiemy zaś, że zagadkowi Chorwaci albo Chrobaci długo utrzymywali się w Karpatach i dopiero stosunkowo późno ulegli rutenizacji na wschodzie, a polonizacji i czechizacji dalej na zachodzie. Nikła domieszka śródziemnomorska, tak charakterystyczna dla nordycznych Huculów, świadczyłaby zatem, że epigoni Słowian południowych w swoich karpackich siedzibach zetknęli się z pasterskimi Wołochami jeszcze bardzo podobnymi do Albańczyków z Toplany nad Drinem. Natomiast znaczniejsza domieszka elementu śródziemnomorskiego u mniej nordycznych Huculów, zamieszkujących bardziej dostępne tereny Pokucia, tłumaczyłaby się jako formacja powstała pod wpływem osadu fali ruskiej. Zważywszy to wszystko, dochodzimy do wniosku, że hipoteza południowo-słowiańskiej genezy nordyzmu karpackiego daje najprostsze, a zatem najprawdopodobniejsze, wytłumaczenie antropologicznych i historycznych faktów, uzgadniając je ze sobą.

W tym oświetleniu drobna strefa nordyczna Huculszczyzny urasta do odpowiednika wołyńskiego ośrodka nordycznego. Jest ona śladem antropologicznym karpackiej praojczyzny Słowian południowych zupełnie tak samo, jak soczewka nordyczna Wołynia jest antropologicznym szczątkiem kolebki Słowian wschodnich. Zmienia to oczywiście nasz pogląd na klin nordyczny, sięgający od Wołynia i dorzecza Wisły po Karpaty wschodnie. Ze szlaku zagadkowej ekspansji nordycznej urasta on do znaczenia strefy, łączącej jeszcze i teraz dawne ośrodki słowiańskie, a mocno uszczuplonej jedynie na wschodzie wskutek napływu ludności uchodzącej przed najazdami koczowników stepowych. Prawdopodobnie dopiero wtedy nastąpiło

zerwanie łączności nordycznego ośrodka huculskiego z wołyńskim, jak o tym świadczy występowanie poważniejszych domieszek śródziemnomorskich, przypuszczalnie pochodzenia stepowego. By w tych przeobrażeniach mógł odegrać poważniejszą rolę osad pozostawiony przez Skirów i Bastarnów w czasach dawniejszych, a przez Gotów i Gepidów w późniejszych, wydaje mi się mało prawdopodobne ze względu na stosunkowo bardzo wysokie odsetki elementu laponoidalnego. W każdym razie utonął on w fali ruskiej ludności stepowej. Natomiast napływ pasterskich Wołochów spowodował poważne przeobrażenia przez infiltrację domieszki armenoidalnej.

Jak widzimy, mała Huculszczyzna stanowi wielkie zagadnienie antropologiczne. Jej szczegółowe zbadanie pozwoliło na odkrycie różnorodnych reliktów, rzucających dużo nowego światła na genezę stosunków obecnych. Przypuszczenie, że jej strefa nordyczna stanowi zachowany do dzisiaj szczątek kolebki Słowian południowych, jest najprostszym rozwiązaniem tego zagadnienia. W takim zaś razie należy przyjąć, że w stosunkowo krótkim czasie zaszły tu dwa wielkie przeobrażenia etniczne: romanizacja karpackich szczątków Słowian południowych przez wołoskich pasterzy, a później ich reslawizacja w postaci rutenizacji. Oczywiście przepojenie Hucułów elementem armenoidalnym łączyłoby się z romanizacją, gdy natomiast rutenizacji towarzyszyłoby wzmożenie domieszki śródziemnomorskiej.

Szlachta zagrodowa

Rozwiązanie zagadki swoistej odrębności antropologicznej Hucułów oświetliło nam również zagadnienie szlachty zagrodowej, zeŚrodkowanej na Zadniestrzu. Uwolniło nas ono od konieczności uważania tej licznej rzeszy za potomków jakiejś znaczniejszej imigracji siedmiogrodzkiej, gdy źródła historyczne redukują jej rozmiary nieomal do jednej możnej rodziny. W świetle naszego ujęcia podobieństwo struktury antropolo-

gicznej szlachty zagrodowej do nordycznych Huculów świadczyłoby, że ta tak bardzo ekskluzywna warstwa społeczna uległa tylko powierzchownej rutenizacji i zachowała w czystości krew dawnych mieszkańców Podkarpacia. Stanowiłaby ona więc relikt socjologiczno-antropologiczny, świadczący o dawniej znacznie większym zasięgu karpackiej strefy nordycznej, wychodzącym daleko poza granice Huculszczyzny. Ze względu bowiem na rozsiedlenie szlachty zagrodowej można wnioskować, że karpacka strefa nordyczna sięgała w przeszłości co najmniej po Dniestr i łączyła się w każdym razie z klinem nordycznym, dochodzącym w dorzeczach Sanu i Stryja do Karpat.

Należyte uzasadnienie powyższego wniosku wymaga oczywiście wykazania, że skład rasowy, stwierdzony dla szlachty z Kulczyc pod Samborem może być uważany za typowy dla szlachty zagrodowej w ogóle. Otóż za tym przemawiają wyniki badań Karola Stojanowskiego (1924) nad szlachtą podolską. Przedmiotem ich były czaszki XVIII wieku, stanowiące szczątki szlachty polskiej, pochowanej w kościele parafialnym w Skale nad Zbruczem, ufundowanym w roku 1719 przez Walentego Mierzejewskiego, kasztelana zakroczymskiego, co świadczy o łączności tej szlachty z Mazowszem. Badania te wykazały, że zamożna szlachta podolska, gdyż tę jedynie chowano po kościołach, jest bardzo podobna do zagrodowej szlachty samborskiej, nieznacznie tylko odchylając się od niej w kierunku Mazurów pułtuskich. Można zatem twierdzić, że polska szlachta podolska, przynajmniej na świeżo skolonizowanych terenach, leżących poza granicami traktatu buczackiego, była już w XVIII wieku przemieszana ze szlachtą zagrodową.

Słuszność powyższych uogólnień uzasadniają w znacznej mierze wyniki badań Rościsława Jendyka nad mieszkańcami b. powiatów samborskiego, rudeckiego i włączonego do b. powiatu stryjskiego — b. powiatu skolskiego. Pozwoliły one bowiem na

zorientowanie się w lokalnych wahaniach struktury antropologicznej, unaocznionych w poniższym zestawieniu tabelarycznym:

Szlachta zagrodowa i chłopi Podkarpacia lwowskiego

Składniki	Nordyczny	Śródziemnomorski	Armenoidalny	Laponoidalny
	%	%	%	%
Szlachta zagrodowa				
Korczyn, b. powiat Stryj	52,0	11,5	15,0	21,5
Czajkowice, b. powiat Rudki	50,0	9,2	20,0	21,7
(Polska szlachta podolska, Skała)	42,5	14,6	17,3	25,8
Kulczyce, b. powiat Sambor (młodzież)	44,2	14,0	25,2	16,6
„ „ „ „ (notable)	44,7	6,9	20,2	28,3
Przedmieszczanie				
Komarno, b. powiat Rudki	45,6	9,6	13,9	31,1
Chłopi				
(Pałuki Wielkopolskie, parobcy)	49,2	17,7	5,5	27,6
Radłowice, b. powiat Sambor	47,1	14,9	8,7	29,2
(Ukraińcy, Wysocko, b. powiat Brody)	44,2	15,6	10,2	30,5
(Pokucianie, Kamionka W., b. p. Kołomyja)	32,5	13,5	19,0	35,0
Synowódzko, b. powiat Stryj	30,0	14,6	19,8	35,8

Widzimy tu przede wszystkim, że bardzo ekskluzywna szlachta zagrodowa z Kulczyc stanowiła centralne jądro, od którego pozostałe grupy odchylały się w bardzo różnych kierunkach. Oczywiście u młodzieży z Kulczyc w wyniku Jendyka uległy przestawieniu dwie ostatnie kolumny. Po skorygowaniu tej rozbieżności rzuca się w oczy wielkie podobieństwo struktury badanych przez Jendyka do polskiej szlachty podolskiej pochowanej w kościele w Skale. Natomiast badani przeze mnie notable z Kulczyc (to znaczy prefekt, tak się bowiem wtedy jeszcze nazywali wójtowie wsi szlacheckich, i członkowie dozoru cerkiewnego) wykazują bardzo wyraźne przesunięcie w kierunku Huculów z górnej części dorzecza Prutu.

Szlachta zagrodowa z Czajkowic, a zwłaszcza z Korczyna, odchylała się od szlachty z Kulczyc swoimi znacznie wyższymi odsetkami elementu nordycznego i niższymi laponoidalnego. Być może nawiązywała ona ściślej do ludności sąsiedniego pow. turczańskiego, w którym szlachta zagrodowa stanowiła ilościowo przeważający składnik ludności. Prawdopodobnie będziemy tu mieli do czynienia z lepiej zachowanymi szczątkami dawnych Słowian południowych, wspominanych przez latopisa w zaraniu czasów historycznych. To, że szlachta z Kulczyc uległa późniejszym przeobrażeniom, stwierdza nie tylko jej ściśle zespolenie się z polską szlachtą podolską, lecz także i nawiązania do przedmieszczan z Komarna, którzy odchylają się tak wyraźnie w kierunku polskiej ludności miasta Jasła.

Obydwie chłopskie wsie uwzględnione przez Jendyka odchylały się w dwu zupełnie innych kierunkach. Radłowice cechuje zdecydowana przewaga elementu nordycznego, a Synowódzko, co prawda znacznie słabsza — elementu laponoidalnego.

Jakkolwiek w Radłowicach, tak samo jak w poprzednio omówionych wsiach szlacheckich, uderza nas przewaga elementu nordycznego, to mamy tu jednak zupełnie odmienną formację antropologiczną: stwierdzamy tu bowiem przewagę ilościową składnika śródziemnomorskiego nad armenoidalnym. Przez wzgląd na to musimy się liczyć z ewentualnością, że mamy tu do czynienia z potomkami osadników pochodzących z polskiego obszaru nordycznego albo też z Wołynia.

W zgodności z powyższymi przypuszczeniami pozostaje fakt, że co do swego składu rasowego chłopi z Radłowic zajmowali miejsce pośrednie między Ukraińcami ze wsi Wysocko w b. powiecie brodzkim, na południowej rubieży Wołynia, a Wielkopolskimi Pałukami z powiatów żnińskiego i mogilnickiego. Na korzyść poglądu, że Radłowice stanowiły aż do naszych czasów zachowany przerzut z polskiego obszaru nordycznego przemawia to, że były one według wszelkiego prawdopodobieństwa pierwotnie wsią polską, która stosunkowo późno otrzy-

mała cerkiew, a jeszcze w roku 1880 większość greko-katolików, stanowiących przypuszczalnie efekt działalności miejscowych parochów, podała się za Polaków. Można zatem przypuszczać, że mamy tu do czynienia ze szczątkiem osadnictwa polskiego bądź z czasów działalności Spytka z Melsztyna, który w roku 1390 założył miasto Sambor, bądź też z okresu zagospodarowania ekonomii samborskiej przez królowę Bonę. Znacznie większe podobieństwo antropologiczne Radłowiczan do Mazurów niż do Małopolan przemawia za tym dawniejszym okresem polskiego osadnictwa na Rusi, którego ślad stanowiło bardzo powszechne oznaczanie osadników polskich mianem „Mazurów", gdyż nazwę „Lach" Ukraińcy używali w znaczeniu niekorzystnym.

Skrajne przeciwieństwo antropologiczne Radłowic stanowi Synowódzko — główny ośrodek Bojków handlujących owocami i bryndzą. Tak bardzo niepodobni do szlachty z sąsiedniego Korczyna, wykazują oni uderzające podobieństwo do poborowych gminy Kamionka Wielka w powiecie kołomyjskim reprezentującej strukturę przejściową między Pokuciem a stepową formacją ukraińską. Stanowią oni zatem przypuszczalnie osad brzegowy przyniesiony przez falę uchodzącej ludności ruskiej i wklinowany w obszar nordyczny dawniejszych autochtonów zachowanych w znacznie mniej zmienionej postaci jako szlachta zagrodowa, tak odmienna od dawnego nordycznego polskiego osadnictwa.

Rozważenie tych danych doprowadza do uświadomienia sobie, że kurczenie się karpackiej strefy nordycznej, połączone we wczesnej fazie z romanizacją, a jeszcze bardziej z późniejszą rutenizacją kraju, było spowodowane nie przez podboje, lecz przez napływ wołoskich pasterzy — Cincarów — a zwłaszcza przez zalanie kraju masami stepowego chłopstwa, szukającego bezpieczniejszych ustroni. Tubylcy, przypuszczalnie potomkowie szczątków Słowian południowych, wchłonęli co prawda znaczniejszą domieszkę krwi wołoskiej, zachowali się jednak

jako żywioł uprzywilejowany — szlachta zagrodowa, co świadczy o bardzo dawnym ustabilizowaniu się stosunków społecznych. Stosunków nie zrewolucjonizowało wcielenie w XIV wieku Ziemi Czerwieńskiej do państwa polskiego, skoro w wieku XVIII ekspansja polska na rewindykowanych ziemiach sąsiedniego Podola jest pod względem antropologicznym, w warstwie uprzywilejowanej, ekspansją uprzywilejowanych autochtonów zadniestrzańskich. Przy zachowaniu swojej struktury antropologicznej przeżywali oni swoje następne przeobrażenie etniczne — ulegli polonizacji, lecz nie w całej swej masie.

Natomiast masy chłopstwa ruskiego, użytego w XVIII wieku jako materiał kolonizacyjny przy zaorywaniu odłogów na ziemiach ukraińskich, rewindykowanych traktatem karłowickim, zachowując swój charakter etniczny wytwarzają nową formację antropologiczną o bardzo mieszanym składzie rasowym.

Pokucie

Pokucie leżało nie tylko w strefie zalanej przez uchodźców ruskich, lecz również na szlaku najazdów tureckich. Dotarli tu nie tylko Pieczyngowie, z którymi się łączy nazwa Peczyniżyna, lecz i Kumanowie czyli Uzy. Niektórzy etymologowie uważają słowo „Hucuł" za rumuńską postać słowa „Uz", powstałą przez dodanie rodzajnika — ul, przystawianego w języku rumuńskim na końcu wyrazu. Zostało zaś stwierdzone co do Chazarów, Torków, względnie Kumanów XI wieku, że cechowała ich bezwzględna przewaga elementu laponoidalnego. W ujęciu Mydlarskiego laponoidalne skupienie pokuckie sięga przez Buczacz, Tłumacz po Trembowlę.

Jest rzeczą znamienną, iż to wyspowe skupienie elementu laponoidalnego znajduje się na granicy ustalonej traktatem buczackim. Czyżby miało ono stanowić antropologiczny ślad jakiegoś zabezpieczenia najdalszych kresów państwa otomańskiego, znajdującego się w fazie już posuniętego wewnętrznego

rozkładu, jakkolwiek jeszcze zdolnego do tak wielkich wyładowań energii, jak wyprawa Kara Mustafy na Wiedeń? Za tym przypuszczeniem przemawia w każdym razie jeden bardzo ciekawy fakt etnograficzny. Prusiewicz w swojej bardzo sumiennej pracy, znanej mi w rękopisie a poświęconej haftom obszaru małoruskiego, zwraca uwagę na turecki charakter haftów ludowych na Pokuciu i południowym Podolu i wyznacza granicę identyczną z granicą traktatu buczackiego, z czego zupełnie nie zdawał sobie sprawy. Był w najwyższym stopniu zdziwiony, gdy mu na to zwróciłem uwagę. Ta obserwacja terenowa świadczy w każdym razie, że krótkotrwałe panowanie tureckie pozostawiło bardzo wyraźne ślady.

Licząc się z ewentualnością, że pokucka koncentracja elementu laponoidalnego stanowi osad pozostawiony po najazdach tureckich, należy jednak zwrócić uwagę na to, że formacja pokucka, reprezentowana w materiale Mydlarskiego przez poborowych gmin Korszów i Kołomyja-miasto, wykazuje bardzo stopniowe przejścia z jednej strony do laponoidalnych wysepek b. powiatów doliniańskiego, stryjskiego, a nawet sandeckiego, z drugiej zaś do ludności mieszanej na południowej rubieży obszaru nordycznego, łącznie z Bojkami-Wierzchowińcami, zamieszkującymi teren skolonizowany w XVII wieku. Fakty te przemawiają być może za tym, że formację pokucką należałoby uważać za wytwór stosunkowo późnego osadnictwa. Jakżeż sobie inaczej zresztą tłumaczyć występowanie tak wielkich kontrastów na niewielkim obszarze! Przecież w b. pow. kołomyjskim gmina Kamionka Wielka, leżąca co prawda na północy, reprezentuje już typową formację ukraińską. Możność dania poniższego zestawienia, unaoczniającego obydwa nawiązania formacji pokuckiej, zawdzięczam uratowanemu fragmentowi pracy Jana Mydlarskiego, którego dotychczas jeszcze nie ogłoszone liczby procentowe wyróżniają się tym, że nie podają dziesiętnych.

Zestawienie poniższe unaocznia przede wszystkim, że Poleszucy wykazują co prawda wielkie podobieństwo do chłopów pokuckich, reprezentowanych nie tylko przez gminę Korszów, lecz także i miasto Kołomyję, gromadzące sproletaryzowaną

Pokucie skrajną peryferią obszaru nordycznego

Składniki	Nordyczny	Śródziemnomorski	Armenoidalny	Laponoidalny
	%	%	%	%
Kulczyce, szlachta zagrodowa	44,0	6,9	20,1	28,3
Poborowi b. powiatu Złoczów	37,0	20,8	14,7	27,5
Bojki Wierzchowińcy b. powiatu Turka . . .	34,6	20,2	16,3	28,9
Poborowi gminy Rachiń b. powiatu Dolina . .	34	19	16	31
„ „ Broszniów „ „ „ . . .	29	22	19	30
Huculi z Krasnoiły	26,0	16,1	20,9	36,6
Chłopi z Antonin powiatu Zasław na Wołyniu .	29,3	17,8	15,0	37,9
Poborowi miasta Kołomyi	30,0	13,6	17,3	39,1
„ gminy Korszów b. powiatu Kołomyja .	28,6	12,9	17,1	41,4
„ „ Perechińsko, b. pow. Dolina .	26	14	20	40
„ „ Lubieńce „ „ Stryj . .	28	11	22	39
„ miasta Dolina	29	9	19	43
„ gminy Nowy Sącz	36	8	17	38
Poleszucy pobor. gm. Chomsk, b. p. Drohiczyn	29,5	11,7	20,0	38,8
Poborowi gm. Kamionka Wielka, b. p. Kołomyja	32,5	13,5	19,0	35,0

ludność powiatu. Nawiązują oni do tego jądra ściślej niż pobliskie gminy b. powiatu doliniańskiego, przy największym jednak podobieństwie do gminy Lubieńce w b. pow. stryjskim. Niemniej Chomsk nie mieści się w serii przejść stopniowych, łączących Pokucie z dalekim Nowym Sączem, co wskazuje że mamy tu do czynienia ze zbieżnością.

Ta stopniowość przejść świadczy, że znajdujemy się tu na najdalszej peryferii obszaru nordycznego, do którego się

zbliżamy przesuwając się ku dorzeczu Wisły, to znaczy w kierunku Złoczowa. Bojki-Wierzchowińcy, rezultat późnego osadnictwa, są przerzutem z tego obszaru. Na tej peryferii nordycznej znaleźli sobie miejsce właściwe zarówno chłopi z Antonin, jak też gminy Rachiń i Brosznów.

Ludność pokucka z tak szeroko zakreślonymi peryferiami różni się bardzo od nowej formacji ukraińskiej, ogarniającej północną peryferię powiatu kołomyjskiego, jak to stwierdza gmina Kamionka Wielka, już do tej formacji przynależna. Ponadto przeciwstawia się ona skrajnie szlachcie zagrodowej, reprezentującej bezwątpienia ludność autochtoniczną Zadniestrza. Wreszcie należy jeszcze podnieść, że szlachta zagrodowa łącznie z chłopami pokuckimi i częścią Hucułów reprezentują te przeciwieństwa antropologiczne, jakie zachodzą między krainą północną i północno-wschodnią a południowo-zachodnią. Występują one tu na niewielkim Zadniestrzu, a dołącza się do tego jeszcze odrębność trzeciej grupy huculskiej, wykazującej dotychczas bardzo poważny stopień pokrewieństwa do Albańczyków. Jest to najlepszą miarą różnorodności antropologicznej tej drugiej strefy reliktowej, wykazującej szereg zbieżności strukturalnych z Polesiem.

Archaizmy pogranicza łemkowsko-bojkowskiego

Ogłoszone przez Romualda Falkowskiego (1938) wyniki analityczne badań antropologicznych nad poborowymi powiatu leskiego odsłoniły bodaj najbardziej archaiczny relikt antropologiczny na rubieży Europy środkowej. Autor nie zdał sobie co prawda sprawy z istoty osiągniętego wyniku, nie uporał się nawet z zagadnieniem systematycznego zestawienia podanych wyników analitycznych, w rzeczywistości odsłaniających zróżnicowanie terytorialno-antropologiczne tego górskiego ustronia, uchodzącego za kąt zapomniany przez Boga i ludzi. Nie

zmienia to jednak faktu, że praca ta jest jednym z najpoważniejszych przyczynków do antropologii Karpat.

Co do przynależności etnicznej terenów ludności obszaru leżącego na zachód od rzeki Solinki, wpadającej do górnego Sanu, poglądy etnografów rozchodzą się zupełnie wyjątkowo. Jan Falkowski uważa je za wschodnie kresy Łemkowszczyzny. Natomiast Bartoszuk nie uważa, by Łemkowszczyzna sięgała tak daleko na wschód. Dla antropologa jest to obszar bardzo odmienny zarówno od tego, który mamy dalej na wschodzie jak i na zachodzie. Na wschodzie niektóre gminy b. pow. doliniańskiego wykazują już wyraźne nawiązania do Pokucia. Są to, być może, reminiscencje stosunków bardzo dawnych, poprzedzających ekspansję nordyczną Słowian południowych, a na pokuckiej peryferii zmodyfikowanych hipotetycznym osadem tureckim. W centrum pomiędzy tymi dwoma obszarami — bojkowskim i właściwym lemkowskim — mamy natomiast do czynienia ze strefą o ludności pod względem składu rasowego tak odrębnej, że musimy ją ująć jako swoisty rezerwat antropologiczny, w którym zachował się osad fali uchodźczej ruskiej ludności stepowej. Po załamaniu się państwa Chazarów cofnęła się ona w Karpaty i zrutenizowała je. Dotychczas ludność ta stanowiła dla nas postulat teoretyczny, narzucany przez konieczność uzgodnienia faktów antropologicznych, obserwowanych na terenach sąsiednich ze świadectwami źródeł historycznych. Obecnie dzięki Romualdowi Falkowskiemu otrzymaliśmy możność przedstawienia dowodu antropologicznego. Jest nim na str. 327 podane zestawienie jego wyników analitycznych umożliwiających interpretację tych niezmiernie ważnych faktów.

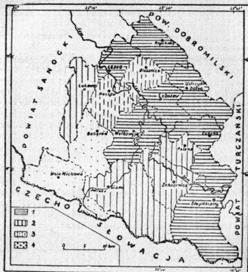
Jak daleko poza granice b. pow. leskiego sięga ten obszar archaiczny, nie wiemy jeszcze. W całym materiale Mydlarskiego znajdujemy tylko jedną gminę o ludności wyróżniającej się tego rodzaju składem rasowym. Jest to gmina Dublany w b. pow. samborskim. Przemawia to za przypuszczeniem, że

do powiatu leskiego nawiązuje znaczna część b. powiatu turczańskiego. O zachodnim zasięgu tego obszaru nie posiadamy natomiast żadnych wiadomości, gdyż powiat sanocki nie był szczegółowo zbadany. Zebrane materiały zostały bowiem zniszczone w Warszawie przed opracowaniem.

Najbardziej uderzający rys struktury antropologicznej ludności powiatu leskiego stanowi nikła domieszka elementu armenoidalnego, zespolona z licznym składnikiem śródziemnomorskim, przewyższającym niekiedy składnik laponoidalny. Powoduje to poza tym u nas nie stwierdzone podobieństwo do wczesnohistorycznych Słowian ruskich. Jest ona jednak w porównaniu z nimi znacznie bardziej nordyczna. Ów nordyzm powoduje w tych warunkach uderzające podobieństwo do ludności neolitycznej. Odnosi się wrażenie, że stary rezerwat ludności neolitycznej został później rozbity i zalany przez falę uchodzącą ruskiej ludności stepowej, która się najgłębiej wdarła na terenie gminy Wołkowyja. Teren najlepszego zachowania się ludności neolitycznej stanowią gminy: Cisna, Łukowe, Polana i zwłaszcza Zatwarnica, o składzie nie różniącym się niemal od neolityków z Borreby w Danii. Natomiast ludność gmin Olszanica i Hoczew wykazują wyraźny wpływ domieszki krwi szlachty zagrodowej, czy też może raczej tej dawnej ludności, która się do naszych czasów dochowała w postaci szlachty zagrodowej i nordycznych Huculów.

Zupełnie innego rodzaju nawiązanie wykazują gminy Wola Michowa i Baligród. Wskazuje ono na zespół złożony z Bojków zamieszkujących stoki samborskie, z gminy Polanica b. powiatu doliniańskiego zajmującej najwyższe stoki Karpat, na zachód od rzeki Sukiela, oraz z Siewierzan pochowanych na cmentarzach XII wieku. Fakt ten można tłumaczyć w ten sposób, że fala cofającej się ludności ruskiej składała się przeważnie z ludzi, którzy w stepach Ukrainy przebywali niezbyt długo i nie zdołali wchłonąć krwi autochtonów, jak na to wskazują niskie

odsetki elementu armenoidalnego. Fakt zaś, że występuje tak dziwne zespolenie Siewierzan XII wieku z Bojkami ze Stoków samborskich i Bojkami z Polanicy, tłumaczyłoby się tym, że fala



Rys. 14. TERYTORIALNO-ANTROPOLOGICZNE ZRÓŻNICOWANIE B. POWIATU LESKIEGO

1. Obszar o najwyraźniej zaznaczonym wpływie ludności podgórza 2. Strefa najbardziej archaicznego składu antropologicznego. 3. Klin o wyraźnych śladach dawniejszej przynależności do terytorium laponoidalnego. 4. Znordyzowana peryferia terytorium laponoidalnego.

Archaizmy antropologiczne pogranicza
łemkowsko-bojkowskiego

Składniki	Paleoazjatycki	Nordyczny	Śródziemnomorski	Armenoidalny	Laponoidalny
	%	%	%	%	%
Krywicze zachodni XIII—XIV wieku . .	16,3	23,1	31,7	13,1	16,1
Wołynianie VIII wieku (Nowosiłki) . . .	11,8	23,4	31,6	10,8	22,7
Dregowicze IX—XIII wieku	15,5	22,9	36,1	5,3	20,9
Poborowi b. pow. Lesko, gm. Ustrzyki Dol.	—	39,8	31,6	8,2	20,4
„ „ „ „ „ Lutowiska . .	—	37,0	28,3	10,9	23,9
„ „ „ „ „ Łobozew . .	1,2	39,2	27,9	5,8	25,6
„ „ „ „ „ Czarna . . .	—	40,9	25,8	7,6	25,8
„ „ „ „ „ Lesko . . .	1,1	43,3	23,3	5,6	26,7
„ „ „ „ „ Ropienka . .	0,8	41,9	21,8	8,1	27,4
„ „ „ „ „ Wolkowyja .	—	42,3	21,5	9,9	29,2
„ „ „ „ „ Stopusiany .	—	35,2	22,2	13,0	29,6
„ „ „ Sambor, „ Dublany . .	—	37	22	10	30
„ „ „ Lesko, „ Baligród . .	—	36,4	18,2	6,8	38,6
„ „ „ „ „ Wol.Michowa	—	38,1	16,7	9,5	35,7
„ „ „ „ „ Hoczew . .	1,2	45,2	14,3	6,0	33,3
„ „ „ „ „ Olszanica . .	—	44,4	16,7	8,3	30,6
„ „ „ „ „ Cisna . . .	1,3	50,0	19,7	2,6	26,3
„ „ „ „ „ Łukowe . .	—	48,0	25,5	4,9	21,6
„ „ „ „ „ Polana . . .	—	45,2	28,6	2,4	21,4
„ „ „ „ „ Zatwarnica .	—	46,0	30,0	—	22,0
Neolityczna ludność z Borreby w Danii .	—	46,6	31,4	—	22,0
Łemki, Wierchomla pow. Nowy Sącz . .	—	15,7	17,6	18,9	47,6
Bojki ze stoków samborskich	—	18,2	22,6	13,3	45,8
Poborowi b. pow. Dolina gminy Polanica	—	21	21	12	45
Cmentarze ziemi siewiersk. z XII w. . .	—	22,9	19,0	12,2	45,9
Wielkorusi kubańscy (Kozacy z Donu) . .	—	43,7	25,3	6,6	24,4

uchodźcza porwała ze sobą też i część ludności bardziej przepojonej krwią ludności stepowej. Trzeba się jednak liczy i z tym, że możemy stać wobec zbieżności, spowodowanej przez fakt,

iż Siewierzanie ulegli wpływom Kaukazu a Bojki ze stoków samborskiego i leskiego wchłonęli przymieszkę wołoską w jej pierwotnej postaci, występującej u Hucułów z Zielonej, Żabiego i Dołhopola. Która z tych dwu możliwości wchodzi w rachubę, rozstrzygnąć jeszcze niesposób. Pierwsza wydaje się bardziej prawdopodobną. Obydwie są jednak możliwe.

Poświęciliśmy tu tak dużo miejsca rozważaniu odchyleń wykazywanych przez poszczególne gminy b. pow. leskiego. Kończąc ich omawianie należy podnieść, że są one drobne, tak że powiat leski był bardziej jednolity, aniżeli inne szczegółowo zbadane powiaty. Ta jednolitość jest przypuszczalnie spowodowana jego ubóstwem. Dlatego nie wabił on kolonistów, ani w czasach ostatnich, ani też dawniej. Tym się też przypuszczalnie tłumaczy, że zasadniczym rysem, jaki wykazuje jego ludność, są stopniowe przejścia od typowej ludności neolitycznej do wczesnohistorycznych Słowian.

Górale ruscy i równiacy

Na obszarze zamieszkanym przez górali i równiaków ruskich, tak samo jak wszędzie, syntetyczne poczynania językoznawców wyprzedziły próby zorientowania się w wynikach badań antropologicznych i etnograficznych. Z tego względu naszą próbę naszkicowania ogólnego obrazu stosunków antropologicznych poprzedzimy zestawieniem wiadomości co do zróżnicowania dialektologicznego tych terenów.

Granice omawianego obszaru stanowią na zachodzie — rubieże obszaru małopolskiego, na wschodzie — zasięg narzecza zachodnio-ukraińskiego, oznaczonego przez Werchratskiego (1898) jako wołyńsko-podolskie. Dochodzi ono do Seretu i Bugu, odchylając się na północy ku zachodowi, tak że obejmuje nie tylko Sokalskie, lecz także i Chełmszczyznę. Na tak ograniczonym obszarze mamy z jednej strony młodsze narzecza: czerwieńskie i huculskie, a z drugiej — archaiczne narzecza karpackie.

W dialekcie karpackim, zależnie od tego czy akcent jest nie stały, tak jak u Słowian wschodnich, czy też stały, tak jak u Polaków, są wyróżniane dwa narzecza: bojkowskie i rusnackie. Narzeczem bojkowskim mówią: Bojkowie właściwi, Wierzchowińcy oraz Rusini zakarpaccy, zamieszkali w dawnych komitatach Bereg, Ugocz, Ungwar, Marmarosz i we wschodniej części Zemplina. Narzecza rusnackiego natomiast używają: Łemkowie obydwu stoków Karpat, Zamiszańcy, którzy dawniej zamieszkiwali osiem izolowanych wsi w Rzeszowskiem, oraz Dolinianie z doliny Sanu w Przemyskiem i Jarosławskiem. I. Ziłyński (1925) modyfikuje tę syntezę Moskiewskiej Komisji Dialektologicznej (1915) w ten sposób, że podkreśla bardzo ścisłe nawiązanie do narzecza karpackich Byłaków. Zamieszkują oni powiaty dobromilski, przemyski, ruskie osady jarosławskiego, cieszanowskiego (lubaczowskiego), prawie całe b. powiaty jaworowski i mościski, również zachodnią część b. rawskiego i gródeckiego, podchodząc miejscami pod Żółkiew, a na południu przez grupę wsi b. pow. rudeckiego dosięgają południowo-zachodniej części b. pow. lwowskiego, na zachód od miasta Szczerca. Przedłużenie tego terytorium mamy w Polsce w gwarach powiatów biłgorajskiego, tomaszowskiego i chełmskiego. Należy tu zatem cały pas ruski, zajmujący pogranicze narzeczy małopolskich. Przypuszczalnie będzie to najdalszy zasięg osadu pozostawionego przez południową falę ruchu odwrotowego ludności ruskiej, siedzącej między dolnym Dunajem, Morzem Czarnym i Dniestrem, która dolinami Prutu i Dniestru cofnęła się w X wieku na północny zachód i zetknąwszy się z Polakami rozlała się ku północy. Byliby to zatem potomkowie zaginionych szczepów: Tywerców i Uliczów. Peresecześ (Pereseczyna) koło Kiszyniowa miał być grodem Uliczów.

Istota modyfikacji wniesionej przez Iwana Ziłyńskiego polega na znacznie szerszym ujęciu strefy archaicznej na rubieży małopolskiej, a co za tym idzie na znacznym ścieśnieniu obszaru dia-

lektu czerwieńskiego. W ten sposób terytorium Batiuków, wyróżnione przez Werchratskiego (1898), które miało obejmować dawne pow. żółkiewski, rawski i jaworowski zostało przepołowione. Należy nadmienić, iż w tym dawniejszym ujęciu podkreślono już ściślejszą łączność Batiuków z Opolanami, zamieszkującymi dawne pow. bobrecki, lwowski, rohatyński, przemyślański oraz sąsiednią część Podola po Seret na wschodzie. Na południu dotyka do tego obszaru terytorium północnego Pokucia, stanowiącego przejście do Huculszczyzny. W jego skład wchodzą dawne pow. stanisławowski z bohorodczańskim, tłumacki, horodeński, śniatyński oraz pas Naddniestrza. Wreszcie musimy jeszcze podkreślić, że Werchratski ujął Bojków bardzo szeroko. Ich terytorium według niego ma obejmować na północnym stoku Karpat dawne pow. kałuski, doliniański, stryjski, turczański, drohobycki i samborski. Narzecze podlaskie w Siedleckiem i Grodzieńszczyźnie należy do dialektu poleskiego i stanowi jego zachodnią peryferię.

Wyniki badań antropologicznych dają nam obraz znacznie bardziej zróżnicowany, bez wątpienia odzwierciedlający stan dawniejszy, jeszcze nie tak wyrównany. Nie uszło to uwagi Izydora Kopernickiego (1889), jakkolwiek operował on jeszcze bardzo prymitywnym aparatem metodologicznym i nie doszedł do ujęcia istoty stwierdzonych różnic. Mimo to na terenie Karpat wyodrębnił on pięć różnych szczepów: Łemków, Połonińców, Wierzchowińców, Tucholców i Hucułów. Nasze wyniki uzasadniły ten podział, unaoczniając istotę zachodzących między nimi różnic, a przejrzystość wyniku stanowi najlepszą ilustrację osiągnięć antropologii polskiej.

Przede wszystkim na terenie Huculszczyzny stwierdziliśmy występowanie trzech bardzo odmiennych formacyj antropologicznych. Jedna, o charakterystycznej przewadze elementu nordycznego, zajmuje przeważną część b. pow. nadwórniańskiego, a dalej na wschodzie ogranicza się do właściwego grzbietu karpackiego (Hryniawa i Dzembronia), tworząc poza tym tylko

rozstrzelone enklawy. Co do tej formacji wyraziliśmy przypuszczenie, że jest ona szczątkiem antropologicznym, pozostałym po odejściu głównej masy Słowian południowych zajmujących dawniej te tereny. Drugą formację cechują wysokie odsetki elementu armenoidalnego. Mamy ją w Żabiem wraz z sąsiednimi gminami oraz w Zielonej. Bez wątpienia istotę jej odrębności powoduje osad fali wołoskiej, pochodzącej z pogranicza albańsko-macedońskiego. Trzecia formacja Huculszczyzny — to formacja pokucka, zajmująca nie tylko przeważną część b. pow. kołomyjskiego i północno-wschodnią kosowskiego, ale także i górną część dorzecza Złotej Bystrzycy, na terenie dawnego powiatu bohorodczańskiego.

Podobne stosunki mamy również i w górnej części dorzecza Łomnicy, jak to wykazał skład rasowy poborowych gminy Perechińsko. Należy się jednak liczyć z ewentualnością, że grzbiet karpacki tu, tak samo jak w b. pow. kosowskim, stanowi teren nordycznej formacji huculskiej. W każdym razie ludność dorzeczy Oporu i Orawy, wyodrębniona przez Kopernickiego jako Tucholcy, posiada bardzo podobną strukturę antropologiczną. Unaocznia to zestawienie na str. 332.

Posuwając się grzbietem dalej na zachód przechodzimy do dorzecza Sanu. Tu, w strefie zamieszkanej przez Bojków-Wierzchowińców, mamy do czynienia z ludnością zupełnie odmienną pod względem antropologicznym i to skłoniło Kopernickiego do oddzielenia Tucholców od Bojków. Wierzchowińcy stanowią właściwie formację o strukturze przejściowej między Pokuciem a południową rubieżą wołyńskiej soczewki nordycznej. Stanowi to konsekwencję późnego zasiedlenia tej części grzbietu karpackiego przez Byłaków z Przemyskiego. Tym się bowiem tłumaczy wyraźna zniżka odsetka armenoidów.

Zniżka ta osiąga swoją głębię między Solinką a Osławą, lewobrzeżnymi dopływami Sanu. Obszar ten uważany przez Jana Falkowskiego za łemkowski został przez Izydora Kopernickiego wyodrębniony jako terytorium Połonińców. Jest to pod

Antropologiczne nawiązania huculskie ludności dorzecza Stryja i Świcy

Składniki	Nordyczny	Śródziemnomorski	Armenoidalny	Laponoidalny
	%	%	%	%
Huculi, pob. gm. Mikuliczyn, b. pow. Nadwórna	41,9	8 1	19,4	30,7
Poborowi gminy Ludwikówka pod przełęczą Wyszków, (częściowo Niemcy), pow. Dolina	41	9	18	32
Poborowi gm. Ławoczne, b. pow. Stryj	35	11	22	31
„ „ Uhersko, „ „ „	40	12	20	28
„ „ Grabowiec, „ „ „	38	14	20	28
„ „ Sławsko, „ „ „	39	15	24	23
„ „ Tucholka, „ „ „	42	11	26	21
Huculi, pobor. gm. Zielona, b. pow. Nadwórna .	29,6	13	29,6	27,8

względem antropologicznym zupełnie uzasadnione i unaocznia, że wielce zasłużony pionier antropologii polskiej bywał niekiedy bardzo bystrym obserwatorem. Mamy tu przypuszczalnie do czynienia z reliktem ludności przyniesionej przez fale uchodźców ruskich, cofających się z głębi stepów czarnomorskich. Mieszkańcy powiatu leskiego stanowią bardzo odrębną, zwartą całość, zupełnie niepodobną do reszty górali ruskich, a nie różniącą się co do swojej struktury antropologicznej od kozaków dońskich. Można zatem twierdzić, że w Karpatach zachował się szczątek jakichś zeslawizowanych Irańczyków, jakiś karpacki odpowiednik Osetynów kaukaskich, mimo slawizacji kulturalnej bez porównania lepiej zachowany pod względem antropologicznym aniżeli Osetyni przepojeni krwią Kaukazu.

Posuwając się grzbietem karpackim dalej na zachód za Osławą osiągamy terytorium Łemków. Jak się przedstawia ich struktura antropologiczna w Sanockiem, tego nie wiemy jeszcze. Natomiast dalej na zachodzie, w strefie przylegającej do Przełęczy Dukielskiej, mimo daleko posuniętego przepojenia elementem nordycznym stwierdzamy wysokie odsetki armeno-

idów, tak jak u Łemków zachodnich. Na tej podstawie można wnioskować, że smuga pasterskiej wołoskiej infiltracji, odzwierciedlająca się w wysokich odsetkach elementu armenoidalnego, w strefie grzbietu karpackiego została przerwana nie tylko wskutek późnego zasiedlenia Wierzchowiny samborskiej, lecz też i wskutek znacznie wcześniejszego zajęcia polonin nad Sanem przez ruską ludność stepową. Dalej na zachodzie granica polsko-ruska nie przerywa natomiast ciągłości tej smugi. Fakt ten jest ważny z tego względu, że cofa okres intensywnej infiltracji Wołochów do czasów poprzedzających zalanie Karpat przez ludność ruską. Przypadałaby ona zatem na czasy może nawet dawniejsze od tego ruchu, który spowodował przerzucenie głównej masy Wołochów na tereny leżące na północ od Dunaju, a zajmowane dawniej przez Bułgarów.

Czy Łemków należy uważać za zrutenizowanych Polaków, jak się wyraził Tadeusz Lehr-Spławiński w dniu 27. IX. 1932, gdyśmy omawiali tę kwestię, tego na podstawie wyników antropologicznych niesposób rozstrzygnąć. Te stwierdzają jedynie nieco większe nasilenie odsetka elementu śródziemnomorskiego, co świadczy o pewnej domieszce krwi ruskiej. Nie mogła ona jednak być znaczna, skoro polscy górale są Łemkom pod względem antropologicznym znacznie bliżsi od górali ruskich.

Poloniñcy górnego Sanu nie są jedynym dobrze zachowanym reliktem ruskiej ludności stepowej. Zupełnie innego rodzaju relikty znamy ze stoków północnych w Samborskiem, nad górnym Dniestrem i z dorzecza Sukiela, oddzielone od siebie klinem górnej części dorzecza Stryja. Ludność ta wykazuje uderzające podobieństwo struktury antropologicznej do wczesnohistorycznych mieszkańców ziemi Siewierskiej w dorzeczu Desny. Widocznie są to szczątki porwane z północnej, bardziej zachodniej rubieży ludności stepowej, uszłej na zachód. Zasięgów zajmowanych przez nią obszarów nie znamy. Nie wiemy też, czy w innych miejscach nie zachowały się podobne relikty.

Formacja pokucka, którą wspomnieliśmy już przy omawianiu Huculszczyzny, stanowi część smugi koncentracji elementu laponoidalnego poza granicą polskiego obszaru etnograficznego, przebiegającej przeważnie w pewnym oddaleniu od grzbietu karpackiego. Tak na przykład na terenach Połonińców dotyka go tylko na obszarze gmin Wola Michowa i Baligród i dalej na wschodzie przechodzi na stoki samborskie i dorzeczem Dniestru sięga aż poza Strwiąż. Przypuszczalnie na przedłużeniu tej smugi leży w b. powiecie stryjskim gmina Lubieńce. Na wschód od dorzecza Stryja obejmuje ona znaczniejszy obszar w dorzeczach Sukiela, Łomnicy i Złotej Bystrzycy, nie dochodząc do grzbietu karpackiego, przynajmniej w rejonie Przełęczy Wyszkowskiej, i przypuszczalnie poprzez Tłumackie sięga na Pokucie w ściślejszym słowa tego znaczeniu, to znaczy obejmuje przeważną część dawnego pow. kołomyjskiego i północno-wschodnią b. kosowskiego. Północne przedłużenie tej smugi biegnie wzdłuż granicy ustalonej na 28 lat traktatem buczackim. Smuga ta robi wrażenie jakiejś starej rubieży granicznej. Wobec tego, że na zachodzie tworzy ona rubież polsko-słowacką, nasuwać się tu musi pytanie, czy nie odzwierciedlają się w niej granice pierwotnego zasięgu dawnej Ziemi Czerwieńskiej, być może zdyslokowane przez zdarzenia późniejsze? Licząc się z tego rodzaju możliwościami zwracaliśmy już uwagę na ewentualne osady, pozostawione przez późniejsze najazdy szczepów tureckich oraz ruchy ludności ruskiej.

Na południowym wschodzie pokucka część omawianej tu smugi nasilenia elementu laponoidalnego przechodzi stopniowo w formacje huculskie, na północy przeistacza się w peryferie wołyńskiej soczewki nordycznej i polskiego obszaru nordycznego. Bojkowie Wierzchowiny samborskiej są przerzutem tej północnej strefy przejściowej. Natomiast północne rubieże Pokucia, nawet pograniczne gminy b. powiatu kołomyjskiego, tak samo jak i ciepłe Podole, należą już do obszaru młodej formacji

ukraińskiej, obejmującej obszar leżący poza granicami traktatu buczackiego.

Podjęliśmy tu próbę syntetycznego ujęcia obecnego stanu naszych wiadomości o stosunkach antropologicznych panujących na obszarach zamieszkanych przez górali i równiaków ruskich. Naszkicowany obraz unaocznia postęp osiągnięty przez antropologię polską w ciągu siedemdziesięciu lat, jakie upłynęły od chwili ogłoszenia pierwszych wyników badań Józefa Majera i Izydora Kopernickiego. Dopiero w perspektywie tego ujęcia możemy docenić, jak wiele trafnych obserwacyj poczynili ci znakomici uczeni na podstawie tak fragmentarycznego materiału. Teraz byliśmy już w zupełnie innej sytuacji rozporządzając olbrzymimi materiałami opracowanymi przy pomocy nowoczesnych metod tak bardzo upraszczających porównywanie grup ludzkich, nie tylko współczesnych, lecz też i pochodzących z bardzo od siebie odległych okresów. Wszędzie tam, gdzie mogliśmy się ograniczyć do mechanicznej pracy, byli oni skazani na intuicję obserwatora tak wyraźnie uwypuklającą się w monografii Kopernickiego poświęconej góralom ruskim.

Polacy dawnej Ziemi Czerwieńskiej

Po stosunkowo dokładnym przedstawieniu struktury antropologicznej ludności dawnej Z. Czerwieńskiej, realizując program prac badawczych Józefa Majera i Izydora Kopernickiego z lat siedemdziesiątych, musimy ten obraz jeszcze uzupełnić poświęcając nieco miejsca Polakom tej dzielnicy. Stało się to możliwe dzięki Franciszkowi Wokrojowi, który zbadał kandydatów zgłaszających się na wyższe uczelnie lwowskie z początkiem roku akademickiego 1937/38. Obraz ten był o tyle niedokładny, że obejmował ogół kandydatów, z których tylko 84,5% pochodziło z dawnej Ziemi Czerwieńskiej. Niemniej wyniki osiągnięte przez Wokroja przynoszą tak dużo cennych wiadomości, że pozwalają na podjęcie próby ogólnego scharakteryzowania struktury antropologicznej tej ludności, obecnie zamieszkującej

Ziemie Odzyskane na zachodzie. Podstawę naszą stanowią wyniki analityczne zestawione w poniższej tabeli.

Kandydaci zgłaszający się do szkół wyższych we Lwowie, jak widzimy, reprezentują formację poza tym na polskim obszarze etnograficznym nie spotykaną. Cechuje ją bowiem bardzo wysoki odsetek elementu armenoidalnego. Wykazuje ona jednak w ogólnym ustosunkowaniu składników wyraźne podobieństwo do poborowych powiatu koneckiego. Z tego względu należy ją uważać za formację peryferyczną polskiego obszaru laponoidalnego, zmodyfikowaną wskutek zasymilowania domieszek obcych. Należy przytem podnieść, że odrębność składu raso-

Skład rasowy kandydatów na wyższe uczelnie lwowskie w roku akademickim 1937/38

S k ł a d n i k i	Nordyczny	Śródziemnomorski	Armenoidalny	Laponoidalny
Przynależność społeczna rodziców	%	%	%	%
Wolne zawody	33,9	18,4	19,3	28,5
Urzędnicy	35,8	17,7	17,2	29,4
Nauczyciele	37,0	15,1	18,8	29,2
Ziemianie	37,5	14,6	16,7	31,3
Mieszczanie	35,7	13,9	20,0	30,4
Ogół kandydatów	34,5	15,4	20,5	29,6
Funkcjonariusze rolniczo-lasowi	34,4	15,6	21,9	28,1
Robotnicy niewykwalifikowani	36,2	15,5	22,4	25,9
(Młodzież Przysp. Wojskowego m. Lwowa)	34,7	19,0	22,0	24.5
Funkcjonariusze niżsi	32,3	14,5	21,0	32,3
Rolnicy	32,3	13,8	22,5	31 5
Robotnicy wykwalifikowani	31,6	14,1	24,8	29,6
Poborowi powiatu Końskie	33,1	13,4	16,4	37,0

wego kandydatów nie stanowi konsekwencji tego procesu selekcyjnego, jakim jest powzięcie decyzji zdobycia sobie wyższego wykształcenia. Aby to wykazać, włączyliśmy do naszego zestawienia skład rasowy Lwowskiego Przysposobienia Wojsko-

wego, badanego w roku 1925 przez Jana Bryka. Składało się ono z młodzieży lwowskich warstw uboższych. Jak widzimy, różnią się oni tylko nieznacznie od synów robotników niewykwalifikowanych, przy czym stosunkowo wysoki odsetek składnika śródziemnomorskiego stanowi przypuszczalnie powszechną właściwość ludności wielkomiejskiej, na co już poprzednio zwracaliśmy uwagę.

Przechodząc do rozpatrzenia poszczególnych grup społecznych należy przede wszystkim podnieść, że młodzież rekrutująca się z nich wykazywała tylko stosunkowo nieznaczne różnice składu rasowego. Mimo to na tle składu ogółu widzimy, że dzieci inteligencji odchylają się w innym kierunku, aniżeli młodzież pochodząca z warstw uboższych. Grupę inteligencką cechują konsekwentnie niższe odsetki elementu armenoidalnego. Nie tak wyraźnie występuje natomiast tendencja do wyższych odsetków składnika nordycznego. Dzieci rodziców pracujących w wolnych zawodach nie osiągały bowiem przeciętnej odsetka elementu nordycznego, gdy natomiast dzieci robotników niekwalifikowanych, tak samo zresztą jak i młodzież z Przysposobienia Wojskowego, wykazywały odsetki ponadprzeciętne. Co do pozostałych składników można powiedzieć jedynie, że laponoidalny i śródziemnomorski wykazują tendencje kompensatoryczne. Zwyżce odsetka jednego towarzyszy zniżka drugiego. Jest to oczywiście właściwość peryferii obszarów nordycznego i laponoidalnego, gdyż analogiczna, jakkolwiek nie tak konsekwentna przeciwstawność zespala składniki nordyczny i armenoidalny.

Jeśli się zważy, że charakterystyczną właściwość warstw uboższych stanowi wyższy odsetek elementu armenoidalnego, a ponadto, że jest to składnik nielicznie reprezentowany na polskim obszarze etnograficznym, to stąd wynika przede wszystkim, że ludność obcą asymilowały warstwy uboższe. Najwyższy odsetek elementu armenoidalnego a najniższy nordycznego wykazywali robotnicy kwalifikowani. Bez wątpienia są to kon-

sekwencje powodujące charakterystyczne odchylenie się mieszczan od ziemian w grupie inteligentów.

Jest rzeczą znamienną, że wśród kandydatów z warstw uboższych stwierdzamy odchylenia, idące w dwu bardzo odmiennych kierunkach. Jeden już omówiliśmy, zwracając uwagę na robotników kwalifikowanych. Drugi reprezentowało Przysposobienie Wojskowe. Jeśli się zważy, że ku nim odchylali się funkcjonariusze rolniczo-lasowi i zwłaszcza robotnicy niekwalifikowani, to staje się oczywiste, że to odchylenie spowodowane zostało przez domieszkę krwi ukraińskiej. Prawdopodobnie ta domieszka spowodowała odchylenie się od typu nordycznego nauczycieli, urzędników i zwłaszcza przedstawicieli wolnych zawodów. Jeśli się zaś zważy, że wzmożeniu domieszki armenoidalnej i zniżce nordycznej towarzyszy tu wzmożenie śródziemnomorskiej, to należy wnioskować, że nasze warstwy inteligenckie asymilowały nie szlachtę zagrodową z Zadniestrza, lecz ludność z terenów bardziej północnych, a przede wszystkim ze Lwowa i innych miast.

Niespodziankę stanowi fakt, że dzieci rolników znalazły się na skrzydle, co do którego niesposób wątpić, że wchodzi tam w rachubę domieszka krwi niemieckiej. Oczekiwalibyśmy ich raczej na skrzydle o domieszce krwi ruskiej. Widocznie mamy tu do czynienia z konsekwencjami faktu, że Polacy wchodzący w związki rodzinne z Ukraińcami ulegali ukrainizacji, gdy natomiast Niemcy polszczyli się. Ilość Ukraińców przenikających do inteligencji polskiej poprzez warstwę chłopską musiała być niewielka. Natomiast synowie kolonistów niemieckich katolików, dochodząc do studiów akademickich byli już na ogół Polakami.

Rozmiarów domieszek niemieckiej i ukraińskiej nie potrafimy oszacować. Nie możemy nawet odpowiedzieć na pytanie, która była większa. Jedno nie ulega chyba wątpliwości, a mianowicie to, że infiltracja krwi obcej w znacznie słabszym stopniu przeobraziła skład rasowy inteligencji, niż warstw uboższych. Tu zresztą spotęgowanie domieszki elementu armeno-

idalnego zostało spowodowane przede wszystkim przez wchłonięcie nielicznej mniejszości ormiańskiej, jakkolwiek należy się również liczyć z konsekwencjami asymilacji szlachty zagrodowej. Jej wpływ uwydatnił się na Podolu, jak to stwierdziły wyniki badań Karola Stojanowskiego.

Monografia Franciszka Wokroja nie dała nam dokładnego ujęcia składu rasowego Polaków na południowym wschodzie. Nie wiemy bowiem jeszcze, jak wielkie przesunięcia w składzie rasowym młodzieży powodowały procesy selekcyjne poprzedzające zgłoszenie do szkół akademickich. Wynik jej najważniejszy stanowiło stwierdzenie, że poszczególne grupy społeczne różnią się bardzo mało co do swojego składu rasowego, to znaczy, że z antropologicznego punktu widzenia Polacy na południowym wschodzie tworzyli bardzo jednolitą całość, przynajmniej w warstwie nowej inteligencji.

ZAKOŃCZENIE

Kontrola wyników i jej konsekwencje

Podstawowe założenia — Zagadnienie klucza antropologicznego — Wyniki zastosowania klucza — Dalsze konsekwencje syntetyczne.

Podstawowe założenia

Dane tu ujęcie stosunków antropologicznych Polski zostało rzucone na tło bardzo schematycznie potraktowanej Słowiańszczyzny i oświetlone dorobkiem nauk pomocniczych historii. Zasadniczy element antropologicznej syntezy stanowi bowiem ogarnięcie badanych zjawisk w perspektywie czasu.

Brak odpowiednich opracowań nie pozwala jeszcze na bardziej szczegółowe i głębsze wniknięcie w posiadany materiał faktyczny, co umożliwiłoby oświetlenie teraźniejszości przez odpowiednie uwzględnienie historii osadnictwa. To niedociągnięcie łączy się zresztą organicznie z faktem, że nawet przy przedstawieniu struktury antropologicznej Polski — najlepiej zbadanej części europejskiego kontynentu — i teraz jeszcze musieliśmy zadowolić się daniem mocno zgeneralizowanego obrazu.

W naszej syntezie oparliśmy się na założeniu, iż ludność słowiańska, oczywiście poza Eurazją, może być obecnie ujmowana jako rezultat wykrzyżowania się czterech elementów rasowych, a mianowicie: nordycznego, laponoidalnego, śródziemnomorskiego i armenoidalnego. Wyliczyliśmy je tu w kolejności od najliczniejszego do najsłabiej reprezentowanego na naszym pierwotnym obszarze macierzystym.

Jest to oczywiście bardzo poważne uproszczenie stanu rzeczywistego, skoro przy rozpatrywaniu stosunków antropologicznych okresu wczesnohistorycznego na obszarze Europy wschodniej aż po dorzecze Wisły na zachodzie musimy uwzględniać składnik charakterystyczny dla ludów fińskich, a występujący tam w warstwach presłowiańskich. Oznaczyłem go mianem typu paleozjatyckiego. Trudno zaś przypuszczać, by mógł on zniknąć bez śladu, skoro Romuald Fałkowski musiał go uwzględnić przy szczegółowym badaniu ludności b. powiatu leskiego, a zatem stosunkowo bardzo daleko na zachodzie, gdyż w dorzeczu Sanu.

Nie jest to zresztą uproszczenie jedyne. Trudno przecież wyobrazić sobie, by Ukraina zalewana także i w ostatnim tysiącleciu przez fale najazdów koczowniczych ludów azjatyckich mogła się całkowicie uchronić przed infiltracją ich krwi, zwłaszcza że zachowało się tam tak wiele tureckich i mongolskich elementów kulturowych, dawniej z polskiej a później ruskiej strony idealizowanych w „kozaczyźnie" uważanej za najczystszą krystalizację swoistej odrębności Ukrainy.

Antropologiczne uzasadnienie powyżej podanego ujęcia składu rasowego ludności europejskiej polega na obserwacji, że przy zastosowaniu odpowiedniego miernika, ujmującego podobieństwo osobników pomiędzy sobą, badane grupy ludzkie rozpadają się na zespoły osobników wykazujące większe różnice między osobnikami różnych zespołów, aniżeli wewnątrz zespołu. Dalszą konsekwencją tej obserwacji stanowiło stwierdzenie, że liczebności wyodrębnionych zespołów odpowiadają teoretycznemu mendelistycznemu oczekiwaniu co do konsekwencyj wykrzyżowywania się składników biologicznych populacji. Pozwoliło to na zorientowanie się, że wyodrębnione zespoły osobników reprezentują właśnie biologiczne, genetycznie uzasadnione składniki rasowe rodzaju ludzkiego względnie ich mieszańców pierwszego stopnia, rozszczepiających się przy krzyżowaniu

(1928). Dopiero znacznie później (1939) te w dużej mierze na wynikach badań kraniologicznych oparte dedukcje zostały skontrolowane przez bezpośrednie obserwacje ks. Bolesława Rosińskiego nad dziedzicznością typu morfologicznego. Początkowo (1930) kontrola osiąganych wyników opierała się na prawie średniej arytmetycznej ujmującym stosunek zachodzący między składem rasowym grupy ludzkiej a średnią arytmetyczną jej wskaźnika głównego. Później zagadnieniu krytyki wyników poświęcono jeszcze więcej uwagi.

Znamienną właściwość tego dla „szkoły lwowskiej" tak charakterystycznego podejścia do zagadnienia polega na tym, że podstawę oceny różnic, zachodzących pomiędzy osobnikami, stanowi ich wzajemne ustosunkowanie się na tle wykrzyżowującej się grupy ludzkiej. Wskutek tego poznanie składników rasowych jest tu rezultatem dokonanej analizy, a nie opiera się na żadnych apriorycznych założeniach, wynikających z „morfologicznej intuicji". Wobec tego zaś, że punkt wyjścia tego rodzaju badań stanowi wykrzyżowana populacja o wyodrębnionych składnikach antropologicznych, to określanie systematyczne poszczególnych osobników polegać musi na ich włączaniu do tak opracowanej populacji i na stwierdzeniu, do którego ze zidentyfikowanych zespołów dołącza się określanego osobnika.

Do poznania składników antropologicznych doszliśmy przez stwierdzenie, że przy porządkowaniu i rozsegregowywaniu osobników wchodzących w skład wykrzyżowanych grup na podstawie podobieństwa zachodzącego między poszczególnymi osobnikami wyłaniają się analogiczne zespoły osobników. Wobec tego zaś, że nakład pracy rośnie w stosunku:

$$\frac{n\,(n-1)}{2}$$

przy czym „*n*" oznacza liczbę osobników w analizowanej grupie, to w praktyce liczba ta zazwyczaj nie przekracza 50. W tych zaś warunkach szanse natknięcia się na przedstawicieli

ras nieliczne reprezentowanych są nader małe. Wskutek tego skłonni jesteśmy do przeoczania składników nie stanowiących 5% ogólnej masy dziedzicznej. Jest to jedna z charakterystycznych właściwości tej metody. Zbyt szybko wzrastający nakład pracy utrudnia tu bowiem należyte rozszerzenie pola widzenia i stanowi warunek uniemożliwiający uwzględnienie drobnych domieszek, a zwłaszcza ilościowe sprecyzowanie ich rozmiarów w stosunku do innych składników przytłaczających je swoją masą.

Oparcie się na możliwie najprostszym założeniu, jakim jest bezsporne połączenie osobników, wykazujących możliwie jak najmniejsze różnice, w zespoły możliwie jak najwyraźniej odcinające się od siebie, nie może powodować żadnych zastrzeżeń. Odpowiada ono najelementarniejszym wymaganiom scholastycznej, powiedzmy arystotelesowskiej systematyki. Przedmiot dyskusji musi natomiast stanowić ocena stopnia podobieństwa, względnie różnic zachodzących między osobnikami. Okazało się jednak, że nawet przy najprostszym założeniu równowartościowości uwzględnianych cech osiąga się zupełnie zadawalające wyniki. Zgadzają się one bowiem z osiągnięciami najlepszych morfologów.

Zaznaczyliśmy już poprzednio, że oparcie się na tak prostych założeniach klasyfikacyjnych pozwala na wyodrębnienie składników antropologicznych co prawda przy wielkim nakładzie nader mozolnej pracy. Nie daje to nam jednak jeszcze abstrakcyjnie zdefiniowanych pojęć, lecz tylko zespoły osobników uznawanych za przynależne do pewnych jednostek systematycznych (ras, typów), przy czym poszczególne osobniki różnią się pomiędzy sobą. Różnice te ujmujemy jako przejawy biologicznej zmienności determinującej indywidualność, w bardzo znacznym stopniu uwarunkowaną przez wpływ środowiska, a wskutek tego nie dziedziczną.

Dokładne sprecyzowanie właściwości hipotetycznych składników rodzaju ludzkiego, co do których przypuszczamy, że są

biologicznymi konstantami, osiągniemy dopiero przez ścisłe ilościowe ujęcie stosunku zachodzącego między składem wykrzyżowanej grupy ludzkiej a jej właściwościami, w najprostszej postaci ujętymi przez średnie arytmetyczne jej cech antropologicznych, jak na przykład różnego rodzaju wskaźników. Rozwiązanie tego podstawowego zagadnienia ześrodkowuje obecnie nasze wysiłki. Gdy te prace zostaną uwieńczone pomyślnym wynikiem, antropologia przeistoczy się w naukę ścisłą.

Osiągnięcie tak wysokiego poziomu w antropologicznej pracy badawczej wymaga poprzedniego wyjaśnienia sposobu dziedziczenia się poszczególnych cech antropologicznych. Wobec tego, że w tej dziedzinie znajdujemy się dopiero w fazie realizacji pierwszych etapów tego wielkiego przedsięwzięcia, to dane tu ujęcie posiadać musi charakter prowizorium stwarzającego podstawy przybliżonej orientacji ogólnej. Podane tu wyniki zostały bowiem skontrolowane tylko stosunkiem, zachodzącym pomiędzy tu podanymi składami rasowymi grup a średnimi wskaźnika głównego.

Zagadnienie klucza antropologicznego

Określenie przynależności systematycznej osobnika przez włączenie go do zbadanej wykrzyżowanej grupy ludzkiej jest oczywiście postępowaniem bardzo mozolnym, wymagającym wielkiego nakładu czysto mechanicznej pracy rachunkowej. Zachodzi tu zatem konieczność zastosowania jakiegoś uproszczonego sposobu, umożliwiającego rozszerzenie pola widzenia badaczy, a dzięki temu też i pozwalającego na uwzględnianie drobniejszych domieszek. Konieczność tego rodzaju zachodzi na przykład przy porównaniu bardzo mieszanej formacji antropologicznej ludności Ukrainy z nie mniej mieszaną ludnością Europy środkowej. Te bowiem przy naszej generalizacji wydają się formacjami identycznymi, bez wątpienia wskutek nieuwzględnienia domieszek azjatyckich wyciskających na Ukraińcach specyficzne piętno.

Najlepszym rozwiązaniem tego zagadnienia byłoby oczywiście takie, które by precyzowało ilościowo stopień prawdopodobieństwa przynależności osobnika do danej rasy. Będzie to jednak możliwe dopiero po dokładnym ujęciu właściwości poszczególnych składników antropologicznych. Tymczasem musimy się więc zadowolić tak zwanym kluczem do określania systematycznego w rodzaju stosowanych przez zoologów i botaników.

Bardzo poważna i udatna próba w tym kierunku została podjęta przez Ireneusza Michalskiego. Wśród antropologów młodszej generacji stanowi on bezspornie jedną z najwybitniejszych indywidualności. Łączy on bowiem oryginalność samodzielnych poglądów z wielkim entuzjazmem niezmiernie pracowitego badacza, bardzo krytycznie ustosunkowującego się do obserwowanej rzeczywistości. Ponadto należy podnieść, iż zespala on konsekwentny morfologizm zoologa z poważnym filozoficznym wykształceniem, co powoduje, że niechęć do matematyki, tak charakterystyczna dla zoologów, uzewnętrznia się u niego w dążeniu do możliwie jak najdalej posuniętego uproszczenia metod badawczych przy operowaniu zjawiskami masowymi. Nie wyradza się ona natomiast w negatywne zasadnicze przeciwstawienie się istotnym osiągnięciom tych dla niego w rzeczywistości niesympatycznych praktyk, opartych niekiedy na daleko posuniętej schematyzacji. Uważając siebie przede wszystkim za morfologa-systematyka Michalski chce koniecznie wszystko to, co się o systematyce człowieka do wierzenia podaje, zobaczyć własnymi oczyma i skontrolować ścisłość panujących twierdzeń. Dążąc do tak realnego celu, a przypuszczalnie przeceniając przy tym jego konkretność, stara się on samo postępowanie umożliwiające nasze osiągnięcia tak uprościć, by nasuwało możliwie jak najmniej wątpliwości towarzyszących wszelkiego rodzaju interpretacjom, omówieniom, interpolacjom itp. dowolnościom. Zagadnienia najogólniejszego ujęcia odsuwa on natomiast na plan dalszy. Można go zatem uważać za morfologiczne sumienie

polskiej szkoły antropologicznej nastawionej na ogólną syntezę, a wskutek tego skłonnej do prowizorycznego zamykania luk w dziedzinie opracowań materiałowych dedukcjami wynikającymi z indukcyjnych uogólnień dotychczasowego dorobku.

Dany przez Michalskiego klucz z natury rzeczy musi się opierać, jak to wynika ze sposobu podejścia do zagadnienia, na arbitralnie sprecyzowanych cechach wyróżnianych składników antropologicznych, a nie na ograniczeniu się do sprecyzowania najogólniejszej podstawy klasyfikacji. Przy naszym tak zasadniczo odmiennym podejściu nie musieliśmy się z góry wiązać nie tylko właściwościami składników, lecz nawet ich liczbą. Wszystko to stanowiło dopiero wynik rozpatrzenia materiału w perspektywie najelementarniejszej zasady klasyfikacji. Inna sprawa, że Michalski przy formułowaniu arbitralnych definicyj swojego klucza opierał się nie tylko na ogólnym wrażeniu doświadczonego morfologa, lecz również na całym dorobku szkoły lwowskiej. Wskutek tego klucz Michalskiego i synteza szkoły lwowskiej, wychodząc z odmiennych założeń, kontrolują się wzajemnie, a stopień osiągniętej zgodności wyników stanowi podstawę oceny ich obiektywnej wartości. Oczywiście nie jest to bynajmniej jedyna podstawa krytycznej oceny klucza systematycznego. Dochodzi tu bowiem jeszcze stopień zwartości przy jego pomocy wyodrębnianych zespołów osobników, sprawa dziedziczenia się przynależności do nich, oraz ze sprawą dziedziczenia się tak ściśle związana względna liczebność wyróżnionych zespołów. Te wyniki zastosowania klucza systematycznego stanowią zupełnie wystarczającą podstawę oceny jego wartości.

Wyniki zastosowania klucza

Ireneusz Michalski zademonstrował swój klucz systematyczny na olbrzymim materiale obserwacyjnym. Określił on bowiem przy jego pomocy 36.532 osobniki stanowiące w przybliżeniu ćwierć materiału zgromadzonego przez Wojskowe

Zdjęcie Antropologiczne, zorganizowane i prowadzone w międzywojennym dwudziestoleciu przez Jana Mydlarskiego. Określenie tak wielkiego materiału obejmującego 97 powiatów (w czym 17 należących w całości lub częściowo do ziem odstąpionych) i jednego obszaru wielopowiatowego (Opolskie) właściwie przez jednego badacza w ciągu stosunkowo krótkiego czasu zostało umożliwione dzięki zastosowaniu klucza. Operowanie nim jest zaś o tyle proste, że określenie poborowych z czterech powiatów mogła wykonać asystentka bez deformowania wyniku momentami subiektywnymi.

Bezpośredni wynik zastosowania klucza stanowiło stwierdzenie, że przy badaniu składu rasowego ludności Polski nie należy się ograniczać do czterech elementów rasowych, jak to czyni szkoła lwowska przy określaniu składu rasowego w badaniach nad ludnością teraźniejszą, lecz że zachodzi konieczność uwzględniania jeszcze dwu dalszych nielicznie reprezentowanych składników. Michalski uważa je za systematycznie równorzędne z elementami rasowymi szkoły lwowskiej. Są to mianowicie biała rasa „kromanionoidalna" i żółta rasa „wyżynna".

Należy podnieść, że Michalski podkreśla, iż ta rasa „wyżynna" nie jest identyczna z typem paleoazjatyckim szkoły lwowskiej. Ten ma bowiem odpowiadać jego rasie „ainuidalnej", która w swojej czystej postaci ma należeć do rasy białej. Taką synonimizację uważać należy za niewłaściwą przez wzgląd na genezę naszej koncepcji typu paleoazjatyckiego. Za takowy uznaliśmy bowiem komponentę charakterystyczną dla ludów fińskich, a występującą licznie jeszcze w okresie wczesnohistorycznym w strefie ekspansji słowiańskiej, przede wszystkim na północnym wschodzie naszego kontynentu, w zasięgu kultury ceramiki grzebykowej. Utożsamienie naszego typu z rasą „wyżynną" Michalskiego oczywiście nie przesądza jeszcze kwestii stosunku tego składnika do „rasy ainuidalnej", ani też sprawy przynależności tej ostatniej do odmiany białej, jak to on uważa. Te zagadnienia pozostają poza granicami naszego pola widzenia.

Co do rasy „kromanionoidalnej" muszę zaznaczyć, że na ten składnik zwróciłem uwagę jeszcze w czasie badań antropologicznych przeprowadzanych w Płockiem w latach 1903—1906. Znalazło to wyraz w uwzględnieniu skrajnego długogłowca o włosach rudych i bardzo często o piegowatej skórze, przy czym zwróciłem uwagę na częste zespalanie się z tymi cechami znamion degeneracji (1911). Później jednak przyześrodkowaniu badań nad systematyką człowieka w dziedzinie kraniologii, gdzie cechy pigmentacyjne nie mogą być uwzględniane, zacząłem tego skrajnego długogłowca uważać po prostu za zdegenerowanego śródziemnomorca i ulegając sugestiom Benedykta Dybowskiego (1898 r., s. 171) włączyłem go do kategorii mieszańców tego elementu rasowego. W latach trzydziestych sprawa skrajnego długogłowca została wznowiona przez Stanisława Żejmo-Żejmisa, który obstawał przy poglądzie, że jest on po prostu teraźniejszym przedstawicielem rasy kromaniońskiej młodszego paleolitu. Teraz za jej równorzędnością z innymi elementami rasowymi ludności europejskiej w bardzo zdecydowany sposób wypowiada się Ireneusz Michalski i staje na stanowisku Żejmo-Żejmisa, oznaczając ją mianem rasy kromanionoidalnej.

Bez względu na liczebność tego składnika, być może, bardzo drobną na polskim obszarze etnograficznym, uwzględnienie go posiada bardzo zasadnicze znaczenie dla ogólnego ujęcia składu rasowego ludności europejskiej. Uwalnia to bowiem badacza od bardzo kłopotliwych interpretacyj wyników bezpośredniej obserwacji. Polegały one zaś na zaliczaniu tych szerokolicych, przeważnie rudych długogłowców o ciężkich i grubych rysach do kategorii zdegenerowanych nordyczno-śródziemnomorskich mieszańców, co musiało budzić jak najpoważniejsze zastrzeżenia ze względu na kształt twarzy.

Znamienną właściwość zastosowanego po raz pierwszy w systematyce antropologicznej na wielkim materiale przez Michal-

skiego klucza stanowi to, że jest on bardzo rygorystyczny w stosunku do osobników kwalifikowanych jako jednostki reprezentujące rasy „czyste", a nader względny przy orzeczeniu o przynależności do typów mieszanych. Do tej faworyzowanej kategorii należą z jednej strony obydwaj najliczniej w Polsce reprezentowani mieszańcy, a mianowicie typy subnordyczny i północno-zachodni, a z drugiej jeden mieszaniec rasy „wyżynnej" i aż trzej rasy „kromanionoidalnej". To musi oczywiście powodować przecenianie siły liczebnej tych obydwu stosunkowo drobnych domieszek. Bez wątpienia mamy tu do czynienia z niedociągnięciami klucza skonstruowanego przez badacza z jednej strony niedoceniającego rozmiarów zmienności indywidualnej osobników „rasowych", potęgowanej przez oddziaływanie środowiska, z drugiej zaś strony krępowanego przez subiektywne nastawienie, powodująceześrodkowanie uwagi na wyłuskaniu dotychczas nieuwzględnianych składników, stanowiących przedmiot szczególnego zainteresowania ich rzecznika.

Usunięcie tych niedociągnięć stanowi bardzo istotny dezyderat metodologii antropologicznej. Jest to bowiem bezspornie najważniejsze osiągnięcie powojennej antropologii umożliwiające operowanie wielkimi seriami spostrzeżeń przy bardzo ekonomicznym nakładzie pracy. Ponadto można się liczyć z tym, że usunięcie niedociągnięć klucza spowoduje też i zniknięcie stwierdzonych obecnie niezgodności z prawem liczności typów antropologicznych. Wskazują one bowiem na to, że wyodrębnione przy pomocy klucza zespoły osobników nie reprezentują jednostek biologicznych o przynależności systematycznej, dziedziczącej się według praw Mendela.

Konstanty biologiczne, charakteryzujące poszczególne składniki antropologiczne, w ujęciu Michalskiego różnią się nieco od branych przez nas w rachubę. Niestety wskutek tego, że podał on je tylko dla czterech cech, prócz wzrostu bardzo uzależnionego od wpływu środowiska, nie można tymczasem

jeszcze skontrolować tych rozbieżności przez uwzględnienie stosunku zachodzącego między składem grupy a jej średnimi arytmetycznymi. Przy sześciu składnikach antropologicznych wymaga to przynajmniej sześciu cech względnie niezależnych od wpływu środowiska.

Przechodząc do porównania składu rasowego całego materiału określonego przez Michalskiego z syntetycznym ujęciem analiz stanowiących kościec tej książki należy zaznaczyć, że nasze obliczenie ogólnego składu rasowego ludności Polski stanowi tylko modernizację obliczenia dawniej dokonanego przez Stanisława Żejmo-Żejmisa i z tego powodu zostało ono oznaczone jego nazwiskiem w poniższym zestawieniu:

	Michalski	Żejmo-Żejmis
Rasa nordyczna	42.3	43.0
„ laponoidalna	31.1	33.0
„ śródziemnomorska . . .	11.9	13.0
„ armenoidalna	7.3	11.0
„ kromanionoidalna . . .	4.1	—
„ wyżynna (typ paleoazjatycki)	3.3	—
	100.0	100.0

Liczby powyższego zestawienia unaoczniają zaiste bardzo wielką zgodność obydwu wyników. Wzajemne ustosunkowanie czterech głównych ras nie uległo zmianie. Naszej syntezy nie zakwestiowała morfologiczna krytyka Michalskiego. Nie tylko wytrzymała ona próbę jego antropologicznego klucza, lecz znalazła w nim bardzo poważnego sprzymierzeńca, który, miejmy nadzieję, zdoła pozyskać zaufanie dla szkoły lwowskiej i jej analitycznych osiągnięć nawet w kołach staroświeckich morfologów, nie posiadających zrozumienia dla zdobyczy nowoczesnej statystyki matematycznej. Przecież cała różnica ilościowa

obydwu ujęć polega na dosyć równomiernym zmniejszeniu przez klucz odsetków trzech mniej licznie reprezentowanych składników na rzecz dwu bardzo nielicznych składników pominiętych w naszym ujęciu. Jeśli się zaś w dodatku zważy, że klucz Michalskiego, jak każdy klucz stosowany przez systematyków od czasów Arystotelesa, jest z natury rzeczy instrumentem konwencjonalnym, a uzasadnienia zastosowanych konwencji tkwią podświadomie w ogólnym nastawieniu badacza, uwarunkowanym jego morfologiczną w danym przypadku intuicją, to nie trudno zdać sobie sprawę z tego, w jakim kierunku niedociągnięcia klucza zastosowanego po raz pierwszy w antropologii iść musiały. Przecież tutaj czynnikiem nadrzędnym było dążenie do wyłuskania dotychczas nieuwzględnianych składników. Tego rodzaju nastawienie musi zaś z natury rzeczy powodować przynajmniej przecenianie, jeśli nie uwielokrotnianie siły liczebnej tego, czego się poszukuje. Licząc się z tym stanem rzeczy należy oczekiwać, że rzeczywiste różnice między obydwoma ujęciami są jeszcze mniejsze od podanych w powyższym zestawieniu. Zasługuje to tym baczniejszej uwagi, że materiał Michalskiego pochodził tylko z części kraju, gdy obliczenie Żejmo-Żejmisa obejmowało całość, a jego modernizacja polegała na uwzględnieniu później osiągniętych wyników analitycznych.

Podnosząc tak bardzo zgodności naszych ujęć struktury antropologicznej Polski należy tym energiczniej podkreślić, że badania Michalskiego, poza zwróceniem uwagi na dwa dotychczas nieuwzględniane nielicznie reprezentowane składniki antropologiczne wyjaśniły jeszcze strukturę antropologiczną najbardziej długogłowego terytorium na polskim obszarze etnograficznym, obejmującego Kujawy łącznie z częścią przyległych powiatów. Rewelacyjność wyniku polegała na stwierdzeniu, że na tym dotychczas jeszcze nie badanym terytorium mamy do czynienia z ludnością o strukturze antropologicznej, na polskim obszarze językowym dotychczas nie stwierdzonej. Tutaj bowiem

obok najliczniej reprezentowanego elementu nordycznego drugie miejsce co do swojej liczebności zajmuje element śródziemnomorski, a nie laponoidalny. To wyjaśnia nam tajemnicę odrębności antropologicznej Kujawiaków i osławionej urody ich kobiet. Jeśli się zaś uwzględni, iż do soczewki kujawskiej nawiązuje smuga ciągnąca się wzdłuż Wisły ku jej ujściu, to staje się wielce prawdopodobne, że mamy tu do czynienia z zachowanym aż do naszych czasów reliktem ekspansji skandynawskiej, o której wiemy, że trzymała się rzecznych szlaków komunikacyjnych. To odkrycie Michalskiego jest nader ważne z tego względu, że wyjaśnia nam zagadkę wczesnohistorycznych mogił wielkopolskich, w których była chowana ludność o podobnej strukturze antropologicznej. Przypuszczalnie świadczą one tylko o zasięgu wpływów kujawskich, co dezaktualizuje sprawę ich zaodrzańskich nawiązań.

Wreszcie należy jeszcze zaznaczyć, że wyniki Michalskiego przyniosły szereg cennych uzupełnień do mapy antropologicznej Mydlarskiego, ogłoszonej przez Żejmo-Żejmisa (1939). Stwierdzają one przede wszystkim, że strefa przewagi elementu nordycznego nad laponoidalnym sięga znacznie dalej w kierunku południowym, niż to przypuszczaliśmy dotychczas. Ponadto postawiły one pod znakiem zapytania zasięg strefy przewagi elementu armenoidalnego nad śródziemnomorskim. W ujęciu Mydlarskiego i Żejmo-Żejmisa wyciągała się ona prawym brzegiem Pilicy od Bramy Morawskiej w kierunku Polesia. Natomiast w świetle wyników Michalskiego kurczy się ona do powiatu koneckiego w strefie rezidualnej zboczy Gór Świętokrzyskich.

Jak widzimy, zastosowanie przez Michalskiego antropologicznego klucza, mimo zupełnie zrozumiałych niedociągnięć tego nowego instrumentu, bardzo poważnie uzupełniło nasze wiadomości o stosunkach antropologicznych Polski. Aby docenić jego rolę w historii naszych badań należy dodać, że znaczna część materiałów wyzyskanych przy jego pomocy później została

zniszczona w katastrofie powstania warszawskiego. Gdyby w swoim czasie nie wyzyskano nowych możliwości stworzonych przez klucz antropologiczny przepadłaby i ta część dorobku Jana Mydlarskiego.

Dalsze konsekwencje syntetyczne

W wyniku długotrwałej, uporczywie prowadzonej pracy badawczej zespołu poważnie wykwalifikowanych sił naukowych szkoła lwowska osiągnęła przeświadczenie, że najprostszą orientację w zagadnieniach systematyki człowieka otrzymuje się przy założeniu stale postępującej stabilizacji form mieszanych. Pozwala to przypuszczać, iż obecnie znajdujemy się w fazie stapunktu widzenia formy dalej posunięte w swoim rozwoju bilizowania się czwartego poziomu zróżnicowania, przy czym człowiek kolorowy, mniej długowieczny, liczący zatem znacznie więcej generacyj na tysiąclecie, reprezentuje z biologicznego w porównaniu z bardziej długowiecznym człowiekiem białym. W praktyce powoduje to tendencję do ujmowania teraźniejszej rzeczywistości w dziedzinie systematyki człowieka jako konsekwencji przesuwania się od poprzedniego zróżnicowania sześciodzielnego do poziomu o 21 składnikach.

Takie proste syntetyczne ujęcie, stanowiące analogię do systemu Mendelejewa, było sugerowane przez zestawienie starego trójdzielnego ujęcia Cuviera z faktem wyodrębnienia 21 składników rodzaju ludzkiego, a ponadto przez wyniki badań Bolesława Rosińskiego nad dziedzicznością typu morfologicznego, wykazujące rozszczepianie się mieszańców. Punktem niewyjaśnionym w tym ujęciu pozostawało zagadnienie stanowiska Pigmejów oraz ich stosunku do krótkogłowego Murzyna, czyli do typu austroafrykańskiego. Zagadnieniu temu poświęcił szereg lat pracy Tadeusz Henzel. Należy oczekiwać, że

otrzymane przez niego wyniki doprowadzą do ładu zagadnienia systematyki odmiany czarnej.

Wyniki Michalskiego, wnosząc tylko drobne korektury ilościowe do naszego ujęcia stosunków antropologicznych Polski, zmuszają nas natomiast do głębszego zastanowienia się nad wzajemnym stosunkiem odmian białej i żółtej. Stajemy tu przecież wobec pytania, czy uwzględnione przez niego składniki znajdą dla siebie miejsce w naszym 21-dzielnym ujęciu? Czy jest możliwe uporanie się z tym zagadnieniem przed poddaniem rewizji zagadnienia systematyki odmiany żółtej w perspektywie nowego dorobku osiągniętego po ujęciu dawnego stanu naszych wiadomości przez syntezę Stanisława Klimka?

Korektura Michalskiego, polegająca na uwzględnieniu rasy „wyżynnej", nie stwarza żadnych trudności. Stanowi ona przecież tylko morfologiczne sformułowanie istoty dawniej przez szkołę lwowską wprowadzonego typu „paleoazjatyckiego", charakterystycznego składnika ludów fińskich. Był on wyczuwany w warstwie presłowiańskiej. Mieszano go początkowo z typem „sublaponoidalnym", to znaczy z mieszańcem śródziemnomorsko-laponoidalnym. W świetle zbieżności morfologicznych powodujących nieodróżnianie tych dwu genetycznie zupełnie różnych form staje się wielce prawdopodobne, że mamy tu do czynienia z ustabilizowanym mieszańcem rasy śródziemnomorskiej z długogłową rasą żółtą, charakterystyczną dla Eskimosów, stwierdzaną obecnie u Wogulów na Uralu, a oznaczaną przez nas mianem arktycznej. W Europie zachodniej występowała ona w epoce paleolitycznej. Stwierdza to reprezentująca tę rasę czaszka z Chancelade.

Co do drugiej korektury Michalskiego nasuwa się przypuszczenie, że rasa „kromanionoidalna" reprezentuje ustabilizowanego mieszańca tegoż długogłowego Azjaty z rasą nordyczną. Tłumaczyłoby nam to występowanie licznych osobników rudowłosych u Wotjaków w pobliżu Uralu, co stanowiło dotychczas

zupełną zagadkę. W zgodności z tym pozostaje stwierdzone przez Michalskiego liczne występowanie rasy „kromanionoidalnej" u Lapończyków. Podaje on bowiem aż 13.1% u mężczyzn i 11.1% u kobiet. Niemieccy antropologowie już dawniej zwracali uwagę na liczne występowanie tego składnika w szwedzkiej prowincji Dalarne i przez wzgląd na to wprowadzono do literatury naukowej termin: „Dal-Rasse". Felix v. Luschan uważał zaś ten składnik za charakterystyczny dla Guanczów, dawnych mieszkańców Wysp Kanaryjskich, i przypuszczał, że jasnowłosość występująca u Kabylów z Atlasu wskazuje na ich dawną łączność z Guanczami. Należy się zatem liczyć z możliwością, że rasa „kromanionoidalna" stanowi stary składnik ludności europejskiej obecnie zepchnięty na peryferie kontynentu oraz pobliskie wyspy. Brutalny wyraz twarzy niekiedy podkreślany jako charakterystczna właściwość „Ostbaltische-Rasse" stanowi być może konsekwencję „kromanoinoidalnej" domieszki.

Przy takim sprecyzowaniu miejsca zajmowanego przez rasy „kromanionoidalną" i „wyżynną", czyli nasz typ paleoazjatycki w syntetycznym ujęciu składników rodzaju ludzkiego, poprawki wniesione przez Michalskiego do naszego ujęcia składu rasowego ludności Polski stanowią właściwie tylko stwierdzenie, że zachowały się tu ślady odwiecznego, w głąb paleolitu sięgającego współżycia człowieka białego z żółtym. W ten sposób został nie tylko zacieśniony węzeł zespalający przeszłość z teraźniejszością, lecz ponadto usunięto nasze niedociągnięcie. Polegało ono zaś na tym, że zwracając uwagę na występowanie rasy arktycznej w paleolitycznej Europie nie liczyliśmy się zupełnie z tym, iż muszą istnieć obydwie formy mieszane, wytwarzające się przy jej krzyżowaniu z obydwoma głównymi składnikami ludności młodszego paleolitu, rasami śródziemnomorską i nordyczną. Musimy się przecież liczyć z faktem, że rasa arktyczna

wystąpiła na kontynencie europejskim znacznie wcześniej od laponoidalnej.

Stwierdzeniem, że zastosowanie przez Michalskiego klucza antropologicznego przyniosło nie tylko cenne uzupełnienia naszych wiadomości o strukturze antropologicznej, lecz przyczyniło się także do pogłębienia naszych poglądów na zagadnienia systematyki rodzaju ludzkiego, zamkniemy te rozważania krytyczne.

SKRÓTY

AAnz — Anthropologischer Anzeiger, Stuttgart, E. Schweizerbartsche Verlagsbuchhandlung.

AfA — Archiv für Anthropologie, Brunświk, F. Vieweg & Sohn.

ALTN — Archiwum Towarzystwa Naukowego we Lwowie.

AP — Anthropologie. Anthropologicky Ustav Karlovy Uniwersity, Praga.

CCP — J. Czekanowski, Człowiek w czasie i przestrzeni, Warszawa 1937.

CRŻ — Człowiek, jego rasy i życie. Dzieło zbiorowe, Warszawa 1939, Trzaska, Evert i Michalski.

MAAE — Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnologiczne. Akademia Umiejętności w Krakowie.

ZAP — J. Czekanowski, Zarys antropologii Polski, Lwów 1930.

SKOROWIDZ BIBLIOGRAFICZNY

Ankermann B., Kulturkreise und Kulturschichten in Afrika. Zeitschrift für Ethnologie 1905, T. XXXVII, s. 54—90.

Antoniewicz W., Archeologia Polski. Warszawa 1928.

Anuczin D. N., O geograficzeskom raspredielenii rosta mużskago naselenija Rossii. Zapiski Imperatorskiego Russkago Geograficzeskago Obszczestwa po Otdieleniju Statistiki. Petersburg 1889, T. VII, Z. 1.

Asmus F., Die Schädelformen der altwendischen Bevölkerung Mecklenburgs. AfA 1902, T. XXVII, s. 1—36.

Banse E., Rassenkarte von Europa. Brunświk 1928. G. Westermann.

Bartoszuk A., Łemkowie zapomniani Polacy. Polskie osadnictwo historyczne. Część IV. Towarzystwo Rozwoju Ziem Wschodnich. Komitet do Spraw Szlachty Zagrodowej na wschodzie Polski. Warszawa 1939.

Beller K. Plemenne složeni obyvatelstva okresu mieleckeho na základě pozorovani zesnulcho Tadeuše Szafera. AP 1932, T. X, s. 208—211.

Bertillon L. A., La taille de l'homme en France. Nancy 1886.

Bertsch K., Geschichte des deutschen Waldes. Jena 1940.

Bobrowski T., Pamiętniki. Lwów 1900.

Broca P., Recherches sur L'Ethnologie de la France. Mémoires de la Société d'Anthropologie de Paris 1860, T. I, s. 1—56.

Bryk J., Określenie czaszek z grobów rzędowych z Giesing. Kosmos 1926, T. LI, s. 925—934.

Bryk J., Typy antropologiczne południowo-wschodniej Polski pod względem rozwoju i sprawności fizycznej. Kosmos 1930, T. LV, s. 17—92.

Chantre E., Recherches anthropologiques dans le Caucase. Paris—Lyon 1887, T. IV, s. 154—182.

Ćwirko-Godycki M., Zarys antropometrii. Lwów 1933. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych.

Czekanowski J., Untersuchungen über das Verhältnis der Kopfmasse zu den Schädelmassen. AfA 1907, T. VI (XXXIV), s. 42—89.

Czekanowski J., Beiträge zur Anthropologie von Polen. AfA 1911, T. X (XXXVIII), s. 187—195.
Czekanowski J., Zarys metod statystycznych w zastosowaniu do antropologii. Prace Towarzystwa Naukowego Warszawskiego 1913, Wydz. II, nr 5.
Czekanowski J., Recherches anthropologiques de la Pologne. Bulletins et Mémoires de la Société d' Anthropologie de Paris 1920, Série VII, T. VIII, s. 48—70.
Czekanowski J., Les lois de Mendel et Galton et les coéfficients de l'hérédité de Pearson. Revue Générale des Sciences Pures et Appliquées 1921, R. XXXII, s. 671—675.
Czekanowski J., Prawa Mendla i Galtona i współczynniki dziedziczności Pearsona. ALTN 1922, T. I, Z. 1, s. 301—344.
Czekanowski J., Z badań nad uwarstwieniem etniczno-społecznym Polski. Prace Komisji Mat.-Przyr. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu 1921, T. I, Z. 1, s. 56—77.
Czekanowski J., Wstęp do historii Słowian. Lwowska Biblioteka Slawistyczna 1927, T. III.
Czekanowski J., Terytoria antropologiczne i zróżnicowanie dialektyczne polskiego obszaru językowego. Symbolae grammaticae in honorem Ioannis Rozwadowski. Polska Akademia Umiejętności. 1928. T. II, s. 427—436.
Czekanowski J., Główne kierunki w antropologii polskiej. Kosmos. Tom jubileuszowy 1875—1925. Kraków 1928, Cz. I, s. 189—219.
Czekanowski J., Das Typenfrequenzgesetz. AAnz 1928, T. V, s. 335—359.
Czekanowski J., Kritisches und Antikritisches zur Max Vasmers Besprechung des Buches: J. Czekanowski, Wstęp do historii Słowian. Slavia 1928, R. VII, s. 672—681.
Czekanowski J., Na marginesie recenzji p. K. Moszyńskiego o książce: J. Czekanowski, Wstęp do historii Słowian. Lud 1928, T. XXVII, s. 41—56.
Czekanowski J., Anthropologie von Polen. Begleitworte zur synthetischen anthropologischen Karte von Polen. Petermanns Mitteilungen 1929, s. 113—119. Mapa 1:3.000.000.
Czekanowski J., Das anthropologische Mittelwertgesetz. Verhandlungen der Geselschaft für Physische Anthropologie 1930, T. IV, s. 15—20.
Czekanowski J., Zarys antropologii Polski. Lwowska Biblioteka Slawistyczna 1930, Tom XI.

Czekanowski J., Antropologia (Europa). Enciclopedia Italiana 1932, T. I, s. 598—607.
Czekanowski J., Contribution au problème de la composition anthropologique de la Bohême. AP 1932, T. X, s. 200—207.
Czekanowski J., Różnicowanie się dialektów prasłowiańskich w świetle kryterium ilościowego. I Zjazd Slovanskych Filologu v Praze 1929, Svazek II. Praga 1931, s. 1—20.
Czekanowski J., Mendelistisches „Law of Ancestral Heredity". Zeitschrift für induktive Abstammungs- und Vererbungslehre 1933, T. LXIV, s. 154—168.
Czekanowski J., Zur Rassenkunde der Serbo-Kroaten. Slavische Rundschau 1934, s. 393—404.
Czekanowski J., Ślady antropologiczne Gotów w Polsce. Zbiór prac poświęconych przez Towarzystwo Geograficzne we Lwowie Eugeniuszowi Romerowi w 40-lecie jego twórczości naukowej 1934, s. 442—452.
Czekanowski J., Polonia — Etnografia. Enciclopedia Italiana 1935, T. XXVII, s. 763—766.
Czekanowski J., La différentiation ethnographique de la Pologne à la lumière du passé. Bulletin de l'Académie Polonaise des Sciences et des Lettres. Séance du 25 mars 1935, s. 25— 29.
Czekanowski J., Struktura rasowa Śląska w świetle badań polskich i niemieckich. Wydawnictwa Instytutu Śląskiego. Odczyty i Rozprawy 1936.
Czekanowski J., Les buts et les méthodes de l'ecole antropologique polonaise. L'Anthropologie 1936, T. XLV, s. 573—590; T. XLVI, s. 45—64.
Czekanowski J., O syntezę prehistorii i etnografii Słowian. Przegląd Współczesny 1937, s. 394—415.
Czekanowski J., Prolegomena polsko-niemieckiej dyskusji antropologicznej. Jantar 1938, T. II, s. 151—161.
Czekanowski J., Dziedziczność w świetle metody ilościowej. Przegląd Antropologiczny 1938, T. XII, s. 473—512.
Czekanowski J., Człowiek w czasie i przestrzeni. Wyd. II — Trzaska, Evert i Michalski. Warszawa 1937.
Czekanowski J., Die anthropologische Struktur der Slaven im Lichte polnischer Untersuchungsergebnisse. Etnolog. Lubiana 1938, T. X—XI, s. 233—244.
Czekanowski J., Des conditions anthropologiques de la Bulgarie, d'après les recherches du regretté Krum Drontchilow. Comptes

Rendus du IV Congrès des Geographes et Ethnographes Slaves. Sofia 1936, s. 362—365.
Czekanowski J., Die Anthropologische Struktur von Europa im Lichte polnischer Untersuchungsergebnisse. AAnz 1939, T. XVI.
Czekanowski J., Podstawy teoretyczne antropologii. Wydawnictwa Towarzystwa Naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego 1946, Seria: Wykłady i Przemówienia, nr 1.
Czekanowski J., Co się właściwie dzieje w Europie? Tamże, 1946. Seria: Monografie i Rozprawy nr 34.
Czekanowski J., Perspektywy antropologiczne i etnograficzne województwa lubelskiego. Planowanie Przestrzenne. Region Lubelski 1947, s. 15—42.
Czekanowski J., Polska synteza slawistyczna w perspektywie ilościowej. Polska Akademia Umiejętności. Rozprawy Wydz. II, 1947. Seria II, T. XLVI, nr 2, s. 105—154.
Czekanowski J., Prazasiedlenie dorzeczy Odry i Wisły w świetle badań antropologicznych. Przegląd Zachodni 1946, R. II,
Czekanowski J., The Ancient Home of the Slavs. The Slavonic and East European Review 1947. T. XXV, No. 65, s. 356—372.
Czepurkowski E. M. (Tschepourkowsky),Anthropologische Bestandteile der ältesten und jüngsten slawischen Bevölkerung Russlands. Korespondenzblatt der Deutschen Geselschaft für Anthropologie, Ethnologie und Urgeschichte 1912, R. XLIII, s. 90.
Czepurkowski E. M., Geograficzeskoje Raspredielenije formy gołowy i cwietnosti krestjanskago naselenija Welikorossii w swjazi s kolonicijej jeja sławjanami. Izwiestija Imp. Obszczestwa itd. Trudy Antropologiczeskago Otdieła XXVIII, Z. 2.
Czepurkowski E. M. Analiza głównych typów ludu rosyjskiego, białoruskiego i ukraińskiego. Prace i MAAE 1925, T. IV, s. 85—119.
Daniłowicz-Strzelbicki K., Przyczynek do badań antropologicznych nad ludnością Królestwa Polskiego. Zdrowie 1896, Suplement. Warszawa 1896.
Debec G., Czerepy koczownykiw. Z rokopok W. O. Gorodcowa w Ozimskomu ta Bachmutskomu powitach. Antropolohija. Kijów 1929, s. 89—97.
Deniker J., Les races le l'Europe. L'Anthropologie 1898, T. IX, s. 113—133.
Dobrowolski K., Dwa stulecia nad powstaniem kultury ludowej Karpat Zachodnich. Kraków 1938, s. 72. Odb. ze „Studiów historycznych ku czci Stanisława Kutrzeby. T. II.

Dobrowolski K., Elementy rumuńsko-bałkańskie w kulturze ludowej Karpat Polskich. Warszawa 1938. Komisja Naukowych Badań Ziem Wschodnich.

Drontschilow K., Beiträge zur Anthropologie der Bulgaren. AfA 1915, T. XIV (XLII), s. 1—76.

Dueben G. v., Crania Lapponica. Stokholm 1910. P. A. Norstedt & S.

Dybowski B., Próba określenia składników rasowo-plemiennych uwydatnionych w postaci wieszcza naszego Adama Mickiewicza etc. Kosmos 1898, T. XXIII, s. 153—213.

Eickstedt E. F. v., Rassenkunde und Rassengeschichte der Menschheit. Wyd. II, Stuttgart 1937, F. Enke.

Erckert v., Kopfmessungen Kaukasischer Völker. AfA 1889, T. XVIII, s. 263—281; 1891, T. XIX, s. 55—84, 211—250.

Falkowski R., Struktura antropologiczna ludności powiatu leskiego. Warszawa 1938.

Fischer E., Untersuchungen über die süddeutsche Brachykephalie. III. Die Gebeine aus dem karolingischen Kloster Lorsch. Zeitschrift für Anthropologie und Morphologie 1933, T. XXXI.

Frankowska-Rzewuska M., Czaszki z lwowskiej katedry łacińskiej z XVII i XVIII wieku. Kosmos 1925, T. L, s. 649—736.

Furier O., Anthropo-fysické typy ruskych lebek. AP 1927, T. V, s. 223—239.

Galton F., Family Likeness in Stature. Proceedings of the Royal Society of London 1886, T. XL.

Galton F., Natural Inheritance. Macmillan. Londyn 1889.

Gobineau J. A. de, Essai sur l'inégalité des races humaines. Paryż 1852.

Göllner H., Volks- und Rassenkunde der Bevölkerung von Friedersdorf. Jena 1932.

Graebner F., Kulturkreise und Kulturschichten in Ozeanien. Zeitschrift für Ethnologie 1905, T. XXXVII, s. 28—53.

Günther H. F. K., Rassenkunde de deutschen Volkes. Wyd. XVI. Monachium 1934.

Haberlandt A. und V. Lebzelter, Zur physischen Anthropologie der Albanesen. AfA 1919, T. XVII (XLV), s. 123—154.

Hamy E. T. J., Nouveaux matériaux pour servir à l'étude de la paléontologie humaine. Compte Rendu du Congrés int. d'anthr. X session 1889, s. 405—450.

Hruszewski M., Geschichte des Ukrainischen (Ruthenischen) Volkes. T. I. Lipsk 1906, B. G. Teubner.

Hirth H., Die Indogermanen. Strassburg 1905. K. J. Trübner.
Iwanowskij A. A., Ob antropologiczeskom sostawie naselenija Rossii. Izwestija Imp. Obszczestwa etc. Trudy Antropologiczeskago Otdieła 1904, T. XXII.
Iwanowskij A. A., Naselenije zemnogo szara. Tamże 1911, T. XXVII.
Jasiński J., Antropologia, o właciwościach człowieka fizycznych i moralnych. Wilno 1818.
Jendyk R., Czaszki lwowskiej mogiły kozackiej XVII w. Dysertacja. Lwów 1930.
Jendyk R., Czaszki ałańskie z VIII—IX wieku. Kosmos 1930, T. LV, s. 127—148.
Jendyk R., K antropologii Dregovičů. AP 1932, T. X, s. 223—227.
Jendyk R., Hellada starożytna pod względem antropologicznym. ALTN 1934, s. 205—229.
Jendyk R., Szlachta Podkarpacka. PA 1939, T. XIII, s. 138—143.
Karpiński F., Łemki z Wierchomli pod względem antropologicznym. PA 1939, T. XIII, s. 293—319.
Keiter F., Zur Anthropologie des steirischen Obermurgebietes um Murau. Mitteilungen der Anthropologischen Gesellschaft in Wien 1933, T. LXIII, s. 293—319.
Kiekebusch A., Seddin. Reallexikon der Urgeschichte 1927, T. XI, s. 444—445.
Klimek S., Recenzja pracy: J. Matiegka, Lebky a kosti ze staropražských grbitovu. Lud 1924, T. IV, s. 180—188.
Kostrzewski J., Kultura prapolska. Poznań 1947.
Kopernicki I., Czaszki i kości z trzech starożytnych cmentarzysk zdobione kółkami kabłączkowymi. Zbiór wiadomości do antropologii krajowej 1823, T. VII, s. 1—31.
Kopernicki I., Czaszki przedmieszczan krakowskich z XVII i XVIII wieku. Tamże 1887, T. XI, s. 1—31.
Kopernicki I., Charakterystyka fizyczna górali ruskich na podstawie własnych spostrzeżeń na osobach żywych. Tamże 1889, T. XIII, s. 1—54.
Kopernicki I. i J. Majer, ob. Majer J. i I. Kopernicki.
Krzywicki L., Systematyczny kurs antropologii. I. Rasy fizyczne. Warszawa 1897.
Krzywicki L., Nauki Antropologiczne. (Antropologia, Etnografia i inne). Poradnik dla Samouków 1898, T. I, s. 170—231; wyd. II, 1901.

Krzywicki L., Charakterystyka fizyczna ludności ziem polskich i dzielnic ościennych. Encyklopedia Polska 1912, T. I, s. 465—654. Akademia Umiejętności.

Lebzelter V., Beiträge zur physischen Anthropologie der Balkanhalbinsel. I. Teil. Zur physischen Anthropologie der Südslaven. Mitteilungen der Anthropologischen Gesellschaft in Wien 1923, T. LIII, s. 1—48.

Lehr-Spławiński T., Kilka uwag o praojczyźnie Słowian. Sprawozdania Towarzystwa Naukowego we Lwowie 1924, nr 2, s. 62—65.

Lehr-Spławiński T., O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian. Poznań. Instytut Zachodni 1946.

Lencewicz S., Rubież antropogeograficzna w Polsce. Sprawozdania Tow. Nauk. Warszawskiego. Wydz. II. 1936, s. 54—62.

Loth E., Przyczynek do kraniologii polskiej. MAAE 1910, T. XI, s. 3—64.

Maciesza Al., Puszczanie Przasnyscy. Archiwum Nauk Antropologicznych 1923. T. III, nr 1.

Maciesza Al., Types craniologiques de la Pologne septentrionale dès XI—XII siècles. Institut International d'Anthropologie 1928, Zjazd w Amsterdamie 1927 r., s. 227—231

Majer J. i I. Kopernicki, Charakterystyka fizyczna ludności galicyjskiej na podstawie spostrzeżeń, dokonanych staraniem Komisji Antropologicznej. Seryja I. Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej 1877, T. I, s. 3—181; Seryja II. Tamże 1885, T. IX, s. 1—92.

Majewski E., Z powodu rozpraw antropologów germańskich na temat dziejów przedhistorycznych słowiańsko-germańskich. Wisła 1902, T. XVI, s. 547—560.

Mantegazza P. e S. Sommier, Studii antropologici sui Lapponi. Florencja 1880.

Matiegka J., Physische Anthropologie der Slawen im IX bis XII Jahrhundert. Korrespondenzblatt der Deutschen Gesellschaft für Anthropologie etc. 1912, R. XLIII, s. 84—88.

Michalski I., Analiza antropologiczna poborowych powiatu koneckiego. Sprawozdania Tow. Nauk. Warszawskiego 1934.

Michalski I., Przyczynek do antropologii południowo-wschodniej Małopolski (Zaleszczyckie). Tamże 1935.

Michalski I., Die Jugoslaven der Dalmatinischen Küste. Beitrag zur Kraniologie der Südslaven. Prace Antropologiczne Tow. Nauk. Warszawskiego 1936. Z. I.

Michalski I., Struktura antropologiczna Polski w świetle materiałów Wojskowego Zdjęcia Antropologicznego. Tow. Naukowe Łódzkie (w druku).
Moszyński K., Badania nad pochodzeniem i pierwotną kulturą Słowian. Rozprawy Polskiej Akademii Umiejętności 1925, Wydz. I. T. LXII.
Moszyński K., Kultura Ludowa Słowian. Część I. Kultura materialna. Polska Akademia Umiejętności 1929.
Moszyński K., Nowe syntezy prof. Czekanowskiego na temat Słowian. Balticoslavica. Biuletyn Instytutu Naukowo-Badawczego Europy wschodniej w Wilnie 1938. Tom III, s. 456—465.
Moszyński K., Varia. Lud Słowiański 1938, Tom IV, s. 33—36.
Moszyński K., Niektóre przyczyny zróżnicowania kultury ludowej w Polsce. Tamże, s. B 65—117.
Mydlarski J., Charakterystyka antropologiczna ludności powiatu pilźnieńskiego. ALTN 1924, T. III, s. 1—80.
Mydlarski J., Sprawozdanie z Wojskowego Zdjęcia Antropologicznego Polski. Kosmos 1925, T. L, s. 530—583.
Mydlarski J., Przyczynek do poznania struktury antropologicznej Polski i zagadnień doboru wojskowego. Tamże 1928, T. LIII, s. 195—210.
Mydlarski J., Przyczynek do zagadnień selekcyjnych. Lekarz Wojskowy 1929. T. XIV, s. 315—322.
Mydlarski J., Materiały do zagadnienia różnic w budowie ciała między ludnością chrześcijańską a żydowską w Polsce. Zagadnienie rasy 1930.
Mydlarski J., Wzrost i ciężar ciała poborowych rocznika 1906 i 1907. Tamże Coefficient of Resemblance of Parents and Children as a measure of selection processes. Przegląd Fizjologii Ruchu. Warszawa 1933.
Mydlarski J., Antropologia Pomorza i Prus Wschodnich. Słownik Geograficzny Państwa Polskiego 1937, T. I.
Mydlarski J., Etude anthropologique de la population des Karpates Orientales. PA 1938, T. XII, s. 412—418.
Mydlarski J., Struktura antropologiczna Ziem Wschodnich. Rocznik Ziem Wschodnich 1939, T. V, s. 24—34.
Mydlarski J., Rasa. W wydaniu zbiorowym: Człowiek, jego rasy i życie. Warszawa 1939. Trzaska, Evert i Michalski.
Niederle L., K otázce o puvodním typu slovanském. Atheneum 1891, s. 193 itd.

Niederle L., Starożytności Słowiańskie. Tłumaczył K. Chamiec. Warszawa 1907—1910.
Nitsch K., Mapka narzeczy polskich. Kraków 1919. Gebethner G.
Nitsch K., O metodę językoznawczą w historii. Język Polski 1914, T. II, s. 97— 110.
Nosek S., Słowianie w pradziejach na Ziemiach Polskich. Kraków 1946.
Olechnowicz W., Recenzja pracy: K. Daniłowicz-Strzelbicki, Przyczynek do badań antropologicznych nad ludnością Królestwa Polskiego. Wisła 1896, T. X, s. 855—859.
Olechnowicz W., Charakterystyka antropologiczna ludności gubernii lubelskiej z dodatkiem uwag o wskaźnikach głównych u Słowian na północ i wschód od Karpat zamieszkałych. Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej 1893, T. XVII, s. 1—40.
Olechnowicz W., Rasy Europy i wzajemny ich stosunek dziejowy. Wisła 1901, T. XV, s. 541—565, 683—709; T. XVI, s. 295—297.
Olechnowicz W., Cmentarzysko w Nowosiłkach, pow. włodzimierski, gub. wołyńska. MAAE 1903, T. VI, s. 3—12.
Pessler W., Der Niedersächsische Kulturkreis, Hannower 1925.
Potkański K., O pochodzeniu Słowian. Kwartalnik Historyczny 1902, T. XVI, s. 243—261.
Potkański K., Pisma Pośmiertne. Kraków 1922—1924. Polska Akademia Umiejętności.
Rakowski I., Rasiwistj Sławjan. Zbirnyk matem.-prirod.-lik. sekcii Towarystwa im. Szewczenka 1919, Odb. T. XVIII, s. 137.
Reche O., Zur Anthropologie der jüngeren Steinzeit in Schlesien und Böhmen. AfA 1909, T. VII (XXXIX), s. 220—237.
Retzius A., Mémoire sur les formes du crâne des habitants du Nord. Annales des sciences naturelles. 1946, Série III, T. VI, s. 133—172. (Oryginał szwedzki z r. 1842).
Ripley W. Z., The Races of Europe. Kegan Paul, Trench, Trübner & Co. Londyn 1900.
Rosiński B., Charakterystyka fizyczna ludności powiatu pułtuskiego. Kosmos 1923, T. XLVIII, s. 302—366.
Rosiński B., Studia nad czaszkami neolitycznymi znalezionymi w Polsce. Wiadomości Archeologiczne. 1924, T. IX, s. 29—49.
Rosiński B., Kreta prehistoryczna i współczesna pod względem antropologicznym. Kosmos 1925, T. L. s. 584—637.
Rosiński B., Emigracje Europejskie do Stanów Zjednoczonych A. P. ALTN T. VI, Z. 12.

Rosiński B., O dziedziczności barwy oczu u człowieka. PA 1946—1947, T. XIV, s. 32—45.
Rostafiński J., O pierwotnych siedzibach i gospodarstwie Słowian w przedhistorycznych czasach. Sprawozdania z Posiedzeń Akademii Umiejętności 1908, T. XIII, Z. III, s. 6—25.
Rudnicki M. Nazwa miasta Gdańska. Slavia Occidentalis 1921, T. I, s. 169—184.
Rudnicki M. Sur les populations primitives indoeuropéennes des bassins de la Vistule et de l'Odra aux temps préhistoriques. Annales Academiae Scientiarum Fennicae 1931, Serie B, T. XXVII.
Rutkowski L., Charakterystyka antropologiczna ludności wiejskiej (nieszlacheckiej) płońskiego i sąsiednich powiatów gub. płockiej. MAAE 1901, T. V, s. 3—30.
Rutkowski L., Charakterystyka antropologiczna ludności okolic Płońska i sąsiednich powiatów gub. płockiej. MAAE 1906, T. VII, s. 3—68.
Rysiewicz Z., O praojczyźnie Słowian. Lud 1936, T. XXXIV.
Schreiner A., Die Nord-Norweger. Anthropologische Untersuchungen an Soldaten. Norske Videnskaps-Akademi i Oslo 1929.
Schumann, Slavisches Gräberfeld mit Skeletten und Leichenbrand auf dem Silberberg bei Wollin (Pommern). Verhandlungen der Berliner Gesellschaft für Anthropologie etc. 1891, T. XXIII, s. 589—593.
Schumann, Slavische Schädel vom Galgenberg bei Wollin (Pommern). Tamże s. 704—708.
Schumann, Skelettgräber vom Galgenberg bei Wollin. Tamże 1892, T. XXIV, s. 492—497.
Schwidetzky I., Rassenkunde der Altslawen, Zeitschrift für Rassenkunde. Suplement.
Sergi G., Sur une nouvelle méthode de classification des crânes humains. Congrès international d'anthropologie. II-e session. Moskwa 1893.
Smal-Stocki S. & T. Gartner, Grammatik der ruthenischen (ukrainischen) Sprache. Wiedeń 1913.
Snigirew, Materjaly dla medicinskoj statistiki Rossii. O rezultatach oswidietelstwowanija i izmierenija grudi i rosta lic prizwannych k wojennoj służbie 1875 goda. Wojenno-Medicinskij Żurnal 1875, T. CXXXXII, CXXXXIII.
Stojanowski K., Typy kraniologiczne Polski. Kosmos 1924, T. XLIX, s. 660—766.
Stojanowski K., Szkice do prehistorycznej antropologii Europy północnej. Kosmos 1926, T. LI, s. 861—934.

Stojanowski K., Stan i zadania badań antropologicznych nad Wielkopolską. Wychowanie fizyczne 1929, Z. V, s. 153—161.
Stojanowski K., Stosunki rasowe nad ujściem Dniepru pomiędzy VI w. p. Chr. n. a I w. p. Chr. n. Księga pamiątkowa ku czci prof. dr W. Demetrykiewicza. Odb. str. 10.
Stojanowski K., Typy kraniologiczne Wielkopolski. Slavia Occidentalis 1934, T. XIII, s. 29—94.
Stojanowski K., Pomorskie czaszki z okresu rzymskiego. II Zjazd prehistoryków polskich w Poznaniu.
Stołyhwo K., Analiza typów antropologicznych. Światowit 1924, T. XII, nr 4.
Stołyhwo K., Struktura antropologiczna polskiego Śląska. Tom I. Materiały antropologiczne. Część I. Powiat pszczyński. Polska Akademia Umiejętności.
Sulimirski T., Najstarsze Dzieje Narodu Polskiego. Światowy Związek Polaków z zagranicy. Wyd. II. Londyn 1945.
Szachmatow A. A., Kratkij oczerk istorii małorusskago (ukrainskago) jazyka. Ukrainskij Narod w jego proszłom i nastojaszczem. Petrograd 1916, T. II.
Talko-Hryncewicz J.,Polskaja antropologiczeskaja literatura. Russkij Antropologiczeskij Żurnal 1900, T. I, Z. IV, s. 76—95.
Talko-Hryncewicz J., Poljaki. Antropologiczeskij oczerk. Tamże 1901, T. II, Z. V, s. 1—30.
Talko-Hryncewicz J.,Słów parę w kwestii pochodzenia Słowian. Wisła 1902, T. XVI, s. 754—761.
Talko-Hryncewicz J., O domniemanych czaszkach Krywiczan. MAAE 1904, T. VII, s. 3—43.
Talko-Hryncewicz J., Opyt fizyczeskoj charakteristiki Drewnich Wostocznych Sławjan. Statji po Sławjanowiedieniju 1910, T. III, s. 1—134.
Talko-Hryncewicz J., Człowiek na Ziemiach Naszych. Warszawa 1913. Mortkowicz.
Taylor I. C., The Origin of Aryans. Londyn 1890.
Tkacz M., Antropometriczni pomiry ljudnosty sela Bondarowej na Szewczenkiwszczyni. Antropolohija (Kijów) 1928, s. 70—104.
Vasmer M., Die Urheimat der Slaven. Der Ostdeutsche Volksboden. Wrocław 1926, s. 118—143.
Vasmer M., Recenzja książki: J. Czekanowski, Wstęp do historii Słowian. Zeitschrift für Slawische Philologie 1927, T. IV, s. 273—285.

Virchow R., Archäologische Reise nad Livland. Verhandlungen der Berliner Gesellschaft für Anthropologie etc. 1877, T. IX, s. 365—437.
Virchow R., Das Gräberfeld von Słaboszewo bei Mogilno. Tamże 1881, T. XIII, s. 357—373.
Virchow R., Gesamtbericht über die von der Deutschen Anthropologischen Ges. veranlasste Erhebung über die Farbe der Haut, der Haare und der Augen der Schulkinder in Deutschland. AfA 1886, T. XVI, s. 275—475.
Virchow R., Nordkaukasische Altertümer. Verhandlungen etc. 1890, T. XVI, s. 417—466.
Weigand G., Die Rumänen und Aromunen. Lipsk 1907.
Weissbach A., Bemerkungen über Slavenschädel. Zeitschrift für Ethnologie 1874, T. VI, s. 306—316.
Wokroj F. L., Kozacy Kubańscy pod względem antropologicznym. PA 1938, T. XII, s. 419—440.
Wokroj F. L., Badania nad terytorium nordycznym Polski. Mazowsze północne. Lwów. (Nie ogłoszona).
Wokroj F. L., Polacy Ziemi Czerwieńskiej. Dysertacja, Poznań 1947.
Wołkow F. K., (Ch. Wowk), Antropometryczni doslidy ukraińskoho naseleniaja Hałyczyny. Materija do ukraińsko-ruśkoj etnologii 1908, T. X, Odb., str. 39.
Wołkow F. K., Studii z ukrainskoji etnografii ta antropologii. Praga 1926. (Pierwotnie po rosyjsku w dziele: Ukrainskij narod w jego proszłom i nastojaszczem. Petrograd 1916, T. II).
Worobjow W. W., Materjały k antropologii welikorusskago naselenija niekotorych ujezdow rjazanskoj gubernii. Moskwa 1898.
Wrzosek A., Uwagi o rozwoju antropologii w Polsce. PA 1929, T. IV, s. 54—60.
Wrzosek A., Rzut oka na stan antropologii w Polsce. PA 1937, T. XI, s. 250—258.
Wrzosek A. i M. Wrzoskowa. Materiały do charakterystyki antropologicznej ludności wiejskiej na pograniczu powiatów nowosandeckiego i limanowskiego. MAAE 1919, T. XIV, s. 29—85.
Wścieklica W., Czy się wyradzamy? Stan sił fizycznych i zdrowia ludności Galicji i Królestwa Polskiego w porównaniu z innymi krajami wschodnio- i zachodnio-europejskiemi, skreślony na podstawie cyfr poboru wojskowego. Warszawa 1888.
Wyrostek L., Dzieje Drago-Sasów. Odczyt wygłoszony w Towarzystwie Heraldycznym we Lwowie dnia 21. IV. 1927 r.

Zakrzewski A., Wzrost w Królestwie Polskim. Przyczynek do charakterystyki fizycznej Polaków. Kraków 1891.
Zakrzewski A., Ludność miasta Warszawy. Przyczynek do charakterystyki fizycznej. MAAE 1896, T. I, s. 1—38.
Zilyński I., Maloruskie (ukraińskie) dialekty. Rocznik Slawistyczny 1925, T. IX.
Żejmo-Żejmis S., Wieś Pałucka. ALTN 1933, T. VI, s. 115—144.
Żejmo-Żejmis S., Ludność rubieży łużycko-śląsko-czeskiej. Kosmos 1934, T. LIX, s. 321—334.
Żejmo-Żejmis S., Struktura rasowa Skandynawii. ALTN 1935, T. VII, s. 1—96.
Żejmo-Żejmis S., Die anthropologische Zusammensetzung Süddeutschlands. Zeitschrift für Rassenkunde 1936, T. II, s. 141—155.
Żejmo-Żejmis S., La série de crânes néolithiques de Brześć Kujawski. Wiadomości Archeologiczne 1938, T. XV.
Żejmo-Żejmis S., Z antropologii Czarnomorza. PA 1939, T. XIII, s. 12—49.
Żejmo-Żejmis S., Europa. W wydaniu zbiorowym: Człowiek, jego rasy i życie. Trzaska Evert i Michalski. 1939, T. I.
Żuliński T., Antropologia czyli nauka o człowieku i jej stosunek do innych nauk. Przegląd Polski 1872, T. VII, s. 159—190.

Skorowidz
zanalizowanych materiałów antropologicznych.

Alani — R. Jendyk 1930.
Albańczycy — T. Henzel CCP.
Anglosasi — T. Henzel CCP.
Badeńczycy — S. Żejmo-Żejmis 1936.
Beskid Sandecki — S. Żejmo-Żejmis CRŻ.
Bojki ze stoków — ZAP.
„ „ z Synowódzka — R. Jendyk 1939.
„ Wierzchowińcy — ZAP.
Borszczów, poborowi — J. Mydlarski. Nie ogłoszone.
Bułgarzy — T. Henzel CCP.
Bułgarzy Nadwołżańscy — R. Jendyk CCP.
Ceramika malowana z Bilcza Złotego — B. Rosiński CCP.
Ceramika sznurowa z Gross Tschernosek S. Czortkower CCP.
Ceramika wstęgowa z Turyngii — S. Żejmo-Żejmis CCP.
Czesi emigranci — B. Rosiński 1934.
„ wczesnohistoryczni — J. Czekanowski 1932.
Częstochowa ob. Maturzyści.
Czortków, poborowi — Mydlarski 1939.
Dalmatyńczycy — I. Michalski 1936.
Dolmeny podkaukaskie — R. Jendyk CCP.
Dregowicze — R. Jendyk 1932.
Elbląg, wczesnohist. — S. Żejmo CRŻ.
Eneolit naddnieprzański (Smila) — R. Jendyk 1934.
Epipaleolitycy (Ofnet) — S. Żejmo-Żejmis CRŻ.
Giesing (Monachium) — ZAP.
Gniezno (pobor.) — J. Mydlarski. Nie ogłoszone.
Goci (Nikołajewka) — S. Czortkower CCP.
Górale ob. Podgórzanie.
Grecy (Kreta) — B. Rosiński ZAP.
Huculi — R. Jendyk ZAP; J. Mydlarski 1938.
Kamionka Strumiłowa (pobor.) — J. Mydlarski. Nie ogłoszone.

Katowice (pobor.) — J. Mydlarski. Nie ogłoszone.
Kijów VI, XII—XIII w. — R. Jendyk CCP.
Komarno — R. Jendyk 1939.
Końskie (pobor.) — I. Michalski 1934.
Kosów (pobor. Huculi) — J. Mydlarski. Nie ogłoszone.
Kozacy Kubańscy — F. Wokroj 1938.
Krakowiacy — J. Talko-Hryncewicz 1937, analiza ZAP.
Krakowscy przedmieszczanie XVII—XVIII w. — K. Stojanowski 1924, anal. ZAP.
Kreteńczycy ob. Grecy.
Krywicze zachodni — J. Talko-Hryncewicz 1904, anal. R. Jendyk CCP
Kurhany ob. Moskwa i Siewierskie etc.
Kurpie — A. Maciesza 1923, analiza S. Żejmo-Żejmis CRŻ.
Lapończycy — G. v. Düben 1910 — P. A. Schreiner 1929. Analiza S. Żejmo-Żejmis CCP.
Lezgini — v. Erckert 1889—1891. Analiza E. Hrycyk CCP.
Lida (pobor.) — J. Mydlarski. Nie ogłoszone.
Lorsch — E. Fischer 1933. Analiza S. Żejmo-Żejmis CCP.
Lubliniec (pobor.) — J. Mydlarski. Nie ogłoszone.
Lwowscy mieszczanie XVII—XVIII w. — M. Frankowska-Rzewuska 1925. Analiza S. Żejmo-Żejmis CRŻ.
Lwowska mogiła kozacka 1648 — R. Jendyk ZAP.
Lwowskie Przysposobienie Wojskowe — J. Bryk 1930. Analiza ZAP.
Łemki z Wierchomli — F. Karpiński 1939.
Łotysze XIV w. — R. Jendyk CCP.
Łużyczanie pow. Lauban — S. Żejmo-Żejmis 1934.
Macedończycy — J. Czekanowski 1934.
Marycyn — A. Schliz 1913. Analiza S. Czortkower CCP.
Maturzyści częstochowskiego gimnazjum — K. Sobolski 1929.
Merianie — R. Jendyk CCP.
Mieleckie — K. Beller 1932.
Moskwa VIII—X w. — R. Jendyk CCP
Neolit — S. Żejmo-Żejmis CRŻ.
Niemcy sudeccy z Moraw — S. Żejmo-Żejmis.
Nowogrodzianie — R. Jendyk CCP.
Ofnet ob. Epipaleolitycy.
Olkieniki, robotnicy — S. Czortkower. Nie ogłoszone.
Osetyni — S. Czortkower CCP.
Pałuki — S. Żejmo-Żejmis 1933.
Pilzno (pobor.) — J. Mydlarski 1924, analiza ogł. J. Czekanowski 1939.

Płockie więzienie, drobni przestępcy z powiatów: Ciechanów, Lipno, Mława, Płock, Płońsk, Przasnysz, Rypin, Sierpc — F. Wokroj. Praca Magisterska. Nie ogłoszona.
Płońskie mogiły rzędowe XI—XII w. — A. Maciesza 1927. Analiza ZAP.
Podgórzanie — J. Mydlarski, Fragment rękopisu obejmujący powiaty: b. pow. Dolina (gm. Bolechów, Broszniów, Ludwikówka, Perechińsko, Polanica, Rachiń), Gorlice (gm. Muszyna, Uście Ruskie), Jasło (gm. Brzostek, Jasło, Jodłowa, Żmigród), Nowy Sącz (gm. Nawojowa, Nowy Sącz, Piwniczna, Roztoka-Brzeziny), Pilzno (gm. Łęki Górne), Rybnik (całość), b. pow. Sambor (gm. Barańczyce, Bylice, Dorożów, Dublany, Felsztyn, Kalinów, Sambor, Sąsiadowice, Stary Sambor), b. pow. Stryj (gm. Grabowiec, Lubieńce, Ławoczne, Sławsko, Tuchola, Uherce).
Pokucianie, b. pow. Kołomyja (gm. Kamionka Wielka, Kołomyja, Korszów) — J. Mydlarski 1938.
Poleszucy b. powiatów Drohiczyn i Kobryń — J. Mydlarski 1939.
„ b. powiatu Prużana — Świeżowicz, praca magisterska. Nie ogł.
„ b. powiat Kosów — T. Henzel. Nie ogłoszone.
Połabianie — J. Czekanowski ZAP.
Połoniñcy — R. Falkowski 1938.
Połtawianie — R. Jendyk CCP.
Praga XIII—XVI w. — S. Klimek 1924. S. Żejmo-Żejmis CCP.
Praga XVIII w. — S. Żejmo-Żejmis CCP.
Radłowice — R. Jendyk 1939.
Pułtuskie, drobna szlachta i chłopi — Rosiński 1929 ZAP.
Rosyjscy żołnierze — O. Furier 1927. Analiza S. Żejmo-Żejmis CCP.
Scytowie — R. Jendyk CCP.
Serbowie — J. Czekanowski 1934.
Sępolno (pobor.) — J. Mydlarski. Nie ogłoszone.
Siewierskie cmentarze i kurhany — R. Jendyk CCP.
Słaboszewo, mogiły rzędowe — R. Jendyk CCP.
Słowacy emigranci — B. Rosiński 1934.
Słoweńcy z dorzecza Mury — S. Żejmo-Żejmis CCP.
Starogard (pobor.) — J. Mydlarski. Nie ogłoszone.
Szlachta podolska — K. Stojanowski 1934. Analiza ZAP.
Szlachta zagrodowa — R. Jendyk 1939.
Szwedzi z Dalarne — S. Żejmo-Żejmis 1935.
Torkowie czyli Kumani — R. Jendyk CCP.
Twerycze — R. Jendyk CCP.
Ukraińcy z Antonin — J. Czekanowski ZAP.

Ukraińcy z Wysocka, b. pow. Brody — S. Czortkower CPP.
Ukraińcy — S. Żejmo-Żejmis CCP.
Wielkopolskie wczesnohistoryczne materiały kraniologiczne według K. Stojanowskiego.
Wielkorusi Twerscy — N. Sograf 1892, analiza W. Michniowska i Z. Ziemska-Tokarzowa. Nie ogłoszone.
Wikingowie — R. Jendyk CCP.
Wołynianie VII w. (Nowosiłki) — R. Jendyk CCP.
Zaleszczyki (pobor.) — I. Michalski 1935.
Ziemia Czerwieńska — F. Wokroj, Dysertacja. Nie ogłoszone.
Złoczów (pobor.) — J. Mydlarski. Nie ogłoszone.
Żbików, czaszki XIV w. — E. Loth 1910, analiza ZAP.

SKOROWIDZ NAZWISK

W

Z

Ż

SKOROWIDZ RZECZOWY

I

J

K

L

Ł

M

R

S

Ś

T

U

V

W